O ZABYTKACH

Kruszwicy, Gniezna i Krakowa

ORAZ

Trzemeszna, Rogoźna, Kcyni, Dobieszewka, Gołańczy, Żnina, Gąsawy, Pakości, Kościelca, Inowrocławia, Strzelna i Mogilna.

SPRAWOZDANIA i STUDYA

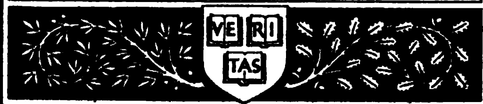
Józefa Łepkowskiego.



KRAKÓW.
Czcionkami Drukarni „CZASU“ W. Kirchmayera.
1866.


HARVARD
UNIVERSITY




VE
RI
TAS

Komu nieobojętne prace naukowe, a kto bacznie śledzi drogi jakiemi na tém polu duch ludzki idzie, dostrzeże z łatwością: że stólecie nasze pilniej niż ubiegłe wieki zwraca uwagę i badanie na tę przeszłość ogromną, jaka mu w spuściźnie została.

Wprawdzie już XV i XVI wiek odradzał się badaniem sztuki klasycznego świata, a są zbiory antykwarskie których istnienie od 200 i więcej lat liczyć się może; przecież istotnie naukowe traktowanie zabytków przeszłości od owych dopiero datuje się czasów, gdy w drugiej połowie zeszłego wieku pogarda tego co dawne a staré, u ostatecznych znalazła się granic. Chcemy przypomnieć te chwile gdy rewolucya rozwalała we Francyi groby, a nawet ciało naszego Leszczyńskiego wywleczone z trumny i szarpane po Nancy ulicach, dopiero

blacharz Krantz rozbestwionej wydarł tłuszczy. Rozważając dążenia tych czasów w ostatecznych a przeciwnych sobie socyalnych kierunkach, rzecby można: że pogarda i rozbrat z przeszłością rodziły zarazem namiętne miłowanie wszystkiego co już pod grobowym legło głazem a wiekowym okryło się pyłem. Lada kamyczek, cegiełkę drobną, gwóźdź i kosteczkę, z czcią religijną w zbiorach składano. U nas Rzeczpospolita runęła wtedy — a więc nie dziw że namiętny patryotyzm chronił wszystko co ojczyste. Duch narodowy zdrętwiał w chwili upadku Polski, więc do świątyń Sybilli gotowi byli znosić po garstce nawet ziemię z grobów i mogił, myśląc iż narody nie z ducha, ale niby mityczny Fenix z własnych popiołów odradzać się mogą. Ta miłość pamiątek zostałaby była wreszcie pieszczeniem się sentymentalnem z każdym okruchem przeszłości, gdyby nie trzeźwa nauka co tutaj przyszła odróżnić ważne od błachego, pamiątkę od zabytku sztuki, antykwarstwo od badania i studyum ścisłego. Archeologii dano odtworzyć minione wieki, aby teraźniejszość w ich spojrzała oblicze a historya na stawionych przed jej trybunałem wyrok wydać mogła.

Gdy Winckelman, Zoëga i Wisconti kładli podwaliny archeologii jako nauce, i nasze nazwisko niepospolitego badacza bóstw prylwickich da się doliczyć do pocztu europejskich z tego pola imion.

Jest nim Jan hrabia Potocki zmarły w 1815 roku, o którym nie da zapomnieć choćby już sam Archipelag wysp Żółtego morza, jego imieniem przez Klaprota nazwany. Ów Potocki pisał po francuzku— więc może właściwiej rozpocząć szereg archeologów naszych od znakomitego Lelewela i Chodakowskiego, dodając: żeśmy wcale nie ubodzy w tej gałęzi badań, stosunkowo nawet do nauk innych z większą traktowanych pilnością.

Bo też u nas i zachęta większa do szperań po grobach, jak skoro świetność ojczyzny jak owo słońce przy zachodzie, za mogiłami a kurhanami się skryła.

Idzie to i z duchem wieku—co nowę stawiać pragnie a starego burzyć nie myśli. Stólecie XVII i XVIII waliło gotyckie świątynie lub je zdobieniem rokoko jakby loczkami peruki stroiło. Czasy te straciły już były smak klasyczny, a rozpływając się w idyllach nie umiały nawet zrozumieć romantyzmu wieków średnich. Stało się wtedy z ludzkością jak z człowiekiem, co im sam mniej ma zasad moralnych, a na bojaźni bożej opartej mądrości; tém skwapliwiej radby się zabrać do zreformowania świata, a zwalenia tego co przypomnieniem świetnej wielkości własną mu małość odkrywa.

Dziś można zachowywać, chronić od upadku, pielęgnować i kochać zabytki sztuki i przeszłości,

a nie być mimo to konserwatystą pragnącym powijakami egipskiej mumii ducha ludzkiego skrępować.

Czasy nasze chcą sąd sprawiedliwy wydać o tem co było minęło — więc upornie stróżujemy świątyni, budowli, i grobu każdego; aby przed tym trybunałem świadczyły o wiekach co w nich swoje zostawiły idee—abyśmy sądząc, zarazem naukę i przestrogę brali.

I jęła się też cała Europa do restauracyj katedr i sztuki zabytków — uczeni prują ziemię szukając popielisk a szczątków, aby wyśledzić można drogi po których dawne plemiona i narody swoje wędrówki znaczyły.

Ludy związane w spółeczeństwo zwykle wtedy dopiero ukazują się na tle dziejów, gdy miecz w rękę wzięły. Naród który nie stanął nigdy na pobojowisku z zwycięzkim sztandarem, może mieć tylko brzask swego historycznego istnienia, a mija wśród świata jako zorza poranna, o której w południe już nikt nie pamięta.

Błyski mieczów, łomot walki i łuny wojennej pożogi, rozdzierają zwykle owe mgły co rodzących się królestw okrywają kolebki. Dla tego mogiły pobojowisk odwiecznych, są pierwszem polem, na którem archeologia zbiera plony swoje. Wydobyta z ziemi popielnica, miecz, zbroja, ozdoba stroju, naczynie na symbol przy trupie złożone; zestawiane,

porównywane z innemi a badane pilnie, dać mogą dowody jakie ludy i kiedy po tej ziemi przeszły. Grób opowie stopień oświaty tych plemion, a z szczątek z niego dobytych nawet o ich obyczajach i o estetycznem sądzić można wykształceniu. X. Cochet, Varsae, Ritter, Klemm i innych tylu, niemal równie jasno odtworzyli przeszłość plemion kilku badając ich groby, jak Couvier postać mamuta z piszczela odgadnął.

Mogiła tedy i urna grobowa, są pierwszémi przedmiotami od których archeologia swoje poczyna studya. Dalej podanie, pieśń, nuta, przysłowie i obyczaj, wyprowadzają badacza na to obszerne pole, zkąd już śledząc stopnie oświaty i wzajemne wpływy jednego narodu na drugi, przechodzi do rozkrycia tajemnic rytuałów religijnych, tłómaczenia symbolów, odgadywania pism starych, układania w systemata monet, pieczęci, a rozjaśniania genealogicznych stosunków. Więc rozpada się nauka nasza na archeologią kościelną, grafikę, numizmatykę, sfragistykę, dyplomatykę, heraldykę i dzieje kultury. Ztąd rozpatrując się w zabytkach budownictwa, rzeźby i malarstwa, przechodzi znów badacz do rozważania historyi sztuki, co stanowi jakby uwieńczenie drobiazgowych studyów.

Są co historyą sztuki pragmatycznie wykładaną, tylko w zakres estetyki włączyćby pragnęli. Przecież estetyka tak się ma do historyi sztuki,

jak psychologia do fizyologii człowieka; jak filozofią historyi do samychże dziejów. Filozofia a właściwiej mówiąc estetyka, wydobywa z historyi sztuki ideę piękna, archeologia zaś cechy szkoł, wieku i rytualnych wpływów. Pierwsza, to jest filozofia, stawia historyą sztuki w stosunku do ogólnego rozwoju ducha ludzkiego, druga zestawia ją z dziejami, badając o ile te w danej epoce wywarły przeważny wpływ na sztukę.

Wskazaliśmy jak szeroce rozgałęziła się dziś archeologia jako nauka uważana; aby nawet mniej świadomy rezultatów tych badań pojąć mógł ile wszechstronnego pożytku spływa z takiego odtworzenia przeszłości oblicza.

Chcąc wskazać czyli i co zrobiła dla nauki Sekcya naszego Towarzystwa oddana badaniom w tych kierunkach, pokrótce przebiegnę dzieje i co najgłówniejsze czynności Oddziału, którego zadaniem są studya nad przeszłością wraz z sztuk pięknych dziejami,

Prace podejmowane przez Towarzystwo na polu archeologii, datują się od lat już dwunastu, kiedy w r. 1850 w skutku projektu Karola Kremera utworzono najpierw Komitet w celu opieki nad zabytkami przeszłości, który niebawnie w osobny rozwinął się Wydział. Pierwszym objawem życia tej nowej Sekcyi było wydanie wskazówki w celu nauczenia ogółu co jest właściwie zabytkiem sztu-

ki i przeszłości, zasługującym na poszanowanie i naukowe studyum. Gdziekolwiek zaszła w kraju ta broszura w tysiącach rozrzucona egzemplarzy, wszędzie jak najlepszy wywierała skutek, bo dary nadsełane do muzeum i liczne zgłoszenia się do Towarzystwa, dowodziły, że uwaga publiczna zwróconą została na to co nieraz nieposzanowane niepowrotnie ginęło. Zaraz też jakby na dobrą wróżbę dla zbiorów przyszłych, zjawił się posąg Swiatowida, staraniem Towarzystwa sprowadzony do Krakowa. Wyżej tysiąca monet i medali, wiele dokumentów i zabytków domowej przeszłości, wpłynęło niebawnie do muzeów Jagiellońskiego uniwersytetu, z którym instytucya nasza aż do r. 1854 w ścisłem zostawała złączeniu. Obecnie kiedy w Towarzystwie gromadzą się nadsyłane zewsząd starożytności, to podzielenie zbioru na uniwersytecki i nasz, niestosownością już samą pomoże zapewne do wyłączenia z majątku uniwersyteckiego tych zabytków przeszłości, które tam za pośrednictwem Towarzystwa wpłynęły. Muzeum nasze uporządkowane już w nowym domu, niezadługo otwartem będzie dla publicznego użytku. Liczy ono około 300 przedmiotów starożytnych, 6000 monet i medali, 200 pieczęci, a prawie 400 dokumentów.

Wystawa starożytności urządzona w roku 1858, którą do świetniejszych owoców trudów Towarzy-

stwa zaliczyć można, przyczyniła się głównie do wzrostu pomnażającego się z dniem każdym muzeum naszego. Może da Bóg, że kiedyś cały gmach Towarzystwa będzie świątynią ojczystych pamiątek, a narodowym zwać go będą domem.

Pomijając podejmowane przez członków archeologicznego Oddziału spisy aktów archiwum miejskiego, zarządzone w całym kraju zbieranie napisów pomnikowych, wreszcie tworzenie gabinetu odlewów, który ma dostarczyć na ozdobę mieszkań waszych popiersi królów z monumentów wawelskich; wspomnę o tych rozległych pracach jakie nam pożar Krakowa nasunął. Pomniki i zabytki sztuki uległe zniszczeniu w wygorzałych świątyniach, natychmiastowego wymagały ratunku. Te przerysować, by je choć dla naukowego zachować użytku; inne zabezpieczyć, inne wreszcie kosztownie odnawiać wypadło. Głównie do kościołów OO. Franciszkanów i Dominikanów zwróciło Towarzystwo czynność swoją. Wyrestaurowano tam przeszło 30 nagrobków, a nadto prócz 26 pomnikowych obrazów z wizerunkami biskupów krakowskich, jeszcze 12 portretów znakomitych Dominikanów i kilkanaście zabytków malarstwa szkół dawnych, do stanu pierwotnej przywrócono świetności. Między temi odnowionemi monumentami jest nagrobna płyta Leszka Czarnego.

Obecnie sarkofag Kazimierza Wgo potrzebujący

opieki, zwrócił na siebie uwagę i staranie nasze; a kości Bolesława Wstydliwego w kamiennym żłobku tymczasowo w franciszkańskim złożone kościele, grobowcem uczcić pragniemy. Za tego króla z największego ucisku i rozerwania gotowała się Polska do odrodzenia w duchu i w materyalnej jedności w jaką ją Łokietkowe berło spoiło.

Napady Tatarów; krwawe a dramatyczne walki w rozrodzonym Piastów rodzie, apoteoza ś. Stanisława, wreszcie zastęp niewiast świętych jaśniejących w czasach tamtych; bogatym mogą być dla artysty materyałem do kompozycyi sarkofagu, któryby nam XIII uprzytomnił stólecie, nie mające do tąd grobowca coby o niem w naszym przypominał grodzie.

Jakkolwiek w tym zbyt ogólnym obrazie czynności Oddziału archeologicznego, pominęliśmy wyliczenie rozpraw czytanych przez Żebrawskiego, Muczkowskiego, Helzla, Siemieńskiego, Rogawskiego, Załuskiego, Radwańskiego, Pola i obu Kremerów; a o pracach dokonanych przez delegacye liczne, korespondencyach i dyskusyach na 65 odbytych posiedzeniach, nawet wzmianki nie czynimy; to przecież jasno się okazuje: że czynności nasze więcej ku praktyce i utylitarnemu na razie pożytkowi, aniżeli ku teoryom i abstrakcyjnym zaciekaniom skierowane były. Opisując kilka tysięcy zabytków okazanych na wystawie, przedmioty na-

dsełane do muzeum i restaurując pomniki, zaraz w czynie realizowaliśmy teorye nasze.

W tem właśnie leży różnica kierunku badań archeologicznych przez nasz podejmowanych Oddział, a tych prac jakie wychodzą z francuzkich i niemieckich naukowych Towarzystw. Im wolno rozdzielać siły na drobiazgowe studya; kiedy nam głównie i przedewszystkiem chodzi o gromadzenie w narodowe ognisko i tych iskierek życia co się w ojczystych grobach ukryły. Sąsiadom wolno analizować przeszłość, czyniąc na niej niby na trupie naukowe experymenta; nam zaś tylko ją ożywiać i wskrzeszać potrzeba, aby nie utonąć w tych miałkich sprzeczkach gdzie najczęściej na nawie hipotezy żagle swoje naukowa pycha rozdyma. Niemieccy uczeni analizą ważne rezultata zdobywają w naukach — nam znać je, brać, stósować i dalej na własny przerabiać należy pożytek; z tą atoli bacznością: że inne są drogi i kierunki narodowego ducha naszego, a proste naśladownictwo zwykle albo zwraca go z ojczystych torów przez Opatrzność wskazanych, albo tylko kopie liche zamiast oryginałów wytwarza.

W urządzeniu wystawy storożytności okazało Towarzystwo najdobitniej to dążenie swoje ku praktyce więcej jak do teoretycznych skierowane studyów. Wprawdzie umiejętnie opracowany katalog zgromadzonych wtedy przedmiotów okaże żeś-

my i o naukowej nie zapomnieli stronie; przecież Komisya wystawy za główny wtedy cel postawiła sobie mówiące i wrażliwe zestawienie zabytków, a na drugim dopiero planie jej usiłowań było porządkowanie działów w system umiejętny. Przedewszystkiem chcieliśmy: aby sztandary o zwycięztwach mówiły, a rdzawe miecze i kajdany z jasyru ojczyste opowiadały dzieje.

W odnawianiu też spopielałych w czasie pożaru lub przez czas zniszczonych monumentów, podjęliśmy obowiązek który raczej obywatelskim jak ściśle naukowym nazwać się godzi.

Prawie tysiąc pomników i sarkofagów zostawiła przeszłość w kościołach krakowskich. Któż od dwóch prawie wieków troszczył się o te drogie dla nas zabytki? Monumenta krakowskie nie są własnością miasta naszego, ani też proboszczów co ich w swoich strzegą kościołach, — to całemu narodowi przekazana spuścizna. Przecież niejeden oglądając Kraków, narzeka z oburzeniem, że pustka pajęczą nitką grobowce osnuwa, a pył ich bogate odzieży ozdoby — nie pomyśli zaś podróżnik taki, że i do niego należy być opiekunem a stróżem ojczystych zabytków. Toć zasłużeni nie zostawili hipotek coby dostarczyły funduszów na złatanie ich trumien gdy się rozsypywać będą — szabla tylko, pióro i czyny, w narodu ich zahipotekowały pamięci.

Nie przeczę że osobista gorliwość duchownych

wiele uczynić może dla zachowania przeszłości zabytków,—przecież, kto żąda aby ksiądz własne uposażenie na odnowę grobowców przeznaczał, równem prawem powinien sam przyczynić się groszem własnym do podparcia tego co się rozpada a niszczy.

Głównym zasobem użytym przez Towarzystwo na restauracye pomników było 2000 złr. odkazanych na te cele przez Komitet pogorzeli Krakowa i 3000 złr. przez hr. Augustową Potocką złożone. Fundusze te już wyczerpnięte zostały, a w uzyskaniu nowych będziemy mieli dowód iż kraj uznaje pożytek pracy i trudów naszych w tym składanych kierunku.

Wspominając o tem konserwatorstwie, jeszcze słowo powiedzieć nam przychodzi o urzędzie konserwatora zabytków pomnikowych, jaki od r. 1853 w Galicyi istnieje. Ustawa oddając konserwatorom pod opiekę to co z przeszłości zostało a dla sztuki lub pamiątki zachowania godne, zaliczyła do ich obowiązków: sporządzenie inwentarzy, staranie się o zabezpieczenie zabytków od zniszczenia lub nieodpowiednej restauracyi, zasiąganie opinii ludzi fachowych, wreszcie zostawanie w ścisłych naukowych stosunkach z istniejącemi w kraju Towarzystwami archeologicznemi; zaś wpływanie na tworzenie nowych któreby w tym kierunku zamiłowanie obudzać mogły.

Konserwatorowie tacy mieli być mianowani po obwodach, a urzędnicy budownictwa odebrali informacye w jaki sposób czynnie im pomocni być mają do spełnienia obowiązków tak ważnych a zaszczytnych zarazem. Przecież dziesięć lat ubiegło, a wiemy dopiero o istnieniu dwóch w Galicyi konserwatorów. Krakowskiemu przypadło czuwać nad dźwiganiem z gruzów spalonych kościołów, a w trudnem zadaniu i pracy, tylko tej używał pomocy jakiej mu centralna wiedeńska Komisya dostarczyć mogła. Nasze Towarzystwo i tutaj w gorliwości o dobro publiczne wyprzedzić się nie dało, zanosząc prośbę do władz, aby konserwatorowie po obwodach mianowani byli. Dwóch; mimo obywatelskiego poświęcenia z samej już fizycznej niemożności nie podoła zadaniom, które wymagają przedewszystkiem dokładnych wiadomości co i gdzie się niszczy, a następnie spieszenia na miejsce by złemu zaradzić. Centralna wiedeńska Komisya jakkolwiek złożona z ludzi fachowych a istotnych miłośników zabytków przeszłości, przecież za daleko od nas aby zawsze na razie skutecznie popierać mogła konserwatora działanie, — sądzimy więc, że wyjednaniem dla zabytków ojczystych zwierzchniej domowej opieki Sejmu krajowego, ani się ubliży w czemkolwiek konserwatorów powadze, ani się też straci tę naukową pomoc z jaką nasze Towarzystwo i wiedeńska Komisya, będą ich usiłowania popierać.

Kończąc, trudno pominąć, że są co zarzut czynią Towarzystwu naukowemu, iż pilniej przeszłości chroni niż się dniem dzisiejszym i jutrem zaprząta. Że tak nie jest, okazało dopiero co odczytane sprawozdanie dostojnego naczelnika instytucyi naszej. Sekcya Towarzystwa kierująca prace swoje do badania zabytków ubiegłych wieków, nie góruje nad czynnościami innych Oddziałów, ale styka się tylko więcej z Wami, bo nie tyle praca w ciszy bibliotek, ile baczność na rozproszone po kraju zabytki, naszem jest zadaniem. Tyle też tylko zrobić możemy, ile w kraju chętnej znajdziemy pomocy.

Usprawiedliwiliśmy tedy drogi i cele nasze.

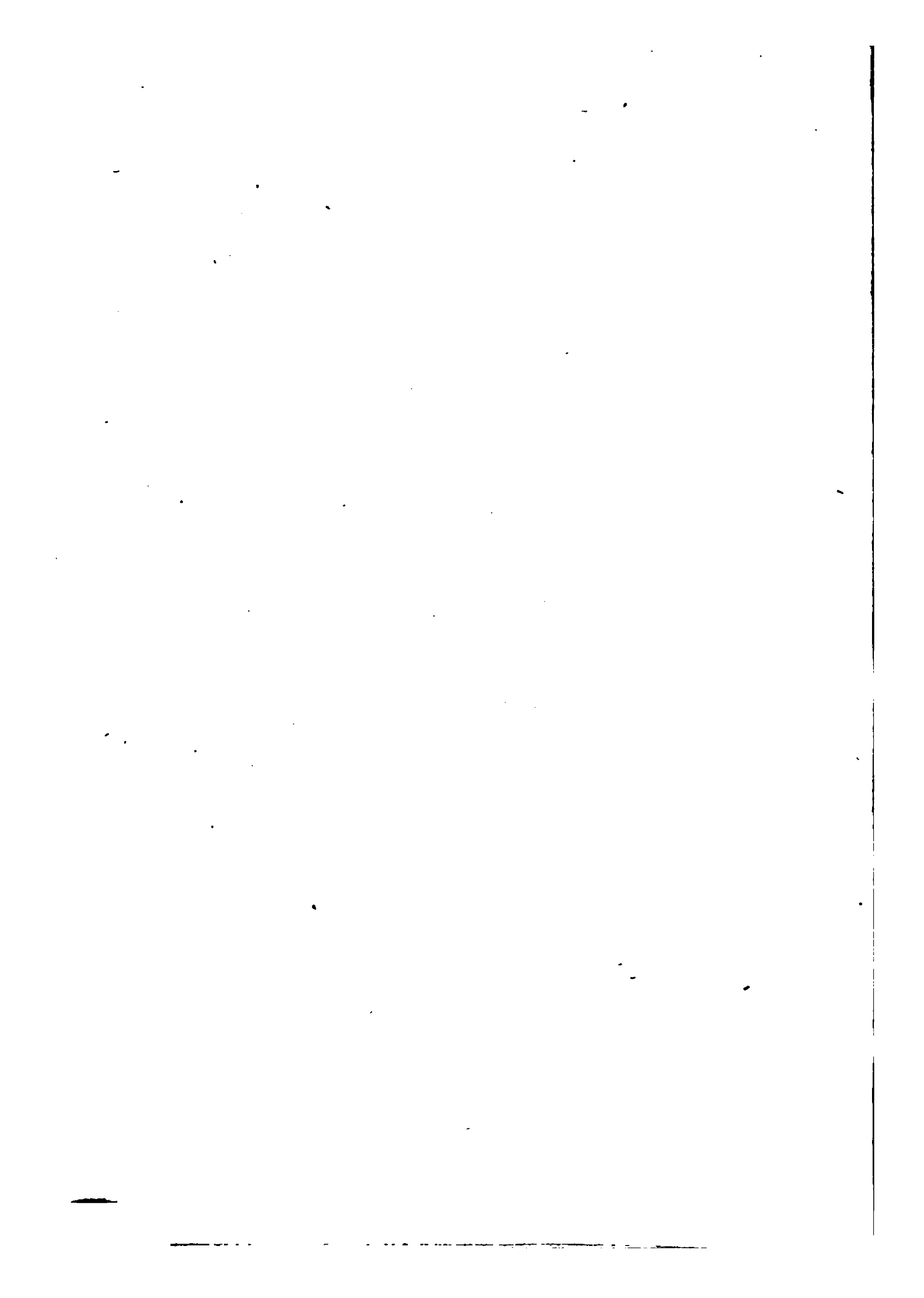
Ten kierunek wskazały czynnościom Towarzystwa usiłowania i prace prezesów Sekcyi: Muczkowskiego, Popiela, Karola Kremera i Żebrawskiego, po których odebrane w Oddziale przewodnictwo, składam dziś w ręce pana Franciszka Paszkowskiego nowego na rok bieżący ($186\frac{2}{3}$) prezesa. Pod sterem tego zacnego obywatela a przy znanej gorliwości szanownych kolegów, pójdzie Oddział nasz dalej tradycyjnie wytkniętą dłań drogą. Nie wątpię, że się znajdą ofiary na dźwiganie upadających monumentów—bo któż nie czuje, że świetna historya nasza bez pomników co ją stwierdzają, wydałaby się światu poezyą tylko? Któż nie wie że te wawelskie groby, nie tego lub owego księdza, ale całego są własnością narodu?

Jeśli więc poszanowanie mamy dla popiołów wielkich ojców naszych, to nie oglądać się nam na edykta, ustawy i urzęda, ani spierać komu właściwiej spieszyć z opieką nad przeszłości i sztuki zabytkiem; ale wdowim groszem i staraniem ogółu, zachowujmy monumenta, te kamienne dziejów karty, któremi wieki wiekom znów o przeszłości przekażą świadectwo.

II.

KAPLICA ZYGMUNTOWSKA

w Katedrze Krakowskiej.



Kaplica Zygmuntów stoi przyparta do południowej ściany katedry, od strony pierwszego dziedzińca a głównego wchodu do królewskiego niegdyś pałacu; tak że z kaplicą Wazów stanowi jakby boczną facyatę kościoła. Między obiema temi (jednako zewnętrznie zbudowanemi) kaplicami jest wejście do bocznej nawy świątyni.

Dwie widne zewnątrz ściany i trzecia od narożnika, ułożone z wielkich płyt szarego piaskowca, to w czworoboki, to w kwadraty skośne starannie ciosanych. Górą obiega gzyms z belkowaniem, wsparty na pięknych gęsto nasadzonych modelionach. Fryz opisują słowa z 25 psalmu (wiersza 8): *Domine dilexisti decorem domus Tuae. Non nobis Domine, non nobis sed nomini Tuo. M. DXX.*

Na ścianie od strony wchodu do kościoła w pośrodku zamieszczono napis świadczący że w roku

1520 zaczął stawiać tę kaplicę Zygmunt Iszy, na cześć N. M. Panny, patronów polskich i na grób dla siebie.

Na drugiej znów scianie widać w pośrodku pięknie rzniętego orła, który (ogółem swego rysunku i głoską S koło szyi i nogi przez piersi przepleciońą) różni się od herbu państwa z innych epok, i ztąd zygmuntowskim go zwiemy. Pod orłem owym znów napis ku czci fundatora.

Nad gzymsem obiega ośm nisz okrągłych, w których zamieszczone okna; a ponad temi wzniosła się z ciosów kopuła miedzianym grubo złoconym dachem w łuszczkę nakryta.

Rzeźbami strojną wspaniałą arkadą wchodzi się z kościoła do kaplicy — a wchód ten zamyka misternie z gustownych ozdób i gzymsowań ułożona brązowa balustruda. Zdobią ją pięknie rznięte Orły, Pogonie i Węże Bony Sforcyi.

Nad balustradą zawieszono pochyło trzy wielkie obrazy, wystawiające w całkowitych postaciach fundatorów kaplicy. Na środkowym (jako i dwa drugie na płótnie malowanym) wizerunku, widzimy w pąsowej sobolami oszytej delii Zygmunta Starego — w około herby dwunastu województw u góry wizerunku podpis, świadczący że w roku 1548 malowanie wykonane.

Dwa boczne obrazy wystawiają Zygmuntową córkę Annę Jagiellonkę — ten po lewej przypomi-

na nam jej postać w stroju koronacyjnym, ów po prawej w ubiorze wdowim.

Wejdźmy teraz w to wspaniałe wnętrze, w ten rozkoszny ogród, gdzie z kassetonów kopuły zdają się sypać róże i bogate girlandy. U wierzchu owej pysznej kopuły otwarła się z ośmiu oszklonemi arkadami latarnia; a z pod tramowania *(trabeatio)* na którem tę kopułę wsparto, ośm kolistych okien wybiegło z ozdobnych wieńczonych nisz *), lejąc światłem na labirynt kwiecistych ozdób w mistrzowskich wydanych rzeźbach.

Jeśli w jakim budynku stylu odrodzenia *(renaissance)*, to w tej skończenie pięknej kaplicy, można się przeświadczyć: że nawet uczony Dr E. L. Stieglitz zbyt surowo osądził epokę powrotu do klasycyzmu w wieku XVI, gdy orzeka: że ta architektura raczej malowaną a nie rzeczywistą się wydaje.

Zapewne, środkowa Europa, owo gniazdo ostrołukowych katedr, co prawie po jednym wzorowym na każdy kraj posiada budynku w stylu wczesnego odrodzenia; nie mogła nasunąć pod uwagę piszącemu autorowi doskonałych wzorów. Jak skoro Czechy mogą pokazać tylko pałacyk w zamkowym pragskim ogrodzie, a reszta ledwo przedsionek ratusza kolońskiego i część heidelbergskiego zamku;

---

*) Dwie tylko nisze bez okien, od strony wnętrza kościoła.

wreszcie tu i owdzie jakiś ornament lub gmachy w tym charakterze w nowszych powstałe czasach: w Dreźnie, München, Berlinie i Wiedniu.

Ścisłe związki Polski z Włochami w XVI stóleciu i to upodobanie w klasycyzmie, charakteryzujące literaturę naszą tych czasów, sprawiły: że nie jednym budynkiem z owej epoki pochlubić się możemy. Pomijając zabytki z czasów przejścia ostrołuków w styl odrodzenia, znaczniejsze w dawnej Polsce budowle czystego już wczesnego renesansu są: kolegiata w Łasku pod Sieradzem — kościoły: w Pułtusku, Janowcu, Okszy, Chrobrzu, Krasnem, Supraślu, Szamotułach, Służewie, Lublinie; zamki: wnętrze krakowskiego (dzieło Włochów Franciszka i Bartłomieja Florentczyka), w Janowcu, Krasiczynie, Szamotułach, Grodnie, Brzeżanach, Działoszynie, Ołyce, Podhorcach, Dobromilu, Strzyżowicach, Mirze, Gołuchowie, Szreńsku, Mokrznie, Tuczynie, Siewierzu — ratusze: w Pabianicach, Szydłowcu, Tarnowie, prochownia w Rożnowie etc. A jako doskonałość nie powstydzim się wskazywać zygmuntowską kaplicę. Jest w niej bogactwo i rozmaitość ozdób a wzorów: w nagłówkach i podstawach kolumn, żłobkowaniach, plecionkach, palmetach, i tych bramowaniach (*bordure*) z owych niby sznurów pereł lub równianek z liścia i owocu. W nich, to mignie główka aniołka, to zamajaczą esy floresy, lub zwinne ślimacznice (*meandre*) — to znów *ca-*

po di bove niby na kontrast lekkim oplecie się wisiorkiem *(feston)*. A to wszystko nie bez logicznej zasady na ścianach się popięło, lub też usiadło na głowicach karyatydami podpartych; ale pilastry, te uwięzłe w ścianach słupy czworogranne, podzieliły każdą z nich na trzy pola, związawszy się obłękami wnęków i framug, gdzie stanęły posągi, — a z medalionów, niby na świadki wyjrzały świętych postacie.

A jakaż w tem wszystkiem harmonia! Oto patrz na boczną prawą ścianę, gdzie po fryzie biegnie napis: *Beati qui in Domino moriuntur*. Spoczęli snać w Bogu Zygmuntowie, bo w niszy w owej ścianie zagłębionej, w dwóch wnękach (środkiem wysokości arkadą przedzielonych) tak im błogo na trumnach spoczywać. Zygmunt August niżej, Zygmunt Stary powyżej; w zbrojach, na ramionach podparci położyli się niby chwilowym spoczynkiem, na dumkę o tej przyszłości co się marzy w śnie ich spokojnym. Zygmunt Stary śni boje — bo armatury i skrzyżowane bronie otoczywszy tarczę z orłem, wysuwają się z głębi z poza postaci jego. Zygmunt August później legł w grobie — to też już dalej zajrzał w odległą przyszłość; bo Najświętsza Marya Panna z dzieciątkiem Jezus wystawiona nad nim w medalionie, zdaje się nawodzić na myśli owe czasy: kiedy już nie szablom naszym, ale samej Bogaro-

dzicy przyszło bronić Polski, wspierając walczących w częstochowskiej twierdzy.

Na podnóżach słupów podpierających obłęk niszy pomnikowej, wyrzeźbiono tarcze z Orłami Polski; Pogonią Litwy i Wężem królowej Bony. Po obu stronach na bocznych polach całej ściany, zagłębiły się pięknie strojne wnęki, a w nich stanęły posągi: po prawej śgo rycerza (?), po lewej ś. Floryana. Nad arkadami nisz wystąpiły medaliony, wystawiające po prawej ś. Marka, a ś. Mateusza po lewej. Nad tem wszystkiem powyżej obłęku co jako tęcza objął łukiem i królów i świętych, unosi się już prawie w podniebiu kopuły: Orzeł państwa i Pogań litewska. Między drobnemi ozdobami obłęku otaczającego niszę w której jest pomnik obu królów, widny na tarczy wśród armatur mały medalion Zygmunta Starego.

Też same zarysy środkowej i drugiej bocznej ściany. Inna przecież treść głównych przedmiotów; a więc jako karty dziejów co innego każda z nich nam opowie. I tak, w pośrodku ściany środkowej, gdzie fryz opisuje wiersz: *Deus iudicium Tuum regi da,* widać tron (jak wszystkie tu pomniki, posągi i medaliony) z czerwonego tatrzańskiego marmuru wzniesiony. Nad środkową jego stallą anieli unoszą koronę — przodowe oparcie a zarazem podstawę stanowi wysunięta naprzód wielka płyta, gdzie w wypukło-rzeźbie wy-

stawiona leżąca prawie postać Anny Jagiellonki. Ostatnia ta z litewskiego rodu matrona, co królowała Polsce z Batorym, a zamkła cyklus dziejowy świątobliwą Jadwigą poczęty; osłoniła się wdowią szatą, i z takim religijnym spokojem śpi tu na grobowcu, że czytasz z jej czoła: iż opuszczając ten tron, u którego podnoża zapisać o niej przyszło: *Jagiellonorum ultima propago,* wie że to schnące drzewo już tylko kilku konarami się zazieleni, a potem, jako i tym co tu w trumnach zasnęli, spoczywać mu przyjdzie, niby dębowi co już zdala nie nęci zieloną koroną, ale tylko jego żałobne uschłe gałęzie nagie wyciągają ramiona.

Jak na ścianie poprzednio opisanej, tak i tu w bocznych polach, w niszach posągi: po prawej ś. Zygmunta (zapewne), po lewej śgo Jana Chrzciciela — nad temi medaliony, po prawej: Zygmunta Starego z zwojem historyi w ręku, po lewej króla psalmisty z lutnią. W tym ostatnim wizerunku wystawił rzeźbiarz ową pewno myśl: że pod te czasy pierwszy raz zabrzmiały w Polsce pokutne psalmy Dawida, przestrojone w polski rym pieśniami Kochanowskiego a nutą Mikołaja Gomołki. Na podniebiu kopuły i na tej znów stronie unosi się Orzeł z Pogonią.

W niszy ściany trzeciej wschodniej, stoi szafiasty ołtarz, a nad nim po fryzie biegnie napis poczęty na ścianie gdzie arkada wejścia: *Confitean-*

tur Tibi Domine omnes gentes qui das salutem regibus.

Ołtarz gdy jest otwarty ma wysokości od spodu prostokątnego do końca promienia górnego łuku, 8 stóp — a prawie 6 stóp wiedeńskich szeroki. Całe jego wnętrze z srebra czystego ulane. Podają że wartość kruszcu w roku 1680 złotnicy Jan Knyper i Ceypler ocenili na 300,000 ówczesnych złotych; słusznie jednak spostrzega X. biskup Łętowski (w dziele *Katedra na Wawelu*), że tutaj dwa zera przez pomyłkę dodano, bo po ich dopiero odcięciu zgadza się otaksowanie z dwoma późniejszemi z lat 1806 i 1831. W części środkowej, wewnątrz, dzieli się ołtarz na 4 pola, gdzie rzeźbiarską robotą oddał Wojciech Glimm mistrz norymberski: Narodzenie Pańskie, przybycie Trzech Królów, Oczyszczenie i Zaśnięcie N. M. Panny. Na bocznem skrzydle od strony ewangelii, takież w 4 polach odlewy, wystawiające: Obrzezanie, Historyą Zacharyasza i Elżbiety, nadto ś. Annę i śgo Stanisława. Z strony epistoły: Zwiastowanie, Spotkanie się z ś. Elżbietą, Wejście do kościoła jerozolimskiego, i ś. Wojciech. Zewnątrz 14 obrazów na drzewie wybornie szkołą florencką malowanych, na tych sceny z Męki Pańskiej.

Na srebrnej podstawie ołtarza napis poświadczający: iż roku 1538 Zygmunt Iszy na

cześć N. M. Panny i śgo Zygmunta ołtarz ten sprawił.

Odchyliwszy blachę z napisem, w postumencie jest nisza, w której 6 razy orła zygmuntowskiego wypukło z srebra wykuto. Po bokach tego wgłębienia na zewnątrz, są srebrne medaliony obu Zygmuntów. Ponad ołtarzem późniejsze czasy zamieściły wypełnienie arkady drzeworzeźbą, na której anieli unoszą wizerunek twarzy Chrystusowej. W niszach bocznych posągi: śś. Piotra i Pawła — ponad medalionami ś. Jana i ś. Łukasza znowu Orzeł i Pogoń się unoszą.

Oceniając artystyczną wartość scen ołtarza w odlewie przedstawionych, trudno stawiać je na równi z malowaniem na skrzydłach lub z ornamentem kaplicy całej. Mięszanina metalu, jak złocenia szat postaci odlanych ze srebra, nie smaczne czyni wrażenie. Zaśnięcie N. M. Panny umieszczone w górnem półkolu, jakże niższe od tej samej sceny wystawionej w ołtarzu Stwosza! Tutaj Apostołowie obecni chwili skonu Bogarodzicy, zasiedli do rozczytywania się w księgach, prawie zupełnie tak jak na tejże treści obrazie Schaffnera; kiedy u Stwosza pełni zachwytu niebo czują w izbie. Święty Piotr w papiezkiej tiarze urzędowo na akt cały spogląda. Chociaż Glim tworzył postacie swoje pod wpływem renesansu i zapewne z przeznaczeniem do kaplicy, którą ten styl

tak wdzięcznie ozdobił; przecież odrodzenie nie zgłuszyło w nim jeszcze tradycyj staron emieckiej szkoły. Widoczne że ciężki Niemiec usiłował dostrajać się w harmonią z przesiąkłemi klasycyzmem Włochami, co to zygmuntowskie oratoryum w śliczne ornamenta ubrali.

Ściana od kościoła balustradą oddzielona, piękną arkadą różami w swojem podniebiu strojną, otwiera wejście do katedry samej.

Pan Filip Pokutyński profesor budownictwa w szkole technicznej krakowskiej, wykonał z uczniami (dla ich nauki) w architektonicznych przekrojach ściany tej zygmuntowskiej kaplicy. Stroobant w dwóch chromolitografiach przedstawił tę kaplicę; które objaśniają tekst napisany o niej w dziele X. biskupa Łętowskiego *Katedra na Wawelu.* Rzeźbiarz krakowski p. Paris Filipi odlewał ztąd wiele ornamentów dla p. Bolesława Podczaszyńskiego; a brat mój Ludwik zrobił dla redakcyi *Wzorów sztuki średniowiecznej* wielką akwarellę otwartego ołtarza.

Różnie kaplicę tę zowią. Opis Krakowa z 1603 r. mianuje ją *Wniebowzięcia N. M. Panny,* lub *Królewską.* Inni *Rorate,* od śpiewanej tam Mszy śtej, albo oratorium *Rorantystów.* X. biskup Łętowski nazywa ją *Jagiellońską,* zaś Grabowski, Mączyński, i Przeździecki *Zygmuntowską.*

Przejdźmy do podania wiadomości o budowie i uposażeniu kaplicy.

Z dat, które nam zostały w napisach zewnątrz i wewnątrz kaplicy i z innych źródeł, twierdzić można: iż Zygmunt Stary po śmierci pierwszej i ukochanej żony swojej Barbary Zapolskiej († 1515) wziął się do stawiania kaplicy na grób dla niej i na swoje popioły. W r. 1520 zapisanym na zewnętrznym fryzie i przytoczonym w epigrafie dedykacyjnym, skończono mury. Wtedy zapewne architekt i sztukator Bartłomiej Florentczyk (który imie swoje w latarni kopuły zapisał) wziął się do wykładania kaplicy rzeźbą i ornamentami. Prowadził dalej fabrykę sam Zygmunt i następca jego Zygmunt August. Królowa wreszcie Anna (jak to widać z epigrafu grobowca Zygmunta Augusta) budowę kaplicy skończyła, stawiając w niej pomniki obu Zygmuntom i sobie. Zupełnie tedy stanęła ta kaplica dopiero na lat kilka przed śmiercią królowej Anny († 1596); przecież plan jej budowy należy do początku XVI stólecia — a zatem jako zabytek owych czasów uważana być winna.

Co do uposażenia, to wystarczyłoby dla jakiego probostwa całego i bogatem opatrzeniem zwaćby je można. Przed zmurowaniem tej kaplicy była tu inna w r. 1340 przez Kazimierza Wgo (*rudiori et simplici opere erecta*) zbudowana i funduszami

opatrzona. Pozostały tedy owe kazimierzowskie zapisy przy nowej budowli, pomnożone ustanowieniem *collegium Rorantistarum* złożonego z proboszcza, 9 prebendarzy, śpiewaków i kleryka. Na tych włożył Zygmunt Stary obowiązek odprawiania i śpiewania codzień mszy św. *rorate;* co poborem 16 grzywien z żup wielickich i dziesięcinami ze starostwa sochaczewskiego uposażył.

Msza ta dotąd odprawia się z towarzyszeniem śpiewaków codziennie przed godziną 9 rano, z dodaniem anniwersarza za dusze Jagiellonów, na co był Zygmunt August r. 1541 dał dziesięciny z Pabianic. Dalej Anna Jagiellonka przenosi tutaj dwie altarye i dziesięciny z Łobzowa, oraz daje na własność collegium Rorantystów wsie: Swoszowice, Mękarzów i Koryto, co Piotr Myszkowski biskup krakowski zatwierdził. *)

Kaplica stała się ulubionym przedmiotem starań i opieki królowej Anny — sprawiała tu bogate aparaty, lub je własną wykonywała pracą; o czem świadczą istniejące jeszcze: obrus z orzy i złota, w sposobie sieci zrobiony i antepedium pracowi-

---

*) Przywileje w ciągu tego pisma cytowane, dostały się w posiadanie X. S. Grzybowskiego kan. kat. krakowskiego, który je archiwum katedralnemu powrócił. Treść ich oraz napisy wszelkie znajdujące się na ścianach i pomnikach zygmuntowskiej kaplicy, podaliśmy w *Tece wileńskiej* (Wilno 1858 Nr. 4)

cie w figury i wzory wyszyte. Spis tego czem to oratorium chojność królewska opatrzyła, patrz w *Katedrze na Wawelu* X. biskupa Łętowskiego (str. 91). Z tego co zostało, godny wzmianki prześliczny złoty relikwijarz na kość z palca śgo Zygmunta, ofiarowany do kaplicy w r. 1518 przez Zygmunta Starego i Bonę, a dziś w skarbcu katedry przechowany. Chromolitografią i opis tego zabytku dali wydawcy *Wzorów sztuki średniowiecznej* w Seryi Iszej. Trudno też pominąć pięknych lichtarzów z roku 1536, pochodzących z daru Zygmunta Starego, a dotąd dotrwałych. Wreszcie wiele oryginalnych listów królowej Anny do proboszcza kaplicy pisanych, w archiwum zostało. Niektóre z nich wydał Ambroży Grabowski w swoich cennych dziełach.

Leon X. papież szczególniejszy odpust nadał modlącym się w zygmuntowskiej kaplicy.

Zejdźmy teraz do podziemnego sklepu przypatrzyć się trumnom ostatnich Jagiellonów, odsyłając pragnących obejrzeć bogate ich rzeźby i ozdoby, do illustrowanego rysunkami dzieła: *Monumenta regum Poloniae cracoviensia.* Publikacya ta wyszła poraz pierwszy w Warszawie w r. 1822 — ryciny Stachowicza i Dittricha. Powtórnie wydał to dzieło Wolf w Petersburgu r. 1852. Stachowicz nie mógł w swoim czasie wywiązać się lepiej z zadania; dziś jednak wartałoby zająć się wydaniem nowych

przerysów rzeźb i ozdób będących na trumnach królewskich. A. Grabowski w książce *Groby królów polskich* w r. 1835 wydanej, podał epigrafy, jakie się na sarkofagach i w sklepach na wiekach trumien znalazły.

W grobie pod kaplicą zygmuntowską stoi na środku z piaskowca ciosany sarkofag, mieszczący w sobie ciało Zygmunta Starego i trumienkę cynową z zwłokami Wojciecha syna Zygmunta i Bony który zmarł niemowlęciem *). Zygmunt August leży w pięknej rzeźbionej (a raczej odlewanej) cynowej trumnie. Wśród wielu ozdób, które pozwalają zaliczyć ten zabytek do nader pięknych utworów, zwracają głównie uwagę postacie allegoryczne wystawiające pięć zamarłych zmysłów. Na trumnie Anny Jagiellonki, takoż cynowej, wystawiono w odlewach: wiarę, nadzieję, miłość, sprawiedliwość, mądrość, męztwo, herby państwa i krzyż Chrystusów. Tu wreszcie w skromnej cynowej trumnie, leżą zwłoki Barbary Zapolskiej; a Zygmunt III zamieścił obok niej i jej niedorosłą córeczkę, kiedy po zniszczeniu się dawnej tę nową trumnę sprawiał.

---

*) Trumny te otwierał w r. 1791 Czacki. Opis szczegółów które tam znalazł, patrz w listach jego ogłoszonych przez A. Grabowskiego przy 2giem wydaniu *Opisu Krakowa;* chromolitografie zaś wielu z tych przedmiotów, dziś prywatną własnością będących, znajdziesz we *Wzorach sztuki średniowiecznej.*

Kiedy nam przychodzi wyszedłszy z grobu Jagiellonów, porzucić Zygmuntów kaplicę, spojrzawszy raz jeszcze na jej skończenie piękną całość; to nie możemy pominąć uwagi: iż fundusze stanowiące bogate uposażenie tego oratorium, zostają bądź w procesie ich windykacyi, bądź zeszczętem przepadły. To co teraz zawiadowca kaplicy na nabożeństwo odbiera, jest nadzwyczaj szczupłym dochodem i jedynym. Zaś wiązanie dachowe spruchniało; a gdy puściły śrubki któremi złocone miedziane łuski były doń przytwierdzone, więc dziś woda zacieka na kopułę, sprowadzając wilgoć do sklepu w którym Jagiellonów spoczywają prochy. Ornamenta opadają, krusząc się z zawilgnienia, a ściana wschodnia najwięcej pod tym względem ucierpiała.

Artystyczna wartość tego oratorium i zdobiących je pomników, jest niewątpliwą — więc zbytecznem byłoby dowodzić: że jako zabytek sztuki zasługuje na poszanowanie. Tę znakomitość zygmuntowskiej kaplicy przyznają wszyscy, co o niej pisali — począwszy od Krzyckiego i Decyusza, a skończywszy na księdzu biskupie Łętowskim i Essenweinie architekcie wiedeńskim. Ten ostatni uważa naszą kaplicę za najpiękniejszy utwór renesansu, między budowlami które z tej strony Alp w stylu odrodzenia wzniesiono (*Organ für christl. Kunst*, Köln. VIII N. 1).

Dla nas prócz zalet sztuki przybywa jeszcze waga pamiątki — a zarazem obowiązek starania się o zabezpieczenie od upadku tego co chlubnie o naszej świadczy przeszłości. Tak też zrozumiano potrzebę przedsięwzięcia zachowawczej odnowy zygmuntowskiej kaplicy i grobu Jagiellonów jak skoro bez odezw i przypomnień złożono już do kasy Towarzystwa naukowego krakowskiego (po dzień 6 listopada 1862 r.) prawie 100 FWA na ten cel, co za dobry początek datków uważać się godzi.

III.

GNIEZNO, TRZEMESZNO.

Już zdala, z pośród równin wielkopolskich, z poza falistego morza łanów zbożowych, ukazywało nam Gniezno katedralne wieże i rozstawione na siedmiu pagórkach kościoły.

Nie spodziewałem się wprawdzie oglądać starego grodu odzianego w świetną szatę dziewięciowiekowej przezłości, ani czekałem aż się ukażą baszty i mury szczerbate; przecież gdym wzruszony cały w gnieźnieńskie wjeżdżał ulice, myślałem: że niepodobna, aby ztąd zupełnie dawna tradycya wywiała. Sądziłem, że stolica nasza nie siadła za kramem w szmatach królewskiej purpury, ani przekupniów płaszczem swym odziała. Tymczasem zniknęło z wielkopolskiej ziemi stare Gniezno nasze. Wspomnienia swoje, jak dźwięki pieśni, w sercach polskich skryło; a przeszłość w groby i księgi schowało. 500 domków niemieckiego mieszczań

stwa stanęło na ruinach Lechowego grodu — po ulicach kramny handel szumi. Co tu jeszcze ojczysty duch schronił, w mury się katedry skupiło; by ztamtąd, z za grobu śgo Wojciecha, obczyzny nacisk odpierać.

A więc — stara nuta *Bogarodzicy* brzmi u trumny z zwłokami świętemi — dzwon z dział ulany, co wieczór na mogiły za poległych szle przeciągłe jęki — Chrobrego wrota, w świątyni szczątki pamiątek zawarły — a ubóstwo polskie uciekłszy z zniemczonego miasta, u progu katedry zasiadło.

Oto wszystko co tutaj nasze — oto wszystko co ci świetne przypomina czasy. W tym odgłosie dzwonu, w nucie Wojciechowej pieśni, w pomnikach, zabytkach i w powieści żebraka, cała tradycya przeszłości została....

Jeśli pogonisz wzrokiem za śladami orłów owych co z tego tutaj Lechowego gniazda leciały na pogańskie Pomorze, do złotych bram Kijowa, bogatej Pragi, aż tam nad Elbę i Salę—jeśli wsłuchasz się w powieści o świetnych czasach, gdy z tryumfem Bolesławowie do starego powracali Gniezna—jeśli ci stanie w myśli Otton klęczący u śgo grobu, a Chrobry na złotem Karola Wgo krześle tronowem,—jeśli spojrzysz znów na tę niemiecką mieścinę, to ci się zda, że owe powieści tylko rozgrzana fantazya snuje. Z goryczą i smutkiem

spytasz: co po tej wielkiej przeszłości zostało? Czy ruiny tylko świadczyć o nas mają?

Nie — rozrucone gniazdo stare, ale orłów tam pod niebieskiem poszukaj sklepieniem.

Co wielkie i nieskalane, nie ginie ani zmarnieć może. W prochu grody nasze, ale czyny w dziejach ludzkości zostały. Z nich duch ojczysty urasta, a do nowej przyszłości potężnieją siły. Darń opuszczoną mogiłę zieleni, a dąb wiekowy w kurhanie korzenie uwięził.

Choć rzewno i tęskno chodzić nam po tych rozwalinach piastowego domu; przecież bez rozpaczy ani z załamanemi rękoma, na Lechowej usiędziesz mogile, bo stare *Bogarodzicy* hasło jeszcze tu po dziewięciu nie przebrzmiało wiekach.

Jednę zaledwie dobę poświęcić mógłem na rozpatrzenie się w mieście i obejrzenie pamiątek gnieźnieńskich. Nie sądzę więc sam, aby zdobyte przez tę krótką chwilę wiadomości, przedstawić mogły studyum, godne takich zabytków, jakie jeszcze pozostały w Gnieźnie. Raczej tedy za notatkę, a nie za wykończoną monografią, uważam artykuł niniejszy; ciesząc się nadzieją, że może z czasem zyskam sposobność do uzupełnień i badań w tym ważnym przedmiocie.

Gniezno może wykazać przeszłość swoją już w odległych Słowiańszczyzny wiekach. Dąbrówka i Judyta, grobami swojemi zaznaczają tutaj pewne dzieje polskiego narodu. Chrobry, Otton i śty Wojciech, występują głównie w owych czasach. Jedenasty wiek zaczyna się dla nas w Gnieźnie koronacyą Bolesława przez Sylwestra IIgo stwierdzoną i założeniem arcybiskupstwa. Zapasy z Czechami a potem z Krzyżakami, wyprowadzają ztąd dzieje nasze na widownią świata. Czesi w roku 1038 pierwszą zadają klęskę starej stolicy — zrabowana katedra opustoszała wtedy na długo. Od 1319 przestają się tutaj koronować polscy królowie. W dwanaście lat potem, Krzyżacy palą i rabują Gniezno. W roku 1613 pożar je niszczy, a znów Karol Gustaw (1655) z bogactw odziera; zaś Karol XII (1709 r.) morowe nań nawodzi powietrze. Wreszcie 1760 roku miasto i katedra ogniem spłonęły.

I tak gród co za czasów Gallusa 6500 zbrojnych na wojnę posyłał, w połowie XVIII wieku liczył ledwo 60 ubogich mieszkańców, wałęsających się wśród gruzów i popielisk. Wtedy umarła stolica, a dzieje małej mieściny się poczęły. Stanisław August któremu przyszło jałmużną Kraków i Gniezno obdarzać, osadził w piastowym grodzie władze województwa utworzonego w roku 1768. Dziś jest Gniezno miastem powiatowem

w okręgu regencyjnym bydgowskim, o którem geografie podają: że liczy około 6000 ludności, a ma archikatedrę, seminaryum, sąd ziemski, urząd pocztowy, inspektora budownictwa i 4 jarmarki. Mieszkańcy trudnią się płóciennictwem, także garbarstwem i piwo warzą a wódkę pędzą.

Z starych obyczajów i obrzędów tradycyjnych, mało tu zostało — podania ludowe zamarły. Wprawdzie znajduję po dziennikach, w listach turystów, częste wzmianki o legendach żyjących w ustach mieszkańców; przecież sądzę że to komunały tylko, powtarzane na domysł, bez uwagi na dzisiejszą ludność zamieszkującą Gniezno. Czemużby bowiem owi podróżnicy nie znotowali tych podań, gdyby je słyszeli? Gdy tymczasem powtarzają tylko: że pagórek zwany *górą Lecha* ma być mogiłą tego króla; a w będącem pod niem jeziorze *(świętem)* utopiono bałwany. Że w kościołku śgo Krzyża jest krucyfix przez rybaka w jeziorze *Bielidle* złowiony; zaś kościół śgo Jerzego na fundamentach pogańskiej stanął świątyni. Gdy do tego dodamy dwa czy trzy podania o pagórku krzyżackim, zacytowane w artykule *Przyjaciela ludu* (X. N. 9.), to już i wszystko będzie co z ust polskich mieszkańców wiadomo. Trudno bowiem uzupełniać ten poczet wrażeniowemi domysłami, tego rodzaju jak owe Deotimy (*Tyg. illustr. III. N.* 89), że w murach na ktorych stoi kościół śgo

Jerzego mogła się modlić Rzepicha, lub Ziemowit mógł tam zwycięzkie sztandary zawieszać. Może... może nawet prawdziwym jest domysł na który *dreszcz błogi przebiegł* Deotimę, gdy jej się zdało: że tabakierka szanownego X. Dyamenta wyciosana z owego dębu na którem się zwieszało gniazdo orłów lechowych!!! Dobrze to wszystko — przecież nawet od wrażeniowych opisów mamy prawo żądać krytyki i sądu. Téj nie znajduję i w geografiach naszych powtarzających o Gnieźnie istne kompilacye, przepisywane z książki w książkę. Toć nawet za Gwagninem prawią ciągle jako Gniezno legło między *opoczystemi skałami*! Pod ręką przepisywaczy rosną pagórki na skały, góry i opoki wyniosłe.

Wiele jest źródeł tyczących się dziejów Gniezna, w kronikach, dyplomataryuszach i dziełach o Wielkopolsce pisanych. Godziłoby się więc aby wygotowano opis tej stolicy, taki jakich Kraków już kilka posiada. Z radością tedy donieść nam przychodzi: że X. kanonik Walkowski zamyśla o monografii tamtejszej katedry, a nawet zebrał już materyały do tego.

Ocenienie krytyczne zabytków sztuki przechowanych w kościołach gnieźnieńskich, to rzecz pilna; boć nas uczeni niemieccy w tem wyprzedzają.

Edward hr. Raczyński podał w *Wspomnieniach*

wielkopolskich sztychy niektórych pomników i budowli. Chociaż to rysunki amatorskie, bez studyów wykonane; jednak Raczyńskiemu należy się główna zasługa zwrócenia uwagi na artystyczną wartość wielkopolskich pamiątek. Łukaszewicz, Dr Ney, Lelewel, Sobieszczański, pisma jak *Przyjaciel ludu* i *Wzory sztuki średniowiecznej*, wiele potem o zabytkach sztuki w tych stronach podali; przecież sprawiedliwość każe przyznać, że Niemcy także interesowali się ocenieniem naukowem tego co się tutaj wartością zaleca. Te niemieckie prace równie jak nasze, oczekują wprawdzie jeszcze krytyki; ale będą zawsze wskazówką i materyałem komuś co się zabierze do ocenienia ze stanowiska sztuki i archeologii ciekawych zabytków budownictwa i rzeźby w jakie Wielkopolska bogata. Z owych obcych co pisali w tej sprawie, wymienię: Dra H. Müllera, Fabra, Ottego, Mertensa, Büschinga, Schorna, Schnaasego, Lotza, że innych pominę. Szczególnie interesowali się oni nagrobkami brązowemi i drzwiami katedry gnieźnieńskiej.

Kościoły i domy gnieźnieńskie na siedmiu rozstawione pagórkach, przywodzą na myśl owe pojęcia o świętych górach u wszystkich pojawiających się ludów. Dość przypomnieć indyjskie *Mandar i Meru*, perskie *Albordi*, arabskie *Kaf*,

że pominę *Olimp*, *Helikon*, *Tabor*, *Moryą*, *Syon i Rzym* siedmiopagórkowy. Marcinkowski (pseudonim Nowosielski), w znakomitej książce *Lud ukraiński* w Wilnie w roku 1857 wydanej, tłómaczy te odwieczne tradycye różnych wiar do gór i wyniosłości przywiązane. Nie powtarzając za nim uczonych w tej sprawie wywodów, nadmienię tylko: że jak krakowska świątynia zwieńczyła szczyt wawelskiej skały, otoczony urokiem podań o Krakusie i potwornym smoku; tak i tu na górze zwanej *Lechową*, wznosi się arcybiskupia katedra — a sześć innych kościołów stojących na pagórkach otoczyło ją do koła. Niewielkie to pagóry, ledwie ukazujące się z ponad drzew ogrodów co je okryły; w równiach wielkopolskich należą one do miejsc wyniosłych.

Pagórki te zwią się: *Lechowy*, *SS. Wawrzeńca Piotra*, *Michała*, górka *Jarna franciszkańska i krzyżacka*. Północny spadek wzgórza Lechowego zwano górą *żnińską*, i tu miał stać stary zamek, którego szczęty jeszcze podobno przed laty kilkudziesięciu oglądano.

Katedra w rozkładzie tylko swoim zachowała ślad pozwalający się domyślać, że ją pierwotnie w romańskim zbudowano stylu. Wielokrotne restauracye po częstych przedsiębrane pożarach, zostawiły jej tylko w bocznych nawach i prezbiteryum charakter z czasów przechodu ostrołuków

w odrodzenie; zaś w reszcie panuje rokoko i ciężkie ornamenta jakiemi zwykle wiek XVIII ubierał kościoły. Nawy boczne obiegające w okół świątyni, sięgają sklepieniem do połowy jej wysokości. Zachowały one z XV stólecia piękne zdobienie głowic kolumn i krzyżowych żeber sklepiennych. Pełno żabek i liściastych ozdób; a herby i znaki kamieniarzy na zworniki (Schlusstein) użyte. W kaplicy św. Andrzeja (Siemianowskich) kapitele mają ozdobę z rzeźb przedstawiających figle Żydów z maciorą. Łuk z tego oratorium, owe głowice słupów i herby, oraz znaki kamieniarskie zworników, przedstawia Raczyński (w *Wspomnieniach* tablica 60). Przypominają one rzeźby tegóż samego rodzaju i treści, z czasów fanatycznej nienawiści do Żydów, dochowane w Magdeburgu, Wittembergu, Salcburgu i Bazylei. Przedstawienia tego rodzaju pospolite były w wiekach średnich, a najczęściej je dawano na zewnątrz kościołów. Górny zewnętrzny gzyms poddaszny krakowskiego maryackiego kościoła, podpierają także postacie podobne do owych czarcików co pląsają po szkarpach i rynnach sztrasburskiej katedry.

Jak tedy powiedzieliśmy, wieki XVII i XVIII przeważają dziś w całej budowie i w ozdobieniu katedry. Bije w oczy to co zrobili dla zniszczonego pożarami kościoła, arcybiskupi: Wojciech

Baranowski, Wawrzeniec Gębicki i Jan Wężyk, a szczególnie Maciej i Władysław Łubieńscy. Wielki ołtarz w zeszłym wieku wystawiony jest dziełem tego ostatniego. Do tych czasów należą stalla w stylu rokoko (z 1648 r.), większa część z 14 kaplic otaczających nawy, i górne piętra obu wież baniasto nakrytych. Łubiński (w *Swięcie*) wspomina, iż w kaplicy jego rodu są przednie malowania, a szczególnie obraz koronacyą króla Jana Kazimierza wystawiający. Nie widziałem tego. Trzy działki stalli z XV wieku, zdobne rzeźbionemi figurami N. M. Panny, śgo Michała i śgo Wojciecha, stoją zestawione w całość w jednej z kaplic. Restauracya licha. Chrzcielnica bronzowa, bez ozdób, należy także do XV wieku.

Przechował się rysunek tumu jak wyglądał w XVI stóleciu. Publikowano go w *Przyjacielu ludu* (X Nr. 2) i w *Tygodniku Illustr.* (III Nr. 89). Przedstawia budowlę w charakterze wiślano-baltyckiej odmiany stylu ostrołukowego.

Długość kościoła wynosi wedle ostatniego pomiaru 98 łokci reńskich, szerokość 38, wysokość wież 145. Aby dać miarę porównania, przytoczymy: że kościół maryacki krakowski ma długości w świetle 36 sążni wied. i 2 stopy, szerokość największa 14 sążni 4 stopy, zaś wysokość wieży po najwyższy szczyt obliczono na 41 sążni i 1 stopę.

Przejdziemy teraz do obejrzenia nagrobków i zabytków istniejących dziś w gnieźnieńskiej katedrze.

Do szczegółowego studyum pomników katedry gnieźnieńskiej, jest bogaty materyał. Przedewszystkiem wymienić tu przychodzi krótką manografią tego kościoła ze spisem pomników, wydaną po łacinie w dwóch edycyach. Napisał ją X. Marcin Siemieński prałat i kustosz gnieźnieński. Przywodzi on z górą 60 epigrafów—z tych ledwo połowę przytoczył Starowolski w *Monumentach*, i to prawie wszystkie w błędnych odpisach. Paprocki (w *Herbarzu*) cytuje 18 napisów nagrobkowych, z których 11 z XV i XVI wieku, Siemieńskiemu nieznane. Cytuje też Paprocki z Gniezna pomniki z XIII i XIV wieku; przecież napisów ich nie przywodzi, bo już za czasów jego po pożarach nie istniały. Tak tedy w książkach i w dochowanych monumentach, pozostało kilka pomników z XV wieku— reszta znana pochodzi z XVII i XVIII stólecia. Prawie wszystkie po łacinie z wyjątkiem 3, 4. Są to nagrobki po największej części duchownych, a szczególnie arcybiskupów, których ciała tutaj zwykle zwożono, chociaż gdzieindziej pomarli.

Są tu marmurowe pomniki w stylu odrodzenia i rokoko: Stanisława Karnkowskiego († 1603), Wojciecha Baranowskiego († 1615), Andrzeja Olszowskiego († 1677), Piotra Gębickie-

go, Michała Rodziejowskiego († 1705), Dra Wincentego Oczka († 1612), Teodora Potockiego († 1738), Stanisława Szembeka († 1721), Macieja Łubieńskiego († 1652), Mikołaja Dzierzgowskiego († 1559) i poety prymasa Krzyckiego († 1537). Szczególną uwagę zwróciliśmy na ozdobną nagrobną płytę z wyobrażoną na niej postacią arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Jak kilka z wymienionych pomników tak i ten Oleśnickiego, jest sztychowany w *Wspomnieniach Wielkopolskich* Raczyńskiego; przecież tak niedokładnie, że sobie pozwolono poopuszczać nawet ornamenta, które główną wartość nagrobku stanowią. Monumentów jest z marmuru czerwonego, którego tutaj użyto do wszystkich prawie nagrobków w XV i XVI robionych stóleciu. Zbigniew stoi wykuty w wystającej rzeźbie, ubrany w strój pontyfikalny, trzyma księgę i pastorał. Za nim anieli podtrzymują wzorzyste tło; a górą popięły się sploty roślinne, ustrojone ptastwem co na nich usiadło.

U spodu herb Dębno. W okół biegnie napis: *Sbigneo de Olessnica Archi-Episcopo Primatique Gnesnensi, summo consilio et animi magnitudine praestanti Dictatori et Parenti Patriae, Familia Sancto-cruciana Dambno vulgo nuncupata. 4 Nonas Februar. mortuo MCCCCXCIII.*

Napis ten jako i data śmierci (1493) owego Zbigniewa, objaśniają niewątpliwie osobistość je-

go; wskazując dowodnie: że to nie Oleśnicki kardynał zmarły w Sandomierzu 1455 roku. Przecież gdy Paprocki pomieszał (*w Herbarzu*) obu Oleśnickich i czyny ich na jednę złożył osobę, powtórzyli za nim drudzy; tworząc gmatwaninę trudniejszą do rozwikłania gdyby się grobowca przed oczami nie miało. Malinowski w *Żywotach Prymasów* (Wilno 1852 II 132) spostrzegł tę omyłkę, a otrząsł się z niej na drodze porównań dat i książkowej kwerendy. Umarł ów gnieźnieński Arcybiskup w Łowiczu. Ciało jego tutaj do katedry przeniesione i w prezbiteryum sarkofag dlań stanął. Widać zniszczał tam, a płytę zwierzchnią wprawiono później w mur nawy bocznej, układając ją podłużnie zamiast stojąco, jakby właściwiej należało.

Grobowiec ów wyciosany prawie równocześnie z sarkofagiem króla Kazimierza Jagiellończyka, zdobiącym katedrę krakowską. Styl rzeźby w którym wykonane oba te pomniki, jest z czasów przechodu ostrołuków w odrodzenie. Jeden wątek kompozycyi zdobienia, a w odkuciu zakrój tegoż samego dłuta. To wszystko tak mię uderzyło, żem był pewnym: iż stoję przed Stwosza znakomitym tworem. Bliższe badanie okazało że domysł był nie mylnym. Znalazłem bowiem u dołu nad wstęgą napisu, najwyraźniej wykuty monogram krakowskiego mistrza. Mamy więc teraz trzykroć już

ten znak powtórzony; bo na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka, tutaj na nagrobku Oleśnickiego i świeżo przez hr. Przeździeckiego odkryty (z datą 1523) na ołtarzu narodzenia pańskiego w farze bambergskiej. Uzupełnia się tedy tym nowym przyczynkiem istotny poczet Stwoszowskich niewątpliwych dzieł. Monument Zbigniewa wypadłoby upowszechnić fotografią lub chromolitografią; bo obok wartości archeologicznej zaleca się niezwykłą pięknością i doskonałością rzeźby.

Na cmentarzu kościelnym leży Jan Łaski arcybiskup, pogrzebiony 1535 r. w ziemi którą sobie na grób z Jerozolimy sprowadził.

Prowadząc dalej rzecz naszą o pomnikach katedry gnieźnieńskiej, przychodzi nam nowe jeszcze wymienić źródło, mogące dostarczyć wiadomości, temu, kto się zechce zająć szczegółowem owych zabytków badaniem. Chcę tu wspomnieć o rozprawie wyświecającej historyą zaprowadzenia przy polskich katedralnych kościołach kanonikatu Doktora medycyny. Pracę tę ogłosił Dr Ludwik Gąsiorowski, w świeżo wydanym pełnym wartości poznańskim *Roczniku Towarzystwa przyjaciół Nauk*. Po wstępie wykazującym przyczyny ustanowienia owej lekarsko-duchownej posady, podaje Gąsiorowski szereg kanoników-medyków mianowanych w kapitule gnieźnieńskiej począwszy od połowy XV wieku. Przytaczając napisy nad-

grobków, tych którzy w tamtejszej pochowani katedrze, załącza w wizerunkach pomniki: X. Dra Wincentego Oczka synowca słynnego Wojciecha, i X. Tomasza Jozicyusza fundatora katedralnej kaplicy świętego Łazarza, przeznaczonej na groby doktorów. Zwała się też *capella doctorum*, dopóki nie stanął w niej ołtarz śgo Jana Nepomucena. Załącza jeszcze Gąsiorowski do rozprawy swojej, wizerunki nagrobków: X. Dra Jakóba Zagórskiego i Andrzeja Grodzickiego († 1633). Ten ostatni brązowy. W Raczyńskiego nadto *Wspomnieniach Wielkopolskich* znajdujemy przerysy ślicznych brązowych nagrobków: Jana Grota z Rudy Dybowskiej († 1532) i Jakóba z Senna († 1480).

Przypomniawszy tutaj spiżowe także, poznańskie pomniki: Łukasza Górki i Bernarda Lubrańskiego, nadto krakowskie i cały szereg i podobnych rozrzuconych po kościołach polskich, zadziwić się potrzeba nad wielkiem bogactwem prześlicznych brązowych monumentów jakie posiadamy z XV, XVI i XVII wieku. Smiało rzec można, że cała środkowa Europa pozazdrościć nam powinna skarbów takich. Przypatrując się tak wielkiej ilości owych pięknych zabytków, jako pewnik postawić można: że istnieli w Polsce znakomici odlewacze monumentów, chrzcielnic, dzwonów i ornamentów zdobiących dotąd kościoły.

Byliż to koniecznie Niemcy lub Włosi, sprowadzeni do Polski? Któż zdoła z pewnością przyznać te utwory niemieckim rękom; jeśli znamy ledwo kilka nazwisk majstrów owych, a tak wielka ilość tego rodzaju dzieł u nas się znajduje? Gdyby tu chodziło o prostych rzemieślników, rozumiem, że łatwo imiona ich zapomniane byćby mogły, tak w Niemczech skąd wyszli, jak i u nas gdzie pracę znaleźli—przecież, że tu sprawa o artystów, trudno więc przypuścić: aby Niemcy nie pamiętali nazwisk znakomitości swoich wychodzących za granicę. Niepodobna też mniemać, aby oni co tak skrzętnie poszukują nawet urojonych własności swoich, nie mieli nam okazać, że to ich mistrzowie nasze ozdobili świątynie. Tymczasem uczeni niemieccy oglądając i opisując brązowe zabytki u nas dochowane, podziwiają je tylko; ale nie wskazują nawet bliższego powinowactwa owych utworów sztuki ze swemi, prócz cech tych, jakiemi wiek każdy piętnuje czasów swoich dzieła. Więc z tego, że o tak ważnym a bogatym u nas oddziale rzeźby niezmiernie małe posiadamy wiadomości, wynika przedewszystkiem konieczność badań pilnych, do których nasze duchowieństwo największą przynieść może przysługę. Chciejmy tylko, a obliczymy się z sobą: co polskie, a co nam obcy dali. Ci nawet co wierzą i twierdzą: iż nie było, nie ma i nie będzie sztu-

ki polskiej, pomogą w tej pracy; jak skoro nie ulega wątpliwości, że w Polsce sztuki piękne cenione, a w zabytkach na to dowody zostały. Czy zaś te pomniki ręka rodaka, lub obca nam stworzyła?, w tem pytanie właśnie, na które gołem słowem, bez dowodów, odpowiedzieć trudno.

Też same prawie uwagi spotykamy w studyach Lelewela, nad brązowemi podwojami płockiemi i podobnemi do nich wrotami katedry gnieźnieńskiej. Arcy to znakomite zabytki—więc z kolei przeglądu naszego, nad niemi zastanowić się wypada.

Jak w herbarzach stare rody szlacheckie wywodziły się koniecznie od Greków i Rzymian, a wielce był pożądanym splendor z Kwirynału; tak znowu to co bogate lub starożytne, zwykle wedle tradycyj z Bizancyum lub z Kijowa pochodzić miało. Podanie bierze tu często wschodnią szkołę wykonania zabytku jakiego, za samo źródło materyalnego pochodzenia jego.

Tak się rzecz ma i z podwojami katedry gnieźnieńskiej. Mają one bajeczne dzieje swoje, które nawet u poważnych pisarzy wiarę znalazły. Marcin Broniewski opowiada w swoim opisie podróży do Tataryi (wydanym roku 1595 w Kolonii) jako drzwi te po różnych przygodach dostały się do Kijowa, zkąd je Bolesław wziął i do Gniezna przywiózł. To powtarza Michajło Litwin

na początku XVII wieku żyjący; przywodząc w książce o zwyczajach Tatarów, że podwoje do Kijowa z Chersonezu się dostały. Współczesny owemu Michajłowi francuzki historyk Thuan, takoż podaje, że Włodzimierz Wielki drzwi te zabrał w 998 roku z Korsunia i do Kijowa je przeniósł.

Nie będziemy dalej powtarzać historyek takich. Dość powiedzieć: że jak skoro na drzwiach wystawione sceny z życia arcybiskupa Wojciecha, świętego rzymskiego kościoła; więc w Chersonezie ani Kijowie, ani też w żadnym greckim kościele taka treść odlewu cierpianą być nie mogła, a tem mniej wykonywaną dla wyznawców wschodniego obrządku. Wreszcie jak skoro na podwojach owych przedstawiono spełnione życie śgo, aż po chwilę podniesienia i uczczenia zwłok jego, — więc naturalnie że anticipando robione być nie mogły, ale decursive w każdym razie.

Wielu uczonych zagranicznych zastanawiało się nad temi wrotami gnieźnieńskiej katedry. Wspomnę że Berndt budowniczy rządowy pruski badał je z polecenia władzy; zdejmował on tak zwaną patinę i studyował składowe części metalu. Przyszedł wreszcie do tego rezultatu, że obie połowy nie są jednoczesne; a rzeźby w stylu bizantynskim wykonane są przez trzech artystów, z których jeden mógł żyć w XVI stóleciu i być wło-

skim majstrem. Domyśla się p. Berndt, że Cesarz Otton sprawił te drzwi — że tylko lewa połowa z tych czasów została, a prawą zabrali Czesi rabując Gniezno w 1039 roku; więc ją potem w XVI wieku dopiero na wzór dawnej zrobiono.

Obejrzawszy wrota owe, sądzę: że te i tym podobne opinie z prawdą się nie zgadzają — zaś Lelewela zdanie jest niewątpliwe. Przytoczę je w streszczeniu jaknajkrótszem, odsyłając badaczy do rozprawy ogłoszonej w tym przedmiocie w IV tomie *Polski wieków średnich.*

Z wzmianek historycznych wyszukał Lelewel 60 prawie drzwi w Europie, z czasów od IX do XIV wieku; z których ledwo połowa dotąd dotrwała. Zastanawiając się nad zabytkami sztuki u nas z epoki bliskiej wprowadzeniu Chrześciaństwa, opisuje drzwi kościoła NM Panny w Płocku, sprawione przez biskupa Alexandra z rodu Dołęgów, żyjącego w pierwszej połowie XII wieku. Robili je: Rykwin, Waismut i Abraham. Drzwi te podaje Lelewel w rysunku, a opis ich dokonany przez Adelunga porównywa z innemi. Dowodzi, iż w wieku XIV dostały się do Nowogrodu, tam się dochowały, w ramy oprawione, nadpisami opatrzone i pomieszczone w sofijskiej cerkwi. Uczeni Rosyanie zwią je korsuńskiemi.

Przechodząc do badania drzwi gnieźnieńskich, żali się najpierw Lelewel na milczenie o tym ar-

cystarym zabytku, które pierwsi Niemcy w 1837 roku przerwali, zwracając nań uwagę. Po nich dopiero Edward hr. Raczyński i Dr Karol Nej opisywać je poczęli. Następnie studyuje Lelewel szczegółowo, bada i oznacza treść 18tu scen z życia śgo Wojciecha, na tych podwojach wyrobionych; a porównywając rysunek, kompozycyą i akcessorya owych wyobrażeń z monetami i obrazowemi zabytkami XII wieku, przychodzi do niewątpliwego twierdzenia: iż obie połowy są jednolite, w Polsce i przez Polaka za czasów Krzywoustego wykonane. Pomijając wymienienie mnóstwa kombinacyj i logicznych a zasadnie postawionych dowodzeń Lelewela, tyczących się jednolitości połów obu; powtórzę piękne spojrzenie jego na całość kompozycyi, której jednolitość, pomimo już stylu romańskiego i charakteru wykonania, nie pozwala mniemać iżby różne czasy na to dzieło składać się miały. Jedna połać (mówi Lelewel) obejmuje szereg scen z życia śgo Wojciecha w porządku z dołu do góry, wystawiając wznoszenie się bogobojnego ducha do zakonnego żywota, apostolstwa, które było ostatecznym celem śgo Biskupa. Na drugiej połaci szykują się obrazy scen z góry na dół, jako owo apostolstwo które go drogą męczeńską do grobu zawiodło. Rozkład obrazów tak w wstępie jako i zstępowaniu, wykonany widocznie wedle jednego pomysłu.

Podwoje o których piszemy, są zawieszone w kruchcie na wejściu do katedry od strony południowej. Wysokość ich wynosi 5 łokci i 4 cale (czyli $9^{5}/_{12}$ stopy paryzkiej). Szerokość każdego skrzydła wynosi 1 łokieć, cali 8. Grubość odlewu z wypukłościami zmierzona, w różnych miejscach nierówna, wynosi prawie 1 cal. Głowy lwie z ogniwami ułatwiały dawniej przywieranie — te zostały dotąd, wraz z śladami dawnych zawias. Obrazy wystawione na skrzydłach mają po 16 lub 17 cali szerokości, zaś po 10 wysokości. Jest ich, jak powiedzieliśmy, 18. Pas zdobień otaczający oba skrzydła jakoby ramy, ma od 4 do 5 cali szerokości. Wszystka rzeźba jest odlewem, wszędzie potem wykończanym dłutem.

O drzwiach gnieźnieńskich wspomina każda książka niemiecka traktująca historyą sztuki. U nas niewiele się zajmowano wielostronnem krytycznem ich obejrzeniem, ani prowadzono jakie polemiki w tej sprawie. Przecież prócz Raczyńskiego, publikował rysunek tego zabytku *Przyjaciel ludu*, Lelewel dołączył go w przerysie, a Dr Ney i Sobieszczański pisali o nich. Alexander Przeździecki kazał te podwoje w całkowitej wielkości odlać dla siebie z gipsu; zaś Karol Beyer porobił dla rozpowszechnienia odciski z masy papierowej. Nowogrodzkie i hildeshejmskie wrota dostarczyły Ottemu i innym wydawcom niemieckich

archeologij elementarnych, bogaty materyał na okazanie wzorów przedstawień religijnej treści, właściwych XI i XII wiekowi. Godziłoby się z naszych gnieźnieńskich podwoi podobny użytek uczynić — byłoby to uzupełnienie mozolnych Lelewela studyów.

Zanim opuścimy katedrę, wypada jeszcze wspomnieć o grobie Dąbrówki i trumnie śgo Wojciecha.

Odwieczna tradycya wskazywała przed stopniami wielkiego ołtarza miejsce, gdzie w roku 977 złożono ciało Dąbrówki. W roku 1802 zaklęknięta tam posadzka naprowadziła restaurujących ją na odkrycie podziemnego sklepu, gdzie znaleziono trumnę z szkieletem kobiecym. Jakkolwiek wiedziano że to szczątki królowej Dąbrówki; przecież niegłoszono wówczas o tem — ale rodzaj korytarza wiodącego do sklepu zasypano napowrót, a po naprawieniu posadzki zaznaczono miejsce grobu owego wyrzniętym na płycie krzyżem. W 40 lat potem, bo w roku 1842 dnia 25 kwietnia, otwarto grób ten po raz drugi, a to z polecenia i w przytomności arcybiskupa Dunina i kapituły gnieźnieńskiej. Był temu obecnym i Edward Raczyński; a więc wedle opisu jego opowiem, jakie jeszcze szczątki zostały z trupa królowej, co prawie dziewięć wieków przetrwał w podziemiu.

Po zdjęciu głazu posadzki zaznaczonego krzy-

żem, okazał się gruz prawie do pół łokcia głębokości pod kamieniami nasuty. Gdy go sprzątnięto, natrafiono na zbutwiałe deski, przykrywające wejście do murowanego przechodu długiego łokci 3, szerokiego 1½, którym zstąpiono do grobowego sklepu. Był to grob murowany z cegły spruchniałej, bo kruszącej, się w wielu miejscach za dotknięciem — obszerny 5 łokci na długość, 4 na szerokość i tyleż na wysokość — zachodzi (jako krypty dawne w kościołach stylu romańskiego) aż pod stopnie wielkiego ołtarza. W pośrodku ujrzano trumnę drewnianą, dwa łokcie długą, na cegłach ustawioną; a tak spruchniałą, że ją na płachcie płuciennej wynieść musiano, gdyż za dotknięciem drzewo się na pruchno kruszyło.

Odkryciu temu obecni ci co pamiętali otwarcie grobu w r. 1802, opowiadali: jako trumienka owa mieściła się w innej wielkiej, wspartej na szynach żelaznych, od ściany do ściany przesuniętych, a z ćwierć łokcia nad poziom uniesionej.

W trumience znaleziono: kości rąk, nóg, głowy i wiele innych ułamków niewieściego szkieletu. Nadto dość wielkie kawałki materyi z szat pogrzebionej. Były to dwa gatunki jedwabnych sukni, zwierzchniej i spodniej. Materye przybrały orzechowy kolor właściwy zgniliźnie. Gdy oglądano te szmaty, można jeszcze było rozpoznać, że bławat sukni spodniej był pierwotnie barwy lilio-

wej lub blado-różowej; zaś pozostałość zwierzchniego odzienia miała jeszcze ślady wyrobień w kwiaty, a kazała się domyślać, iż była szkarłatnego koloru. Szczętów koszuli nie było. Znaleziono jeszcze w owej trumnie przepaskę złotem przerabianą, która zdaniem obecnych odkryciu, mogła być użytą jako rodzaj dyademu na ozdobę głowy.

Dobytą trumnę złożono tymczasowo w kapitularzu katedry; a następnie zaopatrzoną na dalsze przechowanie, wstawiono do grobu. Miejsce wejścia zaznaczono głazem gładkim, czworobocznym, wprawionym w posadzkę.

Nieoceniona szkoda, że nieopisano i nieprzedstawiono w rysunku wnętrza grobu; że nie przypatrzono się dobrze sklepieniu, jego architekturze, rodzajowi cegły, jej wielkości, układowi etc. Szkoda, że niezdjęto w akwarelli kopii materyj, przepaski, a nawet trumny, czaszki i kości. Niewiemy zresztą, czy szmaty materyj i ową przepaskę umieszczono napowrót w trumnie — czyli też (co być mogło) obecni pobrali dla siebie na pamiątki. Tych, którzy świadkami byli odkrycia owego, proszę usilnie w imie nauki i miłości do relikwij ojczystych, niech raczą jak najszczegółowiej opisać to wszystko— niechaj doniosą: czyli i co z szczątków sukien w rękach prywatnych pozostało? Godzi się znać pamiątki takie, poszanować je i nauce a potomnym w rysunku przekazać. Jeśli się

to niestanie teraz w lat 20 po odkryciu, wtedy nawet posiadane przez prywatnych szczątki z grobu Dąbrówki dobyte, stracą na wartości; jak skoro nie uzyskają świadectwa publicznego, zatwierdzonego przez naocznych żyjących jeszcze świadków, co oglądali trupa królowej.

Godzi się też, aby kapituła gnieźnieńska płytą z umieszczonym na niej napisem, zaznaczyć raczyła wejście do grobu; a jeśli w chwili poszukiwania w trumnie, nie spisano protokołu oględzin zwłok; jeszcze pora, aby to zrobiono dla wiadomości i pamięci przyszłych czasów. Akt ten możnaby złączyć z rocznicą tysiącolecia piastowego, którą podobno rychło obchodzić mają. Przy święceniu uroczystości takiej, trudno zapomnieć o grobie królowej, co nam zapaliła jutrzenkę śej wiary w zaraniu zaistnienia narodu naszego. Cześć oddana Dąbrówce, pielgrzymka do grobu śgo Wojciecha, zanucenie *Bogurodzicy* w starej gnieźnieńskiej katedrze, a uczta w piastowej zagrodzie; urokiem wspomnień mogłyby otoczyć obchód historyczny. Album rycin i opisów wszystkich pozostałości po Piastach, jak: mogił, grobów, pomników, kościołów, zabytków, podań, byłoby może stósowniejszym na te chwile literackim pomnikiem, niż zamierzone uwiecznienie współczesnych nam, ich życiorysami i fotografiami wizerunków. Przecież celem piastowej uroczystości jest cofnięcie

się myślą w przeszłość najstarszą. Od grobów i mogił zwrócić się mamy do kolebki, po skrzepienie odżywionej siły. Więc zamiast przyglądać się przerysom twarzy naszych i uzupełniać bibliograficzne wykazy prac współczesnych, a daty żywotów ich autorów spisywać; lepiej podobno odtworzyć oblicze piastowej przeszłości, wskrzesić w pamięci świetne zamarłe—a na *Tedeum*, u grobu Dąbrówki zagrzmieć pieśnią starą: *Bogarodzico dziewico, Bogiem sławiona Maryo!*

Tak mi się wydaje—przecież napomknieniem tem, nie pragnę o albumy na cześć Piasta polemiki wywoływać, ani zamierzam o to sporów prowadzić.

Wspomniałem o „Bogarodzicy" — więc jeszcze słów kilka o tej nucie dawnej.

Różne objawiono mniemania, o czasie powstania pieśni do NMPanny, której utworzenie przypisują śmu Wojciechowi. Są, co opierając się na wzmiance w *Rocznych dziejach kościoła* spisanych przez Jezuitę Kwiatkiewicza, podają (*Przyj. ludu* III 307) iż pieśń ta, złożoną być mogła za czasów Bolesława Wstydliwego, przez błogosławionego Bogumiła Arcybiskupa gnieźnieńskiego. Domysł to tylko, nie poparty jakby należało. Szafarzyk odnosi ten zabytek (sądząc z języka,) do XIII stólecia. Maciejowski mniema: że ś. Wojciech złożył tylko dwie pierwsze zwrotki—że w texcie

z r. 1408 jest ich już 12, a w odpisie z r. 1456 aż 19. Ten pierwszy najdawniejszy znany odpis z początku XV stólecia, posiada biblioteka uniwersytetu jagiellońskiego. Niemcewicz text ogłoszony w *Śpiewach historycznych* przepisał z egzemplarza kapituły gnieźnieńskiej— nutę zaś niewiernie mu spisano. Pieśń tę śpiewaną przez wieków tyle, po obozach i w kościołach, drukowano wielekroć w zbiorach praw, w dziełach naukowych i w książkach do modlitwy. Arcybiskup kanclerz Jan Łaski, w przedmowie do statutu wydanego w r. 1506, podaje: iż w archiwum zamku krakowskiego znalazł ustawę z Bolesławowskich czasów, która nakazywała rycerstu rozpoczynanie bitew tym śpiewem. Sarbiewski przełożył „Bogarodzicę“ wierszem łacińskim zaczynającym się strofą:

Diva per latas celebrata terras
Coelibi numen genuisse partu,
Mater et virgo, genialis olim

Libera nóxae. etc.

Wujek nazwał tę pieśń katechizmem polskim. W *Roczniku Tow. nauk krak.* w *Kwartalniku krak.*, w Maciejowskiego *Pamiętnikach do historyi prawodawstwa*, w reszcie w dziejach piśmiennictwa: M. Wiszniewskiego. Wojcickiego, Kondratowicza, Bar-

toszewicza i innych, są rozprawy tyczące się rozbioru języka w „Bogarodzicy“ i czasu jej powstania. Bartoszewicz ślicznie mówi, gdy przytacza: że tak literatura jako i dzieje naszego narodu zaczęły się od modlitwy—od tej Wojciechowej pieśni, która dała hasło walkom za Chrobrego poczętym, a brzmiała na polach bitew aż po czasy, gdy na konających ustach konfederatów barskich jej nuta zamarła.

Franciszek Raczyński kanonik gnieźnieński, (zmarły w roku 1737) zapisanym przez siebie funduszem, utrwalił śpiewanie *Bogarodzicy* w katedrze u grobu śgo Wojciecha, przed sumą w każdą niedzielę i święto. — Słyszałem tam hymn ten, przez kilkudziesięciu duchownych, li na głosy, bez muzyki, nucony.

Chwilę ową liczę do pamiętnych w życiu. Wrażenie odniesione ze słyszenia, budzi i ożywia całą dziewięciowiekową przeszłość naszą. Zda ci się żeśmy się jeszcze nie na grobach i w upadku rodzili; ale dopóki brzmi nuta pod sklepieniem katedry, łudzisz się i czekasz orłów piastowych co na zwycięstwa waleczne hufce powiodą...

Nuta spokojna, rzewna, więcej sielska i pobożna jak grzmiąca odgłosem walki — a przecież tak uroczysta, poważna i budząca zarazem.

Pominąwszy nawet uderzające podobieństwo tonów tego śpiewu, z arcystarą także św. Wojcie-

chowi przypisywaną pieśnią czeską; *) gdy się wsłuchasz w jej melodyą, uwierzysz w istotną dawność naszego hymnu śgo Wojciecha. W akordach jego znajdziesz jakoby zarody owych pastorałek, kolend, a nawet krakowiaków i różnych pieśni kościelnych, co się niezawodnie z *Bogarodzicy*, jako waryacye na temat jéj zwrotek, po ojczyznie rozeszły.

Nuty wedle których śpiewają Wojciechową pieśń w gnieźnieńskiej katedrze, ogłosił *Przyjaciel ludu* z roku 4go (str. 364). Publikacya ta ma tytuł: *Presa S. Adalberti*.

Wielce pożytecznem, a każdemu Polakowi miłem by było wydanie nót tych, przepisanych na fortepijan. Wypracowanie uwag nad textem, różnemi odpisami, i badanie filologiczne języka zwrotek *Bogarodzicy*; może się stać wdzięcznym materyałem do pracy. Podobno też Przyborowski i Przeździecki zamyślają o tem. Józef Sikorski mógłby najlepiej muzykalną stronę obrobić; a do illustracyi edycyi takiej, jakże bogaty leży gotowy materyał dla zdolnego artysty!

Publikacya podobna stosowną by była na uczczenie uroczystości Piastowego tysiącolecia. Analizowanie i badanie języka odpisów *Bogarodzicy* z czasów różnych, nie ubliży wcale, zdaniem na-

*) Czytaj o niej *Der Dom zu Prag* von Dr. A. Ambros (Praga 1858 r.) gdzie też nuty dołączono.

szem, ani dawności ani też urokowi tej pieśni. To bowiem że w jakim rękopisie są zakroje wyrażeń z czasów kiedy był odpisywanym, nie powinno bynajmniej osłabiać podania: że, *Bogarodzicę* ś. Wojciech zkomponował, a z Bolesławskich pochodzi czasów. Dowodzi to tylko: że hymn ten żył w duszach, jak skoro razem z postępem i rozwojem języka w coraz nowsze urabiał się formy. Mamy *Ojcze nasz* w odpisach z różnych wieków — okoliczność iż w drukach i pismach XVI stólecia zmieniły się i inaczej utarły wyrazy tej modlitwy pańskiej, nie może przecież walczyć przeciwko faktowi: że pacierz wtedy po polsku złożono, kiedy go zmówił pierwszy Polak Chrześcijanin. Toż samo rozumieć należy o pieśni *Bogarodzicy*.

Grób św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, stoi na środku nawy głównej, tam gdzie się ona łączy z prezbiteryum; tak jak ołtarz z trumną św. Stanisława w kościele krakowskim.

Na mensie na skrzydłach orłów unosi się srebrna trumna, na której z tegoż metalu ulana leżąca postać ś. Apostoła. Św. Wojciech wyobrażony jakoby podnoszący się dla pobłogosławienia ludowi. Sarkofag ten mieszczący zwłoki św. męczennika, sprawił w r. 1662 X. Wojciech Pilchowicz kanonik gnieźnieński; a robił go Piotr *von der Rennen* z Gdańska. Na bokach trumny wyobrażone sceny z życia św. i objaśniające je na-

pisy, które przytacza X. Siemieński w książce swojej. Nad ołtarzem i trumną wznosił się do roku 1840 baldachin, wsparty na czterech kręconych słupach, prawie po 40 stóp wysokich. Nakrycie to przypominające podobne doń obudowanie grobu św. Stanisława w Krakowie, sprawił w roku 1767 X. Maciej Łubieński; a zburzono je z obawy że kolumny mogłyby się zwalić kiedyś. Wyobrażenie tego jak było, pozostało w *Wspomnieniach Raczyńskiego*, *w Przyjacielu ludu* (II, 84, X, 1,) w *Żywocie św. Wojciecha X. Pękalskiego* i w innych książkach. Jakkolwiek baldachin ów wzniesiony w stylu barroko, nie zalecał się wartością ze względu na sztukę; jednak uroczyściej i poważniej wyglądała trumna nim nakryta, niż dziś gdy ją otoczyły cztery małe żelazne figurki aniołów, wedle modelów Raucha w Berlinie odlane.

Za mensą ołtarza jest płyta, zapewne z niszczonego sarkofagu pozostała, wystawiająca postać biskupa wykutą w czerwonawym marmurze—u nóg herb Poraj. Piękna ta rzeźba z końca XV lub początku XVI wieku pochodząca, miana jest za pomnik Arcybiskupa Gaudencyusza czyli Radzyna. Przed grobem zaś śgo Wojciecha pochowano (wedle podania) słynnego Arcybiskupa Mikołaja Trąbę, zmarłego w 1422 roku.

Przed wzniesieniem dla śgo Wojciecha ołtarzowego pomnika, o którym wspominamy, spoczy-

wało ciało jego w kosztownej srebrnej trumnie unoszonej przez aniołów, którą był Zygmunt III w 1626 roku darował. Zabrali ją Szwedzi, gdy w 1656 roku kościół rabowali. Jeszcze dawniej, bo przed datą owego sprawienia trumny Zygmuntowej, leżało ciało śgo Wojciecha w sarkofagu zbudowanym r. 1486, przez wykonawców ostatniej woli Jakóba z Senna, który na to fundusz przeznaczył. Monument ten, zniszczał w czasie pożaru roku 1613. Pozostałe z niego rzeźby i płyty z napisem, świadczą, iż pomnik ów należał do niepospolitych dzieł z XV wieku. Raczyński i Sobieszczański publikowali w rycinach scenę z tego grobowca, wystawiającą chrzest śgo Szczepana. Jest to śliczna skończona całość. Postacie charakteryzuje udatne i pełne ruchu zgrupowanie. Piszący o tym zabytku, nie umieli odgadnąć treści wyrzeźbionej sceny.

Kiedy już cofamy się w stecz w coraz starsze czasy, opowiadając jakim losom ulegały sprawiane dla relikwij śgo Wojciecha trumny i grobowce, to nadmienić jeszcze wypada: że w XIII wieku stał w środku kościoła sarkofag z ciosowego kamienia, w którym złożone było ciało św. Patrona; tak, że głowa przez zakracone okienko całowaną być mogła. W miejsce tego to monumentu, zniszczonego wojną lub pożarem, zbudowano ów z funduszów Sienieńskiego.

Wreszcie wspominając dawniejsze jeszcze od wymienionych umieszczenie kości świętych, przychodzimy na chwilę ukrycia ich po rabunku Czechów; a mianowicie na rok 1039, pamiętny dokonanem przez nich łupieztwem świątyni. Szczegóły owej grabierzy i rzecz o zabranych u nas skarbach przewiezionych w tedy do Czech, podaliśmy w opisie pamiątek Pragi i jej świątyń *).

Grób świętego Wojciecha, jak krakowski świętego Stanisława, ubierano zwykle zdobytemi w bitwach chorągwiami. Przepadły bez śladu, chociaż ich tam, prócz innych, sam Zamoyski 95 zawiesił; a Zygmunt III 54 nadesłał. Niema też nic z tych bogatych wotów, jakie tutaj począwszy od Krzywoustego w darach składano. Zniknęło wszystko jak owa korona, którą przed tym śym grobem Otton włożył na głowę Chrobrego.... Została tylko żelazna włócznia, Piastom na berło oddana.

Głowę śgo Wojciecha przechowują w relikwiarzu pochodzącym zapewne z końca XV wieku — cizelowane na nim sceny z życia śgo, a kompozycya ich jest naśladowaniem wyobrażeń na podwojach będących.

Kielichów i monstrancyj bardzo skąpo w skarb-

*) *Z Przeszłości, szkice i obrazy.* Kraków 1862 r. str. 162.

cu z dawnych dochowało się czasów. Godny wspomnienia pacyfikał emaliowany, w stylu przechodnim z ostrołuków w odrodzenie. Dar to Fryderyka kardynała. Są tu dwa pacyfikały z XV wieku z szczątkami drzewa krzyża śgo. Z pamiątek, kawał materyi wedle podania z czapraku Sobieskiego.

Gdy się to ogląda, przychodzą tylkó na myśl Czesi, Krzyżacy i Szwedzi, co tutaj gospodarowali. Książki i dokumenta niewzbudzały widać tak wielkiej chciwości łupiezców, jak skoro ich w porównaniu więcej jak złota zostało. Najważniejszem jest ewangeliarium śgo Wojciecha, zdobione malowaniami w stylu romańskim z X. wieku. Chociaż to zabytek z Niemiec zapewne przyniesiony, przecież znakomity dawnością, a niewątpliwie z tej odległej pochodzący przeszłości. Dowodzą tego malowania miniaturowe, ozdoby tekstu, pismo samo, wreszcie z dedukcyi świąt oczywiste że przed rokiem 1033 sprawiony. Oglądali ten ewangieliarz Muczkowski i Przezdziecki, a starożytność niebyła im podejrzaną. Oprawa kodeksu pochodząca z XV wieku jest srebrna, ornamenta złocone — wystawiony na niej Chrystus Pan na krzyżu, ewangieliści i patronowie polscy. Dalej, pomijając psałtarze, wymienimy pismo śte zwane bibliją Kazimierza Jagiellończyka, pisane i malowane na pergaminie w r. 1414.

Biblioteka katedralna posiada prócz książek i dokumentów, ważny spis probostw archidyecezyi z wymienieniem ich uposażeń. Ten *liber beneficiorum* sporządzono w r. 1521 staraniem arcybiskupa Łaskiego. Gdy się drukuje Długoszowa księga beneficyów dyecezyi krakowskiej, spodziewać się trzeba, że i ta gnieźnieńska doczeka się za dni naszych wydania.

Księga przywilejów i postanowień kapituły gnieźnieńskiej poczyna się od r. 1411, a dociągnięto ją aż po ostatnie prawie czasy. Archiwum katedralne bogate zresztą w dokumenta; przecież kilkogodzinny pobyt w Gnieźnie niepozwolił mi rozpatrywać się w tych ważnych dla dziejów materyałach. Publikowane obecnie akta watykańskie (Theinera) porównane z tem co się tutaj dochowało; mogą z pomocą innych, znanych już źródeł, wyjaśnić prawie zupełnie historyą tej archikatedry. Ze względu na wpływ prymasów w rządach rzeczypospolitej, byłyby to zarazem dzieje interregnów i elekcyj.

Opuszczając katedrę, zanotuję jeszcze daty dzwonów, o których wdzięcznym głosie pięknie napisała Deotima, w zacytowanym wyżej jej opisie Gniezna. Jeden z nich już gotowy, albo też działa na jego ulanie, zabrał Władysław IV z Moskwy i tu darował. Zwie się Wojciech, drugi Bogumił, trzeci Stanisław, czwarty Floryan. Przelewał

pierwszy Michał Wittwerck gdańszczanin r. 1726, a inne Jan Neuberdt giser z Poznania, około r. 1760.

U stóp świątyni stoją domy kanoników. X. Zienkiewicz ma zbior ciekawości, kilka dobrych obrazów i nieco popielnic znalezionych w okolicy. Jego i X. Walkowskiego, oraz X. Dyamenta grzeczności, zawdzięczam obejrzenie zabytków katedry. Ten ostatni miły swój domek ubrał odłamkami rzeźb i starożytności. Figury miane przez Tadeusza Wolańskiego za jakieś bożki pogańskie i opisywane jako Lella czy Polella, użył X. Dyament dobrze i stósownie, na karyatydy bramy dworku swojego. Nie na co innego pewno zrobiono je, nie wcześniej jak w XVII wieku — a trzeba bardzo bujnej imaginacyi, żeby wywodzić z niczego coś; i pisać artykuły, które słusznie lelum polelum nazwać się godzi.

Jeszcze pokrótce o 6 małych gnieźnieńskich kościołach.

Obok ruder klasztornych panien Franciszkanek, stoi wieża wzniesiona stylem baszt XV wieku. Kościół stanowi długa nawa jedna, z kaplicami w krzyż. Zdobienie rokoko. Tutaj spotykamy się z postacią błogosławionej Jolanty, zwanej inaczej Jakulentą i Heleną nawet, córką Belli węgierskiego, a żoną Bolesława pobożnego wielkopolskiego księcia.

Jolanta należy do grona świętych niewiast na-

szych, których tyle żyło w XIII stóleciu. Jedna to była świątobliwa rodzina. Święte: Kunegunda, Salomea i dominikanka Małgorzata, to rodzone Jolanty siostry. Po śmierci męża wstąpiła ona do zbudowanego i uposażonego przez męża klasztoru gnieźnieńskich Franciszkanek. Jan Prandota oblekł ją w zakonny habit. W tym klasztorze zakończyła błogosławiony żywot w 1298 roku. W pięć z górą wieków potem, Leon XII papież 1827 roku wydał wyrok kanonizacyi — wtedy wystawiono ołtarz na zwłoki *). W trumience z relikwijami pozostał jeszcze pasek księżnej, ciekawy zabytek XIII stólecia. Zakon dziś suprimowany, w pustce i ruderze. Jedna stara zakonnica modląc się u grobu Jolanty, na śmierć oczekuje. Przykry widok ruiny takiej.

Kościołek św. Michała dochował w prezbiteryum zdobienia żył ostrołukowego sklepienia, współczesne z budową naw bocznych katedry. W tej świątyni miało być malowanie ścienne z datą aż 1040!? Pisze o tem Dr. Ney **). Po pożarze roku 1613, odbudowano kościół; a za wojny francuskiej był składem słomy. Rękopisy i książki w jakie biblioteka kościelna bogatą była, przepadły.

---

*) Rysunek tego ołtarza w stylu barroko, patrz w *Przyj. ludu* IV. 317.

**) Patrz widok kościoła i rzecz o nim w *Przyj. ludu* IV. 249.

Fara św. Trójcy, ma część prezbiteryum ostrołukowo sklepioną.

Na pagórku zwanym Krzyżackim stoi *kościołek św. Jana*, Bożogrobców. Zakonników tych sprowadzili tu z Miechowa, osadzili i uposażyli w roku 1243, książęta Wielkopolscy Przemysław i Bolesław. Mieli oni obowiązek żywić ubogich i opiekować się żakami szkolnemi. Na to fundacya 9 wsi przeznaczyła *). Dzisiejszy budynek kościelny odznacza się bogatemi ornamentami stylu ostrołukowego z wieku XV, z przechodu w renesans. Zworniki rzeźbione w prezbiteryum, żyły sklepienia różami ozdobne; jako kroksztyny użyte głowy, pelikany, potwory i zwoje.

Św. Krzyż, na pagórku nad jeziorem. Maleńki kościołek stoi malowniczo wśród mogił rozrzuconych po dzikich zaroślach. Wewnątrz go nie oglądałem.

Pomijając nowy *zbór protestancki* ze stropem, i kościoły *św. Piotra* i *św. Wawrzeńca* ubrane basztowemi wierzami, nadmienię o wspomnionej już świątyni *św. Jerzego*, o której zapisano podanie: że fundamenta i szczęty ścian z pogańskiej jeszcze dotrwały bóżnicy. Budowla dzisiejsza pochodzi z roku 1782.

---

*) Legendy o tej świątyni czytaj w *Przyj. ludu* X. 65; widok kościoła, tamże str. 73.

Niemożna zaokrąglić inaczej wiadomości o Gnieźnie, jak wspomnieniem: że

Trzemeszno

uzupełnia je i w piękną całość łączy.

Kościół trzemeszeński datuje dzieje swoje razem z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej w Polsce. Znamy z cytat przywileje wydane dla tej świątyni już w 966 i 1145 roku — wspomina je Paprocki (w *Herbarzu*) i inni. W tej świątyni złożył Bolesław pierwotnie zwłoki św. Wojciecha, wtedy gdy je od Prusaków kupił. Po przeniesieniu owych relikwij do Gniezna, arcybiskup Radzyn zostawił trzemeszeńskiemu kościołowi znakomite patrykuły świętego ciała.

Pierwotna ta świątynia była widać wzniesiona w stylu romańskim, na sposób katedry Akwizgrańskiej. Takiego kształtu domyślać się jeszcze dziś można w szkielecie jej budowy. Augustyanie, kanonikami latereńskimi lub regularnymi zwani, mieli przy trzemeszeńskim kościele opactwo swoje. W przebiegu wieków zniszczał tak dawny budynek, że już Paprocki wspomina, jako za czasów Zygmunta Augusta świecki opat zakonników Aleksander Mieleński mury porządnie opatrzył, klasztorowi gmachów przyczynił, a bibliotekę zakupnem książek wzbogacił. Dzisiejsza postać kościoła datuje się z wieku XVIII, z czasów stylu bar

roko. Opat Michał Kosmowski zasłużony założeniem a upósażeniem szkół w Trzemesznie *), świątynią, o której mówimy, prawie z gruntu wzniósł, w środku zeszłego stólecia.

Skarbiec tutejszy przechowuje zabytki dla nas nieocenione, a nawet tak ze względu naukowego ważne, że mało im podobnych naliczyć można w Europie — zwróciły też na siebie uwagę zagranicznych uczonych, a świeżo Lotz zamieścił je już w poczcie pierwszorzędnych starożytności (*Stalistik der Kunst*). Odkrycie tych skarbów istotnych, zawdzięczamy Drowi Nejowi i hr. A. Przeździeckiemu, który je zbadał, opisał i hromolitografiami zamieszczonemi we *Wzorach sztuki średniowiecznej* upowszechnił.

Chcę tu mówić o kielichach Dąbrówki, św. Wojciecha, Kazimierza Wgo, i proboszcza Andrzeja.

Pierwszy z owych kielichów ofiarowanych przez Dąbrówkę do kościoła trzemeszeńskiego, srebrny pozłacany, ma rytowanie ozdób i wyobrażeń z pisma śgo napuszczane czarną barwą (*nielle*)— w około biegną napisy objaśniające wystawione na kielichu sceny, odnoszące się głównie do ży-

*) O tej szkole *Przyj. ludu* VII, 211, 235. Widok kościoła trzemeszyńskiego w Raczyńskiego *Wspomnieniach Wielkopolski* tablica 62; zaś rzecz o klasztorze w *Pam. religijnym* z r. 1847 Zesz. 1.

cia NMPanny, narodzenia Zbawiciela, wyobrażenia Ewangielistów, cnót i błogosławieństw. Na patynie wyryty Chrystus Pan na krzyżu, a pod nim z lewej postać kobiety z zawiązanemi oczyma i koroną z głowy spadłą, zaś z chorągwią w ręku, odwróconą proporcem do ziemi—to pogańska ojczyzna nasza. Z prawej, taż kobieta już w koronie na głowie i z sztandarem rozwiniętym — do boku pańskiego ciekącego krwią, kielich ofiarny podsuwa. Ów sposób symbolicznego wyrażenia przyjętego przez naród Chrześciaństwa, powtarza się w najdawniejszych rękopisach, jak np. w słyn nym stutgardzkim psałterzu. Scenę wyobra żoną na owej patinie, okalają ryte emblemata proroctw, tyczących się przyjścia na świat Chrystusa Pana.

Drugi kielich ma rzężby wykowane i złocone grubo. Przedstawiają one sceny ze starego testamentu. Rzec można, że oba te kielichy błogosławiły naród u kolebki. Styl ich wykonania nie zostawia żadnych wątpliwości: że z X. pochodzą stólecia. Najznakomitsi archeologowie europejscy zgodzili się z tym sądem, gdy bądź oglądali je na miejscu (jak Montalembert), bądź oceniali znamiona dawności z wiernych chromolitografij we *Wzorach sztuki średniow.* zamieszczonych. Wolałbym był aby nie odnawiano tych cennych zabyt-

ków; chociaż ta restauracya dość oględnie została w r. 1854 wykonaną.

Pomijając skrzynkę w kształcie kufra srebrnego wykutą ozdobnie w r. 1507 przez Piotra złotnika z Poznania, oraz relikwijarz na ramię śgo Wojciecha wyrobiony w r. 1533 w pracowni Bernarda złotnika gnieźnieńskiego; wspomnę o wiel kiej ceny agatowym mszalnym kielichu, który tu po św. Wojciechu pozostał. Istnieje on dotąd; zaś wiele innych zabytków starożytnych, tej wagi jak relikwijarz na głowę śej Eufemii w X. jeszcze wieku z Werony przywieziony tutaj przez Augustyanów, przepadły bez śladu.

Malo jest w Europie kielichów z tych czasów co owe Dąbrowki; te nasze nie ustępują im w wartości.

Prócz wymienionych, ma jeszcze trzemeszeński kościół kielich rzeźbami i emalią zdobiony, sprawiony w r. 1351 przez Kazimierza Wgo; i takiż darowany 1414 roku przez Andrzeja proboszcza. Oba opisano i wydano we *Wzorach sztuki średn.*

Tak tedy spotykaliśmy się w tym pobieżnym przeglądzie zabytków Gniezna i Trzemeszna z pamiątkami których szereg już w X. poczyna się wieku. Zabytki to ważne, celne, a godne studyów i rozpowszechnienia o nich wiadomości.

Badania archeologiczne mają prócz naukowéj strony, inną jeszcze korzyść w danych okoliczno-

ściach często ważniejszą; którą widzimy w skutkach jakie rodzi rozbudzone zamiłowanie do pamiątek ojczystych. Jeśli gdzie to w Wielkopolsce rozgrzewać wypada miłość do zabytków; a ożywiając tradycye, jak najrozleglej łączyć z niemi ogół.

Zarzuci nam kto żeśmy podając tutaj wiadomości o Gnieźnie i Trzemesznie, nic skończonego ani gorącego nie dali. Z góry przecież powiedzieliśmy, że tylko godzin kilka oglądaliśmy te miejsca. To uwalnia nas od drobiazgowości badań i cytat ścisłych; zasłania zarazem przed sądem erudycyi i od specyalnych polemik uchyla.

O cóż nam więc chodziło?

Przeznaczenie artykułu tego do dziennika, wskazuje już dostatecznie cel pisma naszego. Gazeta nie może i nie powinna stawać się areną naukowych sporów; na cytaty i erudycyjne studya nie ma miejsca w dzienniku. Czasopisma potrącać powinny sprawy ojczyste, budzić do badań i zwracać kierunek do tego co miłość ojczyzny zagrzewa. Jeśli tedy artykuł niniejszy pobudzi kogo do umiejętnego a ciepłego opisu Gniezna; powiemy: żeśmy pracą naszą pożytek przynieśli. Z tem życzeniem feuileton w książce odbity z gazety w świat posyłam.

III.

DAWNE WAROWNIE

KRAKOWA.

Mury otaczały ledwie nie każde u nas miasteczko, a szczególniej te co na prawie niemieckiem osiadły. Za czasów Kazimierza Wielkiego najwięcej owych warowni powstało; a dotąd przetrwały ich szczątki w Sandomierzu, Lublinie, Opatowie, Bieczu, Radomiu, Poznaniu, i w innych miastach wiela. Tutaj chcemy mówić o celnych tego rodzaju zabytkach jakie Kraków dochował.

Najstarsze daty tyczące się wiadomości o wojennem umocnieniu Krakowa, przypadają na wiek XIII; na czasy panowania obu Leszków, a szczególnie Bolesława Wstydliwego. Długosz, Bielscy i Kromer, dostarczają świadectw w tej sprawie. Bolesław Wstydliwy pierwszy (jak podają kroniki) rządnie wszystko miasto rozdzielił, rynek i ulice rozmierzył; gdy przedtem każdy się budował gdzie chciał. Leszek zaś Czarny, murów, wałów,

i obrony Krakowowi przyczynił. Wstydliwy i na zamku także porządek wojenny zrobił, co znów Kazimierz Wielki rozprzestrzenił, a Jagiełło murów dodał.

Pomijając owo umocnienie Wawelu, o samych tylko warowniach miejskich mówić będziemy. Obrony te musiały być już pierwotnie zasadnie a porządnie zbudowane, kiedy w końcu XIII stólecia Tatarzy, a w XIV wieku Czesi, napróżno kusili się o zdobycie Krakowa.

Podwojne mury wiązane basztami, baterye przybramne i przekopy napełnione wodą, stanowiły główną obronę. *Wisła*, *Rudawa* i *Niecieczа* tak miały urządzone odnogi i koryta, że obiegały wszystkie mury; a utrudniały przystęp do warowni. *Rudawę* do oblania umocnień miasta sprowadzał w XIV stóleciu sławnego imienia Mikołaj Gerlak hidraulik. Władysław Jagiełło rozporządził w tej sprawie (1401 r.) aby miasto urządziło od strony wschodniej obieg Rudawy między murami; Aleksander zaś Jagiellończyk zezwolił (r. 1506) na użycie w tym celu wód rzeczki Niecieczy, która płynąc Błoniami w Rudawie się gubi. Przedmieście Kazimierz otaczała znów Wisła, złączona w okół przekopem *starą Wisłą* zwanym. Owo rozprowadzenie rzek tak było sztucznie uczynione, że mimo obfitości wody studziennej, wodociągi i podziemne kanały dostarczały wody mia-

stu i zamkowi. Dopiero szwedzkie wojny co w połowie XVII wieku Kraków niszczyły, zatraciły te porządki, na które i dziś nie staćby nas było.

Rządy Łokietka i Kaźmierza Wielkiego, tak już ustaliły miejskie warownie, że w roku 1430 bezpieczne było miasto i jego składy towarów; jak skoro Kraków wtedy do hanzyatyckiego handlowego związku przyjęto.

Do tej obronności przyczyniało się pewno i nieprzystępne z kilku stron położenie stolicy. Chociaż bowiem już od kazimierzowskich czasów rznięto w około miasta rowy, wały sypano, robiono upusty i kanały, przecież w XV jeszcze wieku nie cała okolica osuszoną być musiała. Dość tu przypomnieć opowieść kronikarza o śmierci Jana Olbrachta. Gdy ten król konał, spieszył doń z Miechowa sławny lekarz Maciej — przy prądnickiej karczmie tak mu się w bagnie zaryła kolasa, że mimo doprzążki ośmiu koni, ani ruszył z miejsca. Innej drogi nie było — lekarz wrócił, a król umarł tymczasem.

Później i bliskie otoczenie miasta wojenną obronę zyskało. Na początku bowiem XVII stólecia widzimy prócz umocnionego Wawelu i dobrze strzeżonych murów i baszt, jeszcze polowe fortyfikacye okrążające przedmieścia od strony północnej i zachodniej. Zygmunt III przyprowadził je do porządku w 1617 roku. W śladach zostały dotąd.

Wiadomości o umocnieniu Krakowa w książkach Ambrożego Grabowskiego zebrane, pozwoliłyby podać nawet szczegóły tyczące się tych spraw. O te nam nie chodzi obecnie — owszem pragniemy tutaj utworzyć obraz ogólny — chcemy uchronić się od drobiazgowości; a podać wszystko co z badań Grabowskiego i innych, w krótkim da się ująć poglądzie. Więc najpierw o murach i basztach powiemy.

Podwójny mur okalający miasto przerywały bramy i furtki, dla komunikacyi z przedmieściami. Tych głównych wrót bywało zwykle 7, a najwięcej 9. Zwały się bramy wedle ulic jakie zamykały, czasami zaś od cechów którym ich obronę powierzano.

Brama Grodzka (porta *castrensis*, lub też *latina*) zamykała wjazd do miasta od strony przedmieścia Stradomia. Tu zewnątrz bramy płynęła Rudawa w kierunku ku wschodowi. Złotnicy mieli straż tych wrót.

Brama Pobocsna u podnóża Wawelu.

Brama Wiślna u kończyn ulicy tej nazwy — strzeżona przez cechy ślusarzy i kotlarzy.

Brama Szewska czasami *fórtką* zwana, miała bastion. Garbarze i białoskórnicy pilnowali jej.

Brama Sławkowska z szańcem przedmurnym, a ludwisarnią obok. Stawał tu cech krawiecki.

Bramy floryańskiej bronili kuśnierze.

Brama Mikołajska czasami *fórtką* zwana, miała wysoki szaniec przedmurny. Rzeźnicy strzegli jej.

Brama nowa także *rzeźnicką* zwana, stała niedaleko ulicy Mikołajskiej, a piekarze mieli ją w obronie.

Brama żydowska zwała się później *fórtką śtej Anny*, a zamykała żydowską ulicę.

Grabowski czerpiąc wiadomości z archiwum miejskiego, przywodzi lata w których się wzmianki o bramach owych znajdują. I tak o bramach nowej i mikołajskiej są daty z XIV wieku, o innych zaś z XV stólecia. Nie powtarzamy tych cytat — bramy bowiem powstawały razem z murami; a zatem wtedy byłyby ważne daty restauracyi i przebudowań, gdyby zabytki owe dotąd istniały, a nam chodziło o ocenienie stylu ich budowy i wskazanie czasu powstania. *Rondelle, belluardy* czyli baterye przedmurowe wysunięte na zewnątrz, owe szańce o których wspomnieliśmy przy bramach szewskiej, sławkowskiej i mikołajskiej, zapamiętał jeszcze Grabowski; a przytacza będące na nich napisy na pamiątkę zwycięztw kładzione.

Każda brama miała zwykle podwójne wnętrzne i zewnętrzne wrota. Prócz armat strzegły przystępu zwodzone mosty.

Obok pałacu Biskupów a nawet przy prywatnych domach kanoników pod zamkiem, w czasach pokoju wybijano czasem w murach furtki dla ko-

munikacyi z przedmieściami. O te nadużycia częste się toczyły spory z władzami miejskiemi; a gdy się na wojnę miało, zwykle pracowali muraże nad zamurowaniem owych wyłomów. Konstytucya nawet z r. 1611 poleciła zniesienie tych furtek. Do murów w różnych miejscach przypierały domki ubóstwa — te czasu wojny burzono. Wiele jest uchwał radzieckich (np. z r. 1644) mocą których surowemi karami zmuszano do zniesienia w krótkim czasie zabudowań wśród murów skleconych. Pomiędzy znów zewnętrznym a wewnętrznym murem, były aż po ostatnie czasy ogrody długie a wązkie, bo zaledwie w międzymurzu od 15 do 20 łokci szerokie. Już od XVI wieku są ślady iż ogrody owe trzymali czasu pokoju dzierżawą rajcy, lub je też dobrze zasłużonym nadawano. W poczcie tych dzierżawców spotykają się nawet słynne i znane nazwiska, jak Justa Decyusza, Piotra Danigiela, Salomona, Stanisława ze Sprawy wojewody ruskiego i innych wielu.

Przy bramach mieszkiwali łucznicy, kuszniki i płatnerze; a szlifierze igieł mieli obyczaj siadywać u wrot i tam rzemiosło swoje czynili.

Prócz Krakowa i przyległe mu przedmieście Kazimierz miało (jak wspomnieliśmy) własne warownie, oblane przekopem Wisły. Mury te od r. 1422 istnieć poczęły. Jeśli ufać można wizerunkowi Krakowa (z r. 1493) zamieszczonemu w kro-

nice Schedla, to ze 30 wież wiązało okólne mury Kazimierza, a kilka zwodzonych mostów do bram prowadziło. O trzech z tych bram wiemy, jak o glinianej, wiślanej i skawińskiej. Szczęty zaś dawnych murów dochowały się od strony starej Wisły, obok bożnicy *Kupa* zwanej. W przywileju znowu lokacyjnym przedmieścia Kleparza, wydanym w roku 1366 przez Kazimierza Wielkiego, czytamy: iż wolno jest kleparskim mieszczanom miasto swoje murem otoczyć. Nieumiem orzec czy Kleparz korzystał z prawa tego.

Baszt 46 otaczało Kraków. Liczba ta od drugiej połowy wieku XVII zmniejszać się poczęła, tak że w r. 1730 było ich już tylko 39; a następnie ciągle ubywało. Wieże owe występowały na zewnątrz murów, a służyły szczególnie do rażenia bocznym ogniem nieprzyjaciela, gdy pod mury podstępować usiłował. Kształt miały najczęściej wielołoczny lub okrągły; czworobocznych zaś kilka tylko było. W narożnikach wiązano mury kamieniem, a ściany z czerwonej układano cegły— dachówka okrywała wysoko strzelające dachy. W otoczeniu tych wierzyc płonęło miasto czerwienią, gdyś z dala doń przybywał. Na basztach bywały godła polskie, napisy, lub obrazy świętych, bądź na murach malowane, bądź rzeźbione z kamienia. Z ustępów na murach, z bateryj i z okien w basztach wykowanych, wyglądały armaty. W każdej

wieży było poniżej wysokości murów wyjście na galeryą od strony ulic pod zębcami murów obiegającą, gdzie straże dział pilnowały. W pewnych odstępach galerye owe łączyły się nasypem z poziomem ulic; w celu zatoczenia armat po tej równi pochyłej.

Nazwy dawano basztom zwykle od miana cechów, które ich broniły. Gdy zaś jedne cechy upadały, lub się zmniejszała liczba ich czeladzi, wtedy poruczano innym straż wież; ztąd w przebiegu czasów i te nazwiska baszt się zmieniały. Czasem też zwały się wedle imienia króla, za którego powstały, lub od budowli której dotykały, np. wieża Zygmontowa (w końcu ulicy Sławkowskiej), lub Minorska (przy Dominikanach). Niekiedy także miały baszty nazwiska od sług miejskich w nich zamieszkujących, np. wieża około Reformatów zwała się Mistrzowską, z powodu iż w niej była siedziba kata i ceklarzy. Części dolne baszt najmowali zwykle ubodzy, a pomieszkania te zwano maclochami. Bywały też w wieżach spichrze czasu pokoju.

Grabowski w książkach swoich (*Zabytki Krakowa* i *Skarbniczka*) cytuje mnóstwo dat tyczących się to stawiania, to znów restaurowania baszt różnych. Naturalnie, że gdy czas i wojny niszczyły jedne wieże, to wznoszono nowe lub odnawiano zrujnowane. Daty więc owe byłyby interesujące

wtedy, gdyby baszty istniały. Wzmianki bowiem takie pomogłyby bo zbadania, kiedy które części budowli lub ich ornamenta powstawały. Dziś zapisany przed wiekami wydatek na fabrykę różnych zabudowań warowni, martwą pozostał cyfrą. Przecież w tych zapiskach Grabowskiego i w dawnych widokach Krakowa, takich jak Schedla z XV wieku, Meriana i Visschera de Jonge z XVI stulecia, pozostał piękny materyał dla odbudowania pęzlem dawnego Krakowa. Dochowały się szczątki muru, cztery baszty i Floryańska brama; a do *Skarbnicski* swojej dołączył Grabowski widoki trzydziestu kilku innych jeszcze wież i bram, wedle tego jak je Jerzy Głogowski w r. 1808 z natury zrysował. Nie tylko by więc można było przedstawić w obrazach Kraków jak w różnych wiekach zewnątrz wyglądał; ale nawet z pomocą pilnych studyów dałoby się ująć widoki wewnętrznych jego części. Jeszcze stoją stare kościoły, a domy tyle zachowały architektonicznych ozdób, że dawną ich postać odgadnąć nietrudno. Zresztą obok nagromadzonych badań, dokumentów i żyjących tradycyj, przypominają nadto tę dawną postać ulic, owe narożne kamienice szkarpami ku obronie przed działami podparte. Mury mają grube, gruzem napełnione, iżby kule grzęzły; a zakracione dolne okna dotąd jeszcze zobaczysz. Wisi nawet przy rogach ulic łańcuchów kilka, co służyły do ich

zamknięcia, gdy jazda nieprzyjacielska do miasta wpadała. Łańcuchy owe zaprowadziła już ordynacya obrony miasta z 1421 roku. Szajnocha ogłaszając w Iym tomie swoich *Szkiców historycznych* nieco wiadomości dziejów Krakowa się tyczących; przywodzi źródła z którychby się dały wyśledzić topograficzne skazówki, pozwalające skreślić postać różnych części polskiej stolicy z czasów Kazimierza Wgo. Zwracając uwagę na pracę taką i materyał do niej, zachęca nasz badacz do studyów w tym kierunku. Niedawnych nawet sięgając czasów, mamy plan Krakowa z zeszłego stólecia (dołączony teraz do nowego wydania *Klejnotów Pruszcza* w *Bibliotece Polskiej)*, na którem jeszcze zaznaczone mury, okopy i baszty. Gdyby się malarze wzięli bo uprzytomnienia tych miłych z przeszłości obrazów, byłoby to zarazem dotykalnym studyów archeologicznych pożytkiem i żywem odtworzeniem zabytków minionych stóleci.

Narbutt podał także wiele szczegółów o warowniach Wilna (w *Pomniejszych pismach*) z których zaczerpnąć by się dały wiadomości ogólne o umocnieniach miast; a zatem pomnażające to co podajemy o murach krakowskich. Znajdujemy tam pamiętnik o rozlokowaniu warowni wileńskich w r. 1498 z nowa wznoszonych; nadto szczegóły aktu poświęcenia obwodu miasta przeznaczonego na mury i okopy; oraz wzmianki o budowniczych

wojennych z XV wieku, np. o Janie Skiedelu i Stefanie Ławrynowiczu krakowianinie. Ten ostatni urządził biegle w Wilnie i ustawił na murach rzutne machiny. Zebraniem z monografij różnych miast polskich podobnych o ich warowniach wiadomości; a wystudyowaniem zabytków wojennego budownictwa dotąd pozostałych, podać by można ogólne o uzbrojeniach grodów uwagi. Bolesław Podczaszyński, archeolog a zarazem budowniczy, podołałby temu pięknemu zadaniu.

Wracając do rzeczy naszej, przejdźmy do podania wiadomości o murów obronie. Pierwszym śladem piśmiennym rozdziału straży bram i baszt pomiędzy czeladź cechową, jest ordynacya z roku 1414, a późniejszych dochowało się wiele. Te uchwały radzieckie przepisują szczegółowo czynność każdego kto winien był stawać do obrony miasta w czasie napadu. I tak, gdy nadeszła wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu, trębacz miejski uderzeniem w miedzianą trąbę dawał za rozkazaniem burmistrza i rajców chasło do obrony. Trąbił on z 4-ch stron na wieży ratusznej, pieśń *Bogarodzicę*, tak, że trzy wiersze wypadło na stronę każdą. Na znak owego potrąbienia biegli wszyscy mieszczanie z czeladzią w zbroi a z bronią, — gromadzili się do dziesiętników swoich, a z temi stawali w pocztach przed hetmanami, których stanowiska i porządek pochodu ordynacya oznacza.

Takich hetmanów czterech było w tyluż dzielnicach miasta; zaś po jednym na każdem jeszcze przedmieściu. Ci mieli oddane do obrony części murów ich poruczone straży.

Ileż to przedstawićbyśmy mogli obrazów chwil owych gdy pieśń *Bogarodzicę* trąbiono na wszystkich 46 basztach, a zgiełk wojny i zniszczenia otaczał miastó nasze! Niewiasty i starcy przepełniali wtedy kościoły, szląc na pole walki modlitwę. Ileż to przypomniećbyśmy mogli zwycięskich *Te deum* co się rozlegały pod sklepieniami tych świątyń. Minęło wszystko.. himny tryumfów przebrzmiały... cisza grobów jęki konających stłumiła.... trupy walczących zimny głaz przywalił... krew co się przez tyle wieków lała, w ziemię wsiąknęła... mogiły murawa zieleni ... a te zasługi tylko Bóg policzył. I na posadzie z grobów stoi po dawnemu wawelska katedra, a z kościołów naszych chwała pańska głośna.

Gdy patrzy się dziś na rozwaliny murów tych odwiecznych, to chyba słowa dawnego poety za drugimi powtórzyć ci przyjdzie.

„Nie miej nadziei w basztach murowanych,
Ni w twoich wałach wysoko sypanych;
Co ręka zrobi, druga zburzyć może,
Jeżeli nas Twoja moc nie wesprze Boże!“

Kiedy tak na dane hasło ochotnie stawało

mieszczaństwo krakowskie do obrony stolicy, to też ufali męztwu jego królowie gdy na wojny z rycerstwem ciągnęli. Dochowało się odezw kilka w których straży Krakowian oddają królowie tron swój, skarbiec koronny, ciała śś. patronów, obrazy cudowne i zasłużonych groby. Upominają ich w tych słowach pożegnania, aby doświadczonem męztwem tych klejnotów Krakowa bronili.

Lubo czasu potrzeby wszystka ludność grodu broniła jego całości, przecież samych ćwiczonych w wojennem rzemiośle bywało zwykle kilkanaście tysięcy. I tak już po przeniesieniu stolicy do Warszawy w połowie XVII wieku (w roku 1648) gdy Kraków podupadł, jeszcze przeszło 9000 zbrojnych, pilnowało murów. Co godzina zwykle otrębowaniem z baszt, dawały sobie straże znaki czujności. Mieszczaństwo ćwiczyło się w robieniu bronią i celowaniu armatą; a popisy odbywało na lustracyach i okazach około czasu święta Bożego Ciała. Processya była zwykle jakby tryumfalnym zbrojnych cechów pochodem.

Utrzymywało też miasto pachołków swoich w barwę odzianych. Ci po roku 1797 tak zmarnieli, że wtedy było już ledwo kilkunastu żołnierzy których pospólstwo *śledziami* zwało, a w ruderach baszt mieszkali.

Z zapisek Grabowskiego ułożyć by się dało obliczenie (od XVI już wieku począwszy) ile by-

wało broni na murach, w basztach i w zbrojowni miejskiej. Różne nazwy tej broni czekają na umiejętne objaśnienie jej użytku. Zbierało się owych zapasów wojennych nie mało, jak skoro prócz nakładów na broń czynionych z funduszów miejskich i z kas cechowych, jeszcze każdy co prawo miejskie zyskiwał dostawiał do zbrojowni wedle przepisu kilka sztuk różnego oręża. Gdy Kraków w r. 1528 gorzał, to około 100 strzelby na murach stopniało — rychło szkody naprawiono, a zbrojownią zbudowano wtedy.

Cechy Kazimierza mając oddzielne prawo miejskie i swoje warownie, miały też i składy oręża. Już z roku 1390 są ślady o uzbrojeniach Kazimierza.

Kraków miał także własną odlewarnią dział (w okolicy Sławkowskiej bramy), na co są świadectwa z XVI wieku. Około roku 1518 magistrem tej roboty był ów Behm Jan co dzwon Zygmunta ulał. Przełożony miejski nad armatą zwał się *Bombardarius*. Prochownia wraz z młynem prochowym istniała w Czajowicach (przy Ojcowie) i w Zielonkach podobno.

Baszty, mury i wały naprawiane były częścią przez cechy które ich broniły, częścią przez ogół mieszczan. W r. np. 1659 rozporządzono aby każdy kto ma kamienicę, taką długość okopu sporządził jaką szerokość dom jego zajmuje. Kon-

stytucye z XVII wieku, obmyślały często ulgi dla mieszczan z powodu ciężarów jakich im utrzymanie warowni przyczyniało. Szły więc na to opłaty które kupcy zagraniczni płacili od składów i przewozu towarów przez miastó; także połowa mienia zmierających bez dziedziców. Nadto czopowe z województwa krakowskiego zwiększało funduesze na fortyfikacye. Zygmunt III szczególnie te dochody obwarował przywilejami swemi.

Obowiązek zamykania bram na noc, należał do tych którzy najpóźniej miejskie prawo zyskiwali. Podejmowali się tego także ubożsi, za uwolnieniem od opłaty myta. Bywali wreszcie i osobni stróże wrót (*portulani*). Zwykle o zachodzie słońca dzwoniono w mieście na znak bliskiego zamykania bram. Po oddzwonieniu, podoficerowie obchodzili wszystkie i zawierali na zapory i kłodki. Gdy zaś podchorążowie zrewidowali zamknięcia, odnoszono klucze na noc do burmistrza. Nikt też już aż do świtu bez zbudzenia burmistrza i zezwolenia jego, do miasta wpuszczanym nie był. Ostrożności wojenne praktykowano w tej sprawie — nawet w XVII już wieku ściśle przestrzegano meldowania obcych w mieście nocujących po gospodach. Ktoby przez mury po zamknięciu wrót przeszedł, ulegał karze srogiego więzienia.

Szlachta przykrzyła sobie te przepisy, a żymała się na konieczność proszenia burmistrza o pozwo-

lenie przejazdu nocą przez bramy. Chcieli uzyskać dla siebie choćby prawo dowolnego przebywania bramy *pobocznej* pod zamkiem będącej. O to częste bywały spory. Jasne to z wielu zapisek i obostrzeń, a szczególnie z ordynacyi króla Stefana przepisującej w r. 1579 porządek zamykania i otwierania bram — także dochowała się w téj sprawie korrespondencya Biskupa Trzebickiego ujmującego się do sądów kapturowych za miastem w r. 1668.

Naruszenie jednak warowni miejskich za niezwykły i ważny widać poczytywano wypadek, jak skoro już sama myśl króla Zygmunta Augusta zburzenia na chwilę jednej z bram, zasłużyła na zapisanie jej w kronikach. Orzechowski, Rysiński i innych wielu, podają: iż gdy król ten chciał wywieść schorzałą Barbarę do Niepołomic na świeże powietrze i osobny na to wóz zbudował; wtedy gdy owa kolasa do bramy zmieścić się nie mogła, chciał wyburzeniem większego otworu zamiar swój przywieść do skutku. Nie stało się to dla smierci królowej, która właśnie była skonała.

Już od r. 1800 poczęto dawać pozwolenia rozbierania murów i baszt na materyał budowlany. Sprzedaże te ruder warowni rozpoczęły się za pierwszego rządu Austryackiego w Krakowie; następnie burzyły władze Księstwa Warszawskiego. Wreszcie za Senatu Rzeczypospolitej dokończono

dzieła. Po roku 1823 już zniknęły mury, wieże i bramy, zastąpione alejami drzew; a na pamiątkę pozostała tylko brama i baszta floryańska, oraz trzy inne dawnym jeszcze murem złączone.

Aleje owe zwane *plantacyami*, otaczające w miejscu dawnych okopów miasto całe, są dziełem Floryana Straszewskiego zmarłego w Krakowie w r. 1847. Straszewski dał nakład, pracę i procentem od sumy 54000 Złp. (na dobrach Tenczyńskich zahipotekowanej) utrzymanie zabezpieczył; zaś Felix Radwański professor budownictwa w szkole Techn. Krak. plany tych alei wykonywał. Sejm Rzeczypospolitej Krak. na wniosek H. Meciszewskiego postanowił (w roku 1838) uczcić twórcę przechadzek krakowskich medalem na cześć jego wybitym — na przedmieściu téż *Nowym Światem* zwanym, dano ulicy jednej nazwę od imienia Straszewskiego.

Aleje te dla miasta znakomicie pożyteczne, zrobiono jak można było najlepiej. W czasach jednak gdy się wzięto do tego, smak estetyczny wykształconym nie był. Dziś więc należałoby monotonne długiemi linijami prostemi ciągnące się aleje, prawie głównie samemi tylko kasztanami wysadzone, zmieniać powoli na kląby urozmajcone wielorakiemi drzewami i roślinami; a otwierać przestronne widoki tam gdzie się piękne roztaczają krajobrazy, na jakich u nas nie zbywa. Artysty-

cznie rozrucone gruppy drzew, zastąpić by powinny wojskowym szykiem stojące topole; a baryery drewniane (tak niemiłe w pejzażu), na żywe płoty zmieniać by wypadło. Zresztą Kraków ma wiele placów i ulic nieożywionych sklepami, ma szerokie przestwory po przedmieściach i nie czyste miejscowości na Kazimierzu — wszystko to sadzeniem drzew odświeżyć i upiększyć by się dało; a równie miłe mieć byśmy mogli ulice jak te które w Berlinie, Dreźnie i Paryżu drzewami ubrano. Miasto nasze nie ma ciasnoty grodów średniowiecznych, ani też złożone z jednostajnych długich ulic, któremi jakoby polinijowano taki Manheim, Kassel, Stuttgardt lub Petersburg — Kraków ma rozmaitość wewnątrz, a zyskałby wiele przez rzucenie w ulice tu i owdzie drzew kilku. Zaś otwarcie widoków i ogrodniczo-artystyczny kierunek w urządzeniu plantacyj, wiele by mu miłego wejrzenia dodały — tak nam się zdaje przynajmniej. Ależ wróćmy do baszt naszych.

O wzniesieniu bramy floryańskiej najstarszą mamy wiadomość w kronice Bielskiego, a Kromer w bliższej zostawił ją wzmiance. Roku tedy 1498, gdy za Jana Olbrachta wojna była z Wołochy, taka trwoga padła na Kraków że mieszczanie jęli się murów wszędzie poprawiać—wtenczas bramę Sgo Floryana z owemi wieżami wystawiono i wał od strony Kleparza zbudowano; puszczając między

niego a mury koryto Rudawy. Następnie w 1582 roku restaurowano już ten rondel, do czego ciosy z pod Myślenic wożono. Wreszcie w 1627 roku zmieniono nieco postać bramy wycięciem okien dla dział. Liczne wzmianki o różnych późniejszych robotach około tej części warowni krakowskich, mięszają zwykle, z tej przyczyny: iż tak basztę bramną zamykającą ulicę fioryańską, jako i rondel stojący za nią od strony Kleparza, zwią bez odróżniania tych dwóch budowli *Bramą Floryjańską*. Jasne jednak, iż odnowa którą w r. 1657 przedsięwziął Jan Zalewski ekonom miasta wraz z synem swoim Zygmuntem, nie tycze się rondla ale wieży bramnej.

Przypatrzmy się teraz bliżej owym zabytkom tém dla nas ciekawszym, jak skoro tak rondel jako i baszty (prócz dachu wieży bramnej pochodzącego z XVII stólecia) zachowały wszystkie cechy architektoniczne jakie im nadał wiek XV w którym powstały. Należą téż do pomników stylu panującego w stóleciu owem, to jest do renesansu; chociaż opisujący te baszty, zwykle je gotyckiemi zowią. Charakter ostrołukowy wystpuje jednak w tych budowlach jako reminiscencya tylko—więc to co go nam w zakrojach i zdobieniu przypomina, nie jest już do tyle w całej konstrukcyi przemagającem aby wybitne cechy stylu odrodzenia tłumić miało. Klasyfikowaniem zresztą

stylów wedle reminiscencyj tkwiących w konstrukcyi i ornamentach, za daleko by się nieraz zajść mogło. Dawne na przykład tradycye świata klasycznego, tak się długo i żywo w średnich wiekach utrzymywały, że gdzie tylko głębiej w objawy kultury zajżymy, wszędzie prawie spotykamy się jeszcze z ideami i praktykami Rzymian. Gdym się właśnie pisząc to studyum, rozpatrywał w kierunku dawnych placów, ulic i warowni Krakowa, a przyglądał szczątkom baszt i bram naszego grodu; anologia kształtów architektonicznych (dla ich zrozumienia i nazwania) nasunęła mi w rękę Witruwijuszowe księgi o budownictwie, za cezara Augusta spisane Rady jakie ten rzymski pisarz podaje w sprawie obwarowania miast i ich wewnętrznego rozkładu, tradycyjnie widać zachowywały się w średnich wiekach, w spuściżnie po starym świecie przejęte. Rzecby można że owe przepisy miano na pamięci gdy w XIII stóleciu zakreślano plan Krakowa, w szkielecie miasta dotąd wybitny. Jako np. laik w wojennej sztuce, rozmyślałem nie raz: czemu wjazd do floryańskiej bramnej baszty skierowany skośnie względnie ulicy, a brama znów główna z rondla (od strony Kleparza) z boku umieszczona? Taki właśnie sposób stawiania bram z ukosa od strony lewej, zaleca Witruwijusz dla schronienia oblężeńców od strzałów; jak skoro w tym razie prawe ramie nie okryte puklerzem,

ku murom zwrócone, a zatem osłonione mieć będą. Jażdzie też nieprzyjacielskiej utrudnia się przystęp, gdy wrota nie wprost jedne drugich stoją; pociskami zaś nie da się wtedy kilkoro wrót na raz wybijać.

Czyżby więc dla tych reminiscencyj rzymskich, lub dla analogij tradycyjnych jakie budownictwo klassycznego świata łączą z stylem odrodzenia, można było w zabytkach takich jak te o których mówimy, upatrywać cechy rzymskiej architektury? Tak samo się tedy rzecz ma z liczeniem bramy i wież naszych do pozostałości gotycyzmu, gdy ten tylko w nich jako przypomnienie dawniejszego stylu się dochował.

Brama i wieże floryańskie nie są wprawdzie tak ozdobne jak np. współczesne im baszty pragskie lub norymberskie; przecież dla właściwości jakiemi wyróżnia się u nas budowanie z cegieł, zasłużyły na liczne rysunki i opisy, a nawet bywają przedmiotem studyów zagranicznych badaczy. Niedawno np. architekt A. Essenwein publikował o tych naszych zabytkach rozprawę obszerną w piśmie wiedeńskiem *Mittheilungen der k. k. Central-Comission zur Erforschung und Erchaltung der Baudenkmale in Oestreich* (II 315). Pracę swoją objaśnił licznemi drzeworytami planów, przekrojów i widoków, oraz kilkoma stalorytami. Przedstawił też pan Essenwein zyskane drogą studyów wyo-

brażenie: jak w końcu XV wieku wyglądała ta część warowni krakowskich' wraz z przyległegłemi ulicami. Niektóre z owych drzeworytów powtórzył *Tygodnik illustrowany* warszawski (Nr. 180 VII).

Ulicę tedy floryańską zamyka baszta czworoboczna budowana z kamienia, a tynkiem odziana. Dach jej dachówkowy płaskawy podwyższa nieco szczyt kopułkowy miedzią okryty. Koronę murów tej wieży stanowi występujący gzyms wsparty na kroksztynach; międy któremi są otwory sporządzone w celu łania z nich smołą lub warem, na blisko już podstępującego nieprzyjaciela. Takie występy i w tymże celu robione, wieńczą wszystkie baszty — Niemcy zwią je *Fallschirme*, a Francuzi *màchecoulis* — jakby się po polsku nazywały otwory podobne, doszukać się nie mogłem. W bramie tej baszty jest jak w wileńskiej (*ostrej*) obraz N. M. Panny Częstochowskiej — po nad bramą zaś występuje galeryja z wrotkami do wyjścia na szeroczyznę murów. W pośrodku ściany tej wieży (od strony ulicy floryjańskiej) jest kute w kamieniu wyobrażenie śgo Floryjana zalewającego palący się dom. Takie przedstawienie śgo Patrona od ognia, jest właśnie dawnem godłem herbowem przedmieścia Kleparza, do którego brama owa wjazd stanowi. Na ścianie zaś wieży ze strony przeciwnej, widny także w kamieniu kuty orzeł, w którego piersiach po minionych czasach

kilka kul zostało. Baszta ta pięknie zakończa ulicę Floryjańską; którą u jednej kończyny ona, a u drugiej wieża maryacka zamyka.

Od bramy Floryjańskiej na prawo i lewo ku ulicom Szpitalnej i śgo Jana, ciągną się szczęty poszarpanych murów, które ją z innemi pozostałemi łączą wieżami. I tak, od strony ulicy Szpitalnej stoi baszta *pasamoników*, ku ulicy śgo Jana *stolarzy*, a dalej (za kościołem Pijarów) *cieślów*. Wszystkie ceglane, mają dachówką szczytne dachy okryte — kroksztyny, związanie narożników i otwory okien (w krzyż wykute) z kamienia — pasy z cegły barwnej, lub na kant układanej, zdobią ich ściany. *Pasamonicza* i *stolarska* okrągłe na zewnątrz, a ścięte ku wnętrzu; *ciesielska* wieloboczna. Dwie pierwsze zwieńczone zdobieniem niszami, fryzą z półłuków (*Rundbogenfries*, *arcade demi-circulaire*). Równie piękne i w tymże stylu, ornamentowane były baszty: *szewców*, *mieczowników*, *przekupniów*, *barchanników* i *kordybaników* — inne ozdób nie miały.

Bramną basztę floryańską restaurowano w r. 1834, a złożono w gałce u szczytu jej dachu memoryał poczęty opowiadaniem kolej Krakowa od r. 1794, a skończony relacyą kto do komitetu odnowy należał. Tam podano iż fabryki doglądali: Feliks Sapalski i Michał Okoński, kosztorysy robił August Plaskude, zaś sprawdzał je Bogumił

Trener. Sprawozdanie to urzędownie ogłoszono w *Tygodniku Krak.* z r. 1834 (str. 242). Następnie w r. 1840 ozdobiono tę wieżę portalem od strony ulicy, zwieńczonym balustradą ciosową; a do lewego boku przybudowano do muru z cegieł podcienie na 5 arkadach ostrołukowych z przejściem na Kleparz; takiż łuk jeden dopięto i ze strony prawej. Wykonał to Karol Kremer wówczas budowniczy gmachów Uniwersyteckich. W kreśleniu planów miał także udział Tomasz Majewski architekt. Za basztą znów *stolarską* od strony alei, przerestaurowano mury dawnego arsenału miejskiego na budynek nie mający jeszcze dotąd przeznaczenia, odpowiedni stylem podcieniom o których właśnie wspomnieliśmy. Przebudowanie to wykonał Stacherski Antoni. Te pozostałe baszty i mury, piękniejszą byłyby ozdobą, gdyby urząd miejski wzdłuż wszystkiego muru przeprowadził podcienia, lub poprul arkadami zrujnowane ściany, a chodniki pod niemi urządził. Bluszcze, dzikie wina i różne podobne rośliny, rozpięte po murach owych, mogłyby im tak wdzięczną i malowniczą nadać postać że ta właśnie część alei gdzie stoją baszty i rondel floryański, prześlicznem staćby się mogła ustroniem. Na to, więcej potrzeba gustu niż kosztownego nakładu — godne zaś takie zabytki troskliwszego o nie starania.

Rondel floryański zwykle *bramą* zwany, stano-

wi znamienitą budowlę, składającą się z okolenia opatrzonego wewnątrz wspartą na kamiennych krokształnach galeryą, obiegającą ponad szeregiem nisz głębokich, przeprutych w dolnych częściach murów. Zewnątrz zwieńczone okolenie występem obiegającym znów budynek cały, a także na krokształnach wspartym. Z występu tego przykrytego dachówką, wybiega siedm już to okrągłych, już to wielobocznych wieżyczek. Nisze dolne, galerya wewnętrza, występ zewnętrzny i sameż wieżyczki, mają strzelnice; a trzema szeregami piętrzyły się działa w okoleniu całem. Do wieżyczek dostawali się strzelcy po drabinach z galeryi. Okolenie ma bramę od strony Kleparza, a ku ulicy Floryjańskiej wybiegają mury znowu występami opatrzone, które szyją długą łączyły się (przez podwójny zwodzony most) z wieżą bramną ulicę Floryjańską zamykającą. Szczegółowo rondel ten opisał i planami a przekrojami objaśnił Essenwein, w artykule który wyżej zacytowaliśmy.

Tak cenny zabytek o mało że przed laty kilkudziesięciu nie został zburzony, chociaż wojny i czas zruinować go nie mogły. Za Rzeczypospolitej Krakowskiej czyniono starania, aby znieść ten rondel. Szczęściem, że wnioski te stawiali w sejmie krakowskim ci co na reumatyzm cierpieli; więc senator Feliks Radwański ocalił bramę

uwagą: iż po jej zburzeniu wzmocni się przeciąg wiatru z Kleparza ku maryjackiemu kosciołowi. Wzgląd tedy uchronienia własnego zdrowia od szkodliwego zawiania, zreflektował przecie tamtoczesnych opiekunów zabytków przeszłości. Następnie syn owego Radwańskiego (także Feliks) profesor szkoły technicznej krakowskiej, wygotował w r. 1826 według pomysłów ojca plan restauracyi baszt floryanskich i ten bez skutku ówczesnemu rządowi przedstawiał. Zachowanie ostateczne tych budowli od ruiny, zawdzięczamy staraniom i gorliwości Karola Kremera; który w r. 1839 uczynił do Senatu przedstawienie konieczności restaurowania bramy. Jego to pracą rotundę całą zasutą od dołu rumowiskiem, odkopano, jako była pierwotnie; a budowlę ze wszystkiemi jej częściami do dawnego przywrócono stanu. O tej odnowie ukończonej w r. 1841, świadczy napis wewnątrz położony. Następne 20 lat znowu smutne ślady ruiny zostawiły na murach — dziś budowla ta potrzebuje budowniczej rewizyi i rychłej naprawy; jeśli nam chodzi o przekazanie jej pokoleniom dalszym.

Gbybyśmy chcieli przypomnieć tu tradycye historyczne, przyszłoby nam opowiadać jako w bramie tej przyjmowano królów i wodzów wracających z walki; jako tutaj witano wjeżdżających na koronacyą, lub rydwany pogrzebów żegnano. Była-

by to kronika dziejów przez trzy wieki spełnionych. Ograniczymy się więc na wzmiance o podaniach kilku. I tak powtarza Essenwein wieść: jakoby siedm wieżyczek rotundy miało się ściągać do pamiątki złączenia z koroną siedmiu księstw ruskich. Nie umiemy objaśnić tej tradycyi.

Obraz Matki Boskiej dziś we wrotach wieży, a dawniej w rotundzie będący, czczony śpiewami wieczornemi przez oktawę Narodzenia NMPanny; ma też jak wizerunek ostobramski swoje wojenne wspomnienia. Oto co nam podaje pamiętnik współczesny: „Było to w r. 1768 dnia 22 Czerwca — z rana o godzinie 8méj nastąpiła wotywa w kościele Arcpiprezbiteryalnym Panny Maryi w rynku krakowskim *cum expositione Sanctissimi*, o szczęśliwe powodzenie prześwietnej Konfederacyi, którą celebrował J. M. ksiądz Garlicki, tejże prześwietnej Konfederacyi kapelan. Tu się jeszcze wotywa nieskończyła, aż do kościoła dają znać o zbliżeniu się wojska rosyjskiego pod bramę Floryańską. Około godz. 9tej zaczęty atak przez Rosyan do bramy Floryańskiej — dano ognia do bramy z armat 16 razy i już drzwi mocno nadwerężone zostały. Szczególna tylko protekcya Matki najświętszej, którą podczas ataku po murach miejskich raz wraz ze ś. Kazimierzem i ś. Janem Kantym chodzącą widziano, w tym razie obroną była: bo ledwo na prędce ludzi kilkunastu, a to niewięcej

nad 12tu, wypada na mury miejskie, w żadne nieprzysposobionych amunicye, i ledwo który nabój prochu i kul mając, dają odpór Moskwie. Wodza ich jenerała Panina, rodzonego synowca księcia Piotra Repnina, Najjaśniejszej Imperatorowej Rosyjskiej pełnomocnego posła, daniem ognia z murów z karabinu jednego, prosto kulą w gębę utrafiwszy, innych z nim 28 przed bramą Floryańską na placu bez duszy zostawiają."—Pamiętnik tego nie dodaje, lecz podanie przechowało nazwisko celnego strzelca, z którego ręki poległ Panin; był to Marcin Oraczowicz pasamonik.

Krzyż kamienny zaznacza małą mogiłę Panina; a istnieje dotąd w miejscu przed murem Karmelitek i botanicznym ogrodem.

Trzy pozostałe baszty wraz z bramą i rondlem, przywodzą nam jeszcze na myśl herb Krakowa; bo go w żywej wystawiają postaci. Składa się to godło z trzech wież płonących czerwienią cegły, a występujących z muru tym kształtem, jaki ma stary klejnot Grzymała. Nad owemi zębatemi basztami unosi się korona — a z roztwartej zaś w pośrodku muru bramy, wzlatuje z tła pąsowego orzeł biały, z złocistą przez skrzydła przepaską.

Miasta hanzyatyckie obce i nasze, a prawie wszystkie te co się warownemi otoczyły murami, za godło herbowe zwykle baszty miewają. Pieczętują się niemi: Toruń, Cieszyn, Kalisz, Płock,

Bełz, Brzeście, Inowrocław, Dobrzyń, Poznań, Łęczyca, Lwów, Sieradz i innych grodów wiele. — Różnice od herbu Krakowa bywają w odmianach bramy, już to pustej, otworem stojącej, już to zapełnionej np. kluczami (jak Poznań), lwem (jak Lwów), lub innemi godłami; oraz zamieszczeniem na szczycie wież trębaczy (np. Kalisz), Apostołów (jak Poznań) etc.

Krakowski herb tak nam tłumaczy poeta z XVII wieku:

„Stolica nasza Kraków, trzy wieże podnosi,
Z których się wszemu światu sława polska głosi.
Wiecież czemu brama stoi wam otworem?
Cnoty w nią bez ustanku dawnym idą torem.
Królewski się zaś orzeł na to przedstawuje,
Bo on tutaj z wielkiego, w święte ulatuje.“

Nie znamy starszego wyobrażenia herbu Krakowa, nad to, jakie widne na różnobarwnych oknach kościoła N. M. Panny w Krakowie. Pochodzi ono z początku XV wieku.

Jakby więc na pamiątkę unii Polski, Litwy i Rusi, trzy korony pozostały w herbie katedry na Wawelu — trzema berłami pieczętuje się Alma Mater jagiellońska — a z kamiennej przepaski warownej stolicy, trzy ocalałe wieże, zostały żywym herbem Krakowa.

8

V.

WYCIECZKA DO WIELKOPOLSKI.

(Z powodu pamiątki tysiącolecia Piastowego.)

Rogożno, Kcynia, Dobieszewko, Gołańcz, Żnin, Gąsawa, Pakość, Kościelec, Inowrocław, Gopło, Kruszwica, Strzelno, Mogilno.

Kiedy gdzieindziej podróże w celu badań archeologicznych robią się kosztem publicznego skarbu lub instytucyj naukowych, u nas zwykle tylko zamożni przedsiębiorą je z umysłu a z planem; po największej zaś części odbywane bywają z przygodnej sposobności— więc też niedostaje im zwykle pewnego zaokrąglenia i rozciągłości, jaka nieraz jest potrzebną aby jedna okolica drugą tłómaczyła. W roku zeszłym z krótkiego pobytu, doby zaledwie, w Gnieźnie i Trzemesznie, podałem wiadomość o zabytkach tych miast teraz trzy dni (wraz z podróżą) mogłem poświęcić na zwiedzenie okolic Rogożna, Kcyni, Żnina, Inowrocławia i Kruszwicy. Co się w tym czasie zobaczyć dało, znotowałem,

w przekonaniu że opisem i uwagami mojemi pobudzę kogo do uzupełnień i krytyki; a przez to do monografii owego kawałka wielkopolskich *Pałuk* i *Kujaw* lepszy zbierze się materyał, niż ten jaki pisząc mieć mógłem pod ręką.

W roku bieżącym 1863 na dzień 13 września, a właśnie prawie na ów czas w którym z przygody byłem nad Gopłem, ogłoszono obchód tysiącolecia istnienia narodu i wprowadzenia wiary chrześciańskiej; w skutku zaś starań X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego, w archidyecezyi jubileusz na tę pamiątkę Stolica apostolska zarządziła. Stósownem więc i właściwem będzie przypomnieć teraz kruszwickie podania; a rozpatrzyć się w zabytkach co nam po tak odległej przeszłości zostały. Niniejszą pracą uzupełniam zarazem wiadomości podane przezemnie w artykule o Gnieźnie, kreśląc szkic mogący posłużyć do obrazowego przedstawienia dziejów i pamiątek tych dwóch pierwszych stolic naszych.

Poczynam od okolic *Rogożna* i *Kcyni*, bo się ztamtąd w podróż tę wybrałem. Jakkolwiek szczegóły któremi rzecz niniejszą zagajam, zdadzą się zbyt drobiazgowemi a niezasługującemi na uwagę; przecież całość artykułu niniejszego usprawiedliwi ich przytoczenie.

Rogożno

nad Wełną i obszernem jeziorem. Miasto to niegdyś siedziba kasztelana i starosty niegrodowego, miało już w XIII stóleciu kościół drewniany, który dopiero w pierwszej połowie XVI wieku murowanym zastąpiony został. O tej dziś istniejącej budowie mamy świadectwo w napisach na cegłach (na zewnątrz za wielkim ołtarzem) gdzie się też przechowały nazwiska murarzy czy architektów: Marcina Mory i Klemensa z Ostroroga. Kościół ów z cegły stawiany, opinają szkarpy, a zdobią wieżyczkowate strzelnice, z któremi się w Wielkopolsce często spotykać można. Sklepienie nawy głównej wyższej od pobocznych, w gwiaździste ostrołuki rozpięte. Nagrobki przechowują pamięć Michała Zebrzydowskiego wojewody krak. i Andzieja Grudzińskiego wojewody poznańskiego; oraz Andrzeja Zebrzydowskiego starosty rogozińskiego i żony jego Anny Grudzińskiej. Odsyłając czytelnika po bliższe o tym kościele szczegóły do *Wspomnień wielkopolskich* Raczyńskiego (I. 162) i do Łukaszewicza *historycznego opisu* parochij tutejszych (I. 399), nadmienię tylko: że Rogożno liczy do wspomnień swoich zabójstwo króla Przemysława przez margrabiów brandeburskich spełnione. Celną starożytnością fary Rogozińskiej jest cytowana wielekroć chrzcielnica spiżowa, w kształcie

kotła na trzech łapach wspartego. W działkach ostremi łukami zdobionych stoi pięć świętych postaci w wypukłym przedstawionych odlewie. Prócz tych należą do ornamentów: król na tronie, orzeł i godła czy herby w medalionach, wszystko znacznie zatarte. Raczyński (I. 167) odnosi ten zabytek do XIII lub XIV stólecia. Sobieszczański (*Wiad. o sztukach pięknych* I. 170) do pomników XIV wieku liczy ową chrzcielnicę; wymieniając ją jako najstarszą ze znanych polskich. Łakaszewiczowi (*Opis historyczny kościołów* I. 401) podoba się twierdzić iż ona pochodzi z końca XV lub początku XVI wieku. Potrzebuje więc rogozińska chrzcielnica bliższego zbadania, gdy tak odmienne o jej starożytności objawiono sądy; tem bardziej, że Raczyński i Łukaszewicz niezbyt pilnie zastanowili się nad napisem okalającym górną krawędź czary, jak skoro czytają np. *sanctae trinitatis*, tam gdzie napisano: *Conradus fecit.*

Kcynia

licząca do 3000 ludności, porządnie zbudowana, położona na pagórku, dlatego zdala widna w okolicy. Niegdyś była miasteczkiem powiatowem w gnieźnieńskiem województwie. Jenerałowie wielkopolscy posiadali starostwo tamtejsze. Przemysław książe wielkopolski przeniósł Kcynię na magdeburskie prawo. Cytują (*Staroż pol.* Poznań I.

482), że Władysław Herman miał tu wystawić kościół na cześć św. Idziego. Dziś ani śladu z przeszłości tak dawnej. Na miejscu pozostałością najstarszej daty jest w archiwum parafialnem księga dokumentów spisana w wieku XVII, gdzie znajduję w kopiach akta począwszy od r. 1511, wyjaśniające szczegóły tyczące się uposażenia probostwa i oznaczenia dawnej rozległości parafii, a mianowicie wykaz z r. 1621 wsi parochiją stanowiących. Wtedy był kościół parafialny drewniany pod wezwaniem św. Michała. Na Grochlinie istniała także kaplica w r. 1608 zbudowana. Kościół parafialny zmurowany w r. 1631 przez księdza Jakóba Dubiusza penitencyarza metrop. gnieźnieńsk., poświęcony dopiero w r. 1728 pod tytułem św. Michała archanioła. Dzwonnica powstała w r. 1815, a dzwony z lat 1776 i 1814.

Kościół ów pod względem sztuki bez wartości, ani też żadnych nieposiadający zabytków. Zbudowany z cegły nietynkowanej zewnątrz, opięty przyporami, sklepiony półkolnie, niski, bez naw; ma długości wewnątrz 60 łokci miary reńsk., szeroki w nawie głównej 20, w prezbiteryum 15. Zewnątrz widać daty murowania tej świątyni wyryte na kilku cegłach w czasie ich palenia — na jednej (w szkarpie) rok 1624, na innych *hoc opus extructum A. D. 1631*. Przytaczam tę okoliczność dla zwrócenia uwagi gdzie nieraz daty stawiania

budowli szukać trzeba. Cyfry na cegłach często znajdowałem w Wielkopolsce.

O kościele kcyńskim klasztornym Karmelitów trzewiczkowych, od roku 1836 supremowanym a z parafią tutejszą złączonym, jest ślad w archiwum farnem: iż w r. 1612 przebudowanym został z kaplicy Wniebowzięcia N. M. Panny. Był to zapewne kościół drewniany lub murowana kaplica, jak skoro napis za wielkim ołtarzem okazuje, iż dziś istniejący powstał w 1787 roku. Wystawiony on w stylu przekwitłego rokoko; małe nawy poboczne mają ponad przesklepieniem loże, zwykłe w budowlach tak zwanego zopfu. Po kilka tysięcy okolicznego ludu gromadzić się zwykło na odpust do cudownego krucyfiksu będącego w tym kościele. Chrystus Pan wyobrażony na nim w drzeworzeźbie, której pochodzenie zaliczam najwcześniej do XV stólecia. Krzyż ów wisiał na stacyach klasztornych aż do czasu cudu doznanego przez dziewczynę z Żórawin.

W okolicy Kcyni kraj nieco podniesiony wzgórkami, twórzy dział wód ściekających do Noteci tam gdzie się z nią Łobzanka i Rokitka łączy. Zdaje mi się, że Kcynia i Nowa wieś są tu najwyżej położone, a Gołańcza w średniej między niemi zaległa wysokości. Prawie wszędzie w tym zakątku znajdują się *żale* polnemi granitami zaznaczone, z któremi często spotkasz się w lasach

lub na pagórkach. Pominąwszy okolenie takie w borze wsi *Czeszewa* gdzie prócz urn znaleziono brązowy miecz liściasty rzymskiego kroju, trudno przemilczeć o *Dobieszewku* majętności pana posła Kantaka, gdzie wielkie i cało dochowane niezorane cmentarzysko, przedstawia niewyczerpaną popielnic kopalnią.

Strony te dawnej przeszłości — bo do nich zalicza się owo historyczne Nakło, którego zamek już w XI wieku na widowni wojennych dziejów występuje.

Przejeżdżając tu ową okolicą na której świetna postać Chrobrego ukazuje się najwybitniej w dziejach naszych, smutno a przykro że tradycye wystygły a pamiątki zniknęły. Tylko łopata zaryta w ziemię, popielnice i spalone kości wyrzuci — i te milczą, bo ich nikt o przeszłość nie pyta.

To co z owych tradycyj zostało, na pilną zasługuje baczność. Towarzystwo Przyjaciół nauk poznańskie ma w tej sprawie zadanie nie małe — a gdyby duchowni i obywatelstwo drobnemi tylko pracami przyczynić się do wspólnego celu zechcieli, wkrótce z użyciem badań już gotowych, znakomite o Wielkiej Polsce miećbyśmy mogli dzieło; prócz wartości naukowej i tę niosące korzyść: że jego robota, że owo utworzenie sieci badaczów, zamiłowanie obudzićby mogło. Stałoby się wtedy z urokiem przeszłości jak z ową lampą w egipskiej

piramidzie odkrytą, co po dziesiątkach wieków tak jeszcze silną zapachniała wonią, że tym grobu oddechem trzeźwiła upadających ze znużenia badaczy.

Następne w tej sprawie nasuwają się roboty:

1) Utworzenie mapy archeologicznej z zaznaczeniem grobowisk, żalów i grodzisk dawnych, z objaśnieniem o szczegółach odkryć owych.

2) Sporządzenie statystycznego inwentarza zabytków budownictwa, rzeźby i malarstwa, w sposób jak to Dr. Wilhelm Lotz (Kassel 1862) dla Niemiec uczynił.

3) Zebranie podań, tradycyj, prastarych dykcyj, wyrażeń i właściwości mowy ludu, tak tutaj bogatej dla spostrzeżeń badacza.

4) Zachowanie w obrazkach owych strojów wieśniaczych jakie się jeszcze w Wielkiej Polsce nieraz na odpustach spotyka; tak już rzadkich a pięknych i starych, żebyś nieledwie uwierzył, iż Piast nie innemi odziewał się szaty.

5) Wydanie skazówki archeologicznych poszukiwań, do której wzorów mnóstwo dostarczyć mogą niemieckie i francuskie tego rodzaju publikacye.

6) Urządzenie wystaw starożytności i etnograficznych, nauczających a zarazem budzących do badań.

Roboty takie wykonywują się systematycznie kierowanem, wolnem, a ciągłem działaniem — za-

wsze do nich stósowna pora..... Przeszłość zagrzewa, bośmy nie z rachub ale z czynów zapału dzieje nasze złożyli— zrdzewiała szabla budzi a groby mówić umieją. Zresztą, księża (którym dla nauki na czasie nie zbywa, wolnym od obowiązkowych zatrudnień), w uorganizowanej pracy takiej nader wiele dokazaćby mogli.

Dalej, budzącem a pożytecznem byłoby w tym kierunku zarządzenie redakcyi szematyzmów dyecezyalnych, na sposób jak to od lat wielu praktykuje się w biskupstwie tarnowskiem, przemyślskiem i w innych kilku polskich dyecezyach. Kiedy bowiem w szematyzmach poznańskich i gnieźnieńskich wymieniają ledwo dekanat, nazwisko wsi parafialnej, proboszcza i liczbę dusz; to w takichże wykazach dyecezyi np. tarnowskiej, znajdują się obszerne przy każdej parafii odpowiedzi na pytania zadawane proboszczom do studyów szczegółowych wsi i kościołów.

I tak wykazują: topograficzne położenie miejscowości, jej dzieje, dawny i teraźniejszy skład parafii, historyą i opis kościoła, poczet proboszczów odkąd ich z akt wyśledzić można, napisy nagrobków, wiadomości o zabytkach, tradycye i podania; wreszcie rzeczy o bractwach, szkołach, instytutach i dziejach okolicy każdej. Taki np. wyborny szematyzm dyecezyi przemyskiej wyszedł teraz w Jaśle u Dyonizego Stoegera. Przy paro-

chiach są też zarządzone księgi wspomnień (Libri memorabilium) gdzie się tak dawniejsze jak i obecne dzieje i wydarzenia w okolicy spisują.

Zachęcenie duchowieństwa Wielkopolskiego do tego rodzaju badań, wzbudzenie niejakiej emulacyi w gorliwości, a poparcie pilności częstemi wizytami biskupiemi; sprawiłoby prócz naukowego pożytku, ten jeszcze nieoceniony skutek: iż obudzeniem tradycyj dawnych zyskałyby historyczne miejscowości żywą świadomość o przeszłości własnej. Potrzebne to tam, gdzie wielekroć zdarzyło mi się mówić z proboszczem co żadnej a żadnej nie miał wiadomości o przeszłości kościoła swego; a często spotykałem dziedziców którym z dziejów okolicy to tylko wiadomem było, od kogo i w jakim stanie gospodarczym wsie swoje nabyli. Nie bywało tego ongi w Polsce, aby między obywatelem a wsią jego nie istniał inny stosunek nad ten, że gleba warsztatem, dziedzic majstrem, a w rezultacie dochód. Nie bywało dawniej aby księdzu obojętnem było zdobienie kościoła; a dziedzic nie pomyślał o tem, iżby dla potomnych drzewa zasadzić a miłem i strojnem zaciszem dwór swój otoczyć. Toć przeszłość i dzieje z ojczyzną nas łączą; historya przez podania i zabytki wprowadza człowieka w przymierze z tą ziemią co go zrodziła. Nie powiem abym podobnego chłodu nie znajdował często i w innych dawnej Polski dziel-

nicach — nie sądzę aby brak rozpowszechnionego poczucia do sztuk pięknych a zamiłowania do badań przeszłości, był samej tylko Wielkopolsce właściwy; przecież to fakt: że tam Kruszwica i wiele miejscowości historycznych przeszło w posiedanie obcych; że tam najmniej bywało Polaków artystów, a zabytki pamiątkowe najczęściej bez opieki giną. Pewno, przygody krajowe są tego główną przyczyną; te jednak i inne prowincye dawnej Polski nie mijały dotąd....

Nie omylę się pewno gdy tę niemiłą (bo drażliwą wzmiankę) skończę uwagą: że staranie konsystorzy, ustanowienie konserwatorów, działanie Towarzystwa Przyjaciół nauk, mogą podołać w sprawie o którą nam chodzi. Poprowadzenie dalej i usystematyzowanie badań dawniejszych, przedsiębranych przez: Neya, Raczyńskiego, Łukaszewicza, Platera, E. Kierskiego, Działyńskiego, X. J. Dydyńskiego, Sobieszczańskiego, Moraczewskiego, X. Jabczyńskiego, Przezdzieckiego, zbieraczy ludowych pieśni, legend, redakcyą leszneńskiego *Przyjaciela ludu*, a użycie tylu innych nagromadzonych już wiadomości, zależy od wzięcia się gorliwych i umiejętnych kilku, do ktorych pracy ogół z udziałem przystąpi. *Illa non omittenda, et haec facienda....*

Skończywszy o *Kcyni*, wspomnę o

której położenie wyżej oznaczyłem. Jest tu klasztor niegdyś Bernardynów wystawiony w tak zwanym zopfstylu, dziś zmieniony na kirchę; i wśród bagna (dawniej jeziora zapewne) zameczek ceglany czworoboczny w XVII wieku ostatecznie widać przerabiany; pierwotnie zaś stanowiący raczej bronnicę wojenną jak mieszkalny budynek.

Kiedy w górzystych częściach Polski zamkami na wyżynach ubezpieczano kraj, tu znów warownie wśród błót i jezior stawiano. Jedne od drugich różnią się rozkładem wewnętrznym, obronnością i postacią. Wielki mamy w literaturze naszej materyał do pięknego dzieła o zamkach polskich; jak skoro ich kilkaset w ruinach zostało. Sliczny temat do publikacyi illustrowanej. Nasuwa się tutaj oprócz strony badań umiejętnych, historyi i rzeczy wojennej, jeszcze rozmaitość różnych okolic kraju na tło opowiadań, a podania i legendy na ozdobę studyów takich. Tu przydałoby się wiedzieć co w tej materyi Viollet-Leduc o warowniach francuskich, zaś Albin Schulz o zamkach średniowiecznych niemieckich pisali. Dzieło takie zatytułować by się może godziło: *Polska w ruinach*; a dzieje wojen naszych i czynów bohaterskich, przesnuć by się dały przez poszczerbione mury zwalisk malowniczych. Gołańcza znalazłaby tam kartę dla siebie.

Kiedy po zajęciu Polski przez Karola Gustawa huk dział częstochowskich obudził ducha narodowego; wtedy na tym wielkim obszarze walki zabłysła gwiazdką Gołańcz, gdzie kilkuset walecznych broniąc się w tamtejszym zameczku, przełożyli śmierć nad poddanie. Wycięto w pień wszystkich, a zamek spalono. Podanie ludowe opowiada o jakiejś dziewicy, dostojnej księżniczce, co wolała raczej w otaczającem zamek utopić się jeziorze, jak czekać na hańbę. Tradycya ta jest zdaniem naszem streszczeniem i zsymbolizowaniem obrony zamku i szlachetnej śmierci jego obrońców. Lud w owej tonącej postaci czystej dziewicy, zapisał w pamięci swojej jak hieroglifem fakt tu spełniony. To wzór jak się tworzą myty i podania; co prawdą są, tak jak prawdą jest woń, choć kwiatu, z którego płynie, znaleźć i nazwać nie umiesz. Zdarzenie dało temat dziedzicowi tego miasteczka hr. Karolowi Czarneckiemu do poematu: *Szturm Gołańczy* (Poznań 1845 r.); zaś fakt sam przekazał Pufendorf (*De rebus a Carolo Gustavo gestis* Lib. III pag. 147), podając: jako roku 1656 w kwietniu, gdy nasi stawili Szwedom opór pod Żninem i Mogilnem, tutaj jenerał Bulow czterema armatami zamek burzył, w którym się nieco szlachty i około 200 wieśniaków broniło. Metryka kościoła gołanieckiego dodaje: iż tam zginęło 3 księży wraz z 425 włościanami. Dziedzicem Go-

łańczy był wtedy waleczny Jan Olbracht Smogulecki, ów co w r. 1629 traktował ze Szwedami jako komisarz polski o pokój; a uzacnił pamięć po sobie założeniem w Gołańczy szpitala dla szlachty. Smoguleccy mieli tu w pobliżu nad błotami Noteci drugi zamek, którego gruzy zostały; a nagrobki ich są w kościele w Smogólcu (jak to podaje Raczyński w *Wspomn. Wielkopol.)*. Przytacza też Raczyński jedno jeszcze w tej okolicy zamczysko we wsi *Danaborzu* naprzeciw *Grylewa*. Ród Danaborskich Toporczyków miał być spokrewniony z Piastami Szlązkimi. — Hr. Czarnecki pragnął dwuwieczną rocznicę przypadającą 23 kwietnia 1856 r. uczcić odresataurowaniem zameczku gołanieckiego, co już był w planie na polecenie jego wykonał Lanci z Warszawy.

Kiedy nam pilno popatrzeć w *Gopłańskie wody*, a zwiedzić *Inowrocław*, *Strzelno*, *Mogilno* i *Kościelec*; to na *Żnin* i *Gąsawę* droga z Gołańczy do *Kujaw*.

Żnin

wśród okolicy niskiej a wodnej, nad pięknemi jeziorami; należał do województwa gnieźnieńskiego a powiatu kcyńskiego. Proboszczami są tu Arcybiskupi. O miasteczku tem przywodzi Raczyński (w *Wspmn. Wielk.*), iż już r. 1118 urodzony tutaj

Jakób arcybiskup gnieźnieński murem je opasał; Leszek zaś Czarny pozwolił arcybiskupom mieć tu mennicę. Roku 1331 złupili i spalili Żnin Krzyżacy; a 1447 znów zgorzał. Kościół ceglany oszkarpowany, zbudowany snać w XV wieku. Prezbiteryum węższe zamknięte prostokątnie. Wewnętrzne ozdoby i przesklepienie barroko. Nawa przedstawia na zewnątrz prostokąt z czterema okrągło wzniesionemi strzelnicami, występującemi z pośród przypór. Właściwość to wiślano-baltyckiego odcienia ostrołukowego stylu, nadająca nawet kościołom pozór obronny, tak stósowny do potrzeb kraju i ducha rycerskiego narodu. Na zewnętrznym murze kościoła ś. Michał wyżłobiony na wypalonej i glazurowanej cegle. Akta parochii tutejszej są w Gnieźnie podobno; a na miejscu nic nawet księża o przeszłości kościoła i miasta nie wiedzą. W rynku stoi ośmiokątna ceglana wieża po dawnym pozostała ratuszu.

Ma Żnin chlubę swoją z urodzenia tutaj poety Klemensa Janickiego, Erazma Glicznera dostojnika protestanckiego, i obydwoch Śniadeckich. Tych ostatnich żyją tu jeszcze krewni; a dom w którym się rodzili Izraelita posiada. Biografowie Śniadeckich naznaczają zwykle za miejsce ich urodzenia wieś własną pod Żninem, której nie wymieniają nazwiska.

Na drodze z Żnina ku

G ą s a w i e

widać wprost *Godawy,* na kępie jeziora należącego do wsi *Wenecyi,* ruiny ceglanego zameczku. Chłop spotkany opowiadał nam, że tam król Leszek się krył gdy nań napadli Pomorzanie co go zabili. Tak twierdzi i Raczyński w *Wspomn. Wielkop.* (II 384), załączając widok zamku weneckiego. Podanie to o wypadku zdarzonym w r. 1227 (kiedy książę Świętopełek najechał Gąsawę w czasie zebranego tam na niego sądu, a słudzy jego Henryka Brodatego w łaźni pokaleczyli, zaś nago uciekającego Leszka Białego zabili), do owych ruin zdaniem gąsawskiego proboszcza X. Teofila Kegla odnieść się nie może; ale gdzieindziej miejsce mordu wskazują. Zameczek zaś wenecki zamieszkały niegdyś przez butnego szlachcica, ma mieć związek z przysłowiem o djable weneckim. Poznańskie Tow. Prz. Nauk zajęło się dokładnem oznaczeniem miejsca gdzie nastąpiło owo zabicie Leszka, i tam krzyż pamiątkowy wystawić chciano. Że jednak rząd pruski czuje i rozumie wagę tradycyj, więc nie pozwala na ich budzenie. Nie inny był zapewne powód zakazania wznowienia krzyżem historycznej pamiątki. Oczekujemy ogłoszenia bliższych szczegółów zakazu i prowadzonej w tej sprawie z władzami korespondencyi.

Na tej drodze z Gołańczy i Kcyni na Żnin ku Inowrocławowi, nudne piaski, płaska i bezdrzewna okolica, nieco urozmaica się u wsi *Wojcina* ożywionej pagórkami i jeziorami, malowniczo położonej, — dalej spotkasz

Pakość

ubraną klasztorem Reformatów i kapliczkami kalwaryjskich stacyj. Budowle te rozpoczął Michał Działyński w r. 1631, przerobiwszy stary swój zamek na kościół. Stawianie kapliczek na wzór i rozmiar wzniesionych pod Krakowem przez Zebrzydowskiego, prowadziła dalej Anna z Radomickich Działyńska, co w drugiej dopiero połowie XVIII wieku ukończono. Reformaci mieli pod swoim zarządem zarazem i szkoły do których tutaj czasami nader licznie młodzież się garnęła. Kwitnąca Pakość miała w XVI stóleciu trzy kościoły: ś. Jakóba, Nawiedzenia N. M. Panny i ś. Ducha. Od r. 1788 po zniszczeniu tych świątyń, nabożeństwo parafialne w klasztorze odprawiać poczęto. Dziś zakon supremowany. Przeszłość zostawiła tutaj jeszcze wspomnień kilka których przemilczeć trudno — oto w środku XIII wieku ma już Pakość wzmianki w dziejach o sobie; wtedy gdy ją roku 1259 Kazimierz książę kujawski opanował, niszcząc posiadłości Bolesława Pobożnego księcia kaliskie-

go. Wystawił on sobie tutaj zamek z którego zgraje na łup wysyłał. W roku znów 1332 Wojciech z Kościelca wojewoda brzeski w zamku owym bronił się Krzyżakom; wreszcie Kazimierz W. w Pakości otrzymał ziemię Dobrzyńską od swego stryjecznego brata Władysława, a w zamian potwierdził mu tutaj dożywocie na łęczyckie księstwo.

Podobnych wspomnień niemało przy wielu tu miejscowościach przytoczyćby przyszło—boć dzieje nasze spełniały się w tych stronach ledwie że nie we wsi każdej; zanim się za Jagiellonów wyrobiła owa stołeczność co przy tronie publiczne jednoczyła sprawy. Że zaś nie dzieje okolic wielkopolskich spisywać pragniemy, ale nam chodzi głównie o ocenienie pomników przeszłości pozostałych w zabytkach; więc

Kościelec

za Pakością nad Notecią w Kujawach już leżący, z powodu będącego w nim kościoła, ciekawszym nam się wydaje. Już sama nazwa tej wsi okazuje dawność istnienia tutaj kościoła, bo *Kościelce* i *Cerekwice* spotykane w różnych okolicach, do najstarożytniejszych zawsze parafij należą. Tutaj znajduje się świątynia tak dochowana że same mury są świadectwem dla tradycyj odnoszących czas jej stawiania do odległych wieków. Spojrzawszy

też na ów kościół, bez badań i śledzeń w dokumentach, z pewnością orzeczesz: że wzniesiony w owych pierwszych czasach wprowadzonego do Polski Chrześciaństwa; a taki jakie nam Długosz za najdawniejsze u nas opisał, co to (jak mówi) niezbyt wysokie i ciasne, a wedle możności i zwyczajów czasów tamtych z ciosów w kostkę ułożonych *(quadrata et tabulata petra)* stawiane.

Rozważany plan budowli świątyń takich, przedstawia jak najprostszą i najskromniejszą formę romańskiego stylu; który to odcień owej architektury zwią u nas zwykle *duninowskiem* stawianiem.

Nie myślę wcale wątpić w istnienie za Bolesława Krzywoustego, pięknej historycznej postaci Piotra hrabi na Skrzynnie, inaczej Duńczykiem lub też Włastem zwanego; ani chcę zaprzeczać podaniom kronikarzy, którzy mu wystawienie 77 kościołów przypisują, a między niemi i Kościelecki przywodzą. Owszem cieszę, się że począwszy od badań Sobieszczańskiego, ciągle się rozjaśnia ta postać pobożnego tylu świątyń fundatora; przecież nasuwam pod uwagę znawców okoliczność: czyli nie właściwiej będzie mniemać, że Dunin wprowadził do Polski i upowszechnił na początku XII stólecia ów odcień romańskiego stylu w jakim wzniesione kościoły zwykle fundacyi jego przypisują. Mógł wiele z nich i sam własnym kosztem wznosić i u-

posażać; to przecież nie przeszkadza sądzić: że upowszechnił ową formę architektoniczną później naśladowaną a od imienia jego nazwaną. Potwierdza się ta uwaga nasza spostrzeżeniem, iż wszystkie świątynie duninowskiemi zwane, w jednym są budowane zakroju *ex sectis et delatis lapidibus*, jak Długosz (IV str. 422 rok 1124) podaje. Sposób więc stawiania duninowski za jedno może z fundatorstwem brano, i ztąd powstała owa wielka liczba kościołów, które podania za dzieła Piotra ze Skrzynna głoszą. Takie sądzenie nasze popierać się zdaje i ta okoliczność: że Długosz (*w Żywotach bisk. krak.)* podaje: iż świątynię w Kościelcu budował *ex quadro lapide* biskup Wiesław (1231 † 1242). Choć więc ta wzmianka wykazuje fundatora, przecież ów kościół do duninowskich kronikarze liczą.

W Wielkopolsce w Lubinie i Gieczu (o ile z rysunków sądzić można) istnieją także duninowskie kościoły. Chcąc szczegółowo mówić o tym odcieniu budownictwa, znaćby je wszystkie dokładnie wypadło.

Przypatrzymy się teraz świątyni w Kościelcu; wiadomości zaś jakie podamy o kościołach w Inowrocławiu, Kruszwicy i Strzelnie, uzupełnią charakterystykę duninowskich kościołów, stwierdzając zarazem podaną przez nas uwagę.

Fara kościelecka przedstawia prostokątną nawę

z okrągło zakończonem prezbiteryum *(apsis)* i wieżą czworoboczną stanowiącą zarazem główne wejście frontowe. Prócz przybudowań dawniejszych i świeższych, oraz nadbudowania cegłą tak ścian jako i wieży, to co doskonale dawną postać budowli zachowało, jest z kostek polnego granitu kładzionego na sobie a cienkiemi warstwami wapna spajanych — wypełnienie muru stanowią okrzeski kamieni nalane wapnem w sposób witruwijuszowskiego *emplecton.* Jakie były w nawie maleńkie podłużne okienka, znać jeszcze dobrze. W wieży też pozostał dawny kształt romańskich okienek wązkich, jednym przedzielonych węgarem. Apsidę nadbudowano cegłą, wtedy gdy dawne jej sklepienie rozpięte na szerokich żebrach ułożonych z kostek kamiennych, zastąpiono (w XIV zapewne wieku) istniejącem teraz ostrołukowem gwiaździstem. Nawę przykrywa pułap. Jedna z bocznych kaplic dobudowana w końcu XVI stólecia w stylu odrodzenia, z attyką zdobioną jak owa krakowskich Sukiennic; druga odpowiednia jej, niedawno niesmacznie wzniesiona. W tej dawniejszej są nagrobki Kościeleckich: Janusza wojewody sieradzkiego i Jana wojewody łęczyckiego, także Gieruszy (Gertrudy) z Danaborza Kościeleckiej wojewodziny sieradzkiej; wszystkie z XVI stólecia. Dzwony z XV i XVI wieku.

Inowrocław

liczący dziś około 5000 ludności, niegdyś miasto stołeczne województwa tej nazwy, znakomitemi wykazałoby się wspomnieniami, gdybyśmy przytoczyli spory książąt wielkopolskich, a przedstawili w żywym obrazie owe dwuwieczne prawie krwawe walki z Krzyżakami, co się wielekroć tutaj rozstrzygały. Po tej znakomitej przeszłości tylko pustka i ruina na świadectwo została.

Jeśli gdzie to w Inowrocławiu widoczne, że zabytki nie zostają w Wielkopolsce pod ciepłą ogołu opieką; a duchowieństwo co zagrzaniem do jałmużny dla bożej i narodowej chwały, tyle kościołów w Krakowie zachowało i z ruin podźwigło, tutaj (mimo świetnych zalet jakiemi się odznacza) gorliwością w tym kierunku poszczycić się nie może. Dowodem tego kościół farny wiejący pustką a bohomazów pełny; jak równie odwieczna świątynia N. M. Panny w gruzach zagrzebana. Tem jaskrawiej przedstawiają się tutaj owe ruiny, jak skoro poszczerbione mury malują się na tle bogatych Kujaw, wśród pól nieprzejrzanych okiem złotą pszenicą odzianych. Dziwnie to na świecie, a przewrotnie często. Bogaty za Rzeczypospolitej Kraków, patrzał obojętnie na niszczące się pomniki i świątynie swoje, — gdy zubożał, a popiołem i gruzem pożaru się zasuł, znalazły się na budowę

spalonych kościołów wdowie grosze, a gorliwość pilnie strzeże zabytków przeszłości. W podkarpackich okolicach na skalistej ziemi co i wyżywić biednego górala niezdolna, stają z jałmużn ludu nowe świątynie; tu zaś wśród bogatych Kujaw inowrocławski pamiątkowy kościołek (ledwo 50 kroków długi a 18 szeroki) stoi pustką od lat 30, gdy go pożar w 1834 roku nawiedził.

Idea protestancka pruska w każdem niemal miasteczku choćby tam ledwo kilkudziesięciu Ewangielików było, sadowi na rynkach kościoły swoje, nowe z niemi zaszczepiając tradycye; wtedy, kiedy my pozwalamy na upadek świątyń, w których jak w inowrocławskiej, pozostać powinna wymowna pamiątka klątew za nasze krzywdy tylekroć tam na zaborczych Krzyżaków rzuconych. Tak zapewne pojęto dawne znaczenie dziejowe, a polityczne dzisiejsze inowrocławskiego kościoła; jak skoro odnowieniem tej świątyni ze składek publicznych, chciano uczcić pamiątkę tysiącoletnią istnienia narodu naszego.... W porę więc będzie, gdy się rozpatrzymy bliżej w tych pod każdym względem cennych ruinach.

W Inowrocławiu jest kościół farny, szczątki klasztoru i mury świątyni, o której mówiliśmy dopiero.

Fara ceglana oszkarpowana, ma trzy nawy, tak, że nad bocznemi niższemi, górują okna środko-

wej. Na zejściu się prezbiteryum z nawami, stoją na zewnątrz okrągławe wieżyczki, podobne do tych jakieśmy w Rogoźnie i Żninie oglądali. Facyata równie jak wnętrze kościoła w XVIII wieku przerestaurowane — wtedy przesklepiono nawy, które dziś pułap nakrywa. W zakrystyi zostało pierwotne współczesne budowie kościoła ostrołukowe gwiaździste sklepienie. Leżące w kościele szczątki alabastrowego pomnika Radojewskich (1762), przeniesiono tu z klasztoru Reformatów przez nich fundowanego, a teraz zmienionego na olejnią. Pominąwszy te pustki i wieżą po dawnym ratuszu ceglaną niszowaną ostrołukowym zakrojem XV wieku, obejrzyjmy mury dawnego farnego kościoła niegdyś pod wezwaniem N. M. Panny.

Ruiny owe stoją na pagórku wśród cmentarza— przedstawiają prezbiteryum węższe i podłużną nawę pojedynczą, nieco od niego szerszą, tak, że dwa ołtarze mieć mogła po bokach tęczy; oraz dwie z czworobocznych podstaw wznoszące się wieże, które rozdzielone w środku głównem wejściem i kaplicą nad niem wzniesioną, zarazem facyatę stanowiły. Mury nawy całe a ściany wież do wysokości 6 łokci (od dołu) zbudowane z kostek granitu, wewnątrz okrzeskami na wapnie nalane; górne zaś piętro wież i wierzchy ścian prezbiteryum dobudowane z cegły. To ostatnie w

dolnych częściach tak jak i wieże wzniesione z kostek granitu; a nadbudowane było wtedy gdy je (co sądzić można z szczątków spuszczonych po ścianach żeber) w XV wieku ostrołukowem nakryto sklepieniem. Prezbiteryum to jest ucięte i zamknięte prostokątem; przecież rozmiar planu porównany z proporcyami dzisiejszemi długości do szerokości, okazuje, iż o jakie 10 kroków dalej znalazłyby się dawnej apsidy fundamenta.

Ściany nawy mają po 4 okna osklepione cegłą, zaś ślady pierwotnych wązkich okien obiegających górą w oprawie z kostek granitowych, widoczne dotąd. Wieże są niszowane, opatrzone okienkami romańskich zakrojów przedzielonych węgarem łączącym górne ich łuki głowicą kostkową, a z uwieńczenia szczytów pozostał ślad gzymsu z łańcucha połączonych z sobą półłuków (arcade demicirculaire, Halbkreisbogen).

Międzywieżowe przesklepienia rozpięte na zkrzyżowanych pasach ułożonych z kostek granitu. Takiego zapewne układu sklepienie nakrywało nawę, zanim po jego upadku pułap zrobiono. Dziś niema tu nawet szczątek nakrycia — gołe ściany sterczą.

Jak powiedzieliśmy, między wieżami jest główne wejście, dwa drugie boczne w obu ścianach nawy. Wszystkie te odrzwia sklepione lombardzkim półokrągłym łukiem, mają oprawę wgłębiającą

się stopniowo trzema węgarami coraz węższemi a pod kątem prostym zachodzącemi na siebie. Kruchta bocznych drzwi i zakrystya ostatniemi czasy dobudowane. Groby pod posadzką kościelną dziś zawalone gruzem i chwastem zarosłe, miały ceglane sklepienia. Pozostał kamień płytę nagrobną stanowiący, starty i zniszczony. O ile dopatrzeć mogłem, ryte na nim godła Ewangielistów po rogach; w środku zaś głowa wołu z mieczem w poprzek. Napis, jakoby: *Anno Domini 1552 nobilis Stanislaus Sampolski* czy *Sampolnowski*. Sampolno tu blisko.

Od strony północnej na ścianie nawy, na zewnątrz, na węgarach drzwi bocznych, oraz wyżej nieco, są na kilku kostkach granitów odkute wypukłą rzeźbą twarze ludzkie, już to brodate, to znów zakapturzone, jedne z rogami czy też uszami, inne jakoby maski. Także krzyż wykuty z rodzaju tych które greckiemi zowiemy.

Takie głowy potworne często się spotyka na północnych ścianach kościołów średniowiecznych, jak skoro północną stronę symbolizowano jako uległą sile złych duchów; a na zasłonę przed niemi krzyż też na niej dawano. W *Przyjacielu ludu* (IX. Nr 24) załączono rysunek tych głów i krzyża, obok życzenia: aby się dla restauracyi udać o wsparcie do rządu, z powodu *że król pruski lubi przyczyniać się do zachowania pamiątek.* Je-

dyną protestacyą przeciw tej amatorskiej żebraninie było to, że ani się u rządu o wsparcie starano, ani się też na składkę u siebie zdobyto.

Zamyślający teraz o odnowie kościoła tego, nie wydali planu ruin i ich rysunku; obawiam się więc, czy opis mój da należyte o rzeczy pojęcie. To przecież niewątpliwie twierdzić można, iż kościół inowrocławski, (o ile z granitu wzniesiony), jest zabytkiem nieledwie współczesnym zaprowadzeniu w Polsce wiary chrześciańskiej; a zatem godzi się aby rychło zabrzmiała tu znów chwała Pańska, w której teraz wyręcza nas chyba klektanie bociana, co na gniaździe u szczytu wieży sam tu szanownych ruin stróżuje. Wspomnienie faktu spełnionego w Inowrocławiu dnia 20 lutego 1321 roku, w czasie wydania tam na Krzyżaków papieskiego wyroku i obłożenia klątwą zakonu, jest tej wagi pamiątką, że do odnowy kościoła pobudką być winna.

Gdyby się zebrała potrzebna suma na restauracyą i oczyszczenie murów, a zakończenie szczytami wież obu,—wtedy wypadłoby przezbiteryum przedłużyć i apsidą zamknąć; zaś cały kościół nakryć wzorzystym belkowanym pułapem, lub też (jeśli fundusze starczą) przywrócić dawne sklepienie, które pierwotnie składały zapewne cztery pola, takie, jakie jedno dotąd między wieżami dotrwało. Studyum nad kilku kościołami czeskiemi

stylu romańskiego, odpowiadającemi tej naszej budowli, wskazałoby jakich ornamentów najwłaściwiej użyć będzie można do ozdoby wnętrza.

Zdanie (prócz innych) architekta Bolesława Podczaszyńskiego z Warszawy, uważałbym w tej sprawie za wielce kompetentne, tak z uwagi na wiadomości jego budownicze jako i archeologiczne, właśnie w tym kierunku odgadywania przeszłości czynione.

Że już przebywszy Noteć pod Pakością, jedziemy kujawską ziemią, toć przypomnieć nie wadzi, iż mianem tem zwano okolicę obejmującą województwa: brzeskie, inowrocławskie i ziemię dobrzyńską. Biskupstwo arcydawne co katedrę swoją miało najpierw w Kruszwicy, a potem w Włocławku, choć czasem zwane pomorskiem lub władysławowskiem, przecież najczęściej także kujawskiem mianują. Więc też razem z ukazaniem się narodu naszego na widowni dziejów i zaprowadzeniem wiary św. w Polsce, Kujawy występują w historyi naszej. Posiada je Zbigniew syn Hermana. Po Krzywoustym osobne składają księstwo, aż do czasów śmierci Władysława na Gniewkowie pochowanego w Divion we Francyi, który ród książąt kujawskich w końcu wieku XIV zakończył. Krzyżacy i Litwa tutaj w kilkowiecznych wojują z Polską zapasach.

Rzuciwszy okiem na ten czarnoziem kujawski,

na owe pola tak grubą warstwą pruchnicy wysłane że drzewo rosnąć nie chce, a wsadzone wykrzywia się i karleje,— łatwo pojąć, czemu pokolenia na tych łanach przenicznych osiadłe, *Polanami* zwano. I zaiste, gdy jedni siedli wśród mazowieckich i halickich borów, a drudzy przez litewskie przebierali się puszcze, tu na urodzajnych grzędach *wielkich pól* rozsypały się roje *Polan*; co w przedjagiełłowych czasach wyrosły w gwarny tłum zagonowej szlachty, gdzieindziej w możnych rozbujałej panów. Niebyło tam gór coby ludzi rozdzielały a lęgły pyszną myśl panowania nad wszystkiem co widne ze szczytów; ale jak słońce co wraz wszystkie równie okiem swojem pali, gorąca miłość łączyła roje równych sobie panów braci szlachetnych.

Tu też poczęły się i spełniły w owym żywiole braterstwa dzieje rozrastającego się narodu; zanim idea plemion w państwo złączonych, nie roztoczyła na Wawelu świetności polskiej korony. Szajnocha *(Jadwiga i Jagiełło I)* w wybornym obrazie namalował znaczenie tych tu stron w przeszłości, aż po owe czasy, gdy z upadkiem Krzyżaków w inne dzielnice Polski ciążenie miecza naszego przenieść się musiało.

Naruszewicz badając źródło nazwy *Kujaw*, pragnie je wywieść od *Chawian* plemienia; Surowiecki znów tłómaczy etymologiczne znaczenie *Kru-*

szwicy, przytaczając: iż miano to powstało z *Gród* i *świeca*, stosując je do bożka *Swiecza*, lub latarni co miała z myszej wieży żegludze na Gople przyświecać.

Jakkolwiek w podobne (zawsze ślizgie) niechętnie zagłębiam się wywody, przecież sądzę, że gdy ongi przed wiekami przedzierano się w te strony przez bagniste wielkopolskie bory, to zawsze przybywając na owe łany zbożowe, jechano *ku-jawom*, to jest ku otwartej, szeroko jeziorami rozjaśnionej okolicy; jakbyśmy i dziś zawołali, z ciemnego lasu na *jaw* wyjeżdżając.

Kruszwica

także z bardzo już daleka widna, a rozświetlona Gopłem, co ją blaskiem wód swoich otacza, ztąd może nazwisko wzięła: że *krusz, krągło, kruhom* (to jest *naokoło) świetlna* i *jasna* jest cała.

Taka też stolica nasza w aureoli odbitych z Gopła promieni słonecznych, płonąca, nam się ukazała; gdyśmy z wzruszeniem a w milczeniu tę relikwiją przeszłości ojczystej witali.

Podjeżdżając tuż pod miasteczko, dziś ledwie około 50 chat a 400 ubogiej ludności liczące, uderzy cię z ponad kilku domów czerwieniących się dachówką a innych słomianą strzechą krytych, wieża kościoła luterskiego występująca na równi z wieżami kolegiaty i z popielowską basztą. Ten ewan-

gielicki kościół koniecznie w oczy bije, bo na środku rynku stoi — a niezawodnie tendencyjnie tutaj na gruzach pierwszej stolicy naszej, jak sztandar idej pruskich zatknięty. Przy nim budka dla żołnierza, dopełnia wrażenia. Protestantyzm z bagnetem, arcywymownie zestawiły się tutaj na symbol dziejów wielkopolskich, bojem z Pomorzany i Krzyżaki poczętych, a kończonych niemniej zaciętą z Flottwellami walką.

Na pagórku nad samym brzegiem modrego Gopła, na okrągłej z granitów podstawie, wznosi się ośmioboczna doskonale z cegły zmurowana baszta. Wysokość jej liczą na 127 stóp; mury zaś u spodu na 8, w środku 7, a u wierzchu 5 do 6 stóp grube. Do wieży przypierają resztki ścian także ceglanych, co zostały z zamku dawnego. Na równi z ich wysokością jest w baszcie otwór, dokąd się (jak to zwykle bywało) z zębatego szczytu owych murów wchodziło. Na reszcie przestrzeni pagorka, ślady podwalin i gruzy zamczyska.

Jesteśmy tedy u stóp popielowskiej baszty, *myszą wieżą* zwanej.

Powyżej grodziska stoi kilka ubogich chat rybackich strzechą nakrytych, a Gopło z trzech stron pagórek cały okala. Na drugim brzegu szarzeją mury dawnej katedry a dzisiejszej kollegiaty; stojącej na uboczu, jakby ją protestancka wieża odsunęła od straży owych ruin narodowej kolebki.

10*

Wprost baszty wzniół się z cegieł wyszarpanych z murów zamczyska, pałac Prusaka co dziś Kruszwicę posiada. Gdzie się sadowił pierwszy tron rodzącego się państwa, tam teraz w poprzek szerokości Gopła (w południowej jego części) Królestwo Polskie z Wielkiem Księstwem Poznańskiem graniczy.....

Ironia niby gad ciśnie się tutaj zewsząd do owych rozwalin naszych; a nie znam na ziemi ojczystej miejsca, gdzieby widoczniej urągowisko w oczy uderzało. Smutne te wrażenia jaskrawiej się jeszcze wydały, gdyśmy ujrzeli pruskich żołnierzy zbierających się po brzegach jeziora a u stóp zamczyska. Byli to Polacy... Bóg dopuścił a grzechy nasze sprawiły, że w takiem otoczeniu przedstawiło się Gopło w tysiącoleciu istnienia narodu. Gdyśmy jeszcze raz spojrzeli na te modre fale, co począwszy od owych czasów gdy Herman topił w nich Pomorczyki, otwierały nieraz zimne groby dla nieprzyjaciół naszych; to jakby na wróżbę lepszej doli pszczoły zaroiły się nad głowami naszemi. Więc znowu miód się tu składa jak za dni Piastowych — a pszczoły co znamionują porządek w ojczyźnie, na tryumf mszczący Popielowe zbrodnie a ku nauce naszej, w szczelinach goplańskiej wieży swoje założyły ule.

Ażeby rzewne a milsze unieść ztąd wrażenia, potrzeba w księżycowej nocy oglądać basztę i go-

plańskie wody. Mgły jeziora cały wtedy widok przejrzystym obłokiem owioną, a srebrną siecią fale się odzieją — katedra cień rzuci na wieżą protestancką; pałac zaś Prusaka wśród drzew się ukryje. Gopło i zamczysko jak marzenie wydawać się będą; a obrane z jaskrawej rzeczywistości dnia jasnego, szatą się mytów okryją. Dla pejzażysty też najwłaściwsze tutaj chwile księżycowej nocy — jak skoro brak wszelkich drzew i zarośla, zanadto wśród pustki kontury zwalisk odsłania. Również poeci i belletryści, którym podania tutejsze służyły za treść do ich utworów *) czuli potrzebę zapełnienia pustek drzewem. Więc jedni dla tego że nie oglądali tych miejsc, inni z konieczności estetycznej, ubrali okolicę w brzozy, topole, jawory, dęby i buki starodawne, których nawet za Piastowych nie było tu czasów.

Obejrzyjmy jeszcze dokładniej mury zamczyska. Spód baszty z polnych granitów, jest pozostałością owej pierwotnej prastarej okrągłej wieży myszej, którą może Gallus oglądał; zaś wzniesione na niem nadbudowanie ceglane, pochodzi z czasów Kazimierza Wo, którego budownicza ręka i ten zamek z upadku dźwignęła. Wszystkie też cechy świad-

*) *Myszejda* Krasickiego, *Spiewy histor.* Niemcewicza, *Mysza wieża* Bronikowskiego, *Piast* Romanowskiego etc. etc.

cią dokładnie o pochodzeniu zabytku tego z XIV wieku — otwór nawet do wejścia z murów (o którym wspomnieliśmy) ma ostrołukowy zakrój. Oczywiste, że baszta w skład zamku wchodziła; a zostawała w takim z nim konstrukcyjnym stosunku, jak kilka wież krakowskiego zamku, lub owe strażnice grodu w Ciechanowie (w Płockiem) i innych wiele, szczególnie wśród błot i jezior stawianych. Nie wiem dla czego podoba się Sobieszczańskiemu (*Wiadomości o sztukach pięknych* I 80) powtarzać za innymi określenie stylu tej budowli niepewnem wyrażeniem: *że jest szczególnego kształtu i niepospolitego przeznaczenia.* Kształt ów przedstawia nam się jasno jako ostrołukowy, powstały na dawnych fundamentach pierwotnej okrągłej baszty; zaś przeznaczenie nie inne było jak zwykle strażnic zamkowych. Wieża wzniesiona oczywiście na wojenną potrzebę. Czy zaś u jej szczytu płonął kaganiec dla wskazywania kierunku, czy też przyświecania żegludze na Gople, lub go tam wcale nie było; to zdaje mi się mniej właściwym do sporów przedmiotem, jak skoro na każdej wieży lampę palić można. Goplańska zaś nie odróżnia się od innych strażnic niczem takiem w swojej budowie, coby dowodzić mogło: że *niepospolite i niezwykłe a szczególne przeznaczenie miała.* Nie wiem z jakiej przyczyny zwyczajne tutaj (jak we wszystkich strażnicach) umieszczenie

otworu na równi z szczytem muru obronnego, za oryginalne i zagadkowe poczytanem zostało przez kilku opisujących tę wieżą. Holschemu geografowi pruskiemu wydała się pierwszemu wieża ta szczególną latarnią. Jeden tylko z piszących o Kruszwicy, Raczyński (*Wspomn.* II 420) usiłuje nie wierzyć w *osobliwszą* architekturę myszej wieży, szczególniejszą od tych jakie widział w Siewierzu, Iłży, Rabsztynie i gdzieindziej.

W dziele Pufendorfa (*Historia gestorum Caroli Gustavi*) widzimy na rycinie jako zamek w XVII wieku wyglądał — baszt niższych miał jeszcze kilka, a style ostrołukowy i odrodzenia nadawały głównie charakter budowli.

Po zniszczeniu dokonanem przez Szwedów (czego pozostała lustracya) już się więcej goplański zamek nie dźwignął; a roniąc mury swoje w nurty Gopła i dostarczając cegieł na inne budowle, doczekał się aż tego, że zmarły król pruski zachował Popielowską wieżą od zupełnego upadku. Jego też amatorstwu starożytności zawdzięczamy także restauracyą spustoszałej katedry. Stoi ona na bezdrzewnem, pustem wzniesieniu, na południowym brzegu Gopła, naprzeciw miejsca które wskazuje podanie jako pole gdzie stała chata Piastowa. Na tym podobno gruncie chciano sypać mogiłę ku pamiątce narodowego tysiącolecia. Poniżej kollegiaty, tuż lśni się Gopło, a tratwy pły-

ną popod wzgórkiem prawie.

Front (jak w kościołach duninowskich) stanowi wieża szkarpami podparta, przez którą zarazem wejście jest główne. Wysokość jej wynosi 123 stóp. Nawy boczne niższe biegną aż do transseptum, (krzyża oddzielającego od nich prezbiteryum) zakończone apsidą. Z obu stron nawy głównej ponad dachem naw bocznych po 4 wązkie okna romańskich okrojów; takież w nawach bocznych, krzyżu i apsidzie, a nieco mniejsze w wieży. Dach szczytowy nakrywa wieżą; zaś na zejściu się łupkiem odzianych dachów nawy, prezbiteryum i krzyża, posadzono sygnaturkę. Cała budowla z sześciennych kostek granitu i piaskowca — prócz ścian wieży w wyższych piątrzeniach wzniesionej z kamienia męszanego z cegłą, a u szczytu z niej samej.

Jak wiek XVII nie mógł ścierpieć ostrych łuków i przestrajał je w właściwe sobie esowate formy; tak też i gotycyzm przerabiał zwykle romańskie zakroje. Prawie tu po wszystkich opisywanych kościołach romańskich widoczne jak w stóleciu XIV i XV nadbudowywano cegłą ich granitowe ściany. Ów granit z którego stanęły te świątynie na Kujawach, zwozić miano Gopłem z okolic Konina. Rozmiar kollegiaty kruszwickiej (wspólny wszystkim prawie kościołom tej budowy) wynosi około 60 kroków na długość, 20 na szerokość — zawsze konieczne 1 do 3.

Poddasze obiega pas z wzorzysto ułożonej cegły. Kapitele odrzwiów i oprawa węgarów zdobione w romańskich stylu. Na zewnątrz na jednej z kostek granitu wyżłobiony znak kamieniarski; zaś w górnym węgle wieży osadzona granitowa kostka przedstawiająca w wypukłorzeźbie potworne głowy ludzkie. Znaczenie ich nie inne pewno jak owych maszkar na inowrocławskim kościele. Wewnątrz świątyni trzy z każdej strony arkady oddzielają nawy. Krzyż i wszystkie nawy niesklepione, ale nakryte pułapem belkowanym, ubranym skrzyńcami (kassetonami) z żółtemi gwiazdami na tle niebieskiem. Ołtarze strojne w stylu rokoko. W kościele za wiele światła, a złoceń do przesytu. W ogóle restauracya wykonana wedle studyów romańskich świątyń i z chęcią poszanowania pierwotnej postaci jaka się tutaj z czasów bliskich początku XII wieku zachowała, a mieści pewno w sobie i szczątki murów z czasów Mieczysława. Brak jednak w tej robocie katolickiego poczucia i odgadnienia postaci dawnej, drobnych na pozor szczegółów; widać tylko chłodne protestanckie naukowe studyum, które restaurującemu budowniczemu zastępowało to religijne uczucie z jakiem pewno brał się do dzieła ów architekt co kruszwicką katedrę wystawił. Restaurator tyle miał smaku że na okalającym kościół cmętarzu umieścił ku ozdokie szklanne kule na słupach, używane zwy-

kle do strojenia piwnych ogródków! Sygnaturka niesmaczna, chociaż studyjowana i odgadywana z Pufendorfowego obrazka.

Przed tą restauracyą w roku 1859 dokonaną (z funduszów krajowych ogólno-religijnych) wieża miała kopułę drewnianą baniastą w stylu rokoko; zaś dachy były nieco wyższe, bo nawet wspinające się z ceglanego nadmurowania ścian granitowych. Facyatki boczne zakończały się szczytowemi murami; wewnątrz zaś był kościół nakryty pułapem malowanym w błękitne klucze S. Piotra krzyżowane z mieczem Pawła Sgo.

Taraz po restauracyi niema tu wewnątrz uroczystości, jaką wieki, pamiątki i cudowne obrazy nadają. Wychłódło wszystko coby aż piastowskie czasy przypominać mogło; wiek XVII najwyraźniej przemawia. Nie mogłem się doszukać owych ozdób wewnętrznych okazałych i starożytnych, ani malowań znamieninitych i nagrobków pięknego wyrobu; o czem wszystkiem ogółowo wspomina Sobieszczański w *Wiadomościach o Sztukach pięknych* (I 56). Jest tylko kilka obrazów przemalowanych z dawnych, a przedstawiających sceny z pierwotnych dziejów katedry i narodu; także na marmurach reminiscencyjne napisy położone przez Gębickiego ku pamięci pierwszych biskupów. Są dwa nagrobki kanoników tutejszych Jana Sieklickiego i Pszczonowskiego; wreszcie zatarty kamień grobo-

wy w posadzce, wyobrażający w wypukłorzeźbie postać kobiety. Jestto pomnik Zofii z Pampowa żony Jana z Oporowa, w XV położony wieku. Wspomnieć jeszcze wypada ze skarbca kollegiaty tutejszej o lichtarzach srebrnych, monstrancyi gotyckiej i relikwiarzu na kości Sgo Piotra; także o miednicy spiżowej która szczególną uwagę miłośników starożytności na siebie zwracała, a nawet uważaną była jako zabytek pogaństwa, sięgający bodaj czy nie Piasta i Rzepichy czasów. Na dnie tej tacy wykuta, a prędzej odlana lub odtłoczona jest postać kobiety (na której widziano fałdzistą suknią). Na głowie (a raczej pod nią) ma czapkę (właściwiej poduszkę), w prawej ręce trzyma gałązkę z kwiatów, w lewej wieniec — naokoło całej postaci oplatają się ciernie, liście i kwiaty. Pod lewem ramieniem owej kobiety wyciśnięta lilia, w kształcie jak na herbach bywa. W czeskiem muzeum w Pradze widzieliśmy taką samą miednicę — opisuje ją Wocel (*Grundzüge der Alterthumskunde* str. 8) a wyobrażenie będące na niej poczytuje za obraz bogini Żywie. Był też na wystawie starożytności w Krakowie takiż sam zabytek (własność hr. Przezdzieckiego); a podobne przedstawienie niewiasty oglądamy na kamei spinającej płaszcz Kazimierza Jagielończyka, na pomniku tego króla w katedrze krakowskiej.

Jestto wyraźnie kobieta rodząca, symbol nadziei

i odrodzenia w nowem życiu (Job. 19. 27). Znaczy też rodzenie: tajemnice boże (Melit. *Clavis)*, pokutę (Grzegorz W.), łaskę bożą (Rabanus) etc. Więc miednica owa jest naczyniem kościoła katolickiego, używanem niewątpliwie jako taca do zbierania jałmużny w czasie nabożeństwa pogrzebowego, lub na popiół czasu popielca; a wreszcie na ziemię którą kapłan trumnę posypuje.

Archiwum, któreby nam mogło opowiedzieć dziewięciowieczne dzieje kruszwickiego kościoła, rozproszone gdzieś; a w części ma się podobno znajdować w Włocławku czy też w Królewcu.

Dziś w samotnem odosobnieniu stojąca kollegiata i znajdowane w różnych od niej kierunkach fundamenta dawnych budowli, okazują jak daleko rozciągała się niegdyś świetna Kruszwica. To miasto co wedle słów Gallusa opływało w zbytki i bogactwa, dziś jak ów starożytny ziemią zasuty Giecz, mogłoby być chyba polskiem Herkulanum. Niszczyli też Kruszwicę w XI wieku Czesi, dalej (1096) Władysław Herman Zbigniewowych żołnierzy tyle w Gople potopił, że się ryby martwemi ciałami potruły; a miasto rabunek z ziemią zrównał wtedy. I przeniosło się (1159 r.) ztąd biskupstwo do Włocławka— a w XII wieku już wspominają kronikarze o Kruszwicy jako o mieście zupełnie upadłem. Szwedzi dograbili reszty; a ostatnie czasy zapomniały o dawnej stolicy, tak że

w 1833 roku było tu 2 domy murowane, 6 z drzewa, 9 z gliny, a 7 chat z ziemi; w tych zaś 24 zabudowaniach mieszkało 203 chrześcian i 10 żydów. Co pierwsze zajaśniało, pierwsze też zagasło— tylko kościół pozostał....

Że z owego Gopła wypłynęła łódź dziejów naszych, to też (jak mówi Szajnocha) stółeczna wielkość Kruszwicy jaśniała dotąd, póki miastu tych wód starczyło, co goplańskie głębie handlowym gościńcem z Wartą, Wisłą i Baltykiem łączyły. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwarty i Obry płynące do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Woda broniła, woda żywiła tutaj. Gdy więc skutkiem fizycznych przemian zmieniła się i podarła ta wodnych ścieszek siatka, nie potrzeba było nawet wojen i nieprzyjacielskiej pożogi, a upadła Kruszwica; bo inne warunki gospodarstwa narodowego, gdzieindziej stółecznego punktu szukać kazały.

Porzucając Gopło i Kruszwicę, daćby jeszcze wypadło topograficzny opis jeziora, wskazując zarazem, jako przez wieki brzegi swoje zmieniało. Tu porównać by przyszło opis tych miejscowości, jaki nam Długosz zostawił, z uwagami Surowieckiego *(O rzekach i spławach)* i rozmiarami powierzchni w ostatnich zrobionemi czasach. Wreszcie zasługiwałyby na uwagę stare kościoły we wsiach otaczających wieńcem brzegi goplańskie;

gdzie niejedna miejscowość ważną jest ze względu na podania i pamiątki, wyjaśniające dzieje Kruszwicy samej. Na to przecież potrzeba umyślnego i dłuższego, a nieprzygodnego w tych stronach pobytu. Napisaniem monografii Gopła i Krnszwicy uczciłoby się tem stósowniej tysiącolecie Piastowe, gdy dotąd nie pomyśleli o tem miejscowi. Kraków, Wilno, Warszawa, Lwów, Poznań, a nawet Tarnow, Żółkiew, Jarosław, Sandomierz, Płock, Łowicz, Łomża, Stanisławów, Dolsk, Klecko i tyle innych miejscowości, posiadają już dawno monograficzne opisy; nie pojmuję więc, dla czego się nie zdobyto dotąd na szczegółowe studyum Gniezna i Kruszwicy — tem bardziej, że podnoszenie pamiątek takich grzeje i budzi miłość ojczyzny, a groby murawą nadziei zieleni. Niechodzi tu przecież o zimną tylko naukę, bo u nas niepotrzeba jeszcze Layardów, gdy Polski z martwą ruiną muzealnej dziś Niniwy równać się niegodzi.

Wykłady podań o Popielu i Piaście.

Teraz opowiemy w treści kruszwickie tradycye, chcąc przywieść sądy o nich najznakomitszych badaczów naszych; a wreszcie podać własne zdanie o metodzie wykładu mytów takich.

Opowiadają tedy kronikarze, jako rozpustny Popiel *Chostkiem* zwan, z porady żony Niemki umy-

ślił pozbyć się stryjów swoich. Udał on chorobę, a leżąc na łożu śmierci, żegnał się z stryjami, przypijając do nich czasu stypy owej. Napój zatruty o śmierć ich przyprawił; z ciał zaś przez wzgardę niepochowanych, wylęgły się myszy— te zajadły Popiela wraz z żoną i synami, doganiając go aż w starej wieży na Gople, gdzie się był przechował. Siedział natenczas w Kruszwicy Piast kołodziej, z żoną Rzepichą — ludzie słynni z gościnności, a jakoby łaską Bożą wybrani. Pewnego czasu przybyli do chaty Piastowej aniołowie, czy też apostołowie święci; którzy mu przy cudownem rozmnożeniu chleba, mięsa i miodu, syna Ziemowita postrzygli. Owo zjawienie się gości w chacie Piastowej, zyskało mu życzliwość ludu; tak że gdy był Popiel od myszy zjedzon, przystali wszyscy na obiór jego na nowego Pana. Inni prawią, że się zgodzili aby tego królem ogłosić, który się o świcie pierwszy z drugiego brzegu Gopła do Kruszwicy przewiezie. I stało się, że był tym wybrańcem Piast, gdy z pasieki z miodem do miasta zdążał. Obaczywszy moc ludu, który go królem witał, obdzielił rzesze miodem owym, rozmnożonym znów cudownie.

Przytoczyliśmy treść tylko znanej powieści; odsyłając po szczegóły do opowiadań Gallusa, Kadłubka, Bielskiego i innych, ubierających owo podanie w coraz rozmaitsze szczegóły; z chęcią prze-

robienia tradycyi na jasne a dowodne dzieje. — Cóż o tych mytach mówią historycy nasi, i jak je tłomaczą? Oto najliczniejsi pomijać je zwykli. Naruszewicz do nich należy, poczynając dzieje dopiero od 962 roku. Lelewel poczytuje pierwotne podania za baśnie, erudycyą mniszą z klasycznemi opowieściami zmięszane. Bielowski i Szajnocha prawie sami jedni wzięli się do mozolnego rozwikłania dziejów tych pierwotnych. Bielowski podaniom na początku dawnych kronik zapisanym, odjął imie *baśni*, a w historyą Lęchitów je zmienił; zaś Szajnocha dynastyą Normańskich Lachów utworzył. Pierwszy rozwinął uczone dociekania swoje w dziele: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski;* drugi przedstawił je w książce znanej pod nazwą *Lechicki początek.*

Odmienne są i nic wspólnego z sobą nie mają widzenia obu tych badaczy. Nie burzą oni wprawdzie podań, ale je tłomaczą w sposób nader różny. Bielowski z południa, Szajnocha z północy, pierwotne dzieje prowadzi. Bielowski mieści Piasta w środku pierwszego po Chrystusie wieku; zaś Szajnocha dziewiąte mu stólecie naznacza. Bielowski twierdzi, „że całe nasze tak zwane bajeczne dzieje, nie są nadwiślańskiemi zdarzeniami, ani ani też zmyśleniem żadnem — nie są allegoryą; ale odnoszą się do rzeczywistych dziejow starożytnych Illirów i Daków. Są więc cząstką

zmąconą tu owdzie, lecz cenną zawsze, zaginionej historyi tych ludów."

Pomijam tutaj jako Szajnocha (w *Lechickim początku Polski* (IX) tłomaczy normandzkie pochodzenie Popiela i formę rządu ze względu na udział w panowaniu stryjów jego; oraz wywody etymologiczne samego nazwiska tego króla, które mu tradycya nadała. Nie powtarzam też porównań jakie ten uczony poczynił między podaniem o potruciu stryjów i śmierci Popiela, a takiemiż normandzkiemi tradycyami — przywodzę tylko, iż w rezultacie badań swoich twierdzi Szajnocha: że w r. 840 upadła na Popielu Normandzka dynastya Lachów, a z Piastem nowa się rodzima poczęła.

Podania o myszej goplańskiej wieży, zasłużyły też na studyum Szajnochy — oto jak je tłomaczy w swoich *historycznych szkicach* (II).

Zastanowiwszy się nad wiadomościami dowodzącemi iż wielekroć w średnich wiekach nadawano ludziom nazwy od zwierząt, okazuje Szajnocha: jako pod mianem *mysingów* a po naszemu *myszy* i *myszaków*, rozumiano wtedy *morskich korsarzy*. Następnie przytacza on dziewięć tradycy powtarzanych na przestrzeni Europy od Renu po Wisłę (z czasów od 840 do 1363 r.), w których występuje śmierć różnych zjedzonych od myszy. Spostrzega, iż wszystkie znane mu tej treści podania, wskazują wody jako miejsca gdzie grasowa

ły myszy, szczególniej u brzegów rzek większych. Wreszcie zacytowawszy z dziejów wzmianki o korsarstwie wodnem, ciemiężącem Europę w epoce z której podania pochodzą; konkluduje: iż tradycya o zajedzeniu Popiela przez myszy, tłómaczy się korsarskiemi na Gopło wyprawami normaństwa, które położyły koniec dynastyi Popiela.

Zanim powiemy o metodzie tłómaczenia mytów takich, jak ten o śmierci Popiela i obiorze Piasta; jeszcze tu obok przytoczonych sądów i wykładów Naruszewicza, Lelewela, Bielowskiego i Szajnochy, przywiedziemy opinie Dra Grohmanna, objawione w książce: *Apollo Smintheus und die Bedeutung der Mäuse.* Uczony ten profesor odczytał niedawno powyższą rozprawę na posiedzeniu czeskiego Towarzystwa umiejętności, a świeżo (1862) wydał ją po niemiecku w Pradze.

Rozpoczyna Grohmann badanie swoje od rozbioru dotychczasowych studyów nad znaczeniem myszy u stóp Apollina, którego posąg (będący w świątyni Chrisa) tak szczegółowo Strabo opisał. Tu dowodzi, iż mysz w podaniach wszystkich wiar i w mytach znaczyła siły przeciwne panowaniu słońca, jak: błyskawicę i burzę; zaś głód, zaraza i wojna za symbol ją miały. U Indyan i Egipcyan bywała nocy znamieniem; znów u Greków zniszczenie i śmierć nią się wyrażały. Wszystkie te atrybuta oczywiście bliskoznaczne, a złączone

z sobą w pojęciach.

Szczur, także i kret również demoniczne a podobne znaczenie miewają. Zęby tych zwierząt w podaniach z pierunnym grzmotem spowinowacone; w pojęciach i zabobonach ludów mają znów tajemny wpływ (wspólny z błyskawicami) bóle zębów leczący. Wiele tu przysłów i wierzeń słowiańskich przytoczyćby się dało na stwierdzenie owych mytycznych myszy przymiotów. Gdy ząb dziecku wypada, mówią wszystkie ludy rzucając go za siebie: myszko, myszko! masz kościany, daj żelazny. Rudra indyjski bożek światła, ma mysz między atrybutami swemi. W jakimś z tem związku zostaje zapewne przysłowie nasze, ma się jak *ruda* (Rudra) *mysz w popiele (Popiół* pewno tu znaczy *popielec, post).*

Grohmann swoje drobiazgowe wywody konkluduje wreszcie z mnóstwa zebranych przykładów: że błyskawica uważaną jest w mytach jako ząb olbrzymiej myszy znamionującej burzę i przeciwstawienie słońca, a ztąd identyczność gromu i tego zwierzęcia.

Dalej okazuje czeski autor, jako w błysku grzmotu upatrywano spadanie na ziemię iskier niebiańskich, co dusze ludzkie stwarzały zarazem; ztąd też myszy znaczą w mytach błyskawice, istoty burzy i dusze zarówno. Wielość myszy na polach, przepowiada a symbolizuje głód, zarazę i najście na kraj ludu obcego.

Z tych wywodów mnóstwem cytat loicznie popartych, przychodzi Grohmann do tłómaczenia podań o wieżach i zamkach, gdzie myszy różnych pozjadać miały. Przytacza między innemi tradycye do naszej kruszwickiej podobne, o biskupie Hattonie i wieży myszej na Renie, o zamku czeskim na Hirschbergskiem bagnie, o takimże grodzie pod Holzölster w Austryi; wreszcie prócz wielu innych, o szwajcarskim rycerzu w Güttingen i Popielu na Gople. Uważa, iż tradycye owe wskazują zwykle za przyczynę tego rodzaju śmierci nieczułość dla głodnych lub spełnione morderstwo; a myszy występują jako kara i pomszczenie złego. Ostatecznie twierdzi czeski uczony: iż podania takie obrazują mytycznie sąd boży dokonany piorunną burzą, która znów wielekroć w miejscu jej spełnienia nawet rzeczywiste zostawiła po sobie świadectwo na powierzchni ziemi, fizyczną zmianą przez naturę sprawione. Przywiodłszy sobie na pamięć przytoczone wyżej zdanie tych co rozumieją iż Kruszwica upadła z powodu porozrywanej wodnej sieci goplańskiej, co właśnie rewolucye fizyczne sprawić miały; przyzwolićby można na trafność domysłów Grohmanna.

Metoda tłómaczeń mytów odwiecznych drogą badań takich, jest dziś powszechną w nauce; u nas zaś jeden tylko Marcinkowski (Nowosielski) starał się przyswoić ją jako kierunkową dla ar-

cheologicznych studyów.

Sądzimy, że jeśli już koniecznie mają być badane podania; jeśli te kwiaty mimo ich lśnącej dla oka barwy a woni i piękności kształtu, mają być otrząsane z rosy, a rozebrane pod szkłem na pyłki i części składowe; to zaiste najstósowniej będzie szukać dla nich wykładu w ogólno-ludzkich pojęciach i wierzeniach odwiecznych. Właściwiej może śledzić rozwiązanie zagadki odkryciem znaczenia symbolów i zrozumienia poetycznego młodych ludów języka; aniżeli je gwałtem wtłaczać w ramy historycznych zdarzeń a przykuwać do daty.

W książce *O Tradycyach narodowych* (Kraków u Friedleina r. 1861) starałem się wskazać drogę do tłómaczeń i zrozumienia mytów tyczących się mogił Krakusa i Wandy, oraz wawelskiego smoka. Teraz niniejszem studyowaniem tradycyj o Popielu i Piaście, uzupełniam rozbiór mytów poczynających dzieje nasze, a pragnę wzmocnić dowody jakie nagromadziłem w cytowanej książce, napisanej przeciw analizującym podania a zaprzeczającym wartości ich bezwzględnie.

Czemuż bowiem dowodzić koniecznie, że takiej tradycyi która się nie daje datą do chronologicznego wtłoczyć szeregu, należy odebrać pokładaną w nią wiarę, a zarazem z poetycznej obedrzeć ją szaty? Wolę tłómaczyć, jak przeczyć —

tembardziej, że mimo zaprzeczenia, legienda istnieć nie przestanie; zaś zamach na nią jest tylko usiłowaniem zgaszenia blasku który myt otacza. Im mniej choćby jutrzennego światła, tem też ciemniej będzie. Są co powiedzą: „ale prawdę znajdę“ — Zgoda, jeśli mi nią w oczy jak słonecznym rzucisz promieniem. Ale jeśli mdłym hipotezy ognikiem na chwilę zabłyśniesz, toć nie olśnisz nikogo; bo prawda owa tylko twoją, tylko względną będzie. Więc lepsza jasna legienda aureolą dziesięciu wieków promienna; lepsza poezya narodu, niż ta mniemana prawda twoja, co sobie rzeczywistością istotnego faktu i na chwilę jedną trwania nie zapewni. Myty w narodzie z pokoleń przez wieki przechodzą; a zaprzeczenia podobno najdalej idą wtedy, jeśli się rozprawa o nich z księgarni do biblioteki dostać podoła. Inna rzecz (co się metody tyczy), tłómaczyć tradycye podobnie jak to Bielowski i Szajnocha czynią; a inna odrzucać je ze wzgardą, po prostu *baśniami* nazwawszy. Więc walcząc przeciw tym ostatnim, za pierwszymi idziemy poniekąd; jak skoro obok ich tłómaczeń i nasze stawiamy. Jeśli wywody moje zdadzą się komu nakręconemi a metoda fałszywą, zyska i przez to nauka; bo mój krytyk jeszcze inne, nowe widzenie rzeczy przedstawi. Zawsze stawianie korzyść mieć będzie; gdy tymczasem burzenie i obalanie, ruiny tylko zostawia.

O ile historya wyjaśniła chwilę gdy Popiel umarł a Piast po nim nastąpił, to niewątpliwem jest: że podówczas upadła znienawidzona przez naród dynastya; nowa zaś przynosząc z sobą wiarę chrześciańską wzniosła się w innych religijnych, spółecznych i politycznych warunkach. Czyli więc tłómaczenie Szajnochy lub Bielowskiego przyjmiemy, zawsze pewnem pozostanie: iż chwila owa była przewrotem z którego nowy zrodził się porządek. Nasuwa się więc pytanie: czy myty o Popielu i Piaście opowiadają ten fakt lub się też (jako mniemane baśnie) z treścią jego zupełnie minęły? Zobaczmy o co chodzi w podaniach owych? Oto właśnie o przechowanie w pamięci tego czasu w którym się odradzała ojczyzna; a skupiały jej szczepy w narodowe ciało. Legiendy te pochodzą z epoki zetknięcia się wierzeń pogańskich z chrześciańskiemi; więc nie innym tłómaczyć się mogły językiem, jeno właściwym podobnym przechodnim okresom. Odgadywać je zatem nie inaczej można, jak tylko takim sposobem, jakim się zwykle mitologiczne greckie i rzymskie tłómaczy powieści. Tak jak się pojmuje narodzenie Minerwy z Jowiszowej głowy. Więc zdaje się prostem i właściwem popytać: co znaczą symbole tych mytów o Popielu i Piaście? Odpowiedzą nam właśnie, że podanie owo opowiada po swojemu, mytycznym językiem, chwilę przeobrażenia narodu. Będą za-

tem myty zgodne z dziejami — zaś my, z historykami sprzęczać się nie mamy powodu.

Schrakteryzowały się nadto w tych podaniach cnoty i właściwości nasze narodowe; a poniekąd zobrazowana w nich walka z germańskim żywiołem, na której odkupienie już Wanda w mytach stała się ofiarą. Więc nad intrygą podaniowej Popielowej Niemki, zwycięża narodowy żywioł, przedstawiający w treści legiendy: cnotę, nową wiarę, gospodarstwo, gościnność, rolnictwo i porządek w pospolitej rzeczy. Symbole tego występują w podaniach o których mówimy — jak skoro spotykamy się w nich: *z Popielem*, *Piastem*, *wodą*, *aniołami*, *miodem*, *myszami* i *kołem;* włączając tutaj *postrzyżyny*, znamionujące uznanie i uprawnienie dynastyi nowej.

Zastanówmy się teraz po szczególe nad każdym z tych wyrazów mytycznej mowy. I tak: *woda* od najodleglejszej starożytności, poczytywaną była za symbol cielesnego życia. Pojawia się ona już w pierwszej chwili tworzenia, bo Duch pański nad wodami się wtedy unaszał. Za przyczynę istnienia ciał podają ją indyjskie myty; a egipskie obrazy wystawiają jako matka przyroda siedząc pod konarami drzewa życia, stwarza ciała wylewaniem wody na ziemię. Wedle pojęć Hindu, perskich i rzymskich, dusze zmarłych po falach rzek do wieczności płyną; a tym niby chrztem do nowego

gotują się życia. U kapłanów wszystkich wiar było i jest w użyciu, symboliczne mycie rąk przed złożeniem ofiary. Ludy giermańskie, celtykie i sło wiańskie, zachowały dotąd pamięć świętych wód i proroczych źródeł; a religiny kult wód, liczne jeszcze po sobie ślady zostawił na świecie.

W czasie Chrztu wreszcie wynurza się z wody nowy syn kościoła; a pokropieniem ostatniem błogoławi ziemia zmarłego na drogę do życia wiecznego. Dziwnym też urokiem otoczyła ludzkość wodę!

I zaiste, jeśli człowiek od słonecznego nieba oko oderwie, a w nurty fal go zapuści; to jakby z pewnej i jasnej rzeczywistości, w krainy fantazyi i rojeń ducha swego nosił. W głębi wód zwierciadła staje jako poezya widnokrąg niebieski— zda ci się że słońce, księżyc, gwiazdy i drzewa, bez ciała a w tajemniczej tylko, w swojej ułudnej, duchowej, że tak powiem postaci, w nurtach się nużają. Poezya ta ma i rytm harmonii, gdy zagra falami. Zaludniły też podania wszystkich wiar i ludów, głębie wód fantazyi tworami; a postacie Wandy i Piasta z nurtów Wisły i łodzi gopłańskiej, prowadzą dzieje nasze przez chatę Piasta aż na tron Wawelu. W legiendach przedstawia się tu symbol wody jako początku cielesnego życia— jego utrzymanie, oczyszczenie i wynurzenie wreszcie narodu Chrztem wiary, na trwanie przez wieki.

Z dalszych wyrazów legiendy, *aniołowie* nie potrzebują wykładu; zaś symboliczne znaczenie *myszy* znamionujących karę sądu bożego spełnionego piorunną burzą, lub fizyczną zmianą w przyrodzie, dopiero co wyjaśniłem przytaczając Grohmannowe badania. To tłómaczenie zgadza się poniekąd z widzeniem Szajnochy; bo wyjaśnia dla czego przez analogią *myszakami* zwały podania goniących po morzach korsarzy.

Pójdźmy dalej. Nazwa króla *Popiela* prowadzi nas na pole etymologii, przypominając: *popiół, spopielenie, popielnice, popielec, popielicę* (futro), *popielec* (ziele, *cineraria*), barwę *popielatą* (inaczej *myszatą* zwaną); wreszcie *popieliny*, ucztowanie po szczęśliwie odbytym połogu, zwyczaj w Wielkopolsce u ludu dotąd utrzymany. Więc nazwanie *myszatej* barwy *popielatą*, oraz *popielicą* polnego szczura; łączy i plącze miano Popiela z myszami co go zajadły. *Popiół* wreszcie był zawsze symbolem śmierci i zniszczenia. Samo tedy nazwisko owego króla znamionować się zdaje, że mu je dano na oznaczenie zatraconego a zniszczonego rodu z którego pochodził.

Piast jest w mycie przeciwstawieniem Popiela— jest nim też nawet w nazwisku swojem. Gdy tamten zatracenie znaczy; ten znów pojęcia nowej organizacyi i władzy, na myśl nam przywodzi. Nasuwają się tutaj wyrażenia: *piastun, piastunka,*

piastować (godność lub władzę jaką) etc. *Piastą* u nas, a *Piazdą* w Wielkopolsce, zwią tę część koła rdzenną w której się oś wozowa mieści, a z niej rozchodzą promienie obręcz trzymające. Nazwa ta ma być wedle legiendy ku pamiątce Piasta, na przypomnienie: iż był kołodziejem. Pominąwszy okoliczność, że *kołem* symbolizuje starożytność te dziwne losu koleje, co to od pługa do tronu, a znowu stamtąd do nędzy nieraz zawodzą; napomkniemy tutaj, że wielkopolska nazwa *piazdy* ma tam zarazem znaczenie falliczne; nadające się dobrze do wykładu goplańskiej legiendy o odrodzeniu narodu mówiącej.

Bocian ów czyściciel pól naszych z gadu, któremu mądrość podaniowa przypisuje cnoty rodzinnego życia, na kołach u nas gniazda swoje ściele. Słowiański więc ptak święty na kole piastowem, jest znów tych cnót naszych domowych symbolem, co się z nową dynastyą odrodzić miały.

Wreszcie na uczcie kruszwickiej występuje *miód* cudownie mnożony. Symboliczne znaczenie tego napoju wiąże się z pszczołą, co porządek w państwach przedstawia. Pszczoły dla wosku uświęciły wiary; a znamionują zawsze obfitość, oczyszczenie, odrodzenie i zmartwychwstanie zarazem. U Słowian miód i wosk mają znaczenie w ofiarach i objatach; zaś w prorokowaniach, zabobonach i podaniach, niezwykły urok je otacza.

Przypisywano miodowi w klasycznym świecie potęgę lustralną, mieniąc go oczyszczającym nawet język z grzechu. Był on wreszcie ofiarą na odkupienie umarłych.

Jasno się tedy tłómaczy czemu pierwszym czynem Piasta obranego królem, było dzielenie rzesz cudownie mnożonym miodem. To porządek w ojczyznie— co raz wprowadzony, mnoży się cudownie; a wydaje najbogatszy z plonów, bo narodu szczęście. To wreszcie symboliczne oczyszczenie narodu z win Popiela; a na zmazanie zbrodni jego religijna objata.

Bliższe badania w tym kierunku, poparte różnemi wykładami symbolow, poczynionemi w dziełach: Marcinkowskiego, Norka, Friedricha, Pipera i innych, zawiodłyby nas na pole erudycyi i specyalnych studyów. Więc kończę uwagą: *iż nie napróżno ani przypadkowo się złożyło, że wszystko to co symbolizuje zniszczenie, zatracenie i przewrot społeczny, znalazło się w mycie o Popielu; to zaś co odroczenie znaczy, w Piaście się streściło.*

Więc jeśli pilny czytelnik zbierze teraz w całość wszystkie symbole przedstawione w mytach a przez nas wyłożone tutaj, otrzyma ich znaczenia rezultat. Jasnem mu będzie, iż owe tradycye opowiadają: jako po dokonanem zniszczeniu i spopieleniu stolicy, (zarówno może siłą żywiołów jak korsarstwem, czy inną wojną jaką) po przej-

ściu wreszcie narodu przez socyalne burze, stało się odrodzenie Chrztem świętym i nową organizacyą społeczną.

Ten to historyczny fakt przeobrażenia, zachowało podanie mytycznym opowiedziane językiem; a w symbolach zostawiło je potomnym.

Powie kto, iż tłómaczenie tych podań, nas samych w krainy mytów uniosło, a z realnem rozminęliśmy się na rzeczy patrzeniem. W odpowiedzi zwrócimy uwagę krytyka na ciąg cały rozumowania naszego; które nie rozwiewało mytów, nie przeczyło im, ani też legiend ze złotych nie odarło skrzydeł. Myty zostawiliśmy tem czem są i być powinny—języka tylko uczyć się chcieliśmy, tego, jakim w świątyniach swoich najodleglejsza przeszłość mówiła.

Strzelno i *Mogilno* zwiedzić jeszcze chcemy — a zatem gdy dłużej przez *Kujawy* jechać nam przyjdzie, to kilka o nich uwag zbyteczne nie będą.

Ubiór ludu tutejszego przypomina stroje używane w najbliższych okolicach Krakowa, jak w Łobzowie, Czarnej wsi, Krowodrzy etc.; w osadach których pozór i ziemia, Kujawy nawzajem na pamięć przywodzą. Barwy niebieska i pąsowa znowu tutaj głównie w szatach panują, jak tam pod Wawelem. Znowu sukmany granatowe z wyłogami i podszewką amarantową, jedwabne lub bawełniane pąsowe pasy na długich zwykle ciemno-

zielonych kamizelach; zaś kapelusze czarne, niskie, wstążką, kwiatami i pawiem piórem zdobne. U kaftana błyszczy się kilka rzędów guzików. Kobiety miewają zawoje na głowach wiązane podobnie do krakowskich; choć nie tak suto jak tamte. Gorsety i spodnice jaśnieją żywemi barwami; a pierścienie i paciorki świecą się i błyszczą. Przędą one i robią płótna. W obyczajach przechowało się wiele niknących teraz dawnych obrzędów a nawet zabytków starej przesłości. Dość tu wspomnieć o zwyczaju wybierania w gromadach królów i królowych, którzy przewodniczą w zabawach a sądzą zwaśnionych (*Przyjaciel ludu* XIII 156). Obiór tych starostów wiejskich rozstrzygnięty gonitwą o prawo pierwszeństwa, lub najrychlejszem na pastwisko przybyciem; przypomina podania o Piasta i Leszka obòrze. Gdy ci co się spóźnią na miejsce elekcyi lub ostatni do mety dobiegną, stają się żartów ofiarą; to znów owi przodujący, odbierają prócz zaszczytu całorocznego przewództwa, dary z kwiatów, piór i ozdób ubioru. Uwieńczenie królewskiej pary, dzieje się wśród uczty. Wtedy nowy król urzęda rozdaje. Tu znów uderza tytuł *podkownika* dworu; który przypomina tradycyą o Leszkowem gonieniu konnem po nabitych gwoździach, do owego słupa gdzie była korona. Wreszcie po uczcie nakrywanie płachtą uwieńczonego wołu i zabawa zgadywania do czyjej

należy obory, a nakoniec tryumfalne wprowadzenie bydlęcia do wsi, nasuwa żywo przypomnienie zwyczajów dawnych, co jeszcze dziś w obchodach *mardigrat* i *combrze* krakowskim zostały; a w różnych uroczystościach po całym świecie reminiscencye dotąd miewają.

Wół i spowinowacony z nim *byk*, nadto *tur* słowiański, w symbolice różnych wiar i mytów, przedstawiają już to wichry, już to siłę płodną urodzaju rolnego. Dla tej własności ostatniej, czczono wołu w Egipcie i w Indyach. Dość wreszcie napomknąć o obrzędach tyczących się Apisa, i gromadzie gwiazd *bykiem* zwanej; a jasnem będzie powinowactwo, w jakiem wspomniany obrzęd zostawać może z odwiecznemi wierzeniami starożytnych ludów. Tu dodam jeszcze, że wszystkie te wymienione obchody, odprawia lud kujawski w Zielone świątki; czasu onego, gdy w krakowskiem palą znów *sobótki*, w Wielko-polsce nie znane wcale.

Wprawdzie wydano w r. 1826 u Rejznera w Poznaniu Wielkopolskie pieśni, wiele ich też zamieszczono w *Przyjacielu ludu* leszneńskim, oraz w zbiorach ogólnych gminnego pieśniarstwa polskiego; przecież godziłoby się uzupełnić te spisy, a zgromadzić razem i ocenić tutejsze podania i pieśni wraz z ich muzyką. *Kujawianki* równie miłe a właściwe sobie mają nuty, jak upowszechnione krakowiaki,

ukrainki, mazury i smętne kołomyjki ruskie. Czekają też na zbieracza malarza ubiory ludu tutejszego, nigdy drogą istotnego studyum nie wydane; a ledwo skąpo przedstawione w tego rodzaju publikacyach, jak np. w Albumie Leona Zienkowicza (Paryż 1841 r.), gdzie stroje wielkopolskie jednę tylko kartę dla siebie zyskały.

Z przysłów tutejszych zacytuję jedno, bogactwa wsi się tyczące.

Kto ma *Borzejowice, Polanowice, Markowice*,
Może królowi mówić *amice.*

Zestawiwszy tę dykcyą z podobnemi jej:

Kto na *Bejsce, Podolany,*
Może siadać między pany.

Kto ma *Chrobrz, Xiąż, Pińczów, Szaniec,*
Może iść z królową w taniec.

Kto ma *Tęczyn, Mogielany,*
Ten się liczy między pany. etc.

widoczne, że to zwrotki pogubione po całej dawnej Polsce, a niegdyś do jednego jakiegoś należące utworu.

Strzelno

(w bliskości Kruszwicy) należało dawniej do województwa i powiatu inowrocławskiego, a szczyciło się jednym z najbogatszych wielkopolskich klasztorów.

Kościół ów dziś po supremowaniu zakonu, jest parafialnym. Nawę główną 8 arkad oddziela od naw bocznych o połowę niższych. Krzyż *(transseptum)* równej wysokości z nawą główną i prezbiteryum. W nawach bocznych krzyżowe proste sklepienie; reszta zaś nakryta siedmioma polami gwiaździstego a kopulasto z żył ostrołukowych ułożonego sklepienia. Za ołtarzem apsis. Do nawy z prawej strony przypierają jeszcze kaplice. Cztery ostrołukowe pola sklepienia kaplicy ś. Barbary (zakrystyi), wspierają się na kolumnie z piaskowca; której ornament i głowica rzeźbione w romańskim stylu ornamentami liściastemi i roślinnemi, właściwemi epoce przechodniej, z czasów przekwitania tego architektonicznego porządku.

Nagrobki opatów jak Sierakowskiego († 1635), Pawła Wolskiego († 1728) i innych, wzniesiono w stylu barroko; odpowiednio niesmacznym wewewnętrznym ozdobom kościoła.

Dla naiwności i podania (o którem wspomnieć nam przyjdzie), zacytujemy napisy na nagrobku

drewnianym ozdobionym malowanemi książąt portretami. Napisy te są następne:

D. O. M.

Pan dziedziczny na Kujawy,
Aleksander godzien sławy
Nieśmiertelnej, tu fundował,
Dochodami sprowidował
Norberta synów z opatem.
Nim się pożegnał z tym światem
Złożył berła i korony,
W niebieskie się wybrał strony.
Żyje w sercu i pamięci:
Na dokument szczerej chęci
Ten nagrobek tu lokuję;
Czysty zakon tak wotuje.
Niech ci płaci Bóg wdzięcznością
W niebie świętych społecznością.

D. O. M.

Po Aleksandrze buławą,
Cnotą, męztwem, równy sławą
Kazimierz Aleksandrowi,
Familią wnuk dziadowi,
W sto lat potem tu funduje,
Córy Norberta lokuje,
Do Wrocławia synów jego
Przeniósłszy, fundusz ze swego

Dziedzictwa czyni szczodroty,
Książę Kujaw i pan cnoty.
Wdzięczność w sercu zapisuję
Co na nagrobku rysuję!
Fundatorze, niech twe lata
Niebo wiecznością przeplata.

Dwa wizerunki książąt tych w XVIII wieku malowane, w mieszkaniu X. proboszcza wiszące, są niejako dopełnieniem owych napisów. Podpis na jednym z nich wskazuje: że ma przedstawiać Aleksandra księcia kujawskiego fundatora męzkiego klasztoru Norbertanów strzelnieńskich w r. 1124 d. 13 kwietnia; drugi zaś Kazimierza księcia kujawskiego, który zakonnice Norbertanki do Strzelna w r. 1254 d. 7 marca sprowadził.

O bałamuctwie tych tak ściśle oznaczonych dat i o owych fundatorach, powiemy zaraz, pragnąc jeszcze uzupełnić nieco opis budowli kościelnych. I tak, facyata o dwóch wieżach równie jak wnętrze świątyni, rażą zepsutym smakiem XVIII stólecia; niemniej kaplice i sam klasztór zakonnic. Przecież nie małej archeologicznej wartości będzie dla nas cała budowla kościoła, jak skoro rozważając plan jej rozkładu, przypatrzymy się dolnym częściom oraz apsidzie, z kostek granitu wzniesionym. Wtedy jasnem się okaże: że świątynia strzelnieńska w XII wieku w stylu romańskim

12*

powstała; zaś stólecie XV ostrołukowem nakryło ją sklepieniem a przekształciło jej mury. Po zniszczeniu znów przez Szwedów, odbudowano kościół przed r. 1728, staraniem proboszcza X. Pawła Wolickiego. Następcy znów jego księża Mikołaj Łukowski i Józef Łuczycki, przystawiali kaplice; a wnętrze kościoła wedle smaku czasów swoich stroili.

Dzieje świątyni i klasztoru, osobliwie uposażenie, szczegółowo wyjaśniłby się dały z dochowanych przywilejów i nadań; istnieją bowiem u proboszczcza akta uporządkowane poczynające się od dokumentu z r. 1216, którego treścią jest poświęcenie kościoła przez biskupa kujawskiego Barthona. Jest też z późniejszych czasów zbiór autentyków relikwij; dotąd w znacznej części dotrwałych a w pięknym relikwiarzu złożonych. Są tu jeszcze spruchniałki rzeźb na deskach dębowych, wyobrażające stacye męki Pańskiej — zabytki snycerstwa z XV wieku. Wreszcie przed frontem kościoła leży ogromny kamień, na którym pokazują wklęsłość podobną do śladu wytłoczonego kołem wozowem. Według ludowego podania, ma to być pamiątka po S. Wojciechu; gdy w celu apostolstwa z Gniezna na Strzelno do Prus przyjeżdżał. Woźnica wywrócił pojazd, przejechawszy kołem ów kamień. Ztąd poszanowanie dla głazu, i skuteczność jego w chorobach. W pobliskiej także wsi

Młynach pokazują postać z głazu, mającą wystawiać skamieniałą dziewczynę z wiadrami, co za lenistwo tak zaklętą została.

Przy klasztornym stoi wśród ruder i śmieciska, drugi jeszcze dawniejszy kościół Sgo Prokopa, przeznaczony teraz na śpichrz plebański, skład drzewa i rupieci. Wszędzie gdzieindziej zasłużyłby ten kościół na troskliwą opiekę; a wielokroć studyowanoby naukowo budowę jego. Jestto rotunda z sześciennych kostek granitu wzniesiona, ze sklepieniem okrągłem wspartem na ośmiu żebrach łukowych, ułożonych z takichże granitowych kostek, zwornikiem zemkniętych. Z jednej strony przypiera do owej rotundy (podobnież jak ona sama sklepione) niższe prezbiteryum (apsis); z drugiej zaś strony (od frontu) wieża jakoby baszta owalnego od dołu kształtu a czworoboczna ku górze, od przodu szkarpą (później przypartą) wzmocniona. Malowania na ścianach z XVII lub XVIII wieku, wystawiają Ewangielistów i sceny z życia Sgo Prokopa. Kaplica ta miała być pierwotnie kościołem parafialnym; albo raczej była świątynią dla zakonnic, jeśli w kościele głównym zakonnicy nabożeństwa miewali. Później miała ona stanowić refektarz — dziś zaś w połowie wysokości podłogą przedzielona, mimo zdrowych murów a pamiątkowej i architektonicznej wartości, ku wygodzie gospodarczej służy. Ten to kościół wyobrażonym

jest prawdopodobnie na arcystarożytnej i wielce ważnej tablicy erekcyjnej, wmurowanej nad gnojnikiem w ścianę rudery, która doń przytyka. Rzeźba ta jak widoczne z umieszczonych w niej tulejek, była jakiś czas lawaterza ozdobą. Wystawia ona (w wypukłorzeźbie z piaskowca) klęczącego mężczyznę nawpół zbrojnego, w szyszaku i kolczudze, podającego kościół Chrystusowi panu. Zbawiciel siedzi na krześle podtrzymając lewą ręką ewangielią otwartą, na kolanie wspartą; zaś prawą błogosławi. Po drugiej stronie niewiasta osłonięta, podaje Zbawicielowi księgę. Rysunek odniósłby każdy znawca do końca XI lub początku XII wieku. Cała tablica jest kształtu półkola, zakreślonego promieniem niewiele nad łokieć dłuższym. Rzeźbę tę uzupełnia druga jej współczesna, wprawiona nad drzwiami kaplicy Sej Barbary, zewnątrz głównego kościoła od strony plebańskiego ogrodu. Na tej znów klęczący mężczyzna podaje kościół o dwóch wieżach z kopułkami a z okrągłą apsidą. Ofiarę świątyni przyjmuje Sta Anna, stojąca w pośrodku z NMPanną na ręku. Z drugjej strony niewiasta w poważnej szacie podaje Sej Annie klęcząc księgę czy dokument. Dolna krawędź rzeźby stanowiąca zarazem górną drzwi oprawę, przedstawia rękę błogosławiącą; otoczoną ornamentami rzeźbionemi, będącemi powtórzeniem ozdób romańskiego słupa w kaplicy

Sej Barbary, o którym dopiero co wspomnieliśmy. Napis biegnący w około ostatniej tablicy, wartość obu podnosi, a znaczenie wyjaśnia. Jest on legiendą pisaną w skróceniach scholastycznemi głoskami.

Przezdziecki co nie opuścił żadnego zakątka ziemi polskiej, gdzieby nie zostawił śladów nauki i gorliwości swojej, był i tutaj; a w listach z podróży pisanych z Kujaw do warszawskiej *Gazety codziennej* (w roku 1855) taki odczyt napisu tego zamieścił:

Te velut optaras, hoc dono Petrus honorat;
Virginis Anna pie, mater honoranda Marie.

Tłómaczy po polsku:

Ciebie jakoś życzyła, tym darem Piotr czci,
Anno, świętej Panny Maryi Matko sławiona.

A więc jasne: że obie tablice, kaplica z romańskim słupem i sameż kościoły, są zabytkami z początku XII wieku; a świątynie owe stawiał Piotr Włoszczowicz Duninem zwany, wraz z małżonką swoją Maryą. Tak też twierdzi Długosz, podając że w r. 1124 Duńczyk założył klasztor Norbertanek we wsi Kalinie pod Izbicami w dyecezyi włocławskiej; zaś w r. 1133 przeniósł go tutaj do Strzelna. Styl budowli samych, pozostałe ornamenta, wreszcie owe ważne tablice, popierają datę fundacyi. Zkądże przecież urosło opowiadanie o o-

wych książętach założycielach, których sławę wizerunki i nagrobki głoszą? Oto pomniki te wystawiono dopiero w r. 1748, na zasadzie podań ogłoszonych w książce wydanej podówczas w Warszawie, zawierającej żywoty zakonników Premonstrantów, przez ich witowskiego opata Antoniego Kraszewskiego zebrane. Księcia bowiem Aleksandra a nawet udzielnych książąt kujawskich, w roku 1124 w Wielkiejpolsce jeszcze nie było; zaś książę Kazimierz (wspomniany w owych tradycyach) mógłby być chyba (wedle Przeździeckiego) synem Konrada I. Przypisywane mu zaś fundatorstwo tyczy się może udziału jego w uposażeniu klasztoru, na które wielu się składało; jak skoro kościół większy dopiero w r. 1216 był ostatecznie poświęconym i służbie bożej oddanym. Uczony też Łukaszewicz nie inaczej sądzi, rozważając tę sprawę *(Przyj. ludu II 219)* porównaniem dat; zaś Sobieszczański słusznie (w *Wiadomościach o sztukach pięknych I 66)* kościoły strzelnieńskie do duninowskich policzył.

Opisane tablice erekcyjne są tedy najdawniejszym u nas zabytkiem rzeźby chrześciańskiej średniowiecznej; tem one cenniejsze, że w ogóle sztuka bardzo mało z tej odległej epoki (początku XII stulecia) zostawiła w Europie pomników. Czesi oto cieszą się świeżem odkryciem w pragskiem kościele św. Jerzego, rzeźby z 1150 roku; która

najstarszym teraz jest u nich zabytkiem. Nasza więc o ćwierć wieku od tej pragskiej wcześniejsza, godna lepszego umieszczenia niż to jakie dziś nad gnojnikiem w Strzelnie zajmuje. Jakkolwiek nie miałem żadnej wątpliwości, że tablice erekcyjne Dunina są autentyczne i z czasów jego pochodzą; przecież ciekawem dla mnie było porównanie z niemi podobnego zabytku dochowanego w Wrocławiu w kościele N. M. Panny na Piasku. I zaiste! trudno o podobieństwo większe. Tablica wrocławska z tegoż kamienia, tegoż samego kształtu co strzelnieńska, tegoż samego co tamta charakteru; a nawet ornament spodniej ramy tegoż samego u obu rysunku. Mniemaćby można słusznie, że nietylko te zabytki są sobie współczesne, ale nawet jedna je ręka kowała. Ta wrocławska wystawia N. M. Pannę z Panem Jezusem na ręku, siedzącą na tronie. Z jednej strony stoi syn Dunina Świętosław, z drugiej żona Piotra Marya podtrzymuje kościół, który N. M. Pannie w opiekę oddaje. Począwszy tedy od owych duninowskich rzeźb, mamy nadto w różnych kościołach kilkadziesiąt tablic erekcyjnych z XIV i XV wieku, z którychby się ułożyć dał przegląd zabytków rzeźby z czterech stuleci. Te strzelmieńskie posiadają w przerysach i daguerotypach, hr. Aleksander Przeździecki i Karol Beyer w Warszawie.

Mogilno

prawie w odległości dwóch mil od Strzelna. Tutaj na wzgórzu nad wspaniałem jeziorem stoi kościół, pamiątka po dawnem bogatem opactwie Benedyktynów, których tu Bolesław Śmiały (z łupów zdobytych w Węgrzech) fundował, a z Tyńca dotąd sprowadził.

Przezdziecki upatruje w położeniu klasztoru i wejrzeniu okolicy Mogilna, uderzające podobieństwo z Osyakiem. Snać namiętna dusza Smiałego, lubowała się w widoku obszarów pól, gdy wśród nich czasu wichru pieni się i zrywa modre jezioro, jakby mu ciasno a niewolniczo było, że ściany klasztoru rozlać się szerzej nie dadzą.

Mogilno szczególną szczodrobliwością otaczał ten król wygnaniec. Dziś po świetności klasztoru zostały tylko szczątki dawnych murów i dokumenta a kronikarskie wzmianki. Cytują zwykle (*Staroż. pozn.* II 139) jako najstarszy w dyplomatyce naszej przywilej, donacyjny Mogilna, datowany z Płocka 1068 roku. Gdzieby on się teraz znajdował, dowiedzieć się nie mogłem. Przezdziecki w swoim liście z podróży pisanym do warszawskiej *Gazety codziennej* (r. 1855 Nr 274) przywodzi dokumenta tutejsze z roku 1178 (autentyczna bulla Aleksandra III) i z lat 1103 i 1126

(podrobione), wreszcie 2 z XIII wieku, 12 z XIV i wiele późniejszych.

Nawy boczne mogilnieńskiego kościoła niższe od głównej, nad ich dachem górą obiega szereg okien — transeptum niema — za wielkim ołtarzem apsis. Gmach klasztorny w pustce. Z pierwotnej postaci kościoła zbudowanego tutaj w stylu romańskim, tylko pozostał rozkład czyli plan dawny i apsida owa. Długosz (w *Hist.* I. 259 wyd. lipskie) bliżej określa tę Bolesławowską budowlę, mówiąc: *muravit in loco horti unam criptam inferiorem, alteram superiorem.*

Przesklepiono widać w XV wieku świątynią tę ostrołukowem sklepieniem a wreszcie później przerestaurowano ją w stylu barroko. Ołtarze i zdobienie wewnętrzne nowsze; a relikwie tylko w cynowych oprawach, swojemi nadpisami przypominają, że tutaj od czasu założenia kościoła przetrwały. Wspomnienie Bolesława przekazuje pamięci miejscowych lichy obraz wystawiający dzieje tego króla, a wierszydłami opisujący życie jego. Malowanie to sprawił opat Kosiński, a wykonał w r. 1814 Okrotniewicz z Gniezna.

Tyle na miejscu pamiątki po klasztorze Benedyktynów, tej jakby wielkopolskiej akademii, a matce oświaty! Po innych zniesionych klasztorach bledsze jeszcze wspomnienia zostały; jakby zakony nie spełniły tutaj posłannictwa swego wa-

żnego w dziejach rozszerzenia cywilizacyi i wiary. Nikt z członków pokasowanych klauzur, ani też żaden pisarz świecki, nie zdobył się na spisanie historyi upadłych instytucyj. Runęły bez echa. Ich skarbce, biblioteki i zabytki po rękach się rozeszły; a ze skonem zostawionych na wymarcie mnichów, pustki z milczeniem w murach osiadły. Jak groby stoją ruiny — nikt je zasługi wieńcem nie uczci.

Prócz poklasztornej świątyni, jest jeszcze w Mogilnie drewniana kaplica Ś. Klemensa stojąca na drugim wzgórku, i fara ceglana szkarpami opięta. Wreszcie, że miejscowość taka jak Mogilno mogłaby kiedyś tradycyami swojemi wpływać na budzenie ducha narodowego; więc na stróża przeszłości, a siejbę idei nowych, stanął znów wśród rynku protestancki kościół.

Tak podając wiadomości o Gnieźnie, Trzemesznie, Kruszwicy, Inowrocławiu, Strzelnie, Kościelcu i Mogilnie, spotkaliśmy się z podaniami i z zabytkami: rzeźby, budownictwa i grafiki z najpierwszych chwil istnienia narodu naszego. Takie pomniki godne studyów i badań — mamy więc nadzieję, że powszechniejszą dla siebie uwagę zyskają.

VI.

GROBY I POMNIKI
KOŚCIUSZKI
i X. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Owe chwile gdy zwłoki Kościuszki i Poniatowskiego w grobach Wawelu składano, tak niby bliskie, bo prawie naszemu pokoleniu współczesne; przecież zacierają się już w pamięci, że nie często spotkasz wojskowego, co by ci żywém słowem te czasy przypomniał. Szczęściem że gdy trumna z zamknięciem wieka w przeszłość zapada, podanie i dzieje aureolą wspomnień groby promienią; a tak z pokolenia na pokolenie miłość wielkiego przechodzi. Pamięci zaś wodzów ojczystych takie zwykle miłe towarzyszy uczucie, że owa słodycz wspomnienia wyda się jakby owa woń nieśmiertelności, co od grobów wieje. Więc sądzę że chociaż opisując uroczyste sypanie mogiły Kościuszce a stawianie pomnika Poniatowskiemu, powtórzę wiadomości znane i w pamięci żyjące jeszcze; przecież sama treść przedmiotu sprawi, iż opowia-

danie moje bez użytku nie będzie. Własną też skrzętnością w zgromadzeniu szczegółów, a odczytaniem pracy niniejszej Panu Frańciszkowi Paszkowskiemu, zyskałem że niejedno mylnie albo niedokładnie z książki w książkę podawane, teraz sprostowanem lub uzupełnionem zostało.

Zaraz prawie po zgonie Kościuszki (dnia 15go Paźdz. 1817 r.), w różnych częściach dawnej Polski objawiać się poczęło pragnienie pochowania zwłok Jego w ojczystej ziemi; a uczczenia pamięci wodza pomnikiem ze składek przez naród cały złożonych. Pierwsi co tę myśl popierali, byli: Generał Mokronowski, Xiąże Antoni Jabłonowski wicereferendarz Rady stanu Król. Polsk., Wojda, Wiktor Ossoliński, Henryk Łubiński, Majer, Zielonka, Kiliński, Zaboklicki i innych wielu.

Chętne zezwolenie cesarza Aleksandra przyspieszyło wykonanie zamiaru. Wysłał on nawet do Solury Xięcia Jabłonowskiego w sprawie zabrania ciała Kościuszki; a koszta sprowadzenia zwłok do Krakowa, ze skarbu publicznego zaspokoić polecił. Jeszcze tedy ciało Naczelnika spoczywało w Szwajcaryi, a już dnia 21 lutego 1818 roku uczynił był Senat Rrzeczypospolitej Krakowskiej odezwę do Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego z życzeniem aby wezwał biegłych na naradę tyczącą się przedstawienia wniosku: jaki pomnik ma być Kościuszce w Krakowie wzniesionym?

Widoczne z tej odezwy, że Senat zamyślał zrazu monument ów na placu publicznym postawić, a zatem kolumnę lub posąg projektować miano.

Następnie roku 1818 dnia 11 kwietnia (przez Ulm i Dunajem na Wiedeń) przywieziono do Krakowa zwłoki; zaś dnia 19 czerwca t. r. powitało je miasto, gdy w uroczystym pochodzie z kościoła śgo Floryana na Kleparzu, do katedry przeprowadzone zostały.

Egzekwije odprawiał Woronicz, a skończył je piękną mową, mianą w czasie wprowadzenia zwłok do grobów katedry. Było to dnia 23 czerwca 1818 roku. Trumna stała wtedy na katafalu, o którym wspomnieć nam wypada, jak skoro pamiątka ta mieści się dziś między zabytkami w zbiorach krakowskiego Towarzystwa naukowego (Rysunek patrz w *Przyjacielu ludu* VII Nr 40).

Katafal ów na podstawie z stopni kilku, zbudowany był z drzewa w kształcie czworograннego sarkofagu. Otaczały go kolumny zestawione z broni, a zdobne armaturami, sztandarami i godłami Polski. Podstawy ich kosami zarzucone były. Na wierzchu stała trumna na czterech działach wsparta, czapką krakowską i szablą nakryta. Tłomacz polski żywotu Kościuszki napisanego po francuzku przez Julliena, dodaje: że własny pałasz naszego wodza okryty krepą, wisiał obok jego tarczy herbowej.

Ściany katafalu przedstawiały kartony Michała Stachowicza, wyobrażające znamienitsze sceny z życia Naczelnika. Te właśnie dekoracyjne malowania przechowane w Towarzystwie dobroczynności, niedawno dostały się muzeum naszemu. Na jednem z nich utrącona kolumna z popiersiem na niej Kościuszki — nieśmiertelność wieńczy wodza, a ojczyzna płacze nad urną grobową. Na drugiem widzimy przypomnienie zdarzenia we Francyi, gdy jedno słowo Kościuszki (wówczas niesłużącego nawet w wojsku) powstrzymało ułanów od pokrzywdzenia młynarza, któremu groblą rozkopać chcieli. Trzecie malowanie wystawia przysięgę Naczelnika na rynku krakowskim d. 24 marca 1794 r. Czwarte wreszcie scenę gdy w Ameryce w obec zgromadzonych żołnierzy, Washington zdobi Kościuszkę Cyncynnata orderem.

Od czasu powziętej myśli uczczenia pamięci Kościuszki pomnikiem, dwa lata z górą trwały narady nad różnemi projektami przedstawianemi Senatowi w tej sprawie. Z wielu przyjął się ten, który snać z woli i życzeń narodu wypłynął.

Chociaż kilku znakomitych przypisuje sobie podanie myśli sypania mogiły, przecież dla tego właśnie, że autorów owego pomysłu jest wielu, sądzić się godzi, iż myśl ta twórcy jednego nie miała; ale się zrodziła tak jak się w łonie ojczyzny poczynają tradycye, pieśni i podania. Znają

je wszędzie — zaniesione w zakątek każdy; a przecież przechodzą z ust do ust, bez miana człowieka co je wypowiedział pierwszy. Ojczyzna im matką, ojcem naród cały bywa.

Dnia 19 lipca 1820 r. wydał Senat Rzeczypospolitej odezwę, iż mogiła z ziemi ma być Kościuszce sypana.

Na naradach które to postanowienie spowodowały, popierano je między innemi następnemi motywami: Ow co kończył dawnej Polski dzieje, a przyszłość posiewał, niechaj odbierze równą cześć tym co byli Ojcami rodzącego się narodu.... On nie walczył za bogactwa nasze, ale za tę ziemię ojczystą, która sama jedna właściwszym jak złoto być mu może pomnikiem... Łza żelazo trawi, na głazie osycha — a w ziemię siąknie na zasiew przyszłości... Z niej, z kości i krwi poległych, wodzowi grób usypać się godzi... Nie będzie pomnik taki przekazywał potomnym sławy rzeźbiarza co go płatną wykonał ręką; ale ma on późnym pokoleniom zostawić świadectwo: jak wdzięczny naród ukochał Naczelnika swego..... Więc chciano aby nawet ten co niema wdowiego grosza na ojczystą ofiarę, mógł się przyczynić do dzieła... Chciano, aby wszyscy Polacy powiedzieć mogli: oto mogiła naszemi rękami wzniesiona.

Trafiła też myśl taka do serc ogółu, a stała się własnością narodu całego. Kilku tylko zwolenni-

ków niesmacznych zdobień przekwitłego barroko, żałowało, że nikt nie uwielbia skreślonych przez nich obelisków i kolumn. Pierwsza burza lub zamieszka, byłaby piramidy nowoczesne w gruzy zamieniła.

Miejsce na mogiłę łatwem do wyboru było; jak skoro wzgórze tuż prawie za miastem będące a widne zewsząd (bo 59 stóp nad poziom Wisły wzniesione) w oczy się sunęło. Wzgórze to dawniej *Sikornikiem* zwane, zostawiło starą nazwę swoją zaroślom co je dołem wieńczyły, wtedy gdy tam w r. 1703 stanęła na cześć Ś. Bronisławy kapliczka. Odtąd góra od imienia świętej zwać się poczęła. W kapliczce owej był napis na kamieniu: *Tempore belli Svecii 1703* — poniżej epigrafu herb Habdank. Obrazy wystawiające sceny z życia S. Bronisławy zdobiły ściany. Malował je Andrzej Radwański w połowie zeszłego wieku; wtedy gdy Petronella Poniatowska ksieni zwierzyniecka kaplicę restaurowała.

Jak skoro S. Bronisława stała się jakby opiekunką kościuszkowskiej mogiły, przytoczyć więc wypada daty jej żywota. Pochodziła ona z świątobliwego rodu Prandotów Odrowążów— urodzona na początku XIII wieku, pędziła życie w regule Sgo Norberta, zmarła jako zakonna pustelnica na górze Sikornika dnia 29 Sierpnia 1259 roku. Gdy u ciała jej złożonego w klasztorze zwierzynieckim

licznych doznawano cudów, podniesiono je w r. 1612; a za dni naszych (dnia 2 września 1840 r.) odbyła się w Krakowie uroczystość kanonizacyjna, odkąd Bronisławę policzono w poczet błogosławionych.

Dziwnie się też stało, że wtedy gdy po upadku kościuszkowskiego powstania, już tylko *bronić sławy* narodu wypadło; tam też na górze *Bronisławy* wznosić się miała mogiła dla ostatniego bohatera upadłego państwa.

I nie można było stósowniejszego wyboru miejsca uczynić! W pustelnem a religijnem otoczeniu, ponad rozłożonem u stóp góry miastem grobów i pamiątek, na równi z Wawelem a nad kurhanami Wandy i Krakusa, panować miała wśród pięknej okolicy, nowa ukochanego wodza mogiła.

W roku tedy 1820, dzień skonu Kościuszki (15 października) naznaczonym został na założenie mogiły. Zpowodu jednak święta, przeniósł Senat rządzący (programem wydanym d. 19 lipca t. r.) uroczystość na dzień następny i porządek jej przepisał.

W dniu tym jaśniejącym niezwykłą pogodą, o godzinie 10 rano ruszyły z Krakowa pojazdy wiozące na górę śtej Bronisławy: członków Senatu, kapituły katedralnej, uniwersytetu, duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz władze wszelkie; gdzie już czekały tłumy ludu, milicya i gminy wiejskie, także cechy rzemieślnicze pod chorągwiami swe-

mi zgromadzone. Prawie o południu, wójt gminy zwierzynieckiej (na której terytoryum mogiłę sypać chciano) przyjął na miejscu zebrany Senat i zaprosił władze do przygotowanego namiotu. Mszą śtą odprawiono w polu przed obozowym ołtarzem, a X. Skórkowski (późniejszy biskup) w zastępstwie nieobecnego Woronicza, poświęcił miejsce na którem mogiła wznosić się miała. Następnie Franciszek Paszkowski, jenerał wojsk polskich a przyjaciel Kościuszki, przypomniał życie i zasługi Naczelnika, wskazując znaczenie i ważność jego narodowego posłannictwa; co się u grobu wodza skończyć nie miało. Poczem przy huku dział i salwach milicyi krakowskiej, zsypano na fundament mogiły ziemię z pod Racławic ze szczętami ciał poległych tam 4 kwietnia 1794 roku. Ziemia ta pochodzi z punktu, w którym kapitana Czarneckiego i porucznika Gostkowskiego pochowano na miejscu gdzie padli. Gdy wysłani wojskowi do Racławic przybyli, na owem polu gdzie kopać mieli, zastali piec ubogiego garncarza. Ten rozrzewniony pamięcią Kościuszki pozwolił zwalić piec, chociaż był jedynym majątkiem jego; wieśniacy zaś Racławscy na wyścigi brali się do roboty. Wzięto jeszcze wtedy ziemię z punktu, gdzie się Gwizdacki i Głowacki na nieprzyjacielską bateryą rzucili. Tłumy ludu odprowadzały aż do Krakowa wóz z pamiątkami chwały; a w bramie

Floryańskiej przyjmowały cechy z chorągwiami ów rydwan niezwykły. Wóz, na którym przywieziono skrzynię z tą ziemią, ubrany był w kosy i piki wieńcami związane. Ziemię ową sprowadzoną staraniem Szymona Bendy obywatela krakowskiego i Kaspra Piątkowskiego porucznika miejskiej milicyi, konwojował na miejsce kapitan Jakób Czermiński adjutant Kościuszki; zaś oficerowie polscy w swoje dawne mundury przybrani, rydwan otaczali.

W czasie sypania owej ziemi, podpisywano akt założenia mogiły, który wraz z wizerunkiem Kościuszki, stósownemi pamiątkami i memoryałem (w kamiennej urnie złożonym) w środkowym punkcie podstawy nasypu umieszczonym został. Kopią dokumentu do archiwum Senatu przesłano; zaś wszystkie akta wydrukowano w publikowanym w r. 1826 *Pamiętniku budowy mogiły.*

Prezes Senatu Stanisław hr. Wodzicki pierwszą taczką racławskiej ziemi zasuł urnę; a następnie wszyscy obecni do roboty się rzucili. Zapał niesłychany, rozczulenie, radość z narodowej chwały a wdzięczność rzewna dla wodza, przejmowały tysiące pracującego ludu, co się z najdalsza na obrzęd zgromadził. Ci co wtedy mieli zaszczyt zsypać garść ziemi na pomnik Kościuszce, dzień ten liczą do pamiętnych w życiu. Miał to być widok nie zwykły, a nie mający do porównania podobne-

go sobie. Witanie rydwanu wyjeżdżającego na górę z racławską ziemią i kośćmi walecznych, sprawiło w tłumach zachwyt, co nikogo z suchem nie zostawił okiem. W to święto narodowe cisnęli się do taczek i łopat ludzie wszystkich stanów— przedstawiając jedność w ojczystych celach, siejącą każdym pyłkiem ziemi spadającym na mogiłę, tę gorącą nadzieję, która nigdy zastygnąć nie może. Mogłeś się tam spotkać z wojownikami konfederacyi barskiej, żołnierzami Kościuszki i Napoleona, co ci w owej uroczystej chwili przypomnieli półwieczną sławę oręża naszego.

Że ziemię kopać a nawet zdala zwozić wypadło, zaś skały łamać i rusztowania w miarę wzrastającego nasypu wznosić przyszło; więc rozpoczęta praca potrzebowała dozoru dla porządnej roboty. Najem też był koniecznym; chociaż aż do chwili ukończenia mogiły nie zbywało ochotnie przybywających gromad wiejskich, i tych co przyjeżdżali zdala, aby mieć zaszczyt zawiezienia własną ręką taczki ziemi dla wodza pamięci. Z tej przyczyny prowadzenie dzieła całego i czuwanie nad pomnożeniem a szafunkiem składek, poruczył Senat delegowanemu do tego celu Komitetowi, który ustanowiony d. 24go listopada 1820 r., zaraz też czynności swoje rozpoczął. Ta opieka mogiły zmieniana w składzie swoim przez śmierć lub ustąpienie, istnie-

je dotąd, od następujących po sobie władz rządowych uznana *).

Dalej tedy szła robota pilnie a z planem, pod kierunkiem osobiście czuwających nad nią członków Komitetu. Formę nasypu i wysokość jego, oraz rozkład ścieszek, po rozważeniu różnych planów przyjęto nareszcie według projektu wypracowanego przez budowniczego Humberta i Sapalskiego prof. Uniw. Miała więc mogiła mieć u podsta-

*) Komitet ów składały w czasie sypania mogiły osoby następujące: senator Radwański, Józef Januszewski sędzia apelacyjny krak., Mąkolski wiceprezes Trybunału, Franciszek Szopowicz prof. Uniwers., Antoni Matakiewicz, Józef hr. Wodzicki, Ignacy Mieroszewski, Krzysztof Dobiński, Kajetan Florkiewicz, Floryan Straszewski, Michał Stachowicz, Treutler, Antoni Morbitzer, Sapalski prof. Uniw., Czerniński Jakób, Sztumer Maciej, Benda Szymon, Kwiatkowski Michał, Librowski Jan, Joachim Statler, budowniczowie Radwański i Humbert, Gołuchowski, Karol Soczyński, X. Teodor Sołtyk, X. Dzianott, Michał Filipowski, hr. Pociey. Przewodniczył jenerał Fr. Paszkowski, sekretarzył Fr. Gawroński, bióro prowadził Konstanty Majeranowski, kasą zawiadywał Józef Wasserab, zaś sypaniem kierował Kalikst Waligórski. W r. 1844 składali Komitet prócz tych co z dawnego składu przy życiu pozostali: hr. Piotr Moszyński, Franciszek Ciesielski, hr. Adam Potocki, Ludwik Rulikowski, Franciszek Paszkowski, Michał Badeni, Ludwik Helcel, Konstanty Hoszowski, Teofil Żebrawski.

wy 42 sążnie średnicy, wysokości 18, a tworząc ostrokręg pod 55 pochylać się stopniem.

Jeszcze z czasu sypania wspomnieć tu musimy okoliczność, iż r. 1821 w dniu 18 sierpnia (gdy już nasyp wznosił się na 60 stóp wiedeńskich) nadesłała księżna Izabella Czartoryska (Wisłą z Puław) do Krakowa galar z ziemią z Maciejowic, z miejsca gdzie ranny Kościuszko dostał się w niewolą. W tej więc wysokości obok urny z nowym dokumentem, zsypano uroczyście ziemię ową wieńcami kwiatów zasłaną. Wreszcie z pola bitew Szczekocin i Dubienki włączono jeszcze ziemię do wnętrza mogiły.

Tak z warstw historycznej (że tak nazwę) gleby, krwią przesiąkłej a kości wojowników pełnej; z ziemi zwożonej z pobojowisk z rozczuleniem, a sypanej rękami narodu całego; rosła mogiła Kościuszki, zarówno ku pamięci wodza, jak na chlubę ojczyzny co tak bohaterowi swemu wdzięczną być umiała.

Komitet o którego czynnościach mówić zaczęliśmy, zamierzył (w odezwie z dnia 7 stycznia 1821 r.) prócz usypania mogiły, otoczyć jeszcze wzgórze osadą któraby się składała z wolnych włościan wybranych z pomiędzy kościuszkowskich żołnierzy. Osada od imienia wodza nazwę nosić miała. Wreszcie chciano z wpływów składkowych, uposażyć synowice po stryjecznym bracie Naczel-

nika. Jak te projekta spełnić się dały, obaczymy zaraz.

Nakład obliczono zrazu na 40,000 złp; przecież z powodu licznych a nieprzewidzianych trudności, z jakiemi walczyć przyszło, już w dniu 1 czerwca 1825 roku, wydano na ten cel 139,246 złp. Mogiła była wprawdzie ukończoną wtedy; przecież uleganie się jałowej gliniastej ziemi, szkody zrządzone z tego powodu na ślimaku ścieszek, a co najgłówniejsza zsypywanie się pochyłości ziemi do naturalnego spadku 45 stopni, — wywołały szereg projektów zaradzenia złemu, mnożące wydatki z powodu rozlicznych napraw ciągle przedsiębranych. Korzystano w tej sprawie z planów T. Żebrawskiego, oraz uwag Radwańskiego i Michała Łuszczkiewicza. Wreszcie nadinżynier rządowy Kutschera obliczył: że dopiero kosztem 247,932 złp. przez znaczną nadsypkę zyskać można trwały stan mogiły! Trudności te zwalczono, a do sumy ogólnego wydatku na sypanie pomnika, przybyło z powodu naprawy i utrzymania go (do roku 1843) jeszcze 33,753 złp. a zatem dzieło całe kosztowało ogółem 172,999 złp. Późniejsze uszkodzenia wielkie w roku 1845 zaszłe, naprawiono gruntownie dopiero w 1858 roku.

Projektowane pierwotnie rozmiary mogiły zmieniły się nieco; tak, że wedle pomiaru p. T. Żebrawskiego dokonanego w r. 1848, miał nasyp

wtedy wysokości 16 sążni i 2 stopy, a zatem spadł o 2 sążnie i stóp 4. Średnica podstawy okazała się długą 43 sążnie i 8 cali; więc o 1 sążeń i 8 cali dłuższą od pierwotnego sypania. Pochyłość ścian już to złagodniała, już to bystrzejszą się stała; wynosząc miejscami 47 a gdzieindziej znów 57 stopni. Przecież ogólna forma pozostała piękną i proporcyonalną; a mogiła niema co do wielkości równej sobie na świecie.

Mimo, że zakonnice zwierzynieckie Norbertanki, właścicielki gruntu na którym stoi mogiła, bezpłatnie tę przestrzeń na cel narodowy oddały; a nadto tak ze strony klasztoru jako i z darów, wiele specyalnych czynności komitet załatwił, przecież wyposażenie ubogich synowic Kościuszki (30,000 złp.) [1]) zakupno gruntu na osady (4,730 złp.,) budowa domu dla osadnika czuwającego nad pomnikiem (8,138 złp.); wreszcie wzniesienie sarkofagu dla zwłok wodza spoczywających w katedrze (3747 złp.), przeniosły 220,000 złp. Jest to suma którą Komitet do roku 1843 rozporządził. Z nowych ofiar i ta kwota się złożyła. Powiększyli je znacznie bracia Ciesielscy (Bartłomiej i

---

[1]) Sumą tą złożoną z 18000 złp., przeznaczonych na ten cel z funduszów komitetu, a zwiększoną darem Artura hr. Potockiego (12000 złp.) uposażono synowice Naczelnika panny Kościuszkówny: Józefę, Maryannę i Ludwikę.

Franciszek), którzy w latach od 1845 do 1847 złożyli 17,360 złp. na przeprowadzenie ze Zwierzyńca drogi do mogiły. Zrobienie tego gościńca było koniecznem; a Senat Rzeczypospolitej uznając potrzebę, ciągle go Komitetowi obiecywał. Przecież do roku 1847 jeździło się na mogiłę drożyną spadzistą a przerażającą wybojami.

Prof. Radwański, K. Kremer a ostatecznie (i wykonalnie) T. Żebrawski projektowali tę nową drogę.

Po zniesieniu Rzeczypospolitej krakowskiej, a zajęciu miasta i okręgu przez rząd austryacki, i los naszej mogiły różnym uległ zmianom. I tak w r. 1850 wszystkie grunta na górze Bronisławy leżące a mające stanowić Kościuszkowską osadę, zajęte zostały pod budowę polowej fortyfikacyi otaczającej mogiłę. Komitet uzyskał wtedy od rządu właściwe za stracone grunta i budowle wynagrodzenie w kapitale; zaś wyjednał uważanie mogiły przez władze za pomnik narodowy. W moc aktu notaryalnego zrobionego w tej sprawie dnia 1go kwietnia 1852 r., pomnik z podstawą i okoleniem 1 mórg miary wiedeńskiej wynoszącem, wyłączonym został z lokalności fortyfikacyjnych, pozostając pod zarządem czuwającego nad jego całością komitetu. Wielki dziedziniec z osobnem na mogiłę wejściem, ma zostawać wolnym i otwartym; na nim nie będą się odbywać ćwiczenia woj-

skowe, a na komunikacyą forteczną przeznaczone zostało inne zamknięte i oszańcowane miejsce. Przy tem wejściu publicznem ma mieć umieszczenie stróż pomnika; a od wschodu do zachodu słońca komendant wojskowy zostawi ten przechód wolnym dla publiczności. Kaplicę którą rząd w miejscu zburzonej dawnej wystawił, oddała władza pieczy i staraniu komitetu. Ten stosunek zwiedzających mogiłę do władz wojskowych, przyrzeczono zachować ściśle; wyjąwszy chwile niebezpieczeństw wojennych, kiedy nie sam już komendant, ale wyższe władze wojskowe (na czas ścisłej konieczności) przystęp do mogiły zatamować mogą.

W teraźniejszym więc stanie przestała mogiła panować okolicy z cichego pustelnego ustronia, a straciła ów urok samotnej ciszy jaki ją otaczał. Dla patrzącego zdala zniknęła dawna wspaniałość ogromu nasypu, jak skoro go teraz prawie do połowy forteczne osłaniają mury. Fortyfikacye wreszcie oddzieliły pomnik Kościuszki od miasta, okolicznych wsi i owego ludu co z dawnych żołnierzy Naczelnika wybrany, miał tutaj tworzyć wieczystą osadę. Lasek Sikornika wycięty, a piękny pejzażowy widok niwelacyą stracony nazawsze. Kapliczka dawna rozebrana, pustelnia zniesiona, wraz z cmentarzykiem gdzie spoczywał Stanisław Rzewuski, Walicki i innych kilku.

Kapliczka dawna zastąpioną została nową, wię-

kszą, wzniesioną z cegieł w stylu ostrołukowym zwanym zwykle odcieniem wiślano-baltyckiem — obok niej jest wejście na mogiłę.

Dość powiedzieć, że mogiła stawiana pierwotnie z umysłu w pustelni, wygląda dziś z pośród fortyfikacyjnych gmachów...

Fundusze zapasowe jakiemi komitet obecnie rozrządza, składają się z kapitału 8,000 złr. w. a., zwiększonego procentami; z potrąceniem wszakże tego co kosztowała naprawa w roku 1858 przedsięwzięta.

Kończąc o czynnościach tej instytucyi opiekującej się losem mogiły, trudno pominąć należytego uznania: że niezapomniano o obowiązku zostawania w ciągłym z narodem stosunku; jak skoro wydanym w r. 1852 w Krakowie *Dodatkiem do Pamiętnika budowy mogiły*, (ogłoszonego w r. 1826) uzupełniono sprawozdanie z czynności, które przedstawiają teraz prawie już półwieczne dzieje kościuszkowskiej mogiły. Pozostało jeszcze spełnienie uchwały Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, stanowiącej: aby na szczycie mogiły umieszczonym był kamień z napisem *Kościuszce*. Tego z nie małym zachodem i trudem, dokazano w r. 1860 w czerwcu. Na podmurowaniu i dwóch ciosowych stopniach, umieszczono głaz wielki nieobrobiony, z napisem jaki uchwała Senatu mieć chciała. Granit ów zwieziony umyślnie z Tatrów,

z Zakopanej od źródeł białego Dunajca. W podstawie stopni na których głaz ten oparto, mieści się puszka ołowiana z opisanemi dziejami mogiły, protokółem stósownym i z 8ma sztukami biletów skarbowych z 1794 roku.

Dopełniając podane tu wiadomości tyczące się pogrzebu Kościuszki, mogiły, góry, kaplicy i czci S. Bronisławy; wspomnieć nam jeszcze wypada o sarkofagu w jakim w grobach Wawelu ciało spoczywa.

Trumna w której są zwłoki, stała od początku w krypcie grobowej, tej gdzie pochowany Sobieski, a nawet tuż przy stopniach monumentu jego. Jest ona dębowa. Na wieku krzyż z czarnego drzewa, a z boków antaby stalowe. Wieko ześrubowane z częścią spodnią, w głowach prócz tego listwami sosnowemi na zewnątrz spojone. Tasiemki któremi przewiązana jest trumna, opieczętowane są kilkoma pieczątkami herbowemi. Między innemi jest tam pieczęć miasta Soloturn. W tej trumnie jest jeszcze druga ołowiana, w której dopiero złożono zabalsamowane zwłoki ubrane w czarne cywilne suknie.

Wiele zacytować byśmy mogli wzmianek w podróżach cudzoziemców, o tej zwyczajnéj drewnianej trumnie, co miała na wieku atramentem tylko zapisane nazwisko Kościuszki; a widok jéj wzruszał każdego. Oto co pisze A. Sydow zwiedzają-

jący Kraków w r. 1827. [2]) „Gdyśmy do grobu schodzili, weszło za nami wiele wiejskiego ludu, który był dnia tego na targ do miasta przybył. Chłopi i kobiety zanosili się od płaczu na widok trumny Kościuszki. Uklękli modląc się rzewnie, tak że im wargi drgały z żalu i wzruszenia. Na wszystkich twarzach widać było boleść szczerą, a ciszy grobu nikt przerwać się nie ważył. W milczeniu kładli odchodząc ręce na trumnie, jakby przysięgali; lub na pamiątkę unieść z sobą chcieli wspomnienie, że się dotykali Naczelnika trumny. Nie widziałem większego żalu dzieci u grobu rodziców, jaki ci ludzie okazali przy trumnie wodza swojego. Wyszedłszy z grobu mówiłem z nimi. Każdy znał czyny Kościuszki i cenił zasługi jego."

Już w r. 1822 komisya delegowana do obejrzenia trumny owéj, objawiła obawę o jéj trwałość; więc w celu zabezpieczenia zwłok starania czynić poczęto. I tak X. hr. Sierakowski wykonał z pomocą Stachowicza model na sarkofag; miał on być żelazny, a w Glewicach odlany. Że jednak koszt monumentu tego prawie 24,000 złp. wynosił, więc w braku tak znacznéj na ten cel sumy, odstąpiono od projektu. W roku znów 1830 polecił był komitet budowy mogiły, wykucie marmurowéj trumny, która wewnątrz ową drewnianą

---

[2]) *Central Karpathen* Berlin 1830 str. 62.

mieścić miała. Zamówiono ją już w *Słupcu* pod Chęcinami; ale zniszczenie przez wojnę warsztatu kamieniarza któremu wykonanie powierzono, sprawiło, że i ten zamiar do skutku nie przyszedł. Dopiero w 1832 roku rzeźbiarz krakowski Paweł Filippi wykonał wedle rysunku Lancego, sarkofag w którym dotąd trumna jest złożna, Zapłacono zań wraz z balustradą żelazną 3747 złp. Protokół umieszczenia trumny w owym monumencie, publikowano w *Dodatku do Pamiętnika budowy mogiły* (str. 51).

Sarkofag zbudowany jest z kamienia krajowego marmurkowatego żółtawego, zwanego (od miejsca zkąd pochodzi) półmarmurem dębnickim. Kształt pomnika przedstawia skrzyniec podłużny, którego pokrywę stanowią płaszczyzny spadające pochyło do górnego gzymsu, ozdobionego wystającemi narożnikami.

Sciana frontowa ma w wypukłorzeźbie armatury, ponad któremi napis: *Tadeusz Kościuszko.* Na lewéj bocznéj ścianie jest wykute popiersie Naczelnika, oraz herb (Roch trzeci). Na prawéj godła polskie. Dołem powyżéj cokołu obiega gzyms z liściastych ułożony ozdób.

Odkucie czyste a całość miłe czyni wrażenie; bo sarkofag wykonany w sposobie greckich—w owym stylu odradzającego się w końcu przeszłego a na początku naszego wieku klasyeyzmu, który u-

lubionym był w latach współczesnych naszemu wodzowi. Wzniesienie w tym guście grobowca dla tego właściwem nam się wydaje, że użycie doń form romańskich, ostrołukowych, lub renesans, byłoby anachronizmem względem czasów w których żył Kościuszko. Dobrze jest bowiem gdy nagrobek zostaje w harmonii z współczesnością tego dla kogo wzniesiony. Z tego też względu i wykucie cenotafu dla króla Wiśniowieckiego, chociaż w zakrojach baroko, przecież znajdujemy stósownem.

Opisującym Kraków podoba się przyznawać stylowi grobowca Kościuszki *charakter męzki, poważny, pełen wzniosłości i prostoty.* To określenie wyrzeczone przez jednego z autorów, wszyscy za nim dosłownie powtórzyli, którzy kiedykolwiek o pomniku owym pisali.

Krypta romańska w której zwłoki Naczelnika spoczęły, należy do najdawniejszych zabytków budownictwa u nas. Była ona w pierwszych wiekach wprowadzonego do Polski Chrześciaństwa kaplicą ś. Leonarda; później zaniedbana, aż wreszcie przez Stanisława Augusta na grób zamieniona. Umieścił on tutaj w r. 1783 zwłoki Jana III i sam spoczywać zamyślał. Dziwna, że tam gdzie się odprawieniem pierwszych Mszy śś. dawna Polska chrześciańska zaczęła, miał ostatni jej monarcha zwłoki swoje złożyć. Snać godniej umieszczono

tutaj z Sobieskim Kościuszkę; bo słusznie, że ten co wyręczył Stanisława Augusta za życia, i w grobie miejsce jego zajął.

Że sarkofag Naczelnika stanął w krypcie w miejscu które był Stanisław August dla zwłok swoich wybrał; stało się to poniekąd za powodem jenerała Józefa hr. Załuskiego, któremu myśl tę przyznają.

Grób o którym mówimy, jest jakby wstępnym do innych sklepów katedry, zawsze otwartym i zwiedzanym najczęściej. Mało kto wychodzi stąd z suchem okiem, a bez serdecznego żalu... Naturalne, że czasy nasze zaczepiają łańcuch dziejów o to ostatnie jego ogniwo... Zda się, że przez ten grób idzie droga co z przeszłości w przyszłość prowadzi...

Wejście do grobów królów i bohaterów Anglii, stanowi w Westminster tak zwany przysionek poetów. Popioły i wspomnienia znakomitych duchem, wprowadzają pielgrzyma w to koło zaśniętych mocarzy. I zaiste, pamięć taka należy się gieniuszom narodu; a u nas pomniki na Wawelu byłyby dla nich najwyższej czci ojczystej oznaką. Nelson w bitwie pod Trafalgar wołał: *albo zwycięstwo albo grób w Westminster!*

Wiele trudności przełamaćby potrzeba, aby kiedyś przysionek znakomitych otwierał wejście do grobów Wawelu. A wreszcie na kogoby się zgo-

dzono, że go tam nagrobkiem uczcić przystoi? Nawet gieniusz musi zyskiwać nieraz przyjaciół, aby zapomnianym nie być. W Westminster pominiętoby sławnego Butlera, gdyby mu jakiś kupiec londyński nie wzniósł był pomnika, na którym właśnie ową myśl zapisał.

Przecież nie z planu, ale z poczucia narodowego, zaczęto już na początku naszego wieku tworzyć w sklepach katedry przysionek do angielskiego podobny. Kościuszko, Poniatowski i Woronicz, otwarli znakomitym drogę do królewskich grobów — ostatniego tylko wnętrzności złożono tutaj w miedzianej urnie, stojącej na stopniach monumentu króla Jana, którego wiedeńską wyprawę opiewał [3]).

Wróćmy do Kościuszki jeszcze. Prócz Krakowa, Ameryka i Szwajcarya uczciły pamięć wodza na-

---

[3]) Napis na pokrywie tej urny jest taki: *Viscera Joannis Pauli Pawęza Woronicz Archiepiscopi Varsaviensis, Primati Regni Poloniae, Abbatis Comendatarii Lendensis, Ordinum Aquilae albae et S. Stanislavi magnique Crucis Equitis; qui natus est anno 1757, creatus Episc. crac. a. 1815, Archipisc. Varsav. a. 1827, obiit Vindobonae a. 1829 die 6 Decembr.* Ciało Woronicza pochowane w katedrze krakowskiej w sklepie grobowym kaplicy *Niewiniątek* (Grota). Pomnika nie ma Woronicz, choć w katedrze jest kilka gotowych w ścianach już umieszczonych płyt nagrobkowych, czekających na napisy.

szego. W *Solurze* w dawnym jezuickim kościele jest serce jego; zaś w ogrodzie wioski *Zuchwyl*, w otoczeniu wierzb płaczących, ułożony z ciosów pamiętnik, mieści wnętrzności bohatera, snać w czasie balsamowania wyjęte. Nadpis taki: *Viscera Thaddaei Kościuszko deposita die XVII Octobr. MDCCCXVII* [4]). W Stanach znów Zjednoczonych Ameryki północnej w *Westpoint*, w ogrodzie zwanym *Kościuszkos garden*, wystawiono żłobkowaną uciętą kamienną kolumnę, z popiersiem na niej Kościuszki. Okolica tam dziwnej piękności.

Wypada nam jeszcze słów kilka poświęcić wyliczeniu pamiątek po Kościuszce; podając na ich czele wzmianki z testamentu. I tak, chłopów we wsi zwanej Siechnowicach (w województwie brzesko-litewskiém) uwolnił od pańszczyzny; zapisując ten majątek siostrzenicy swojej Katarzynie Estkowej i jej dzieciom. Znaczną część pozostałości po sobie przekazał Naczelnik Ksaweremu Zeltnerowi i córce jego a wychowance swojej Emilii; także wiele na szpitale i ubogich przeznaczył. Uposażył nadto gotówką instytut sierot w Solurze; a na ręce notaryusza Amietha złożył datek dla wsparcia wstydzących się żebrać. Wreszcie prosił, aby pałasz jego do trumny z nim pochowano; zaś drugi

---

[4]) Rysunek tego pomnika, patrz w *Przyjacielu ludu* VIII, 324.

(Sobieskiego), który był od legionistów dostał, do ojczyzny odesłać polecił. Gdzieby te pałasze dziś się znajdowały? nie wiem. Umierając zalecił Kościuszko, aby go pogrzebiono bez okazałości; a trumnę sześciu ubogich do grobu zaniosło. Szczegóły tych życzeń i ostatnich chwil Naczelnika, oraz pogrzebu jego, znane zanadto, abym je powtarzał — niedawno też ogłosił je *Tygodnik Illustrowany* warszawski (nra 92 i 98). Wojcicki osnuł te artykuły na relacyi zamieszczonej w *Dodatku do „Czasu"* (XVII, 436).

Mieszkanie tedy Kościuszki w Solurze, kościół po-jezuicki w tem mieście, gdzie serce jego spoczywa; oraz pomniki w Zuchwyl i Westpoint wiążą się z pamiątkami po nim; niemniej dom na Litwie w Mereczowszczyznie w parafii Kossowskiej, gdzie się dnia 12go lutego 1746 urodził i listy jego w znacznej ilości przechowane w rękach prywatnych.

Że jak wiadomo, był Kościuszko lubownikiem sztuk pięknych, a nieraz w chwilach tęsknych w obczyznie pędzonych, zajmował się malarstwem, rzeźbą i tokarstwem; więc często z tego rodzaju pamiątkami pracy jego ręcznej spotkać się przychodzi. Pamiątek tych nie szukać po muzeach, ale tam gdzie serca je strzegą czcią dla Naczelnika przejęte.

W Puławach jedna z ścian zewnętrznych *domu gotyckiego*, nosiła nazwę *Kościuszki* — umieszczo-

no w niej kule z potyczek stoczonych przez Naczelnika i próg z domu w którym się urodził. W samychże zbiorach puławskich zachowywano: wazon z kości słoniowej roboty Kościuszki i kilka podobnych po nim pamiątek. Na tabakierce którą był zrobił Naczelnik dla jenerała Lipskiego, jest mozajka jego układu. Rastawiecki cytuje (w *Słowniku Malarzy* I 238), iż akwarelle widoków Rzymu malowane przez Kościuszkę posiadał w Warszawie Ignacy Rzońca. W Szwecyi widział Eustachy Tyszkiewicz (patrz *Listy* z jego podróży) portrety malowane przez Kościuszkę w czasie gdy tam bawił w r. 1797. W Ameryce znów rysował on popiersie Tomasza Jeffersona prezydenta Stanów Zjednoczonych, znane ze sztychów M. Sokolnickiego i Antoniego Oleszczyńskiego. Na wystawie starożytności w Krakowie (r. 1859) oglądaliśmy pasek srebrny, który był Kościuszko Janowi Potockiemu darował (teraz własność hr. Piotra Moszyńskiego), puchar z kości słoniowej wyrobu wieku XVI, który z daru posiadał Kościuszko (teraz własność hr. Maurycego Potockiego). Na wystawie znów lwowskiej (r. 1861) była szarfa Kościuszki i ozdoby kapelusza jego; oraz serwis który w r. 1803 darował księżnie Sapieżynie. Wreszcie znajdowały się tam: pierścień jego, zegarki i tabakierki, z których był porobił pamiątki: Józ. Witkowskiemu, Dietrichowi Ehrenfriedowi i innym.

Nie myślimy tutaj podawać dokładnego pocztu pamiątek po Kościuszce — na wzmiance przestajemy tylko; sądząc, że z czasem zbiorą się szczegóły, z których będzie można dokładną podać wiadomość o tych drogich narodowi pamiątkach po ukochanym wodzu.

Kiedy się o grobach królewskich mówi, pamiątki po Kościuszce spisuje, a o Woroniczu nadmienia; trudno pominąć bez wzmianki krakowskiego malarza, co już przez to znamienity, że nazwisko swoje z wspomnieniem tych wielkich imion połączył. Chcę nadmienić o Michale Stachowiczu — przywodząc na pamięć sarkofagi i trumny z Wawelu pierwszy raz rysowane przez niego, pałac biskupów i sale akademii malowaniami okryte — wreszcie to mnóstwo obrazków, do których mu bitwy z czasów powstania za przedmiot służyły. Czyny Kościuszki a myśli Woronicza, stworzyły postać krakowskiego malarza. Właściwiej też z miłości ojczyzny a z wrodzonego talentu, jak z wyższego poczucia artystycznego i wykształcenia słynnym Stachowicz zostanie.

Pisząc o Kościuszce, nie mogliśmy wstrzymać się od tej wzmianki o naszym zacnym malarzu; boć niepodobna zapomnieć jego: przysięgi Naczelnika na rynku krakowskim, bitwy racławskiej, założenia mogiły, i tylu innych obrazków co się zrosły z wspomnieniem dziejów tych czasów.

Kończąc, jeszcze o śmierci i pomnikach Poniatowskiego słów kilka powiemy.

Tuż, tuż doganiał nieprzyjaciel księcia Józefa, kiedy wielekroć kulami przeszyty, zostawszy bez adjutanta i wszelkiej pomocy, w nurtach się Elstry topił. Poskoczył Blechamp ratować ginącego wodza — już było za późno. Stało się to pod Lipskiem dnia 19 października 1813 roku. W pięć dni dopiero potem, wydobył rybak trupa z pod wody— pałasz trzymał jeszcze w ręku; a twarzy niepokrzywiła rozpacz, ale ją uśmiech nadziei promienił. D. 27go tegoż m. pochowano ciało w trumnie miedzianej zanitowanej i śrubami ściśnionej. Zaraz potem magistrat miasta Warszawy prosił cesarza Aleksandra o dozwolenie sprowadzenia do stolicy ciała księcia marszałka Francyi. Z Warszawy dopiero w roku 1817 przywieziono je do Krakowa. Wtedy dnia 22go lipca przyjmowano drogie zwłoki u granic Rzeczypospolitej krakowskiej; a w uroczystym pochodzie prowadzono je na Wawel. Program pochodu tego wydał Senat krakowski pod datą 16 lipca 1817 roku.

Wywód słowny tyczący się uzasadnienia autentycznej tożsamości sprowadzonego ciała, spisany dnia 23go lipca t. r., złożył Senator Linowski w aktach kapituły krakowskiej.

Gdy się orszak pogrzebowy zatrzymał w ulicy Grodzkiej (przed kościołem śgo Piotra) miał prze-

mowę X. Wawrzeniec Woronicz, brat Arcybiskupa, kanonik krakowski a żołnierz przedtem. Trumnę postawiono w grobach królewskich, po lewej stronie sarkofagu króla Jana IIIgo. Tak stała dopókąd jenerał Józef hr. Załuski nie porozumiał się z siostrą księcia Józefa hrabiną Maryą Tyszkiewiczową, w sprawie wzniesienia grobowca. Korespondencyą tego się tyczącą, rysunki trumny i pomnika, oraz rachunki kosztów, posiada jenerał Załuski w archiwum swojem. Stanął tedy ów sarkofag w roku 1830 w grobie gdzie spoczął Kościuszko. Wykuł go rzeźbiarz krakowski Ferdynang Khun. Jest to skrzyniec prosty, bez ozdób, z czarnego Dębnickiego marmuru. Wewnątrz umieszczono trumnę — na ścianie frontowej dano złocony napis: *Józef Xiążę Poniatowski* — nad cenotafem zawieszono małą tarczę blaszaną z malowanym na niej *ciołkiem* herbem Poniatowskich.

W miejscu gdzie książę w Elstrze utonął, stoi w ogrodzie pamiętnik postawiony przez jenerała Rożnieckiego. Teraz przez ów ogród przeprowadzono ulicę, której nazwisko Poniatowskiego dano. Miejsce gdzie ten pomnik stoi, sprzedano na licytacyi w czerwcu r. 1863 — nabył je Dr praw Karol Heine, chcąc prowadzić tamtędy kanał dla połączenia Plejsy z Elsterą. Podobno p. Heine pragnie uszanować tę pamiątkę naszą.

Skarbiec katedry krakowskiej posiada ośm

orderów księcia Józefa, które złożyła tam pani Wąsowiczowa wnuka jego. Jest tam także pałasz ofiarowany mu w r. 1808 przez wojsko polskie. Mączyński (*Pamiątka z Krakowa* II 149) twierdzi iż tę szablę miał Poniatowski w ręku gdy tonął. Na krakowskiej znów wystawie (w r. 1859) urządzonej z zabytków przeszłości, była szabla (pod Nrem 1096), z którą miał także książe Józef tonąć — jest ona własnością hrabiny Wąsowiczowej. Nie umiem rozstrzygnąć tej wątpliwości; chociaż mimo niej jeden i drugi pałasz nie traci swojej pamiątkowej ceny. Przedstawiono też na owej wystawie: pas od ładownicy Poniatowskiego (własność hr. Maurycego Potockiego), ułańską czapkę (własność muzeum Tow. nauk. krak.), turecki rzędzik na konia jego (własność hr. Piotra Moszyńskiego). W reszcie na lwowskiej wystawie (r. 1861) przedmiotów starożytnych, okazano pierścień księcia Józefa.

Zapewne wiele nie wspomnianych tu podobnych pamiątek po Kościuszce i Poniatowskim, w rękach się prywatnych znajduje — więc podany wykaz nie jest zupełny. Dziś kiedy jeszcze żyją ludzie z tamtej epoki, łatwo uzupełnić zebranie wiadomości takich; drobnych, a przecież miłych, jak skoro się odnoszą do wodzów, o których nigdy naród zapomnieć nie może.

VII.

KOŚCIÓŁ Ś. WOJCIECHA

w Krakowie.

Badanie zabytków przeszłości naszej ma prócz celu ściśle naukowego i tę jeszcze korzyść nie małą (a często nawet główną), że obznajmiając naród z pomnikami jego, zarazem ojczyste budzi tradycye. Dla tego sądzimy, że dzienniki co się szeroko po kraju rozchodzą, słusznie dla studyów nad pamiątkami krajowemi kolumny swoje otwarły; tą bowiem drogą upowszechniają się między ogółem wiadomości z dziejów, a przypominają te dawne podania, które zamknięte w książkach chłodną, martwieją lub umierają na zawsze; wznowione zaś żyją i kwitną, rodząc ziarna, z których owoc miłości ojczyzny i sztuki wyrasta.

Jeżli jakie zabytki, to właśnie krakowskie tę korzyść przynoszą — dla tego różne względy nasuwają nam od czasu do czasu sposobność pomówienia o nich.

W artykułach naszych o *Sukiennicach i Kościele N. M. Panny* zamieszczonych w książce *z przeszłości, szkice i obrazy.* (Kraków D. E. Friedlein 1862 r.) przedstawiliśmy rynek krakowski podając dzieje stojących na nim budowli *); teraz zamierzamy dopełniać znów ten obraz dając wiadomość, o kościołku Sgo Wojciecha.

Wspomnienie tego kościoła będzie na czasie; jak skoro od roku 1862 gorliwie się odnową jego zajęto.

Stoi on w południowej stronie rynku, w tej części która wejście w Grodzką ulicę otwiera; a ustawił się wedle dawnych tradycyj katolickich tak, że niby doskonała igła magnesowa, wielki ołtarz na wschód, zaś główne wrota na zachód obrócił.

---

*) Rynek krakowski którego cztery połacie utworzyło 43 domów, obejmuje (wedle kadastralnej mapy Kummersberga) powierzchnią 11000 sążni □ wiedeńskich. Jeźli się do tego doliczy plac otaczający kościół maryacki wraz z powierzchnią przez tę świątynią zajętą, wtedy obszar ten wyniesie 13200 sąż. □ Budowle wypełniające przestrzeń rynku jak: sukiennice z przystawkami (1100 sąż. □), wieża ratuszna (100 sąż. □), odwach (150 sąż. □) kościół maryacki (675 sąż. □), wreszcie kościół ś. Wojciecha (50 sąż. □), zajmują na tej przestrzeni 2075 sążni □ — pozostaje więc tyle obszaru, że na nim 100,000 ludzi pomieścić się może, stojąc jak w kościele.

Zanim powiemy o budowie tej świątyńki, jej pamiątkach i obecnej restauracyi; pierw wspomnieć nam przychodzi o tradycyach i datach historycznych, jakie nam z odległej przeszłości zostały. Skąpe to będą wiadomości, bo ograniczone do wzmianek kilku, głównie na podaniach Długosza i Pruszcza opartych; z których A. Grabowski i J. Mączyński w swoich książkach o Krakowie, dzieje tego kościoła pokrótce spisali.

Przeważną pamiątkową wartość nadaje temu kościołowi tradycya, iż S. Wojciech bawiąc w czasie apostolstwa w Krakowie, gdzie przez króla i lud uroczyście był przyjmowany, nauczał mówiąc po czesku kazania w rynku, gdzie dziś kościołek stoi, (Długosz w Kronice pod r. 995). Miejscowe podania dodają, iż ową kaplicę wzniesiono ku czci Sgo Wojciecha na gruzach pierwotnej pogańskiej świątyni; po której w owych czasach widoczne jeszcze były ślady ołtarza bożyszcz i szczęty naczyń ofiarnych. Miała nadto stać wtedy przy kaplicy odwieczna sosna, pozostała z boru co istniał niegdyś na pobrzeżu Wisły, gdzie się później Kraków zabudował.

Rozważając tę tradycyą krytycznie, przyjąć można jako pewnik: iż uczczenie pobytu Sgo Wojciecha mogło istotnie dać początek założeniu kaplicy; jak skoro był on rzeczywiście w Krakowie za czasów Bolesława Chrobrego w końcowych la-

tach X wieku; wtedy gdy z Węgier powracał, a do Gniezna i Prus podążał. Ta jego droga dałaby się nawet śladami legend zaznaczyć— mamy ich bowiem wiele w jasielskiem, w sandeckiem i po wsiach niezbyt od Krakowa odległych. Dość przypomnieć, że w *Mucharzu* przechowują szczątki ornatu będącego pamiątką po bytności tam święt. Wojciecha, w *Stryszowie* u studni jest podanie o przechodzie jego; w *Bulowicach* znów, *Dankowicach*, *Łękawicy* wywodzą powstanie tamtejszych kościołów i kaplic od czasów podróży Sgo Apostoła. Te wsie leżą w Wadowickiem— właśnie w okolicy, w której drogi z Węgier i Szlązka w Krakowskie prowadzą. Pod samym nadto Krakowem, bo tuż obok klasztoru zwierzynieckiego, stoi kościół Sgo Salwatora, z którego ambony miał S. Wojciech do ludu przemawiać; o wsi nakoniec *Modlnicy* prawią iż nazwa jej poszła od *modłów* Krakowian, kiedy żegnając się z S. Biskupem prosili dlań o pomyślność w podróży. Zresztą nie już legendy same, ale i historya potwierdza apostolską do nas pod te czasy wyprawę Swiętego. To także ulegać nie może wątpliwości, że wtedy gdy S. Wojciech miewał kazania na rynku krakowskim, nie istniała tam już pogańska świątynia, ale stała w jej miejscu chrześciańskim obrządkiem poświęcona kapliczka; ku czci zaś Ś. Apostoła, dopiero po kanonizacyi jego, przeznaczoną być mo-

gła. Z owych czasów pozostało w budowli kościoła nie więcej pewno jak same podwaliny tej części gdzie jest ołtarz wielki; mury bowiem maleńkiego prezbiteryum ani w architekturze, ani w konstrukcyi, nic takiego nie dochowały, coby o wzniesieniu ich w X lub XI wieku świadczyło.

Dalsze daty tyczące się dziejów kościoła Sgo Wojciecha znajdujemy w dochowanych imionach dwóch księży, którzy nim zawiadywali, jako to: X. Wacław w r. 1250, a X. Dobrosław w końcu XIII stólecia. Wreszcie w pierwszej ćwierci XIII wieku spotykamy się tutaj z religijną także tradycyą opowiadającą że święty Jacek miewał częste w tym kościołku kazania. (Pruszcz *Klejnoty*, wydanie z r. 1647). Znów Marcin Bielski dodaje jednę jeszcze zacność tej świątyni krakowskiej, pisząc w *Kronice świata* pod rokiem 1453, iż wtedy S. Jan Kapistran z przed kościoła Sgo Wojciecha do ludu przemawiał.

Ow Jan z Kapistranu należy do celnych ludzi XV stólecia. Właśnie wtedy przyjął on habit Sgo Franciszka, kiedy się zakon ten przez reformę Sgo Bernarda w nowy (Bernardynów) przetwarzał. Rzesze ludu zbierały się, gdy Kapistran na rynkach miast różnych przemawiał. Tak skutecznie apostołował w Austryi, w Czechach, w Morawie, we Węgrzech, Słowaczyznie i u nas; gdzie w Krakowie przez dziewięć miesięcy bawił. Mówił po ła-

cinie lub po włosku; a dopiero tłómaczono ludowi na ojczysty język słowa jego. Musiała to być nadzwyczajna i cudowna siła wymowy, kiedy żar jej nawet w przekładzie nie stygnął. Tysiące Krakowian tłoczyło się pod kościół Sgo Wojciecha dla słyszenia świętego mowcy; a po każdem kazaniu płonęły na rynku stosy, na które nawrócony lud rzucał narzędy gier, kości i sprosnych uciech przedmioty. Inni znów na dobrowolne poświęcając się ubóstwo i żywot zakonny, biegli po bernardyński habit, którym ów apostoł oblokł w Krakowie 130 osób. Na Stradomiu za przyczynieniem się Zbigniewa Oleśnickiego założył klasztor dla swojej reguły.

Kazimierzowi Jagiellończykowi daje Kapistran ślub z Elżbietą córką cesarza Alberta. Dla tych stosunków z ludem i tronami, stał się ów święty dzielną podnietą do wojny Węgrów z Turkami, co wtedy nawałą na Europę uderzyć chcieli. Po wszystkiej ziemi węgierskiej przebiegał on czasu tego — w ślad za nim ciągnęły na nieprzyjaciela rzesze pod znakiem krzyża wiedzione — nawet wśród bitew nie opuszczał ich Apostoł, ale mięszając się pomiędzy walczących, do zwycięztw wierny lud prowadził. Przypatrując się znakomitej postaci Kapistrana, rzec można słusznie: że to Savanarola północny, godny równie wielkiego uwielbienia, jak to którem florenckiego mnicha wło-

ska literatura i sztuka uczciły. Ktoby przedstawił życie i czyny Bernardyna, o którym mówimy, miałby śliczne tło do obrazu z przeszłości; bo wiek XVty jest u nas świętych i wielkich ludzi stóleciem, to *felix saeculum*.

Nakoniec z wspomnieniami kościoła śgo Wojciecha łączy się postać błogosławionego Michała uczonego lingwisty a rzeźbiarza słynnego, oraz mechanika i zegarmistrza zarazem. Ów Michał urodzony na Wołoszczyznie r. 1570, trudnił się w Krakowie snycerstwem, pracując w zamku królewskim. Szerzące się podówczas u nas błędy religijne trafiły do serca młodego mistrza, a wzięły mu pokój duszy z umysłu swobodą. Marniał więc Michał w walce z sobą — aż kazania w kościele śgo Wojciecha przez Dominikana miewane, pogodziły go z Bogiem i z wiarą świętą, do której się w r. 1602 nawrócił. Wstąpił tedy do zakonu Dominikanów w Krakowie, gdzie jako laik służył w pokorze Panu, rzeźbiąc wielkie ławy w chórze tego kościoła, podziwiane dla sztuki, aż po czasy kiedy je pożar (r. 1850) w popiół zamienił. Świątobliwy żywot owego Michała opisał Siejkowski (w *Świątnicy*), a obszerniej Pruszcz (w *Fortecy*), dodając: iż do śmierci, która przypadła 1656 roku, upadający już ze zgrzybiałości starzec chodził zawsze do kościoła śgo Wojciecha na kazania i tam długie godziny spędzał na modlitwie. Wizerunek świą-

tobliwego artysty dochował się na górnych korytarzach dominikańskiego klasztoru.

Biskupi krakowscy mieli prawo nadawstwa kościoła śgo Wojciecha aż po rok 1401, kiedy Piotr Wysz ustąpił patronatu akademii, w celu osadzenia tutaj jednego z profesorów.

W XVI wieku (1536) spierano się w Krakowie z garstką niemieckiej ludności, chcącej miewać w swoim języku kazania w kościele farnym N. M. Panny, w skutku czego przeniesiono je do kościoła śtej Barbary. Te wraz z bractwem literackiem (Wniebowzięcia N. M. Panny) przeważnie niemieckiem, tutaj się w końcu XVI stólecia (1583) u śgo Wojciecha przyjęły; wtedy gdy kościół śtej Barbary (gdzie to bractwo było) Jezuitom oddano. Z książki Muczkowskiego (*Bractwa jezuickie i akad.* Kraków 1845. str. 37 i 38) zdawałoby się: że Bractwo Wniebowzięcia i literackie stanowiły dwa osobne stowarzyszenia religijne; tymczasem z Pruszcza *Klejnotów* wnosićby można: że *bractwo literackie* przybierało tylko różne opiekuńcze tytuły, np. Wniebowzięcia, śtej Barbary, śgo Jana Nepomucena etc. Ten ostatni tytuł uzyskało nawet przy kościele śgo Wojciecha, za potwierdzeniem Benedykta XIII. Jakkolwiek rozumieć należy tę małoznaczącą wątpliwość, to przecież pewnem pozostanie: że przez lat kilkadziesiąt w końcu XVI stólecia a w pierwszej połowie XVII wieku, nie-

mieccy mieszczanie Krakowa w tym maleńkim kościołku nabożeństwa odbywali. W następstwie czasu, w miarę jak polski żywioł przemagał w bractwie przy tym kościele będącem, zmieniał się też i kierunek pobożnej hojności zwróconej wtedy więcej ku uczczeniu ojczystego patrona. I tak, kiedy nabożny Niemiec jakiś widywał światło cudowne bijące z krucyfixu Chrystusa Pana, wtedy ukrzyżowanie to z nad tęczy kościelnej przeniesiono do zbudowanego ołtarza śgo Onufrego; a obwieszając je bogatemi wotami, główne przy nim odprawiano nabożeństwa. To znów gdy przemagała polska modląca się ludność, wtedy obraz śgo Wojciecha zfundowano do wielkiego ołtarza; a potem znów zyskując relikwije ojczystych świętych, mnóstwo mszy śś. tutaj zamawiano. Tylko też hojnością pobożnych utrzymywał się ten kościół ubogi. Kapituła oddała go akademii, a ta chętnie widać od ciężarów prawa nadawstwa uchylić się chciała; kiedy za dni oto naszych nie można się było doszukać, do kogo restauracya niszczącej się świątyni należećby winna. Po długich pisaninach i kancelaryjnych wyrobach, skończyło się na tem: że znów pobożność z jałmużny kościołek odnawia.

Tradycye jakiemi połączyła się świątynia nasza z miastem i właściwą jego ludnością, nie pozwalały na upadek kościoła, nawet w tenczas, gdy

się tam głównie Niemcy na kazania w ich języku schodzili. W roku bowiem 1611 Walenty Fontani doktor medycyny, profesor i rektor akademii, nauczyciel słynnego matematyka Brosciusza, podniósł mury dawnej kaplicy dobudowując do niej zakrystyą, a szczególnie wyprowadzając z fundamentów czworoboczną nawę kopułą nakrytą; tak, że odtąd kapliczka tworzyć zaczęła presbiteryum nowego kościoła. Kopułę zakończyła latarnia, a na ostrym daszku presbiteryum wzniosła się nieco późniéj wieżyczka. Wszystko w stylu renesans, który w rokoko zmieniły ornamenta dodane w późniejszych czasach (szczególnie wewnątrz). Rokoko tedy pozostało głównym charakterem budowy całej, a z wcześniejszych nad wiek XVII czasów ledwie może kawałki muru w części małego pesbiteryum zostały.

Fontaniemu dopomagał do budowy ksiądz Sebastyan Mirosz ówczesny prebendarz kościołka. Skończono ją prawie wtedy gdy zacny i uczony akademik umarł (1618). Sam on pochowany w grobie pod posadzką nawy przez niego wzniesionej. Grób jego zaznaczony nadpisem, jest pod ołtarzem gdzie dziś umieszczono obraz ś. Wojciecha (na desce z tłem złoconem) w roku 1630 malowany. Starożytność tego obrazu podobało się śp. Mączyńskiemu odnosić do XV stólecia. Nagrobek wmurowany w lewą ścianę nawy, opowiada, iż go położyli egzekutorowie testamentu ku pamięci o-

wego Walentego Fontaniego (urodzonego 1536, a zmarłego 1618 r.), oraz dla syna jego Floryana także akademika krakowskiego (zmarłego 1636 r.) i córki Zofi zamężnej Jugowiczowej (zmarłej 1639 r.). Zapewne w owym grobie cała rodzina Fontanich spoczywa.

W wieku XVII i w następnem stóleciu, pobożność starała się o ciągłe ubogacanie skarbca kościoła ś. Wojciecha w świętych relikwie. Wiele ich dotąd pozostało, jak: Krzyża ś., i śś. Wojciecha, Stanisława biskupa i Kostki, Jana Kantego, Kunegundy, Kadłubka, Onufrego, Kolumby, Kajetana, Elżbiety, Sebastyana, Błażeja, Feliksa, Apolonii, Wiktoryi, Tekli i innych jeszcze. Uzyskano też później (1729 r.) dlatego kościoła relikwie ś. Jana Nepomuc.

W r. 1759 odnawiano znów kościół, a wtedy Andrzej Radwański ściany i kopułę malówał. Wreszcie w r. 1778 przybudowano do kościoła od strony południowej kaplicę znacznej (stosunkowo do niego) wielkości; która (jak świadczy umieszczony na zewnątrz napis) poświęconą była czci ś. Jana Nepomucena dobrej sławy patrona.

Tak tedy z dawnej kapliczki, z nawy i zakrystyi w XVII dobudowanych wieku, oraz z kaplicy w XVIII powstałej stóleciu, złożył się cały nasz kościołek, ledwie 150 ludzi pomieścić mogący. Stólecie XVI zostawiło tutaj krucyfix w ołtarzu ś. Onufrego — obraz ś. Wojciecha dochował się z po-

czątku XVII wieku; zaś ozdoby wewnętrzne z XVII i XVIII datują się stólecia; wreszcie relikwiarze srebrne (ś. Wojciecha i ś. Tekli) z tychże pochodzą czasów. Nakoniec do zabytków zeszłego stólecia liczy się pacyfikał z kościami ś. Jana Nepomucena, w oprawie, która herb Krakowa przedstawia.

Jak do tych niedawnych murów, stare przyrosły tradycye, tak też i między pamiątkami skarbca tego kościoła (z nowszych pochodzącemi czasów) znajduje się cenny archeologiczną wartością pacyfikał z drzewem Krzyża ś̈go. Tylko sam Mączyński i to jednem słowem, wspomniał o niem (*Kraków dawny* str. 11); a dopiero po raz pierwszy zastanowiono się nad tą starożytnością wtedy gdy rysunek zdjęty z tego zabytku oglądano i oceniano na posiedzeniu oddziału archeologicznego Towarzystwa naukowego krakowskiego. (Patrz *Czas* z r. 1857 Nr. 270). Krzyż ten z okładem 1 łokieć wied. i 1 ćwierć wysoki; zaś $^1/_2$ łokcia wynosi szerokość poprzecznego ramienia jego. Tak ramiona jako i góra, również spód (gdzie krzyż łączy się z podstawą w której osadzony), zakończone są troistym łukiem, w tym kształcie jaki zwykle liściem koniczyny zowią (*arc trilobé, trefoil*). W owych kończynach widzimy u góry Boga Ojca, z unoszącą się pod nim postacią Ducha ś̈go, z prawej ś̈go. Jana, z lewej N. M. Pannę, w

pośrodku Chrystus Pan rozpięty na krzyżu; od dołu zaś Marya Magdalena spód krzyża obejmuje. Ze strony odwrotnej w pośrodku szkło dla widzenia będących za niem relikwij; zaś po końcach ramion emblemata czterych ewangielistów.

Krzyż jest srebrny, pozłacany, na środkowej części ramion jego widać szczęty emaliowania szafirowego; wymienione zaś wyobrażenia są ryte. Srodek, to jest część przeznaczona do ujęcia ręką pacyfikału w czasie użycia, oraz spód, albo do innego krzyża należą, albo też do tego dorobione zostały w wieku XVII, w stylu rokoko. Opisany bowiem krzyż jest zabytkiem z XV stólecia; z czasów przechodu stylu ostrołukowego w epokę renesansu. Ten charakter wskazują ryte na nim postacie, oraz liściaste ornamenta grawerowane lub czepiane na zejściu się poprzecznem ramion obu.

Sądzę, że krzyż ten nie był pierwotnie na postumencie utwierdzonym, ale służył do procesyonalnego noszenia (*crux processionalis*); bo jest taki sam jak np. ów zwany *apostolskim*, którym kapituły witały królów węgierskich. Są tego rodzaju zabytki w skarbcu kościoła śgo Jana w Lyonie, w Dijon, w d' Ahetze (pod Pyreneami) w Eslingen, w kościele jezuickim w Kolonii, w katedrze tamtejszej, i w Granie. Te węgierskie Fr. Bock i Reissenberger przedstawili szczegółowo w drzeworytach i opisali (w *Mittheilungen der centr. Commis.*

Wien VI 147); do tych więc badań odsyłam tych coby rzecz bliżej studyować pragnęli.

Uzupełniając podane przez nas wiadomości o kościele ś. Wojciecha, nadmienić nam jeszcze wypada o ś. Janie Nepomucenie, który w mieście Krakowie zdawna szczególnie był czczony; ta bowiem cześć łączy się z świątynią, o której piszemy.

Mimo że proces kanonizacyi ś. Jana Nepomucena patrona Czech, rozpoczętym był dopiero w 282 lat (r. 1675) po spełnionem na nim przez Wacława IV męczeństwie (r. 1393), a skończonym bullą wydaną d. 19 marca 1729 r.; przecież są dowody: iż święty ten czczonym był już od chwili gdy w falach Mołdawy utonął. Dowody owe poparte zabytkami pędzla i dłuta dotąd zachowanemi, nie sięgają w Czechach po za rok 1532; kiedy przeciwnie w Polsce dawniejsze są ślady nabożeństwa do tego szczególnie miłowanego świętego. Gdzież u nas most, rzeczka, staw lub jezioro, gdzieby nie było statuy pięcioma gwiazdami uwieńczonego kanonika pragskiego? Posągi te powszechnie nad wodami, a w Wielkopolsce na rynkach i cmentarzach stawiane; sięgają datami swojemi czasów o wiele wcześniejszych od roku 1729, kiedy Rzym wydał wyrok przyznający Janowi z Nepomuk cześć kościelną. W Krakowie np. na Piasku stoi przy mostku na Rudawie figura Nepomucena, z napisem świadczącym iż istniała tam już przed 1523

rokiem, a w r. 1815 odnowiono ją na pamiątkę utworzenia Rzeczypospolitej Krakowskiej; w Wilnie także w okolicy kościoła ś. Rafała (gdzie dziś stoi słup z cudowną figurą Chrystusa Pana), był przed rokiem 1719 starożytny posąg ś. Jana Nepomucena.

Gdyby u nas zeszły badania archologiczne aż do tej pilnej drobiazgowości jak u Niemców i Francuzów, którzy dawno już figury przydrożne w inwentarze zabytków swoich włączyli; wtedy wykazaćbyśmy mogli: że w XV i XVI stóleciu postać ś. Jana z Nepomuk zastępować zaczęła w Polsce posągi ś. Jana Chrzciciela stawiane przedtem nad wodami; a po odbytej w Pradze głośnej z przepychu kanonizacyi, stało się u nas (w XVIII wieku) powszechnem uwielbienie czeskiego patrona. Przypadał święty ten do smaku narodowi, bo był stróżem honoru a opiekunem dobrej sławy. Na szablach nawet dawano napisy z wezwaniem pomocy jego. Epigraf taki widzieliśmy na karabeli wyryty o dwieście prawie lat wcześniej, niż Rzym wyrok kanonizacyi czeskiego patrona ogłosił. Był on następny:

Janie Nepomucenie, Ty patronie święty!
Brońże mego honoru, by mi nie był wzięty. 1540 r.

Wtedy więc już gdy w r. 1721 cesarz Karol VI obsyłać począł stolicę apostolską prośbami, aby o-

ś. Janie Nepomucenie msze śś. w krajach berłu jego podległych odprawiane być mogły; i od nas szły do Rzymu listy popierające to życzenie dla Polski.

Czytamy je w *Memoriale* wydanem w Rzymie w r. 1723. Upominali się o tę cześć: król August II, nuncyusz Arcivesco, arcybiskup gnieźnieński, biskupi polscy wszyscy prawie, wojewoda krakowski, akademia i rajcy Krakowa, którzy prosząc o uznanie ś. Jana Nepomucena za patrona miasta, przyrzekali, że bractwo literackie urządzi na ołtarz dla niego osobną kaplicę przy kościele ś. Wojciecha.

Gdy tedy prośbom zadosyć się stało (1729 r.), ołtarze i kaplice po Polsce, Rusi i Litwie dla ś. Jana Nepomucena wznosić zaczęto; czyniąc starania o posiadanie relikwij tego czeskiego a wtenczas już i polskiego patrona.

Bractwo literackie otrzymało wtedy relikwie owe dla kościoła ś. Wojciecha. Z taką zaś uroczystością przyjmowano święte szczątki w murach naszego miasta, że magistrat krakowski z lamentem pisał do Branickiego jenerała artyleryi, aby choćby dwudziestu czterech dział użyczył na bicie salw w dzień festynu tego. (A. Grab. *Dawne zabytki* str. 123).

Budowę kaplicy przypartej do południowej ściany kościoła ś. Wojciecha, rozpoczęto w r. 1778

z przeznaczeniem jej ku czci ś. Jana Nepomucena. Mimo, że o tej dacie i dedykacyi świadczy umieszczony na niej napis; przecież dowiadujemy się z dokumentu będącego dawniej w gałce wieżowej tego kościoła, że w pomienionym roku wzniesiono tylko mury kosztem Potockiego wojewody Bełzkiego; zaś dopiero we trzy lata potem, kaplica ostatecznie wykończoną została, staraniem i nakładem Franciszka Dzianottego, X. Macieja Petrokońskiego, i krakowskich rodzin: Laśkiewiczów, Wolfów, Kubeckich, Kirchmayerów, Kremerów, oraz datkami innych wielu. Pod ów czas (1781 r.) restaurowano także kościół cały; a kaplicę już wtedy poświęcono znowu czci błogosławionego Kadłubka *).

Tak nieraz świeckie pobudki, czasem chłód religijny, a wielokroć sama nawet żarliwość ku nowym promieniom łaski Bożej zwrócona, przyćmiewają cześć jednych świętych a do innych nabożeństwa zwiększają; więc i z uwielbianiem ś. Jana Nepomucena podobnie się w Krakowie stało, jak z pragnieniem przeniesienia uroczystości ś. Stanisława

*) Z przywiedzionego dokumentu, (który nam pan senator K. Hoszowski udzielić raczył), dowiadujemy się także: że w r. 1664 zdobiono wnętrze kościoła, oraz wzniesiono wieżyczkę, którą budował cieśla Kazimierz Brozina.

(z okazyi nadanej konstytucyi) na dzień 3 maja, a uznaniem w r. 1715 ś. Józefa za patrona miasta. O jednem i drugiem zapomniano. Opustoszała także kaplica ś. Jana Nepomocena przy kościele ś. Wojciecha; a gdy statua tego świętego jest w nawie kościoła, w tem oratoryum stoi teraz nieuposażony ołtarz błogosławionego Kadłubka.

To opustoszenie stało się przypadkowo pod te czasy, gdy w Czechach świat uczony wątpić nawet zaczął czy żył kiedy ś. Nepomucen; a rozumiano że cześć jego Jana Hussa się tyczyła — zastawiano się wtedy kancyonałem lutomirzyckim z XV wieku, gdzie przytaczano jako dowód *Missam sancti Hussi!!* W namiętnych sporach silono się na wykazanie istnienia wielu innych Janów z Pomuk i Nepomuk. Nie pominięto w tych badaniach najrozmaitszych sprzecznych sobie cytat i dowodów; o uważnem jednak przeczytaniu procesu kanonizacyjnego zapomniano zupełnie. Dla tego duchownym czeskim łatwo przyszło wygrać walkę, której ostatecznie Antoni Frind książką swoją *(Der geschichtliche Nepomuk)* w Chebie (Eger) 1861 r. wydaną, zwycięztwo nawet na drodze krytyki literackiej zapewnił.

Dziwne, że ci co protestują przeciw Kościołowi, tak zapalczywie zgasić mu pragnęli jednę świetną gwiazdę, aby ją dla Husa zapalić! Zagadkowem byłoby usiłowanie takie, żeby nie pewnik: iż za-

przeczenie religijne, odrzucając uznane o świętości tradycye i dowody, szuka przecież zawsze tych samych powag i tradycyj, aby je zyskać dla siebie. Zdawałoby się zbytecznem poszukiwanie i śledzenie takie, gdy zważymy, że ci co wszystkimi świętymi gardzą, nie powinniby znajdować dla swej nauki pożytku w okazywaniu, że ten lub ów uwielbiony mniej świętym im się wydaje. Przecież w naturze ludzkiej leży: że kłamstwo lub urojenie, równie jak prawda i pewność, podań i powag szukają dla siebie. W czasach niewiary Kościół wytrzymuje zawsze walkę z tym analitycznym kierunkiem zaprzeczenia, zwróconym ku ustawom i tradycyom jego — gdy znów pobożność zwycięża, Piotrowa skała wynurza się z powodzi obłędów, a wtedy nawet geologowie godzą się z Mojżeszowem o stworzeniu podaniem.

Wracając do rzeczy, nie balibyśmy się o cześć ś. Jana Nepomucena, choćby go był Frind nie obronił. Trwać ona będzie pokąd katolików w Czechach starczy; u nas zaś mimo że nikt świętości pragskiemu kanonikowi nie przeczył, opustoszała kaplica jego, nie z innej zapewne jak tylko z tej prostej przyczyny, że nam ją przeszłość bez funduszów oddała.

Z dzisiejszym stanem tej kaplicy wiążą się myśli o odnowie kościoła i funduszach na nią. O tej to restauracyi jeszcze wspomnieć chcemy.

Głównie zły stan dachu, a ztąd zacieki, zwróciły uwagę Krakowian na zagrażającą ruinę kościoła. Ojczyste wspomnienia, jakie się wiążą do tej świątyni złączone z uczuciem religijnem zachowania jej od upadku, ułatwiły utworzenie się w r. 1862 komitetu odnowy, a zarazem wzbudziły do ofiar pobożnych. Komitet ten *) zebrał ze składek (jak to obwieszczono na początku roku 1863) 4724 złr. w. a. 46 kr., co użyto na pokrycie wszystkiego dachu ołowiem i dokonanie konserwacyjnej restauracyi budowli całej. Wydatki te przeniosły sumę zebranych ofiar, pozostawiwszy dług ciążący na wpływach dalszych.

Miło zaiste widzieć, że się u nas nie przebiera nigdy ofiar, gdy o nie w imie wiary i tradycyj ojczystych wołają; przecież tutaj może obszerniejsza i donośniejsza na zebranie potrzebnych fun-

---

*) Komitet składają osoby następujące: XX. Julian Żłowodzki, Albin Dunajewski i obecny prebendarz X. Makary Baniakowski; nadto świeccy: pp. Piotr Bartynowski, Bernowski, Ludwik Hoelzel, Edward Rembowski, Jan Steczkowski, Józef Bartl, Jan Kaczmarski, Walery Wielogłowski i Antoni Wojczyński. Ten ostatni zaproszonym został do najbliższego dozoru nad restauracyą prowadzoną przez budowniczego p. Pawła Barańskiego. Wreszcie później przybrano do grona komitetu pp. Aleksandra Szukiewicza i Adama Krywulta.

duszów być mogła pobudka. Restauracyą rozpoczęto na rok przed jubileuszem tysiącolecia istnienia narodu; a tradycye kościoła ś. Wojciecha czerpiają się pierwszych chwil wprowadzenia u nas Wiary chrześciańskiej—zda się bowiem, że nieledwie z tej świątyni na Polskę hymn Bogarodzicy wypłynął. Więc sama się nasuwała sposobność aby pobudkę dla ofiar i odnowy wskazać w obchodzie tysiącolecia — kościół zaś wyrestaurować w myśli umieszczenia w nim wszystkich patronów ojczystych, któremi się Polska przez dziesięć wieków Bogu i Kościołowi zasłużyła. Styl odrodzenia nadałby się do odnowy budowli całej; a pusta teraz kaplica poświęcona dawniej ś. Janowi Nepomucynowi a dziś mająca ołtarz Bł. Kadłubka, staćby się mogła tym polskich świętych przybytkiem. Posążki patronów naszych stanęłyby na czternastu występujących z dachu podstawach, które teraz służyć mają za piedestały pod wazony i godła ś. Wojciecha. Wnętrze kaplicy o której mówimy, okryliby malarze nasi scenami z żywotów tych świętych polskich . . . . i może piękną, bo artystyczną, ojczystą i wśród rynku Krakowa, w sercu grodu naszego stojącą pamiątką, tysiącolecie uczciłby się dało. *Może* . . . . bo to osobiste tylko zdanie nasze, które dziś chyba szczęśliwszym czasom zostawić wypada.

Mamy drugi projekt jeszcze. Oto sądzimy iż

mimo okoliczności obecnych nieprzyjaznych dla restauracyj uskuteczniaoych z składkowych funduszów, da się ukończyć odnowa kościoła ś. Wojciecha, jak skoro ją z ufnością w religijne i narodowe uczucia rozpoczęto; przecież nasuwa się zaraz pytanie, jakiemi środkami utrzymać będzie można nadal tę budowlę i uprzedzać nową jej ruinę? Wynalezienie przeznaczenia dla pustej kaplicy ś. Jana Nepomucena, usunie zdaniem naszem i tę o przyszłość budowli całej obawę. Kaplica ta jest dostawioną tylko do kościoła, a nie tworzy z nim jednolitej całości; mimo bowiem wejścia do niej z wnętrza świątyni, ma drugie właściwe wrota główne, wychodzące wprost na rynek. Użyć jej więc można w celu zarazem miastu pożytecznym, i stanowiącym fundusz kościołowi potrzebny. Mamy na myśli utworzenie tutaj kaplicy pogrzebowej, właściwej obyczajom katolickim; a w Warszawie i gdzieindziej oddawna przy wielu urządzonej kościołach. Przepisy władz tak duchownych jako i świeckich, nie zdają się sprzeciwiać projektowi który tu podamy. Ostatecznie bowiem, jak skoro każdy umarły (względem którego nie zachodzi obawa iżby się miał stać powodem rozszerzenia zarazy) może być wystawionym w mieście w mieszkaniu, odwiedzanym, i w celu odprawienia nad nim obrządków religijnych do kościoła wniesionym; niema tedy oba-

wy aby przepisy zabraniać miały urządzenia w kaplicy o której mówimy, katafalu do wystawiania zwłok na czas przedpogrzebowy. Tutaj wreszcie zyskuje się dogodność ku temu celowi miejsca odosobnionego zewsząd; gdy w domach nieraz zbyt ciasnych i przepełnionych mieszkańcami, żywi[?]z umarłymi dniem i nocą pozostać bywają zmuszeni. Ta okoliczność stała się zapewne przyczyną rozpowszechnienia w Warszawie stawiania zwłok w otwartych trumnach w pogrzebowych przy kościołach kaplicach; w Paryżu zaś w dolnych sieniach domów wystawiają zwykle umarłych. U nas tedy pusta kaplica przy kościele ś. Wojciecha, położona w środku miasta, odpowiadałyby zupełnie wskazanemu celowi; przedstawiałaby nadto tę jeszcze dogodność, iż msze śś. bez osobnego zezwolenia konsystorza przy umarłym odbywać by się mogły, a urządzenie katafalu stosunkowo nadzwyczaj małoby kosztowało. Z funduszów bowiem teraźniejszej restauracyi wystawiony ołtarz i sprawione całuny, sowity na utrzymanie budowli kościoła przynosiłyby dochód, chociażby tylko kilka florenów płacono za 48 godzinne wystawienie zwłok. Nadto msze śś., exekwie i nabożeństwa żałobne, stałyby się z jednej strony pomnożeniem teraźniejszego ubogiego uposażenia prebendarza; z drugiej pobożną pamiątką skonów, bliżej a rzewnie spoiłyby mieszkańców

Krakowa z opuszczonym kościołem. Do parafij miasta naszego (licząc je tylko w obrębie rogatek) należy około 40000 dusz katolickich—że zaś śmiertelność wynosi dziennie w przecięciu 4 do 5 zmarłych, na powszechnem chowanych cmentarzu; więc choćby z tej liczby czwartą tylko część wystawiono w projektowanej pogrzebowej kaplicy, a dochodu z każdego 3 floreny przypadło, ogólny wtedy wpływ mógłby przenosić rocznie sumę 1200 złr.

Roztrząsający przedmiot ten zarzucali niepraktyczność pomysłu szczególnie z tych przyczyn: iż umarłego zatrzymuje wśród rodziny przedewszystkiem miłość krewnych którym trudno rozstać się z ukochanym, a jak najdłużej patrzećby nań pragnęli; więc wynoszenie wczesne zwłok z domu, trudno aby w zwyczaj wejść zdołało — zaś w razie upowszechnienia się znów takiej nowości, dochody kościołów parafialnych cierpiałyby na tem. Na zarzut pierwszy odpowiadam uwagą: iż nie mniemam aby projektowany obyczaj miał się stać powszechnym; ani też sami tacy umierają, co ich najgorętsza miłość otacza; lub też wszyscy grzebiący swoich, dostatecznym na pogrzeb rozrządzają funduszem. Zaś co się dochodów parafij tyczy, te nieucierpiałyby wiele; jak skoro podana tutaj myśl nie jest propagandą skromności i oszczędności w pogrzebach, ani też projektowana kaplica na pobudki pobożnej hojności wpłynąć

może. Wystawi zresztą w niej umarłego na katafalu nie jeden taki, co trumnę z drogiemi zwłokami ledwo na dwóch stołkach wspiera. To przecież pewna, że choćbyśmy nawet przepołowili obliczony w przypuszczeniu dochód; zawsze około 600 złr. zyskaćby się mogło na utrzymanie kościoła ś. Wojciecha, z przeznaczenia na wskazany cel kaplicy dziś pustką stojącej. Żadna szkoda moralna ani materyalna, przewidzianą tu być nie może; a bliższe i rozważne zastanowienie się wykaże wiele tak sercowych jak i rozumowych powodów, które za przyjęciem projektu przemawiają— polecamy go więc ogólnemu poparciu i przedstawieniu gdzie należy; dodając, że zawiadowca restauracyi kościoła ś. Wojciecha zajmował się już podobno gorliwie przeprowadzeniem tej myśli. Myśl ta zresztą u nas nie dopiero jest poruszaną; raczej użycie ku temu celowi kaplicy przy kościele ś. Wojciecha, podsuwamy tylko do projektów dawniej w tej sprawie czynionych. Rozważano to już w r. 1851 w wstępnym artykule *Czasu* (Nr. 205) domagając się usunięcia zwyczaju wystawiania zwłok w domach, a urządzenia osobnych sal na składanie umarłych. Przypomniano wtedy że już Senat i Sejm byłej Rzeczypospolitej krakowskiej zatwierdził w r. 1844 zrobione w tym celu plany i kosztorysy; a nawet fundusze na to wyznaczył.

Pisząc o kościele ś. Wojciecha, trudno nie wspo-

mnieć o pieśni *Bogarodsicy*; bo niepodobna pominąć życzenia, aby ten hymn narodowy nieśpiewany oddawna w krakowskich świątyniach, mógł tutaj zabrzmieć nanowo. Po religijnem i narodowem uczuciu Krakowian spodziewaćby się można, iż jak niedopuścili aby zamilkły stare hejnały budzące miasto z wieży maryackiej; tak też pobożną jałmużną uposażą śpiewanie (w czasie niedzielnego nabożeństwa) ułożonej przez ś. Wojciecha pieśni; co literaturę naszą poczęła, a z całemi spoiła się dziejami. Kiedy w Gnieźnie brzmi dotąd *Bogarodzica*, czemużby w drugiej stolicy dawnej Polski niepowrotnie zamilknąć miała — i to jeszcze w kościele którym miasto nasze uświęciło pamięć apostolstwa narodowego patrona? Komu zdarzyło się słyszeć raz w życiu ten śpiew ojczysty, tenby pewno wdowiego grosza nie pożałował, aby dla przyszłych pokoleń budzącą a tryumfalną pieśń przekazać. Pospieszyłby z jałmużną, tak jak niegdyś przed wiekami spieszono ze złotem na wykupno ciała ś. Wojciecha, chcąc je na ojczyste palladium uzyskać.

Ma też śpiew ów dziwny urok w sobie — stworzony dla stutysięcy piersi, gdy mu wtóruje odgłos trąb, tentent kopyt, i szelest proporców.

Więc pędzi na nieprzyjaciela śpiewający zastęp — dusze rwą się do lotu za nutą co raz grzmi pod niebieskiem sklepieniem, to znów ku rodzinnej

wiosce po zbożowych łanach płynie. I słyszysz jako łagodnieją tony — rycerzom staje w myśli pożegnanie z domem, żonami, dziećmi i czeladzią — to śpiew pasterski, to znów kościelna kolęda rzewną tęsknoty odzywa się nutą. Darmo — może tylko na marach, wrócą rycerza rodzinie — lub go też na obcem polu wspólna mogiła przykryje; więc gdy wróg już przed oczami, a pod kopyty ziemia jęknęła; zwraca się śpiew ku owej jasności, gdzie Bóg świętych powołał — to też prośba o zmiłowanie i wieczne zbawienie kończy zwrotkę, po której już chyba szable wydzwonią ostatnie akordy. Hymn ten potężnego wpływu, może tylko silny a liczny męzki chór zanucić — inaczej stanie się on karykaturą, lub mdłą reminiscencyą, podobną do melodyj, które spisał Franciszek Lessel, a świeżo Adam Münchheimer w Warszawie ogłosił *).

Zarzuci mi kto, że świadomie podnoszę myśl parodyowania drogiej nam pieśni. Odpowiem: iż mi chodzi o przeszczepienie tylko z Gniezna tradycyjnej nuty, czego dokazać można wysłaniem tam na naukę zdolnego organisty. To swojskie dźwięki — poznają je, przypomną sobie — a wtedy tysiącem piersi zanucą.

---

*) Literacką i muzykalną stronę *Bogarodzicy* podnieśliśmy w téj książce (str. 64 i dalsze.)

VIII.

ZABYTKI POLSKIE

z XVII wieku.

(Archeologiczna notatka.)

W jakichkolwiek rękach znajdują się pamiątki z przeszłości naszej, zawsze jak skoro należą do zabytków ojczystych, zasługują na wzmiankę, aby je przez to w wiadomości ogółu zachować.

W marcu 1864 r. oglądaliśmy dwa zabytki takie będące wtedy w posiadaniu pana Selmana Igla, antykwarza lwowskiego, który z niemi przyjechał do Krakowa. Jest to *waza stołowa*, zrobiona zapewne na pamiątkę pogromu Turków pod Wiedniem, i *pieczęć hetmańska*, jak się zdaje Stanisława Rewery Potockiego.

Waza srebrna, miejscami wyzłacana, ważąca około dwieście czterdzieści łutów, jest jak wnosić można, wyrobem swojskim z końca XVII stólecia. Podstawę, na której się wspiera czasza (to jest właściwy wazon) otaczają cztery słupy, ustawione na orłach z rozpostartemi skrzydłami. Owe kolumny połączone festonami, na których napisy objaśniające cztery sceny wypukło na czaszy wykute, jak: Jan III postanawia iść w pomoc zagrożonemu Wiedniowi, bitwa pod Wiedniem (na dwóch

wyobrażeniach), wreszcie widzenie się króla Sobieskiego z cesarzem Leopoldem. Górny brzeg wazy opasuje ornament cięty w przeźrocze — u niego po nad słupkami, stają na kroksztynach figurki rycerzy robiących włóczniami. Pokrywę wieńczy korona, na której posążek Sobieskiego w całej postaci. Na pokrywie tej w medalionach popiersia: Jana III i Jana Zamoyskiego, z umieszczonemi na tarczach przegradzających medaliony, herbami: Janiny i Jelit. Medaliony i herby, oraz płaszcz królewski i niektóre ornamenta całości, złocone. Na słupkach prócz herbów Polski a Litwy i Janiny, oraz Jelit, są jeszcze inne godła rodzin naszych, jak: Piława, Jastrzębiec, Bramy, Sas, Wieniawa, Prus, Łodzia, Snopek Wazów, i innych kilka. Studyum genealogiczne wykazałoby, kto wazę tę dał robić. Aczkolwiek ten zabytek w stylu rokoko ornamentowany i w tym guście konstrukcya jego, przecież całość nie bez wdzięku; a pamiątka cenna, bo widocznie waza wyrobiona na festyn jakiś wydany dla króla Jana gdy z wiedeńskiej wyprawy powrócił. Przedmiot ten może zająć godne miejsce w poczcie stołowych naczyń polskich pozostałych u nas z różnych wieków, produkowanych na krakowskiej, lwowskiej i warszawskiej wystawie, a opisywanych w pracowitem studyum archeologicznem Edwarda Rastawieckiego (patrz *Bibliot. Warsz.* rok 1859 ze stycznia) *Wzory, sztuki śre-*

dniowiecznej i albumy wystaw fotografowane przez Karola Bayera, obznajmiły naród z zabytkami jakie z tego działu starożytności w kraju się znajdują.

Pieczęć, o której nadmieniliśmy, w osadzie oprawiona jest w rękojeści szczególnego kształtu. Jest to około 5 cali wysoka czworościenna wieża, a raczej wojenna strażnica, z gankiem i strzelnicami w pośrodku, zakończona u szczytu koroną. Snać chciano zsymbolizować tą formą rękojeści, iż hetman strażą jest pospolitej rzeczy. U dołu w wieży są drzwiczki, gdy się je otworzy, widny herold z tarczą (z godłem Piława) i mieczem. Korona i ściany baszty sadzone drogiemi kamieniami, a zdobione rytym po największej części ornamentem. W górnej części jest też rytowany monogram z głosek S. P. i takiż herb *Piława.* Sama właściwa pieczęć wystawiająca znowu Piławę na tle paludamentu pod koroną szlachecką, rznięta jest na wielkim krwawniku. Całość rękojeści srebrna, czy bronzowa, złocona grubo.

Zdaje się, że ten zabytek jest pieczęcią Stanisława Rewery Potockiego wojewody krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego zmarłego 1667 r.*)

*) Dowiadujemy się iż pieczęć tę nabył Edward Baron Rastawiecki.



IX.

Starożytne budowle i zakłady naukowe

Uniwersytetu Jagiellońskiego

Z POWODU PAMIĄTKI

pięćsetletniego jubileuszu Akademii krakowskiéj

w r. 1864.

I.

Szkoła przy kościele N. M. Panny w Krakowie. Wieś Bawół. Erekcyja Kazimierzowskiej akademii i miejsce jej budowli.

Chwila w której naród uczuł potrzebę rozpromienienia świateł nauki, tak aby z zdobyczy wiedzy ludzkiej wszystkie jego społeczne warstwy korzystać mogły — chwila taka, w której Kazimierz Wielki wyobraziciel ówczesnej Polski i jej prawodawca, z gwiazd jaśniejących wśród narodu złożył to promienne ognisko, co przez pięć stoleci światłem wiedzy i ciepłem miłości ojczyźnie służyło — taka powtarzam chwila, do wielkich należy w narodzie. Bo pięćset lat istnieć on pierw, walczyć i organizować się musiał; zanim sobie na drugie pięć wieków mógł zapalić to słońce, co Polsce rodziło kanclerzy, hetmanów i ojców nauki — co Niebu świętych, umiejętnościom Kopernika, a Chrześciaństwu Sobieskiego dało. To też kiedy w tysiącznym roku żywota narodu święcić nam przychodzi pięćsetlecie istnienia naszej *Almae ma-*

tris; to zaiste, chyba z podziwem przyszłoby uklęknąć przed tym wysnutym w myśli obrazem minionych wielkości i cierpień — chyba wspaniałym tryumfalnym obchodem uczcić ten jubileusz świetny.... lub go cichą modlitwą przypomnieć....

Tylko też Mszą ś. dnia 20go maja 1864 r. w kościele ś. Anny odbytą, obchodziliśmy pamiątkę akademickiego pięćsetlecia; zaś uczczenie jubileuszu tego późniejszym zostawiono czasom.

Na tę więc porę dajemy czytelnikom naszym kilka zebranych wiadomości z dziejów jagiellońskiej szkoły, opisując jej starożytne budowle; o ile one ze stanowiska archeologicznego studyowane, wątku do niniejszej pracy dostarczą, a nas od ściśle naukowych, erudycyjnych badań, uwolnią. Przecież mimo tej z góry zapowiedzianej chęci omijania cytat i uchylania się od polemik wszelkich[1], przyjdzie nam nieraz traktowanym tutaj sprawom i rzeczom z bliska się przypatrzyć; jak skoro nie napisano dotąd historyi tej akademii, gdziebyśmy gotowe data znaleźli. Wprawdzie za dni naszych wielkie już do dziejów *Almae matris* przysposobiono materyały — znakomitych na tem polu wymienić można badaczy, wspominając: Putanowicza, Sołtykowicza, Kołłątaja, Bandtkiego, Wiszniewskiego, Meciszewskiego, Majera, J. Radwańskiego, Mecherzyńskiego, Dra Burzyńskiego, Łukaszewicza, a głównie Józefa Muczkowskiego,

po którym nikt dotąd pióra historyografa akademickiego nie podjął. Przecież mimo tych prac cennych, nie mamy zestawionych w całość dziejów naszej szkoły; ani też doczekaliśmy się dotąd historycznych obrazów, coby nam przeszłość akademii i jej zasługi w żywych przedstawiały barwach, a w formie ogółowi przystępnej.

Chcąc oto wspomnieć o szkołach będących w Polsce przed zaistnieniem akademii krakowskiej; lub też pragnąc się oświecić jakie i gdzie stały na Bawole Kazimierzowskie budowle, zaraz na początku pracy naszej spotkać się nam przychodzi z podaniami, którym jeszcze wielce krytyczne badania potrzebne.

Patrząc na Polskę w tych czasach kiedy królowie wojownicy mieczem jej zakreślali granice, widzimy światło nauki po klasztorach i przy Kościele tej pierwszej nauczycielce narodów. Chcąc więc badać drogi oświaty w owych wiekach, szkoły zakonne i parafialne śledzićby wypadało; szukając w nich tych nasion i latorośli, z których się w następstwie wieków drzewo umiejętności uniwersyteckich rozrosło. Za taki zawiązek Kazimierzowskiej akademii, poczytują szkołę w XIII już stóleciu najpierw przy kościele ś. Trójcy, a następnie przy kościele N. M. Panny, będącą. Pisał o niej Dr J. Radwański, a świeżo wydało Towarzystwo naukowe krak. rozprawę Dra Karola Me-

cherzyńskiego, dającą wiadomość o tej kolebce akademii naszej.

Uregulowanie obiegu Wisły pod Krakowem, przekopanie kanału i nadanie prawem miejskiem (1335) a osiedlenie przedmieścia, co się zabudowało między obydwoma ramionami tej rzeki, zostało po Kazimierzu Wielkim pamiątką. Od jego też imienia ta przyległa Krakowowi osada, później (1494 r.) w części przez Żydów zamieszkana, nazwę swoją wzięła. Tam spotykamy się z kolebką akademii naszej — tam też miana wsi *Bawoł* i góry *Wawel*, podobnie brzmiące, w etymologiczną splątały się zagadkę; gubiąc aż w podaniach o Krakusowym smoku początki swej nazwy. Nie sądząc wcale iżbyśmy nazwy te rozjaśnić, a ich językowe pochodzenie wywieźć zdołali, przytoczymy tylko powinowactwa jakie miana owe nasuwać się zdają.

Pierwsze wzmianki o wsi Bawole poczynają się w dokumentach w drugiej połowie XIII stólecia kiedy Prokop kanclerz krakowski bierze osadę tę (r. 1278) w zastaw od Comesa Wawrzyńca. Następnie ukazuje się Bawół w części czy też w całości, w posiadaniu kapituły katedralnej krakowskiej (1322). Wreszcie jakiś czas miał tę wieś klasztór miechowski. W owych dokumentach łacińskich z XIII i XIV wieku, piszą Bawoł *Bamvol*

Banvol. Nazwom znów jak *Wawel* krakowski lub *Wąwelnica* (w Królestwie Polskiem), towarzyszą zwykle podania o zabitych smokach; kiedy Szajnocha w książce *Lechicki początek Polski* wywodzi: że normandzkim sposobem umacniane grody opasywano wałem kształtu węża — że tedy zabicie smoka a wzięcie warowni jedno jest, — że wreszcie *Beowulf* po anglo-normandzku smoka znaczy, a w wymawianiu brzmi jak nasze *Bawoły* i *Wawele.* Nie wdając się w dalsze tej natury zestawienia, napomykamy tylko: że leżące obok siebie wieś *Bawół* i góra *Wawel*, z jednego co do nazw źródła wywodziłby można.

Otóż świeżo ze wsi *Bawołu* na pobrzeżu Wisły, utworzone miasto, obrał Kazimierz Wielki na ów umiejętności przybytek. Tam na trzy lata przed datą przywileju rozpoczął budowę potrzebnych gmachów; a 1364 r. w dzień Zielonych świątek, założył akademią na sposób bonońskiej i padewskiej. Miasto Kraków złożyło królowi obietnicę utrzymywania tej instytucyi; zaś Urban V Papież zatwierdził ją, wyłączając wszakże teologią z pocztu nauk mających się tam wykładać. Jarosław Skotnicki arcybiskup gnieźnieński, w imieniu Ojca ś. otwarł tę naczelną pierwszą na północy szkołę. Uczono na Bawole prawa i filozofii; a obok tego mistrze nauk wyzwolonych przy szkole u Panny Maryi zostali. Płaca profesorów zapewnioną była

na żupach wielickich — zarząd akademii to jest jej kanclerstwo, biskupowi krakowskiemu oddano.

Tak więc, wtedy gdy trucizną i zbrodniami powszechnemi na świecie w pierwszej połowie XIV wieku, w zamięszaniu żywiołów spółecznych, nowy się porządek w Europie rodził; u nas król co go samego jednego *wielkim* potomność nazwała, pomyślność ojczyznie zapewniał. Nie uczuła nawet Polska boleści tej przechodowej epoki. O zamęcie jaki w przeradzającym się świecie panował, ledwie do nas głuche dochodziły wieści. Całość Rzeczypospolitej urastała wtedy łączącemi się z nią ziemiami — osadnicy zaludniali pustki co po tatarskich zostały napadach — granice ubezpieczały zamki i obronne grody; a statut wiślicki porządek i sprawiedliwość w zagospodarowanym zaprowadził kraju. Co dziejowa jesień za dni Łokietkowych zasiała, to teraz w Kazimierzowskich czasach błoga dla ojczyzny wiosna zielenią murawy okryła. Czternasty wiek jagiellońskiemu latu bogate żniwo gotował.

Więc wśród radości, kiedy to dwór królewski nie ruszał się bez śpiewaków i muzyki, ucztuję bogata Polska u stołu Wierzynka. Na godach zaślubin cesarza Karola Luxemburczyka z Kazimierzową wnuką, zjazd panujących w Krakowie wzajemne waśnie zgodą zakończa; a nasz wielki monarcha na rozjemcę wybrany, wiszącą nad Europą wojenną burzę zażegnał.

W takim to czasie pomyślności Rzeczypospolitej, jakby na dopełnienie świetnego obrazu, powstaje *Alma mater*, szkoła krakowska, owa perła Piastowskiej korony.

Pragnąc teraz odszukać śladów tych budowli co były pierwszym nauk przybytkiem, jakby z umysłu dla jaskrawego zestawienia dni świetnych z chwilami, których wspomnieniem żyjemy; między najlichsze walące się zabudowania nadwiśla, do żydowskiego miasta udać nam się przyjdzie; aby tam wśród nędzy i ubóstwa miejsce dawnych budowli akademickich zaznaczyć.

Mimo zaprzeczeń Muczkowskiego, poważne w tej sprawie skazówki w podaniach Długosza zostały. Dowiadujemy się bowiem z kroniki (IX, 129), iż Kazimierz W. w nazwanem od swego imienia mieście założonem pod Krakowem na wiosce kapitulnej Bawole, przy murze w miejscu obszernem i rozległem, przeszło tysiąc kroków wzdłuż i wszerz wynoszącem, otwarł szkołę; wzniósłszy tam na nią ozdobne budowle, obszerne izby na wykłady, oraz mieszkania dla doktorów i mistrzów. Dalej dodaje Długosz: iż on sam chciał tam w r. 1478, za zezwoleniem króla Kazimierza Jagiellończyka klasztór Kartuzów budować; przecież obywatele kazimierscy nie chcieli odstąpić miejsca, które wtedy gdy było opustoszało, sobie przywłaszczyli nie pytając o to króla.

Swiadectwo to usiłuje osłabić Muczkowski uwagą: że 117 lat ubiegłych od założenia kazimierzowskiej akademii aż do czasu kiedy Długosz chciał tam Kartuzów osadzić, nie zdołałyby zniszczyć gmachów wzniesionych przez króla, co sobie na sławę budowniczego zarobił. Że znów Jagiełło przez oszczędność nie byłby kamienic na nowe collegium przy ulicy ś. Anny zakupywał; ale zostawiłby akademią w owych domach, którym Długosz zalety piękności i obszerności przyznaje. Po tych domniemaniach, zacny dziejopis uniwersytetu naszego wzniesienie na Bawole zabudowań dla akademików, w wątpliwość podaje.

W tej rzeczy Długosza za dostateczną uważamy powagę; za jego bowiem czasów żyły tradycye jeszcze — sam przecież chciał w owem miejscu Kartuzów osadzać, więc to co napisał, wiedział pewno i dokładnie. Budowle nie są wieczne, a pustka najwspanialsze gmachy w ruiny zamienia. Łatwo tedy wierzyć, że po stu latach z świetnych zakładów gruzy zostały. Okoliczność także że Jagiełło nie utrwalił na starem miejscu odnowionej przez siebie akademii, ale ją do Krakowa przeniósł; nie da się przypomnieniem oszczędności użyć za dosadny przeciw Długoszowi dowód. Przyczyn bowiem przeniesienia owego kilka nawet przytoczyćby można. Za pierwszą poczytujemy powód w samem już widać fizycznem położeniu

owej miejscowości leżący; jak skoro w następnych po Kazimierzu Wielkim czasach nie budowali się tam możniejsi, ani dziś okolicy owej na miłe zamieszkanie użyćby kto pragnął. Nie można stawiać reguły, że ludzi do miejsca dokument przykuje; ani też tradycye siedzib dawnych, przywilej w nowe miejsce przenieść podoła. Pierw się zwykle miasto tworzy, a potem dopiero erekcye dokumentami ubezpieczają wolności jego. Istniał Kraków dawno przed r. 1257, choć go wtedy Bolesław Wstydliwy prawem niemieckiem obdarzył; a ten akt swobód *lokacyą miasta* nazwano. Z owego terytoryum, jakie pierwotnie zajęły rynki i ulice, już je następne wieki w inne strony sprowadzić nie mogły. Kazimierz Wielki ze strategicznych względów i dla swego zamiłowania w budownictwie, nowe przy Krakowie wyniósł miasto od swego imienia nazwane. Ubrał je wspaniałemi kościołami, murem otoczył, wodą oblał i swobodami nadał. Tam ustanowiona akademia miała być węgielnym kamieniem, podstawą świetnego wzrostu nowego grodu. Inaczej się stało — Kraków dawnego terytoryum swego uparcie się trzymał — w mury jego akademia przenieść się z czasem musiała; a miasto Kazimierz zamieszkali Żydzi, którzy jako przychodnie nie mieli wyboru w obraniu sobie miejścowości dogodnej. Sądzimy tedy, że usadowienie odnowionej akademii na uli-

cy ś. Anny, a nie w jej dawnych kazimierskich murach, w tradycyjnem rozrastaniu się Krakowa po tej stronie Wisły, przyczynę swoją miało.

Wreszcie ważniejsze jeszcze mamy w tej sprawie ślady na przeciwstawienie Muczkowskiemu, który chociaż uznaje moralne (że tak powiem) erygowanie przez Kazimierza Wgo akademii, przecież twierdzi: iż budowli dla mistrzów i wykładów na Bawole nie było.

Owa okoliczność, że Długosz pustki po Kazimierzowej szkole na klasztór Kartuzów chciał zająć, prócz podania, które o tem w kronice swojej zapisał, potwierdza się jeszcze przywilejami dochowanemi dotąd w archiwum kapituły katedr. krak., zacytowanemi w *Katalogu biskupów* X. Łętowskiego (II. 39); a ogłoszonemi w broszurze przeciwko nam (w Bochni 1861 r.) przez B. S. wydanej. Jasne z tych dokumentów: że Kazimierz Jagiellończyk przywilejem wydanym w r. 1477 przeznacza na kościół ś. Hieronima z klasztorem Kartuzów, całe terytoryum dawnej akademii i wszelki będący tam budowlany materyał *(et omnem materiam lapidum in praefati vetusti collegii cameris existentem)*. Że nie stanął na tem miejscu ów klasztór, więc budowle po akademii na inny cel obrócone zostały. Przecież przywiedzione nadanie upewnia nas stanowczo: iż Kazimierz Wielki powznosił gmachy na swoją szkołę. Czyli zaś wykończył wszystkie po-

trzebne na ten cel budowle? to tylko dla wątpiących materyałem do sporów pozostać może.

Gdzież więc stało collegium owej Kazimierzowej szkoły? Na to pytanie odpowiada poniekąd znów drugi dokument (z r. 1480) w zacytowanej broszurze przywiedziony, gdzie czytamy: iż Jan Feliks z Tarnowa wojewoda lubelski sprzedaje cztery wsie owemu klasztorowi Kartuzów, mającemu się fundować *juxta Istulam in collibus S. Stanislai.* Więc nad Wisłą, na jej pobrzeżnych pagórkach, wznosiły się akademickie budowle. Miejscowości tej szukać wypada w wschodniej części Kazimierza. Z rynku krakowskiego, z *Siennej*, zdążając ulicą *Starowiślną*, przeszedłszy most, dojdziesz w kierunku prostym pod szczątki dawnych warownych murów Kazimierza. Tam nie dochodząc do kościoła Bożego Ciała, rozpatrz się w otoczeniu starej bóżnicy; a będziesz mieć przed sobą okolicę mieszczącą niegdyś akademickie budowle. Ta część żydowskiego miasta chyląca się nieco ku Wiśle, a przecięta ulicami: *Jakóba*, *Wązką*, *Szeroką*, *Wysoką* i *Bawolą*, opiera się ku brzegom rzeki o szczęty murów dawnych warowni, a cmentarze ku Krakowu na przednią straż swych pustek wysłała. Nędzne, w różnych kierunkach rozstawione walące się domy, niemiłą chociaż charakterystyczną postać tym miejscom nadają.

Dawniejsi, jak np. J. S. Bandtkie sądzą: że

stara bóżnica żydowska z tej akademii powstała; zaś chwiejna, mało upowszechniona i bezzasadna miejscowa tradycya, dom przy ulicy *Szerokiej* pod liczbą $\frac{219}{69}$ (Gmina X), za szczątek Kazimierzowskiej budowli uważa.

Powyższe wywody które nas zaprowadziły w tę okolicę gdzie stała akademia, przytoczyliśmy z dokumentów dla okazania tylko kierunków argumentowań jakie się przedstawiają w tej sprawie. Krótszą jednak drogą, pewniejsze jeszcze oznaczenie miejscowości otrzymać możemy. Tu bowiem słowa Długosza i dopełnienie ich przez Miechowitę, jasnym są dowodem. Pierwszy zna wybornie miejscowość i budowle akademii, bo sam chce te gmachy na klasztor Kartuzów przerobić— wierzyć mu więc można gdy mówi (kronika IX 129), że zabudowania z kamienia wzniesione, stoją na przestrzeni z górą 1000 kroków wszerz i wzdłuż, przy murze (*secus murum*). Oczywiste, że wyrażenie to tyczy się murów miejskich; jak skoro bliżej nie oznacza nasz historyk przy jakim to murze? Współcześnie z Długoszem żyjący Miechowita, powtarzając słowa jego w kronice swojej (wydanie H. Vietora str. 242) uważał za właściwe wyrażenie *secus murum*, dopełnić i wyjaśnić dodaniem *et ecclesiam sancti Laurentii*. Gdyby dokładnie nie był tego Miechowita wiedział, (patrząc zapewne na pustki owe), nie były dodaniem słów tych do-

pełniał Długossa. Po przytoczonych więc dwóch wzmiankach, wątku dochodzim. Stała tedy Kazimierzowska akademia obok kościoła ś. Wawrzeńca, opodal murów warownych, od strony Wisły, na rozległym placu. Budowle te nie mogły tam być gdzie dziś stara bóżnica, bo ową synagogę (sądząc z jej stylu) do XV najpóźniej stólecia odnieśćby wypadło, gdyby nie było wiadomem: że w roku 1406 już ona restaurowaną była; rudery zaś akademii jeszcze w roku 1477 istnieją. Że znowu terytoryum, na którem stały te budowle wynosiło z górą tysiąc kroków wszerz i wzdłuż, więc między bóżnicą także a kościołem Sgo Wawrzeńca, dla szczupłej przestrzeni zmieścić się nie mogły. Nie gdzieindziej tedy, ale za tym kościołem, ku klasztorowi Bożego Ciała, podwalin akademickich szukać należy. Wedle tych bowiem wskazówek wznosiło się Kazimierzowskie collegium tam gdzie dziś ogrodzenie do kanoników lateraneńskich podobno należące, w gminie VI, liczbą $\frac{313}{137}$ zaznaczone. Miejsce to ściśle wskazujemy, bo tam szczęty warownych murów istnieją, a zarazem marmurowa tablica umieszczona w ścianie (r. 1627), zaznacza: gdzie się żydowskie siedziby kończyły, a kościół i plebańskie budowle parafii Sgo Wawrzeńca wznosiły. Ow kościół, wedle piśmiennych podań, zbudował z drzewa Piotr Dunin, a z muru wywiódł X. Marcin Kłoczyński —

obsługiwali go kanonicy lateraneńscy, zaś w nowszych dopiero czasach rozebranym został.

Wskazanie w tych miejscach (wedle podań Długosza) terytoryum akademickiego, i to jeszcze ma za sobą, że wiek XIV pewno niegdzieindziej tylko przy kościele szkołę zakładał; tem bardziej, że w czasach fanatyzmu trzeba się było świątynią od Żydów przedzielić.

Towarzystwo naukowe krakowskie wyznaczyło z grona swego komisyą pod przewodnictwem pana Pawła Popiela, która się obecnie zajmuje ścisłem oznaczeniem miejsca, w którem *Alma mater* pierwotnie stanęła. Sądzimy, że po otrzymanym rezultacie badań wielostronnie a krytycznie przeprowadzonych, odszukane terytoryum pamiętnikiem zaznaczonem zostanie.



III.

Losy kazimierzowskiej Akademii — przeniesienie jej do Krakowa. Obraz oświaty w końcu XIV a na początku XV wieku. Umieszczenie jagiellońskiej szkoły. Kolegia. Bursy. Nauczyciele. Uczniowie.

Śledząc po kronikach za wzmiankami tyczącemi się wzniesienia na Bawole Akademii krakowskiej, dowodne znajdujemy podania: iż collegia tej szkoły na obszernem rozstawione terytoryum, wspaniałością swoją odpowiadały wielkim świątyniom, obok których je Kazimierz budował. Lat 9 trwało stawianie, a gmachy te nieskończone jeszcze w chwili śmierci króla (1370 r.), następne czasy pustce oddały. Prawie całe półtora wieku potem, rozwalało się znakomite dzieło, a ruiny jego nieprawi wydzierali sobie posiadacze; tak że Długosz nawet z królewskim przywilejem w ręku, nie mógł przyjść do ich objęcia na budowę klasztoru Kartuzów. Jasne też dni Rzeczypospoli-

tej mroczyły się wtedy; aż je dopiero Jadwiga, ta jutrzenka rodu Jagiełłów, na długie po sobie rozświeciła czasy.

Podania, którym wprawdzie krytycy jeszcze nie nadali dziejowej powagi, wskazują: że już nawet na dwadzieścia kilka lat (1337 r.) przed ustanowieniem kazimierzowskiej akademii, mistrzowie sprowadzani z Włoch czy też z Francyi, u nas nauczali. Łatwo przypuścić, że tak istotnie było. Taka bowiem szkoła jak uniwersytet, nie wybiegła zrazu z głowy Kazimierza, na podobieństwo Jowiszowej Minerwy. Wiele pierw przygotowania i przetworzeń w łonie narodu być musiało, zanim się zrodziła akademia erygowana dyplomem. W pierwszym nawet brzasku istnienia swego, nie mogła krakowska szkoła zaraz szeroko na Polskę zaświecić; jak owo słońce co w zaraniu świta, a o południu dopiero wysoko na niebie panuje. Naród też wzwyczajony udawać się przedtem po naukę do Włoch i Francyi, potrzebował czasu aby dawną tradycyą porzucić, a nową puścić się drogą. Wreszcie prócz tych przyczyn i to jeszcze zważyć wypada, że jeżli obok nauczycieli Polaków i cudzoziemcy z pod nieba południowego przeszczepiali wiedzy nabytki, toć obca ich mowa (chociaż wówczas łacina była językiem uczonych) nie pociągała tak do siebie ogółu, jakby temu ojczyste podołało słowo. W niem tylko mądrość narodu

spowita — po jego zasiewie bujny plon się krzewi. Ostatnie karty dziejów uniwersytetu krakowskiego, jasno tę prawdę stwierdzają. Gdy w łono ziemi naszej swojskie ziarno rzucisz, wtedy tylko ozłoci się pszenicznemi łany.

Kilka powyższych uwag nasunęli nam ci, co nie widząc zrazu tłumu mężów wychodzących z naszej akademii niby z owego konia trojańskiego, już pochopnie całunem zapomnienia, początki kazimierzowskiej szkoły przykrywaćby radzi. Przecież jeźli przypuścimy nawet, że założona, wzniesiona i uposażona przez Kazimierza W. szkoła, dopiero za Jagiełły zakwitła; to niemniej prócz przytoczonych okoliczności, następne daty o jej nieprzerwanem zaświadczą nam trwaniu. I tak: pewnem jest, że w drugiej połowie XIV wieku (od roku 1370 począwszy) udzielano naukowych stopni w akademii krakowskiej. W roku znów 1397 Papież Bonifacy IX zezwala na otworzenie w naszej szkole teologicznego wydziału, gdzie wyraźnie nadmienia: iż przywilej ten nadaje akademii, która oddawna istnieje *(ab olim fuerit atque sit)*.

Tak doprowadziliśmy wspomnienia nasze do chwili, kiedy Jadwiga czująca znaczenie i przewagę nauki, zakłada w Pradze w roku 1397 kollegium dla Litwinów; a swoje ubiory, klejnoty, perły i srebra, przekazuje na rozwinięcie i założenie w Krakowie odnowionej jagiellońskiej szko-

ły. Roku też 1400 dnia 22 lipca uniwersytet został otworzony, 24go tegoż miesiąca odbyły się wpisy uczniów; a we dwa dni potem już w nim Piotr Wysz biskup krakowski pierwszą prelekcyą czytał. Erekcyjny ów przywilej Władysława Jagiełły, jako i wszelkie poprzedzające go dokumenta tyczące się pierwotnych dziejów naszej szkoły, pilnie i krytycznie odczytane, wydał Muczkowski w swojej o założeniu uniwersytetu rozprawie. Przedstawiają te autentyczne dowody szereg dat od roku 1364 poczętych. Bogaty ów zawiązek dyplomataryusza *Almae matris,* zbyt długo czeka na uzupełnienie go wydaniem dokumentów późniejszych. Bez tego przecież nigdy historyi akademii mieć nie będziemy mogli.

Krakowski uniwersytet, tę spuściznę testamentową jaką pobożna Jadwiga obdarzyła Polskę, ubrało XV i XVI stólecie w ową niepożytą świetność, co (jak pięknie Muczkowski powiedział) już samym Kopernikiem na dalekie wieki sławę miejsce sobie w dziejach oświaty zyskała. „Dopóki bowiem słońce, siłą jego gieniuszu w przestrzeni nieba wstrzymane, ziemi przyświecać będzie; dopóty chwała jego imienia a z nią i pamięć szkoły w której się wychował, na najodleglejsze pokolenia spłynie“.

Dziwną zarazę niestygnącą nawet po wiekach kilku, rodzi namiętność każda. Ci co się u nas

badaniem dziejów akademii trudnili, najczęściéj wznawiają wspomnienia jéj upadku; goniąc za podaniem szczegółów owych stron ujemnych, z epoki w któréj wrzawa religijnych sporów aż do naszych dolatuje czasów. Dodatne żywioły, świetne dla narodu i nauki chwile, ledwie zwykle na deklamacyjne wykrzykniki zarobić zdołały.

Kłócili się wprawdzie u nas zacięcie akademicy z Jezuitami w XVII stóleciu, schodzili z wyżyn nauki zapominając o téj panującej nad opiniami wieków mądrości, co się z łaski bożéj rodzi. Niknęła im z oczu pierwsza owa chwila zaistnienia krakowskiéj szkoły, co jakby na symboliczne godło przypadła w dzień Swiątek, w uroczystość Ducha świętego, czasu zstąpienia na Apostołów umiejętności i wiedzy. Zle się działo, że ci co przodować winni światłem, zmienili klejnoty mądrości na drobną monetę. Przecież i pod te czasy nie brakło narodowi wielkich w boju, zacnych w radzie, a znakomitych nauką. Spory zaczynały i kończyły się dysputą tylko. Dla różnic w religijnych wierzeniach, dla kłótni o słowa, krwawe boje nie wrzały u nas jak gdzieindziéj. Niewłaściwem jest także żądanie, aby akademia ciągle na świat gienialnych wysełać miała. Zakony i uczelnie jak wszystkie instytucye na ziemi, nie lata jako drzewa w sadzie, ale mają wieki kwitnienia swojego. Całe stólecia pracą spółeczeństwa

na wielkich składają się ludzi. Zresztą wznoszenie się i upadanie oświaty, to jakby w naturze wzbieranie i odpływanie morza; prócz przyczyn, że tak nazwę narodowych, miewa też i ogólne powody w losach i dziejach ludzkości całéj leżące. Stólecie XVII i XVIII nietylko u nas upadek nauk przedstawia.

Wiszniewski i Szajnocha próbowali w barwnych obrazach przedstawić owe dodatne strony, świetne szkoły naszej chwile. Ostatni w dziele *Jadwiga* i *Jagiełło* (IV, 21) w piękne rysy ujął obraz cywilizacyi w Polsce w XIV i XV wieku. Pożyczymy tutaj słów i uwag jego, chcąc dać jasne wyobrażenie o epoce w któréj Jagiełło nowe kollegia wznosił.

„Im większe trudności broniły ludziom zerwania owocu wiedzy, tem pożądliwiéj poglądali wszyscy ku niemu. Po chwilowem przyćmieniu wschodzącéj zorzy nauk, obudził się u wszystkich narodów XIV stólecia nowy zapał szukania i szerzenia światła. Ogarnął on wszystkie kraje, ogarnął rządy i ludy, władzę duchowną i świecką.

„Nie możem zapomnieć ówczesnych nieśmiertelnych zasług samegoż duchowieństwa, samejże władzy apostolskiéj. Stolica rzymska, owa pochodnia wszelkiego światła w początkowéj nocy średnich stóleci, nie trwożyła się jego coraz szerszym rozświtem; lecz pod sterem mądrych Papieżów

przodkowała owszem powszechnemu dążeniu do oświaty. Ścigano i karano usterki w wierze, ale nie znamy Papieża, któryby jako najwyższy zwierzchnik wszelkiéj podówczas uczoności, odmówił zatwierdzenia jakiemukolwiek z przedłożonych sobie projektów szkoły głównéj; owszem niektórzy z nich, jak np. Urban V, utrzymywali po tysiąc uczniów ubogich kosztem swoim w różnych krajach i szkołach, inni znowu sami wielu nowym umiejętnościom, jak np. Klemens V nauce języków oryentalnych, pierwsze otwierali przybytki.

„Kiedy wszystkie kraje i stólecia średniéj historyi przestawały potąd na kilku, najwięcéj 12 akademiach, mianowicie na trzech głównych w Bolonii, Paryżu i Oxfordzie; w wieku XIV podwaja się naraz ta liczba, wzrasta przeszło 24 uniwersytetów, nastają tuż po sobie r. 1348 akademia w Pradze, 1354 w Huesca, 1357 w Syenie, 1361 w Pawii, 1364 w Angers, tegoż roku w Krakowie, 1365 w Wiedniu, 1387 w Hajdelbergu, 1388 w Kolonii, 1391 w Ferrarze, 1392 w Erfurcie itd.

„Uczęszczało do głównéj szkoły pragskiéj, w całym przeciągu między założeniem a odnowieniem akademii w Krakowie, bardzo wielu Polaków. Przeszło stu znamy z akademicznych ksiąg po imieniu; razem z Polakami szląskimi mogło ich być do tysiąca. Gdyż nasza szkoła mniej wtedy od starszej pragskiej słynęła, więc dla szkół sła-

wniejszych pomijano często szkoły własnej ojczyzny. Dla tego, i owi sami najżarliwsi obrońcy narodowości czeskiej, Jan Hus i jego towarzysz Hieronim, mając sławną już akademią w własnej Pradze, pobierali nauki w sławniejszym jeszcze Oxfordzie, w dalekiej Anglii. Zresztą i po zasłynięciu nawet odnowionej już akademii krakowskiej uczęszczali Polacy w znacznej liczbie do uniwersytetów zagranicznych, do Pragi, Wiednia i Lipska, stanowiąc tam osobne narodowe kollegia.

„Skutkiem tego powszechnego popędu do nabywania wiedzy, który zarazem był popędem do zaszczytów światowych; garnęli się młodzi owego czasu Polacy, skoro tylko fortunka dopisała, do którejkolwiek akademii czy szkoły, do Bolonii, Paryża, Pragi, Wiednia, Wrocławia, nawet do krzyżackiego Torunia.

„Wówczas lada ubogi chodaczek, mając wiele dzieci a mało chleba, naśladował pana brata z Lubnicy, Dersława herbu Jastrzębiec, i wybrawszy najdowcipniejszego z synów, prowadził go piechotą do pierwszej lepszej szkółki przy farze wiejskiej, mówiąc doń z panem Dersławem: Oddaję cię nie w żaki, ale w biskupy; pamiętaj abyś pod infułą nie zapomniał ubóstwa twoich rodziców, i zbudował na tem miejscu kościól z gliny palonej — a syn ubogiego szlachcica na zagrodzie, młody Wojciech Jastrzębiec, ten sam który

jako elekt kapituły poznańskiej jeździł do Rzymu prosić papieża Bonifacego IX w kumy do nowonarodzonej córki Jadwigi, zasiadł później w istocie na stolicy biskupiej, owszem na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem.

„Dzięki szlacheckiemu podówczas uszanowaniu dla nauk, wydarzało się że kiedy klasy uboższe w najrubaszniejszem pogrążone były nieuctwie, kiedy ustronniejsi plebani zaledwie czytać umieli, świeccy przeciwnie magnaci celowali nieraz nauką; a gdy król Kaźmierz W. w roku 1368 kazał ułożyć statut żupniczy dla Wieliczki, dokonali tego wraz z późniejszym biskupem Zawiszą i arcybiskupem Bodzantą najmożniejsi panowie i „rycerze bronni:“ Jaśko z Melsztyna kasztelan krakowski, Dymitr z Goraja skarbnik koronny, Świętosław podskarbi; spisał zaś statuta własną ręką „pan Dymitr, notarynsz i podskarbi ówczesny.“

„Wzbudzała owszem ta chciwość wiedzy takie w ówczesnej Polsce zjawiska, jakich nie widzimy gdzieindziej. Pragnienie nauki nietylko mężką zapalało ambicyą, lecz i kobiety niepokoiło nawet. Mało co po odnowieniu głównej szkoły kazimierzowskiej przysłuchywał się w niej odczytom akademicznym pewien uczeń, który jednego razu okazał się.... dziewczyną. Przywdzianie stroju męzkiego przez niewiastę uchodziło za srogą zbrodnią, która temiż właśnie czasami zgubiła na sto-

się płomiennym Orleańską Dziewicę. Naszą dziewczynę krakowską zaprowadzono natychmiast przed trybunał duchowny, gdzie przedewszystkiem spotkało ją zapytanie: dla czego męzki strój przywdziała? „Z miłości do nauk“ odpowiedziała winowajczyni; a przesłuchiwane z kolei świadki, jej spółuczniowie, nie mogli nic zdrożnego o niej powiedzieć. Złagodnieli więc sędziowie duchowni, i na jej własne żądanie oddali ją do klasztoru. Tam ona została nauczycielką mniszek, a nawet ksienią, i — „zapewne żyje jeszcze dotychczas“ — kończy ów niegdyś w Krakowie wychowujący się góral ze Spiża, później wiedeński opat Marcin — „gdyż miałem niedawno wiadomość o niej.“

„A jak ta ciekawa nauki Krakowianka, tak i koronowana spółtowarzyszka jej płci, nasza królowa Jadwiga, podzielała w zupełności powszechną wówczas żądzę kształcenia się, cześć dla oświaty. Jedna z najdawniejszych książek o wychowaniu domowem, jaką znają języki nowoczesne, owa nauka pewnego francuskiego ojca dla córek, praca czasów króla Ludwika, oznajmia czytelnikowi u wstępu, iż jest tylko naśladowaniem innej książki podobnej, którą niedawno jedna z żyjących monarchiń kazała napisać dla swoich córek. Otóż mniemają uczeni współrodacy króla Ludwika, iż dla nikogo innego jak tylko dla naszej Jadwigi i

jej siostry Maryi, ułożony został wspomniony model księgi edukacyjnej.

„Widzimy tedy Jadwigę przedmiotem nader starannego, naukowego wychowania, które mogło zaliczyć ją do najuczeńszych kobiet owego czasu. Wszakże i bez tego są dostateczne ślady jej wczesnego wdrożenia w nauki poważniejsze, wpojenia jej szacunku dla uczoności. Cała rodzina andegaweńska słynęła z poloru i oświaty. Pradziada Roberta neapolitańskiego mienią listy papiezkie najmędrszym z monarchów tamtoczesnych, babka Elżbieta czytywała codziennie na brewiarzu, ojciec Ludwik zakładał akademie i był chwalony z mądrości. Rodzona siostra Marya ceniła sobie wysoce uczonych i poetów, sama Jadwiga nie pragnęła niczego tak gorąco jak chwały bożej, ówczesna zaś chwała boża — to sama przez się chwała światła, uprawa nauki.

„Do czego zaś i powszechna dążność epoki i wychowanie pierwotne i głośno odzywające się potrzeby kraju usposabiały Jadwigę, temu ona czynami całego życia odpowiedziała według sił swoich. Do różnych pomniejszych ofiar i fundacyj duchownych, do niezrównanej w dziejach zasługi pozyskania całej Litwy oświacie chrześciańskiej, do starań o przełożenie całej kollekcyi pism duchownych na język polski, których pozostałe podziśdzień szczątki należą do najpierwszych zabyt-

ków mowy i literatury ojczystej — przybyły fundacye trzech wielkich zakładów naukowych, trzech wielkich ognisk światła, miłości i pojednania, dla trzech wielkich działów szerokiego wówczas państwa polskiego, dla Rusi, Litwy i Polski.

„Staraniem tej nieśmiertelnej Jadwigi doszło zacne dzieło Kazimiera Wgo do pożądanego wreszcie uzupełnienia. Pozostało mu wprawdzie i teraz nader wiele niedostatków i życzeń, brakowało mu np. długo całego jeszcze wydziału medycznego; sam Władysław Jagiełło w późniejszych dopiero latach położył swoją hojnością główne około niego zasługi. Teraz w roku 1400 cały nowo ufundowany uniwersytet krakowski, cała ta „perła umiejętności, ta przyszła wydawczyni mężów dojrzałością rady słynących, ozdobą cnót uwieńczonych a w przeróżnej nauce biegłych — to wylewne źródło wiedzy, z którego pełni mogliby czerpać wszyscy chcący się wyzwolonemi napoić naukami“ — miał w zaraniu swojem skromne rozmiary. Wszakże najwłaściwszą każdemu wypadkowi historycznemu miarą, jest miara jego własnego czasu — a za czasów Kazimierza, Jadwigi i Jagiełły wzeszła z akademią krakowską wszystkim stronom „Polski, Litwy, Rusi i Wołoszczyzny“ gwiazda nieznanego tu nigdy światła, nieznanej tu mądrości szkolnej i umiejętnej wiedzy.

„Dzięki tej wewnętrznej żywotności drzewa naukowego, które samo przez się tyle różnych konarów i odrośli wydawać z siebie umiało, a którego rozpostarcie się w ten sposób stanowi jednę z najpiękniejszych zalet akademii krakowskiej; stała się szkoła Kazimierza Wgo i Władysława Jagiełły w istocie perłą wszystkich umiejętności, głośnym za granicą klejnotem kraju swojego. Jej to zapewne wpływowi przypisać mamy, iż najuczeńsi z cudzoziemców XV stólecia, iż uczeni Włosi jak np. sławny Eneasz Sylwiusz Piccolomini, porównywując Niemców i Polaków onej epoki, widzieli w nas nierównie większą uczoność i ogładę.

„Ale w tych samych latach, kiedy Kopernik na ławkach szkoły krakowskiej płonął pierwszem natchnieniem swoich „Obrotów ciał niebieskich“, spłonęła na drugim końcu Polski pierwsza łuna wcale innego światła — zaiskrzyło się niebo pierwszemi ogniami kilkuwiekowych odtąd pożog tureckich. W tym samym czasie kiedy u zachodnich bram Polski, z pod sklepień tylu wówczas uczniami i mistrzami słynnej akademii kazimierzowskiej nad górną Wisłą, z nad gwiazdarni Kopernikowej u brzegów dolnej Wisły, rozwijać się poczęła nieskończenie świetnej wróżby oświata naukowa — spiętrzyło się u wschodnich kresów Polski, u dwóch przeciwnych zakątów Czarnego morza, dwójnasób groźniejsze niż dotąd brzemie pogańskie.

„Wówczas zamiast na zachód do Krakowa, przyszło młodzi polskiej spieszyć ku Wschodowi nad Dniestr, nad Dniepr, w dzikie pola. Odtąd częściej niż nauki w salach akademii krakowskiej, odbywały się mordercze popisy z tatarskiem i tureckiem pogaństwem.

„W krajowej służbie bronienia granic własnej ojczyzny i sąsiednich narodów, zabrakło możności i zapału do rozniecania dalej tego światła wiedzy uczonej, które niedawno tak wróżebnie zajaśniało nad Polską od Krakowa; a do którego rycerzom i chodaczkom XIV i XV stólecia tak szlachetnie rosła ambicya. Opróżniały się więc coraz bardziej ławy szkoły Kazimierzowskiej, a tymczasem rycerska praca na wschodzie nie wzmagała się przez to w większą chwałę i dzielność.

„Bo jak we wszystkiem, tak i w rozdwojeniu pracy ludzkiej między szablą a książką, tylko słuszna miara wieńczy nakoniec wawrzynem jedną i drugą. Im więcej możnych imion koronnych świeciło w księdze akademicznych prowincyj najwyższej szkoły krajowej, tem więcej mądrych hetmanów wiodło następnie do zwycięstwa u granic kraju, tem bezpieczniejsze były progi ojczyste.

„Miał więc naród i nawiedzał równocześnie dwie główne szkoły. Jedną była wtedy akademia przy kościele św. Anny w Krakowie, drugą Ukraina z Podolem. W tamtej na księgach uczoności ła-

cińskiej oświecał się umysł; w tej ustawiczną walką z barbarzyństwem sąsiedniem hartował się i uświęcał charakter. W tamtej poznanie prawdy miało prowadzić do rozbudzenia w końcu ducha miłości; w tej duch miłości objawiał się żywym czynęm pomocy, niesionej ciągłą ofiarą życia krajowi i ludzkości.

„I jakoby też dla tem wyraźniejszego uwydatnienia istotnej pokrewności tych obydwu źródeł oświaty narodowej, rozsławiają się obadwa w jednym i tymże samym czasie. Ten sam rok śmierci Jadwigi, któremu akademia krakowska winna jest zarządzenie swojej nowej fundacyi, przedstawia Ukrainę i Podole widownią jednej z największych i najwcześniejszych walk, jakie stoczone były ku odparciu grozy i niewoli tatarskiej od tych wschodnich stron Polski.

„Stacza ją nasz wielki Witold, na czele ogromnej krucyaty litewsko-polskiej, poza wschodnią granicą Polski i Litwy, na nieszczęśliwem wybrzeżu Worskli."

Na tych kilku rysach zacytowanyah z Szajnochy, ograniczyć się musimy, chociaż radzibyśby jeszcze przytoczyć tutaj piękne poglądy Wiszniewskiego, obraz wieku XV skreśl‚ny w dziele o *Oleśnickim* (M. Dzieduszyckiego), i wiele trafnych o tej epoce sądów z jakiemi się spotykamy w licznych X. biskupa Łętowskiego pismach. Z lubością

bowiem przyszłoby nam rozpatrzyć się w owych świetnych dla Polski czasach, kiedy to Grunwald dawał świadectwo o jej potędze, sobory Chrześciaństwa nauce naszej się dziwiły, Kopernik sławę ojczystą tak rozlegle szerzył jak słoneczne zajrzeć może oko; a niebu świętych szczęśliwe dawało stólecie.

Teraz wskazać nam przychodzi: gdzie i jakie budowle dla odnowionej akademii wzniesiono? Tu znowu spotykamy się z terytoryum pierwotnie przez Żydów zajętem.

Jak Chrześciaństwo tryumfujące, na miejscach świątyń pogańskich swoje stawiało kościoły, tak i nasze szkoły, te przybytki bożej mądrości, usuwały przed sobą izraelskich przychodniów, rozszerzając niby świetne cywilizacyi koło. Dom narożny w Krakowie w miejscu gdzie dawna *żydowska* a dziś *jagiellońska* przecznica przecina główną ulicę *ś. Anny* z rynku biegnącą, należący do Stefana Pęcherza (mylnie Panchwitzem lub Pancerzem zwanego), oraz trzy inne obok stojące kamienice, z których jedna była własnością Żyda Josmana, stanowiły zabudowania z których nowa akademia powstała.

Z początku to *kollegium większe (collegium majus)* inaczej zwane *collegium artistarum*, lub też jak je dziś nazywamy *jagiellońskie*, było szczupłem, mając zaledwie jedno wielkie lektoryum dla

teologów i kilka izb na filozofów wykłady. Mistrzowie jadali u wspólnego stołu, a żyli zakonnie pod posłuszeństwem rektora. Istny to klasztór, w którym mężowie nauki rozstawali się z ponętami świata; a biorąc ubogą zapłatę, pracowali w ciszy jak owe mnichy Bogu poświęcone. Otrzymanie na starość akademickiego probostwa, jedyną materyalną nagrodą bywało. Jeszcze dotrwały te ponure celki, zkąd tyle znakomitych imion sławie narodu przybyło.

W tyłach kollegium większego, stało drugie *mniejszem* zwane, pierwotnie drewniane, a następnie po pożarze (1462 r.) z muru wzniesione. W tem mieszkali i uczyli profesorowie sposobiący młodzież do wyższych specyalnych nauk. Kollegium *prawne (collegium juridicum)*, miało dom przy ulicy Grodzkiej, przed kościołem ś. Jędrzeja, dotąd istniejący a już 1403 r. na wykłady prawa dla akademii nabyty. Pożar w r. 1719, zmienił dawną tej budowli postać. Wprost owego gmachu stała bursa na mieszkania prawników przez Długosza wzniesiona. Kollegium *nowe* istniało zdawna przy ulicy Brackiej w domu (Ner $^{158}/_{258}$) po Melsztyńskich; wykładano tam *decretalia* i niektóre lekarskie oraz filozoficzne przedmioty. Później przeznaczenie tej budowli na *bursę węgierską* zmieniono. Było wreszcie niedaleko kollegium prawnego, jedno jeszcze *lekarskie*.

Prócz tych akademickich budowli miał Kraków burs wiele, to jest domów w których uczniowie pod nadzorem mieszkali. Wspomnieliśmy już o takim zakładzie wzniesionym przez Długosza i o bursie węgierskiej — teraz jeszcze o kilku innych powiemy. I tak: bursa *Isnera*, zwana czasami *ubogich*, *królewską*, lub *jagiellońską*, powstała w pierwszych latach XV stólecia przy ulicy Wiślnej (dom Ner $^{178}/_{309}$). Założył ją Mikołaj Isner, przykupionym domem zwiększył Długosz, a uposażyła Anna Jagiellonka.

Zbigniew Oleśnicki, chcąc uczyniony przez siebie ślub odbycia pielgrzymki do Jerozolimy, zamienić na dobry uczynek; wzniósł poza kollegium jagiellońskiem i uposażył bursę na mieszkanie 100 uczniów, którą *Jerozolimską* nazwał. Ta istniała najdłużej, bo dopiero w 1841 r. spłonęła. Contubernium *Grochowe* mieściło prawników, a stało przy ulicy Kanonej (Ner $^{122}/_{175}$).

Bursa *filozofów* przez Jędrzeja Noskowskiego biskupa płockiego rozprzestrzeniona i uposażona, od jego imienia nazwę otrzymała.

Gdzie w drugiej połowie przeszłego wieku istniało seminaryum duchowne, a obecnie szkoła techniczna, tam w r. 1614 założył bursę dla kleryków Maciej Sisininsz kanonik wrocławski — zwała się też *Sizyniańską*. Część dzisiejszego uniwersytetu na ulicę *Gołębią* wychodzącą, przerobiono z tak

zwanego *Contubernium Gelanianum* — bursę tę fundował w r. 1646 profesor Wawrzyniec Smieszkowicz. Przy kościele Unitów (dawnym klasztorze Norbertanek) stała bursa *Starnigielska*, tak od swego założyciela zwana. Były prócz tych bursy: *czeska*, także *niemiecka*, przez Jana z Głogowy w tyłach kollegium większego wzniesiona; ta ostatnia wraz z bursą *bogatych* weszła w następstwie czasów w obręb budowli naszego *jagiellonicum*.

Gdybyśmy mogli idąc za badaniami Muczkowskiego, podawać tutaj drobne szczegóły o tych bursach różnych narodów i stanów; przedstawiłby się czytelnikom naszym wspaniały obraz Krakowa, co się w XV i XVI stóleciu roił młodzieżą ze wszech stron tutaj po naukę przybyłą. Matrykuły od roku 1400 dochowane świadczą: jako uczone Niemcy, odległe Szwedy i Duńczyki, sąsiedni Węgrzy, wysoce w oświacie stojący Czesi, że już Rusinów Żmudzinów i Litwinów jako domowych nie liczę; kupili się do naszej Almy, co wtedy na soborach w Konstancyi i Bazylei z nauki swych mistrzów szeroką zyskiwała sławę.

Bywało w krakowskiej szkole (wedle podania Najmanowicza) po 60 naraz uczących profesorów, a po 30 bąkałarzy. Florentczyk biograf Kalimacha liczy uczniów w XV wieku na 15,000 — jeśli przesadza, to Klonowiczowi wierzyć możemy, który o czterech tysiącach mówi; Radymiński znów sześć

do siedmiu tysięcy wymienia. Kołłątaj przyjmuje tę ostatnią cyfrę za zwyczajną, ubolewając, że w roku 1752 ilość studentów ledwie 2000 dochodziła. Akademia miała już wtedy w Polsce współzawodnicze szkoły i kolonie swoje — nie sama więc jako jedyna świeciła pochodnia; a przecież w owe czasy nawet gimnazya (jak np. krakowskie w r. 1642) po półtora tysiąca uczniów miewały.

Lubo Rzeczpospolita polska szlacheczczyzną stała; przecież jagiellońska szkoła miłościwa wszystkim stanom była. Przez całe XV stólecie ród nie miał znaczenia tam gdzie o przyjęcie w grono słuchaczy chodziło. Dopiero 1496 roku wydano ograniczenie wzbraniające chłopu mającemu kilku synów, więcej jak jednego nauce poświęcić, aby inni przy roli zostali; przecież później za Zygmunta Starego (1535 r.) godność naukowa szlachectwo dawała. Otrzymali je najpierw doktorowie krakowskiej szkoły, następnie królewiecka akademia; wreszcie przywilej ten wileński uniwersytet uzyskał (1676 r.).

Profesorowie i ci co stopnie akademickie mieli, w togach chodzili; zaś uczniom wzbraniano słusznie noszenia broni, a często ich (osobliwie w XVI i XVII stóleciu) upominano, aby jak przepisy nakazują, nie ubierali się obyczajem świeckich ludzi, ale poważne duchowne szaty nosili.

Dokumenta i przepisy tyczące się karności uniwersyteckiej, zebrał i wydał Muczkowski — z niego też, z Wiszniewskiego i z dawniejszego od nich Putanowicza, dałoby się w dokładnym rysie przedstawić wewnętrzne urządzenie akademicznych wydziałów; ich uposażenie, wzajemny do siebie stosunek, oraz naukowa działalność. Wreszcie opisując zwyczaje i obyczaje młodzieży akademickiej' widzielibyśmy ją stawiającą się w r. 1549 przed Zygmuntem Augustem z zuchwałą pogróżką: że szkoły opuszczą jeśli król po ich myśli na Czarnkowskiego sądu nie wyda. To znów obaczylibyśmy pokornych żaczków co na biskupów wyszli, chodzących po mieście w godzinie obiadu z garnuszkiem, aby weń litość polewki nalała. Wypadłoby nam przypatrzyć się swobodnym zabawom, gregoryankom, otrzęsinom *(beanorum depositio)* i innym zwyczajom. Opisując takie uciechy spotkalibyśmy się także z psotami a często i morderczemi napaściami, jakiemi zfanatyzowana młodzież Żydów trakłowała. Kiedy mistrzowie schodzili do niewłaściwych sporów i zaczepek w religijnych sprawach, wtedy też student na ulicy bójkę z Żydem lub Kalwinem zwodził. Te ujemne strony usunęłyby się na obrazie w cienie, bo w jasnej na nim barwie występuje chwila kiedy w roku 1655 młodzież akademicka w bojowym szyku na rynku krakowskim staje, woła o broń i proch, a rannemu

Czarneckiemu na bój wieść się każe. Akademicy odmówili podpisów na akcie poddania się stolicy. Gdy mieszczanie o ocaleniu zwątpili; studenci ginąc na murach i w wycieczkach z miasta, królowi w wierności wytrwali. Piękny ten obraz z smutnych już czasów, opisał w szczegółach i czytał na uniwersyteckiem posiedzeniu Muczkowski tylekroć wspomniany. (*Dodatek do Czasu XI*).

III.

Styl kollegium jagiellońskiego, postać budowli. Herby, Berła, Pieczęć Biblioteka. Reforma Akademii. Uniwersytet nowy. Opustoszenie i restauracya kollegium dawnego.

Czworobok ograniczony ulicami: *św. Anny, Jagiellońską, Gołębią niższą* i *alejami plantacyj*, obejmuje teraz (z wyłączeniem dzisiejszéj bursy muzycznéj i gimnazyum) budowle akademickie, a właściwie *kollegium* które *jagiellońskiem* zwiemy. Jak wspomnieliśmy, narożnik od strony rynku jest pierwotnym tych gmachów zawiązkiem; z niego rozwinął się ów styl architektoniczny w jakim się nam obecnie całość budowli przedstawia.

Zanim rozpatrzymy się w murach, a powiemy o szczegółach zdobień jakiemi je kilkowieczna ustroiła przeszłość; pierw potrącić chcemy pytanie: zkąd budownictwo takie na naszéj zjawiło się ziemi?

Jak się to już w starym Rzymie działo, za owych czasów kiedy weń wkraczał tryumfalnie Horacyusz z łupami z Kuracyuszów zdartemi; tak

zawsze i potem po świecie bywało. Zwycięzca z zdobytym na nieprzyjaciela łupem w ojczyste progi powracał. Te łupy bywają materyalne w zabranych zasobach; są też moralne w przejętym obyczaju i w przyswojonych wiedzy nabytkach.

Rycerze teutońscy zbliżali się do nas uzbrojeni intrygą, zdradą i podstępem, w postaci jakby owego syczącego potworu co się u stóp Jagiełły, na monumencie jego rozłożył. Więc z okutéj w żelazo krzyżackiéj ręki, nie braliśmy tego wszystkiego, cobyśmy byli przyjęli gdyby nam w miodnéj czarze miłości podali. Pokłonili się przodkowie nasi owemu krzyżowi co błyszczał na piersiach pruskich rycerzy; ale przeciw zaborczym chęciom dobyli miecza, co tylekroć wyrokowaną dziejową sprawę, pod Grunwaldem w morzu krwi utopił.

Że przecież w tajemnicach bożych leży: iż Opatrzność nie dopuszcza, aby nawet pobojowiska tylko śmierć samą rodziły; więc i z tych długoletnich zapasów naszych z potężnem rycerstwem, nie jedną dla siebie moralną i materyalną zyskaliśmy zdobycz, wnosząc w progi domowe owe łupy, niby purpurę płaszcza co dumnego mistrza postać odziewał. W fałdach tych krzyżackich proporców po tanenberskiéj bitwie naszą strojących katedrę, nie jedno przynieśliśmy ojczyznie z czego się wiele swojskiego stworzyło. Bliższe przy-

patrzenié się oświacie i obyczajom w tych czasach, dowodnie uwagę naszą zatwierdzi. Chcąc abyśmy dobrze zrozumiani byli, dodamy: że nie myślimy tutaj o przejęciu żywcem krzyżackiéj wiedzy nabytków. Do takiego bowiem twierdzenia w dziejach śladów nie mamy; zaś z prawdą rozminęłoby się zdanie podobne. Tłumacząc się jaśniéj, przywiodę: że mówię o owych tylko cywilizacyjnych przeszczepieniach, co się to w narodach spełniają, podobnie jak w naturze przerzucanie nasion wiatrem w dalekie ziemie pędzonych.

Wracając do rzeczy, zaliczamy między nabytki po teutońskich rycerzach, ów odcień ostrołukowego stylu, który starzy nasi *krzyżackim* zwali; a dziś go uczeni Niemcy *wiślano-baltyckim* mianować nawykli. Przez półtora wieku przeswajaliśmy sobie ciągle ten charakter budownictwa, w pierwszych już czasach zetknięcia się naszego z Krzyżowcami przejęty. Spoił się też z nami, zyskawszy dla siebie w dziejach sztuki miejsce. I dobrze się stało, że ta nasza w rozwoju architektury właściwość, tu w świątyni nauki, w jagiellońskiem kollegium za nami poświadcza. Dobrze się stało, że król Władysław kształty baszt i strzelnic na Krzyżakach w lat kilka po erekcyjnym dyplomie akademii zdobytych, na ziemi ojczystéj przeswoił, a z nich dla umiejętności przybytek zestawił. Złagodniały więc w jagiellońskiem kollegium linie o-

wych murów warowni pomorskich; bo się wojenny charakter krzyżackiego budownictwa nagiąć u nas musiał do spokojem tchnących świątyń, do klasztornéj ciszy i do owych celek akademickich gdzie się nauka z ascetycznych zakonów na świeckie mieszkanie przeniosła. Jest też *collegium jagellonicum* wzorową budowlą naszego swojskiego ceglanego ostrołuku, przeprowadzonego w budownictwie świeckiem. Ktoby po rozległych studyach a bez braku nakładu, umiejętnie ten gmach zrestaurował; zyskałby sposobność utrwalenia w nim na chwałę ojczystą wszelkiej cechy i wszystkiego bogactwa wiślano-baltyckiego odcienia ostrołukowego stylu. Te ceglane budowle stawiane u nas w XIV i XV wieku, byłyby się niezawodnie stały podwaliną swojskiego architektonicznego porządku; gdyby nam były stosunki z Włochami (wcześniej niż reszcie Europy środkowej) renesansu nie przyniosły. Z wzorów ornamentacyi, jakiej pomniki zachodu dostarczyć mogą, nie da się ów odcień nasz zrozumieć — tem mniej tak w harmonijną całość odtworzyć, aby zmartwychpowstałe XV stólecie, swojskie w nim cechy rozpoznać zdołało. Tylko długie studyowanie zabytków na stomilowej przestrzeni od Marienburga, przez Litwę, Płockie, Wielkopolskę, Wiślicę, aż po Przeworsk, w jednę ujęte całość; zgromadziłby mogło wzory na odbudowanie naszej starej szkoły. Jak się z zadania tego wy-

wiązali prowadzący budowli odnowę?, powiemy zaraz; poprzedzając uwagi nasze wzmianką: że i dziś jeszcze nie umianoby z idealną (że tak nazwę) doskonałością, rzeczy tej dokonać. Może restauracya za jakie dopiero lat kilkanaście przedsięwzięta, wybornie udaćby się mogła. Po rozbudzonym bowiem w Europie i u nas zapale do poszukiwań w sprawie zabytków przeszłości, spodziewać się należy: że do ładu w pojęciach i do elementarnego upowszechnienia znajomości dawnego budownictwa, przyjść będziemy mogli. Dotąd (ogólnie mówiąc) działo się u nas z zabytkami to, co dziecko z cackiem wyrabia — dowiaduje się jak zrobione, wtedy gdy je własną ciekawością zepsuje a na części rozbierze. Szczęściem, nie nasza to właściwość tylko. I za granicą przez całe prawie trzy dziesiątki bieżącego stólecia, nie umiano się dotykać zabytków przeszłości — zniszczono i popsuto wiele, zanim się wiek nasz tak z minionemi rozpoznał czasami, że je odgadnął aż w tej potędze co umie stare odtworzyć i nowem życiem natchnąć je podoła. Chociaż uwagę niniejszą zbyt jasno stawiamy, przecież dla lepszego zrozumienia rzeczy dodamy: że mówiąc o dokładnych restauracyach, mamy na myśli takie dopiero umiejętne odnowy, do jakich we Francyi Violet-Leduc pismami i pracami swemi pobudził. Jak skoro tedy na tej wyżynie nauki oparliśmy o re-

stauracyach pojęcia, więc oczywista: że pisząc o odnowach przedsiębranych u nas, o nich tylko mówimy, a nie o osobistych architektów zdolnościach. Gdybyśmy zresztą w dalszym rozwoju uwag naszych bez zacytowania nazwisk budowniczych obejść się nie mogli, i w tym razie nie zapomnimy: że tak ludzie jak i dzieła ich, sądzone być winny na tle czasu swego — nikomu bowiem za wadę poczytywaćby nie można, że się nie wzniósł nad to, co za życia jego w nauce u jej wyżyn stało. Ależ.... o postaci kolegium jagiellońskiego mówić chcieliśmy.

Węgieł czyli narożnik tych budowli stanowiący *collegium majus*, ukazuje się jak widzieliśmy, jednocześnie z nadawczym dla odnowionej akademii dyplomem — z nim w pierwszych latach XV stólecia łączą się zabudowania przerobione z dokupionych przy ulicy św. Anny kamienic; wreszcie w tyłach tego gmachu powstaje kollegium *mniejsze* (gdzie dziś szkoła sztuk pięknych i bursa muzyczna), które po spaleniu w drugiej połowie XV wieku zaraz z ruin na nowo dźwignięto. Między temi większego i mniejszego kollegium zabudowaniami, wzniósł a raczej przerestaurował Tomasz Obiedziński (w r. 1517) środkową część długiego frontonu, który przez ulicę Jagiellońską wspaniale się ciągnie. Dalej ku kościołowi św. Anny zakończa ulicę i zamyka czworobok zabudowań akade-

mickich gmach dzisiejszego gimnazyum, dawniej od swoich założycieli *kollegium władysławsko-nowodworskiem* zwany.

Gdybyśmy chcieli odżywić w myśli postać naszego *jagiellonicum*, jak ono w XV i XVI wyglądało wieku, przedstawiłby się nam istny klasztorny budynek, obleczony w świecką zewnętrzność; co znów zębcami murów, któremi się wysokie jeżyły szczyty, opowiadał: że młodzież ucząca się w tem kollegium za lada chwilę gotowa mistrzów opuścić, aby nad Dnieprem w zapasach z dziczą nauk swych dokończyć.

Obszerny dziedziniec naszej budowli otaczały jak dziś długie korytarze; z nich drzwi ozdobnemi oprawami strojone, prowadziły do cel profesorskich — na górze było oratorium, lektoria, sale dysput, modlitw wspólnych, refektarz, biblioteka, a nawet kuchnie i miejscowości na gospodarcze potrzeby.

Pamięć na poprzedniki, ta siła i potęga instytucyj wszelkich, wizerunkami czciła znakomitych, wieszając ich popiersia w lektoryach a izbach. Rozproszyły się dziś te portrety po różnych salach naszych naukowych zakładów — są w Kollegium prawniczem, na amfiteatrze nowodworskim i gdzieindziej. Tutaj zostało ich zaledwie pośledniejszych kilka, jak: Jadwigi, Jagiełły, ojca Kopernika (przez Broscinsza darowany), arcybiskupa Andrzeja Ol-

szowskiego, łacińskiego poety Benedykta z Koźmina, Żołędziowskiego, Kazimierza Osińskiego, drukarza Franciszka Cezarego; wreszcie nowszych parę, między któremi: Kołłątaj, Bandtkie i Muczkowskiego gipsowe popiersie. Teraz na pamiątkę rocznicy 500 lecia, zawiesić mają wizerunki Kazimierza Wgo (darowany Uniwersytetowi przez miasto Kraków) i Jagiełły (przez Towarzystwo sztuk pięknych na ten cel nabyty)— oba malował L. Löffler, a ramy do nich J. Brzostowski robił.

Dawna władza akademicka, strzegła pewno pilnie wrót głównych, jakby klasztornej fórty; bo chociaż budowla Kollegium wśród gwarnego miasta stanęła, przecież berło rektorskie powagą swoją zasłaniało ją przed wszystkiem co zakonną ciszę zakłócić tu mogło. Nadpisy też nad drzwiami wskazując różne cele izb i lektoryów, zwracały zarazem myśl na to wszystko czem się żywot uczonego przed pokusami zasłonić powinien; wtedy gdy zdobycie bożej mądrości celem jest nauki. Epigrafy te zamazały bliskie nam czasy; że ledwie pozostał z nich jeden nad wejściem do sal bibliotecznych, gdzie przeszłość zostawiła potomnym z Eklesiastika (XI 31) przestrogę. Napisano tam po łacinie: *Nie wprowadzaj każdego człowieka do domu twego, bo tych co zdradę czynią wielkie są chytrości.* W XVIII stóleciu snać zapomnieli o tem akademicy, wraz z narodem całym.

Nad głównemi wrotami upamiętniła stara szkoła cześć dla dobrodziejów swoich, wieszając tam ich godła w wypukłorzeźbie z kamienia wykute. Herbów tych siedm się zebrało — cztery dawne umieszczone w końcu XV stólecia, wtedy gdy Kollegium po pożarze wyrestaurowanem zostało; trzy zaś nowszej roboty, w zeszłem tutaj zawieszone wieku. Jest tam więc: orzeł polski, pogoń litewska, wstęga rakuska (klejnotna Elżbiety żony Kazimierza Jagiellończyka), godło Fryderyka Kardynała, herby Stanisława i Krzysztowa Szembeków, oraz Kazimierza Łubieńskiego. Pierwszy z tych duchownych to jest Stanisław Szembek, był arcybiskupem gnieznieńskim — wdzięczen mu Uniwersytet za przekazanie znacznej sumy na kanonizacyą ś. Jana Kantego; również Krzysztof Szembek biskup warmiński podobnym datkiem wsparł akademią. Wreszcie Kazimierz Łubieński biskup krakowski do fundacyi grobu ś. Jana i zbudowania kościoła ś. Anny, znacznym się darem przyczynił. Najniżej, bo nad samym łukiem węgarów bramy, dwa skrzyżowane berła, przedstawiają godło, którego dotąd jako własnej pieczęci Uniwertytet używa. Ta ostatnia tarcza przywodzi nam na myśl potrzebę wspomnienia o herbie akademii i o owych trzech berłach, które dotąd noszą przed rektorem w czasie uroczystego pochodu, jakby ku czci tej prześwietnej matki oświaty, co w trzech

ziemiach swojem panowała światłem. Odziewają się też kirem te nasze insygnia, gdy grono profesorów postępując z niemi za trumną, zmarłego żegna kolegę; lub nabożeństwem żałobnem za dobrodziejów *Almae matris* wykładowy rok poczyna. Tych starych czyli rektorskich bereł jest trzy; nowych zaś wydziałowych, cztery w ostatnich czasach sprawiono.

Od czasu Papieża Pawła II, a więc właśnie w epoce kiedy się wzmagała w rozrost odnowiona przez Jagiełłę akademia, przed kardynałami w czasie uroczystych pochodów berła nosić poczęto. Po dwóch kardynałach Zbigniewie Oleśnickim i Fryderyku jagiellońskim królewiczu, odziedziczyła *Alma mater* dwa swoje berła; trzecie zaś jedni mienią być darem kardynała Maciejowskiego, inni z będących na niem herbów podają: że je zaraz w początkach ustanowienia jagiellońskiej szkoły zrobiono na uczczenie pamięci: exekutora (w sprawie akademii) testamentu królowej Jana z Tęczyna kasztelana krakowskiego, Wojciecha Jastrzębca biskupa krakowskiego który z polecenia Marcina V rozdzielał beneficya duchowne dla naszej przekazane szkoły, wreszcie rektora Jana Szafrańca.

Ten ostatni domysł ma za sobą świadectwo spółczesności z datami — nie może bowiem owo trzecie berło od Maciejowskiego pochodzić; jak skoro swoim stylem i ornamentami, równie jak dwa inne, do XV stólecia zaliczać się każe.

Tak więc mimo pilnych studyów Muczkowskiego i zdań ogłoszonych o tych zabytkach we *Wzorach sztuki średniowiecznej* (Serya II), jeszcze insygnia nasze na dalsze badania czekają. Zabytki te do cennych pamiątek należą — odznaczają się bowiem piękną robotą z czasów przejścia ostrołukowego stylu w epokę odrodzenia — dziergane korony u wierzchu i emaliowane a rycone herby, nadały im znamiona wykwintnej złotniczej roboty. Nowe berła wydziałów, przedstawiają u szczytu odpowiednie opiekuńcze postacie fakultetów akademickich, mając na swoich nagłówkach figurki: ś. Jana Kantego, Kazimierza W., Kopernika i Petrycego lekarza. Tak herby z nad wrót kollegium jako i berła wszystkie, oraz łańcuchy dziekańskie, upowszechnione są w wybornych fotografiach Rzewuskiego. Dzisiejsze rektorskie i dziekańskie dystynktorya są nowe — łańcuch zaś po królowej Jadwidze, który jeszcze w zeszłym wieku był w posiadaniu akademii, przechowuje się obecnie w Paryżu w *Hôtel Lambert*, zkąd go wydawcy *Wzorów sztuki średniowiecznej* (Serya I) upowszechnili w chromolitografii.

Pierwotną pieczęcią krakowskiego Uniwersytetu była postać ś. Stanisława trzymającego przed sobą orła na tarczy — tej używano do listów i odezw od całego grona profesorskiego wydawanych; zaś pieczęć mniejszą czyli rektorską, stanowiły

dwa skrzyżowane berła. Miała ona najpierw niebieskie pole, następnie między skrzyżowaniem bereł ukazała się korona; później po zaprowadzeniu reformy (1780) to rektorskie godło stało się herbem całego Uniwersytetu, a mieszczono je w tarczy na piersiach orła polskiego. Wreszcie od roku 1796 zmieniono berłom tarczowe pole z niebieskiego na czerwone, i odtąd same są w tej postaci akademickim herbem, a zarazem Towarzystwa naukowego pieczęcią.

Jeszcze słów kilka powiedzieć mamy o przetwarzaniu się kollegium jagiellońskiego na gmach biblioteczny, do którego to celu teraz służy i na to restauruje się przeznaczenie. Wiadomość o dziejach xiążnicy krakowskiej, napisana przez p. Fr. Matejkę, ogłoszona w dziele *(Zakłady Uniwersyteckie)* wydanem w r. 1864 przez Tow. nauk. krak. na uczczenie pięćsetlecia akademickiego; uwolni nas od cytat z xiążek Bandtkiego, a kilka pewnych dat wymienić pozwoli.

Aż do połowy XV stólecia, kollegia i bursy własne biblioteki miewały; powstające z darów akademików, duchownych i zamożnych ludzi, którzy się poczuwali do obowiązków względem tej szkoły, co jak mówi dawne przysłowie: *komu nie jest matką, temu pewno babką bywała.* Dary ówczesne tem cenniejsze się nam okażą, gdy przypomnimy, że do czasu upowszechnienia książek dru-

kowanych, z rękopisów się biblioteki składały. Pożar w r. 1492 niszcząc jagiellońskie kollegium, pozbawił nas owych skarbów nauki, co niepowrotnie zginęły. W początku XVI stólecia, widzimy łączące się książnice kollegiów; na które w części budowli przez Obiedzińskiego odrestaurowanej, osobne już przeznaczono izby. Piotr Tomicki ów uczony biskup krakowski i kanclerz, bogatym darem książek położył jakby podwaliny dalszemu bibljoteki wzrostowi. Pod te czasy ukazują się już fundusze na zakupno nowych dzieł; a jednocześnie spotykamy się z nazwiskami bibliotekarzy i kustoszów rosnącego zbioru. Imiona Benedykta z Koźmina i Jana Brosciusza z Kurzelowa, jaśnieją w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku, w dziejach tego księgozbioru, co wtedy liczy już około 2000 kodeksów, kilka tysięcy inkunabułów, a przeszło 20,000 dzieł po największej części filologicznej i matematycznej treści.

Wojny szwedzkie, morowa zaraza i klęski krajowe, sprawiły: że środek XVII wieku smutną przedstawia i w naszej akademii epokę — zubożała wtedy biblioteka, a przynajmniej wzrastać nie mogła.

Marcin Radymiński, a po nim Jędrzej Kucharski, rozpoczynają w dziejach biblioteki nowy okres jej urządzenia i uporządkowania w drugiej połowie XVII stólecia. Przecież chwilowe to było tylko

zbiorów uniwersyteckich kwitnienie; bo je wiek następny w nędzny stan wprowadził. Te smutne chwile trwały aż do czasów kiedy biskup Sołtyk, książe Prymas Poniatowski i Hugo Kołłątaj, nowem życiem akademią naszą odradzać poczęli. W tych czasach Niderlandczyk Arseni Fachaux spisuje rękopisy, a Michał Mrugaczewski, zasłużony X. Alojzy Putanowicz i X. Włyński, robotą nowych katalogów się zajęli. Po tych sprawują obowiązki bibliotekarzy: X. Kanonik Jezierski, Jacek Przybylski, A. Speiser, M. Voigt, X. D. Markiewicz, X. F. Kudrewicz, wreszcie J. S. Bandtkie, J. Muczkowski, a obecnie prof. Uniw. pan Franciszek Stroński. Istotny wzrost tej instytucyi datuje się od chwili objęcia bibliotekarstwa (1811 r.) przez Bandtkiego. Za czasów tego uczonego i gorliwego męża o dobro oświaty, liczyła jagiellońska książnica (wraz z nowo nabytemi dziełami, oraz z przybytkiem darów po Rafale Czerwiakowskim, Litwińskim, X. Michale Sołtyku) ogółem około 39,532 dzieł w przeszło 42,000 tomach— nadto rękopisów 2190, a broszur blisko 10,000. Był też już wtedy wyznaczony na zakupno książek fundusz, znaczny jak na owe czasy. Muczkowskiemu dostała się pod zarząd biblioteka wtedy gdy w czasie restauracyi budowli, raczej jej ciągłem przenoszeniem jak porządkowaniem zajmować się musiał. On rozpoczął zmianę układu z dawnego we-

dle formatu, na nowy podług treści — rozsegregował i spisał broszury. Obecny stan jagiellońskiej książnicy jest następny: dzieł 85,845 w 106,866 tomach, dubletów 15,029, rękopisów wraz z dyplomatami i listami 5,486 numerów; map, planów, atlasów 1228, rysunków i litografij 3680, numizmatow wraz z dubletami 8200.

Tak przedstawiwszy w jak najogólniejszym rysie losy krakowskiej książnicy, powiemy teraz o restauracyi budowli samej; poczynając od chwili w której się prawie w pustkę zmieniała.



III.

Styl Kollegium jagiellońskiego, postać budowli. Herby, Berła, Pieczęć, Biblioteka. Reforma Akademii. Uniwersytet nowy. Opustoszenie i restauracya Kollegium dawnego.

Kiedy w czasach Encyklopedystów gotowała się rewolucya francuska, co krwią i wywrotem społecznym miała nowy okres dziejowy poczynać; wtedy kollegia naukowe wyzwalały się ostatecznie z owej zakonności, w którą je minione przyodziały wieki. W chwilach takich przełamów, ludzie pozbywając się jednej ostateczności, w drugą przerzucać się zwykli. Uczeni francuzcy sądzili wtedy że już i Boga z nieba zdjąć się im godziło; więc zamiast ołtarzów dla niego, rozumowi i sławie świątynie stawiali. U nas spokojniej przeszła reforma. W drugiej bowiem połowie XVIII wieku tak zasnęli duchowni akademicy stóletnią zmęczeni dysputą, że zanim się ocknąć zdołali, już X. biskup Kajetan Sołtyk dzieło reformy gotował (1765 r.), którego następnie (1780 r.) Kołłątaj dokonał. Jakie wtedy

Komisya edukacyjna zaprowadziła zmiany w systemacie nauk i uposażeniu katedr, opowiedział Dr K. Mecherzyński w wydanej o tem broszurze (Kraków 1864, w drukarni Pobudkiewicza). Książe Prymas Poniatowski przyczynia się podówczas własną chojnością do wzniesienia nowych na Uniwersytet budowli. Jednocześnie też powstają przy końcu zeszłego wieku gabinety dla katedr fizyki, matematyki, nauk przyrodniczych, oraz ogród botaniczny i obserwatoryum astronomiczne. Po dobrze zasłużonym X. Antonim Żołędziowskim, sam Hugo Kołłątaj objął rektorstwo odnowionej Akademii. Dzieje tych nowych urządzeń któremi się odtąd bogaciła i rozrastała krakowska szkoła, znajdzie ciekawy w książce *O zakładach uniwersyteckich* przez Tow. nauk. krak. (w r. 1864) wydanej. Tutaj pominiemy przedstawienie stanu umiejętności w odrodzonej Akademii, a wrócimy do dziejów zajętych przez nią budowli.

Oto w czasie reformy powstaje obszerny gmach na wykłady i gabinety, z fundamentów prawie wzniesiony. Stoi obrócony frontem do ulicy *ś. Anny*, a ciągnie się naprzeciw kollegium jagiellońskiego aż do *Gołębiej* ulicy. Nowy ten *Uniwersytet*, wzniósł się w miejscu dawnej *bursy Śmieszkowskiej* (*contubernium Gelanianum*) i trzech kamienic, z których narożną (od ulicy ś. Anny) zwano *Prymasowską*, drugą *Arnolowską* (do opata tynieckiego na-

leżącą), trzecią zaś *pod konikiem*. Domy te nabyto na rzecz akademii w drugiej połowie zeszłego wieku. Front zaczęto stawiać w 1791 r. wedle planu Feliksa Radwańskiego profesora uniwersytetu a następnie senatora Rzeczypospolitej krakowskiej. Budowa nieprzerwanie wtedy postępowała; chociaż włączenie bursy Smieszkowskiej w całość gmachu, nastąpiło dopiero w 1826 r. Jaki był pierwotny rozkład sal i pomieszczeń gabinetów w tym nowym Uniwersytecie, opisał to Dr Kuczyński w dopiero co zacytowanem zbiorowem dziele przez Towarzystwo naukowe wydanem. Zabudowanie całe zyskało nazwę *Kollegium fizycznego*, bo matematyka, mechanika, chemia, fizyka i umiejętności przyrodnicze, najpierw tam wykładane były. Tak więc otwarł się nowy dla nauk przybytek; wtedy gdy już świeccy profesorowie zreformowanego Uniwersytetu w kollegiach wspólnie mieszkać przestali, a o do starego *jagiellonicum* różne bikliotoki w jedną łączyły się całość. Ów dawny budynek opuszczony, w pustkę się zamieniał. Tak zaś nagle postępowała ruina, że już Przybylski opędzić się nie umie od wróbli co między książkami gniazda sobie słały; a Speiser z fetoru chorował podobno. Nawet Bandtkie jeszcze w 1816 r., z sali jagiellońskiej ptactwa pozbyć się nie może. Rysowały się mury, a z ciężkiego dachu na przegniłych wspartego belkach, dachówka leciała. Wreszcie w bliskich

nam czasach, bo na sejmie w r. 1837, wysłuchał Senat Rzeczypospolitej krakowskiej, gorzkich słów A. Z. Helcla i H. Meciszewskiego, którym zawdzięczamy poruszenie sprawy zajęcia się tą naszą budowlą; co z tylu względów na troskliwą zasługiwała opiekę. Wtedy Józef Mączyński postawił w Izbie wniosek żądający wyznaczenia potrzebnych sum na odnowę kollegium — zaś Xiędzu Janowi Schindlerowi późniejszemu prezesowi Rzeczypospolitej a ówczesnemu komisarzowi instytutów naukowych, należy się uznanie: iż jego staraniem uchwała w czyn się zamieniła. Po X. Schindlerze Józef Brodowicz urząd komisarski objął. Tutaj trudno pominąć także zasługi Muczkowskiego, który wszelkiemi siłami popierał prowadzenie fabryki około *Jagiellonicum*, tak jak się dzisiaj o jej skończenie gorliwie stara następca jego pan Stroński. Tem milej nam przychodzi przywieść tych imion parę; właśnie dla tego: że wyliczywszy nawisk kilka, podobno wymieniliśmy wszystkie, co na wspomnienie zasługiwać mogły. Z serdeczną radością zwiększymy ten poczet, jeśli kto niewiadomość naszą bliższemi szczegółami uzupełnić raczy.

Właśnie wtedy, gdy się kollegium restaurować miało, Karol Kremer powrócił do Krakowa z zagranicy, gdzie się był na architekta sposobił; objąwszy zatem urząd budowniczego akademickiego, rozpoczął tą odnową swoje prace około zachowa-

nia starych budowli Krakowa, w czem już wiernie wytrwał aż do śmierci.

Nasze *Jagellonicum* przedstawiało wtedy tylko szkielet owego gmachu, co sam niegdyś wspaniały wielką w murach swoich wypiastował przeszłość. Gdzieniegdzie wyglądał jeszcze z pośród ruder słomek ornamentów dawnych, pozostały na naukę dla budowniczego: z jakiego tło wątku stare zdobienia odgadywać trzeba. Arcytrudne przedstawiało się zadanie—jak skoro wypadło rozsypującej się budowli długie zapewnić trwanie; a zamiast umiejętnego poparcia cisnęła się zewsząd rada, co raczéj przeszkadzała w pracy niż pomódz umiała. Uniwersytet nie mógł zwiększyć funduszami swemi nakładów odnowy, jak skoro posag naszéj szkoły rewindykowanym nie był. Już bowiem przed 100 laty wykazywał Putanowicz smutny stan akademickiego majątku; a nawet do obecnych chwil jeszcze ten posag przedmiotem sporów pozostał. Tak więc zbywało Kremerowi na umiejętnej pomocy, owszem wiele przeszkód napotykał w drodze; zaś fundusze lubo chojnie przez sejm krakowski asygnowane, przecież nie zawsze odpowiadały potrzebom. Mamy przed sobą własnoręczne notaty Kremera; a nadto wypisami z urzędowych źródeł moglibyśmy nasze uwagi popierać.

Znalezienie dobrych planów budowli sporządzo-

nych za pierwszych u nas rządów austryackich, uchyliło potrzebę robienia nowych wymiarów — zaraz się więc zabrano do utrwalenia murów. Te przedstawiały trudność nielada, bo część budowli (od strony ogrodu) wzniesioną w r. 1468, już dla mocy w r. 1490 przyporami podpierać musiano. Było to zwykłe u nas w XV wieku stawianie, gdy często oszczędzano sobie dawania głębokich podwalin przez całą długość ścian, ale je ukrytemi w ziemi zastępowano łukami; taka robota zapewniała trwałość tylko w tym razie, jeśli konstrukcya była wyborną a doskonały budowlany materyał. Wzmocnienie owych wątłych murów nasunęło myśl ujednostajnienia całej bocznej (od ulicy Jagiellońskiej) facyaty, przez zupełne wyprucie i przebudowanie mieszkalnego dwupiętrowego domu, który prawie w pośrodku stojąc, dotykał jedną stroną sali jagiellońskiej (zajmującej węgieł gmachu) a drugą przypierał do izby zwanej *Commune*, łączącej się znów z częścią budowli przez Obiedzińskiego wzniesioną. Otóż Kremer poznosił pięterka, do jednego poziomu sprowadził podłogi; i utworzył szereg wysokich sal połączonych z sobą już to arkadowaniem, już to szklannemi drzwiami, otwierającemi na przestrzał piękną perspektywę. Sale te ubierają bogato zdobione szafy, a od góry obiega galerya w celu zużycia na bibliotekę nawet najwyższych ich części. W izbach mających

sufity, malowanie naśladuje pułap; również podniebia sal sklepionych okrywa malowany także ornament przez Józefa Niedźwiedzkiego wykonany. To zdobienie pilniejszych wymagało studyów; które w tym kierunku przedsięwziąć należało, aby tylko rękopisy z drugiej połowy XV stólecia za wzór do ornamentów użyte być mogły — wtedy przedstawione nad oknami herby Krakowa i akademii nie byłyby się kształtami swojemi z przeszłością kłóciły. W niektórych częściach naszego kollegium, były pierwotnie barwione szyby; to dało powód do ubrania niemi teraz okien kilku. Zapomniano, że witraże dawne nie przepuszczały barw, ale przyćmiewały światło; dla tego tam ich tylko używano do ozdoby, gdzie się modlono lub przy wspólnym zbierano stole. Dzisiejsze zwyczajne kolorowe szyby poumieszczane w oknach sal bibliotecznych, w czasie dnia pogodnego płatkami różnych barw majaczą po książkach, a w pochmurnej porze światło zamraczają. Drobne te a łatwo naprawić się dające usterki, znikną z przed oczów i zapomnieć się dadzą; gdy stanąwszy na rogu dzisiejszego Uniwersytetu spojrzymy na prawie 27 sążni długą facyatę, przez Jagiellońską ciągnącą się ulicę. Węgieł pierwotnie częścią z kamienia a częścią z cegły wzniesiony, odzianym być musiał tynkiem wraz z całym frontem, którego odnowa obecnie ma być ukończona; ta jednak

boczna facyata na którą patrzymy, z żywej cegły stósownie do stylu całości wywieść się dała. Dwa wysokie wnękowane szczyty piętrzą się zębcami, występując ponad spadzisty dach cynkiem okryty. Szczyt narożny strzelający w górę do wysokości 14 sążni, zdobią kamienne dziergane iglice w kwiatony ubrane. Krajnik czyli gzyms podokapowy, pokrywają tarcze z rzeźbionemi na nich rozetami. Zamiast tej nieco monotonnej ozdoby, wolelibyśmy oglądać tam herby województw i ziem do ktorych dochodziło światło z naszéj *Almae matris* — wolelibyśmy widzieć te tarcze zapełnione godłami kolonij krakowskiej szkoły, lub też wreszcie rodowemi klejnotami tych znakomitych co z naszej akademii wyszli, albo w niej za naukę szlachectwo dostali. Ma wreszcie *Alma* nasza dobrodziejów swoich, których pamięć tutaj uczcićby się mogło. Cokolwiek tam umieścićby przyszło, choćby emblemata nauk lub zodyakowe figury, zawsze właściwiej długi gzyms dałby się ozdobić. O ile wiemy, w podobny sposób chciał Kremer ów pas poddaszny ornamentem stroić. Co mu na przekór stanęło? dziś odgadnąć trudno.

Z rynnami nielada był kłopot — te bowiem w budowlach średniowiecznych nie biegły po murach, ale je zastępowano rurami metalowemi, które zakończone kształtem główׅ potworów, występowały na zewnątrz ku środkowi ulic. Chociaż spływy

wód nie bokami jak dziś przy chodnikach, ale w środku drogi dawniej urządzano; przecież nawet w owych czasach podobne umieszczenie rynien w ulewę lub w chwili topnienia soplów lodowych, wygodnem nie było. Samo już tedy dzisiejsze przeprowadzenie ulic i spływów, nie pozwalało na konserwatywne utrzymanie dawnego rynien porządku. Wywiązał się Kremer z zadania tego tym sposobem: że rynny ukrył w udanem laskowaniu *(Streifen)* dzielącem w miejscach kilku facyaty całe. Stoją więc pod samym dachem posągi uczonych z kamienia kute a nadkryte baldaszkami, których iglice powyżej gzymsu na tle się dachu rysują. W owych baldaszkach mieszczą się kociołki, w których zbiera się ściekająca z dachu woda; a spływa przez sameż posągi do przeprowadzonych przez nie rynien zbiegających aż do dołu, w formie jakoby były nie rynnami ale owem laskowaniem długość facyaty na części dzielącem. Posągi te umieszczone są po obu stronach u podstaw szczytnic zębatych i w narożnikach gmachu; przedstawiają one (poczynając wyliczanie od strony ulicy *Gołębiéj)* następny szereg wychowańców naszej szkoły, jak: Wigilancyusz, Nowopolski, Broscyusz, Petrycy, Kopernik, Najmanowicz, Sokołowski i Benedykt z Koźmina. Poczet podobnych popiersi lub posągów mógłby stósownie ozdabiać dziedziniec kollegium, gdyby tenże inaczej orna-

mentowany nie był. Przecież same tylko ogólnie znane wybieraćby ku temu celowi wypadło postacie; tembardziej, że ich nie brak w dziejach tej akademii co prócz świętych dla Nieba, tylu jeszcze znakomitych dla Polski wydała. W razie oględniejszego wyboru możeby np. słusznie Długoszem zastąpić można Wigilancyusza; jak skoro tego ostatniego chociaż wielce świątobliwego, dopiero komentarzem dla dzisiejszych czasów objaśniać potrzeba, podając: że się zwał po polsku Grzegórz z Sambora, że żył w XVI wieku, był nauczycielem śgo Stanisława Kostki, profesorem krakowskim, biblią na łaciński wiersz przerobił, a prócz eklog i elegij, kronikę miał pisać, nieodkrytą dotąd.

Ależ wróćmy do przeglądu budowli naszej. Facyata, o której mówimy ma dziesięć wielkich okien na piętrze z szeregiem mniejszych ponad niemi, oświecających górne części sal wysokich. Okna te mają kamienne węgary i takież wnętrzne zdobienie. W stylu ich ornamentowania znajdziesz rozmaitość, od ostrołukowego czteroliścia począwszy, aż do renesansowych jaiczek (*echiny*). Szereg dolnych okien przerywa brama; górne zaś urozmaica występ (*Erker*) niewłaściwie daszkiem kopułkowatym zamiast ostrokrężnym (odpowiednim podstawie) pokryty.

Front od ulicy *św. Anny* nie różni się postacią swoją od facyaty bocznej obejrzanej teraz — nad

bramą tylko ma herby, o których mówiliśmy wyżej. Wszedłszy temi wrotami do wnętrza kollegium, znajdziesz się w obszernym dziedzińcu otoczonym w około korytarzem co się szeregiem kolumn i łuków wspaniale rozsuwa. Sklepionka owego podcienia nie składają się z żeber skrzyżowanych jak to zwykle bywa, ale płachetki czyli pola sklepienne zbiegają się w ostrą krawędź, która owych żył miejsce zastępuje przedstawiając jakby jaką pikową robotę. Podcienia te, ich sklepienia i arkadowanie, pozostały jak przed odnową były. Górną tylko galeryą o tyle zmieniono, iż gdy jej dawne ostrołukowe ozdoby z płaskorzeźb się składały, dzisiejsze na wylot w kamieniu rzezane lekkości przyczyniać się zdają. Kilkoma odmianami wzorów urozmaica się owa balustrada, w której najczęściej powtórzono ornament w XV stóleciu zwykle rybackim pierścieniem *(anneau du pécheur)* zwany. Występy dachów okrywające galerye dziedzińca podpierały przed restauracyą słupy drewniane, li tylko utrzymanie ich mające na celu. Te słupy zmienił Kremer nader korzystnie na zastrzały (mieczykami zwane) między poddaszem a uwięzionym w ścianie kroksztynem rozparte. Pilne badanie wykazało mu, że tak pierwotnie było — wybornie się też takie podparcie z całością budowli zgodziło. Ściany w około których biegną ganki, zdobi i urozmaica występów kilka. Te *er-*

kery powszechne w niemieckich średniowiecznych budowlach, u Francuzów *ressaut* zwane, u nas są rzadkością. Tutaj w *Jagiellonicum* aż ich pięć zostało. Urozmaicają też mile ściany dziedzińca, jak skoro do jednego spinają się schody, inny zakończa biegnący z głębi korytarz; ten znów występuje na podobieństwo ambonki, służąc dawniej do obwoływania zawiadomień i godzin prelekcyj — inny wreszcie w piękne ubrany przeźrocze, w którem zegar ma się umieścić. Węgarowanie tego zegarowego występu, mniej właściwie łączy się wprost z poddaszem; kiedy własne mieć powinno zakończenie, iglicami ku górze strzelając. Gdzie się już dach na murze wspiera, obiega gipsowy ornament z ostrołukowych laskowań złożony.

Pomijając wprawione w ściany dziedzińca marmury z nadpisami z nowszych pochodzącemi czasów, jak: pamiętnik położony przez Radymińskiego ku czci fundatorów i dobrodziejów akademii, oraz epigraf z pochwałami dla Stanisława Augusta; wspomnimy tutaj jeszcze o kilku pięknych z odleglejszej przeszłości zabytkach co te mury zdobią. I tak: wchodząc w podwórze wrotami głównemi, widzisz pomiędzy oknami zamieszczoną obok drzwi bibliotecznych wielką rzeźbę, wyjętą z bursy jerozolimskiej. Przedstawia ona Zbigniewa Oleśnickiego oddającego opiece Matki Boskiej ów przytułek dla młodzieży przez siebie

wzniesiony (1453 r.). Na lewej znów ścianie umieszczono podobną tablicę erekcyjną (z Wieniawą) z bursy Długosza (z r. 1471); także herb (Sulima) biskupa Gamrata z jego domu wzięty, a z pierwszej połowy XVI pochodzący wieku. Są tutaj oprawy okien i drzwi z owej Długoszowej bursy, takoż okna z domu XX. Wikaryuszów kościoła św. Piotra i z probostwa Wszystkich ŚŚ.; kraty i okucia żelazne z różnych miejsc, wreszcie drzwi wraz z oprawą pochodzące z izby radnej ratusza krakowskiego. Te ostatnie wydarte zniszczeniu przez Kremera, a w kollegium umieszczone przez następcę jego w urzędzie dyrektora budownictwa Dra K. Schenkla; stanowią dziś wejście do sklepionej sali nazwę Obiedzińskiego noszącej. Tak więc (osobliwie w podwórzu) każde drzwi i okno inny charakteryzuje odcień architektonicznego stylu. Jeżli przegląd owych pięknych węgarów poczniemy od drzwi najprostszym ostrym łukiem zdobnych, a skończymy go na oprawie podwoi ratusznych w stylu późnego renesansu, zobaczymy: że półtora wieku przedstawiło tutaj ornamenta swoje. Pomijając więc parę powyższych uwag, któreśmy o kilku pomniejszych szczegółach odnowy podali, o tem głównie zestawieniu w całość różnoczesnych ornamentów kollegium powiedzieć jeszcze pragniemy.

W jakimże tedy stylu odrestaurowano jagiellońską

budowlę?, jeżli ją ustrojono w zdobienia ze wszech stron tu zgromadzone a przedstawiające ornamenta architektoniczne z kilku naraz epok; jak, z okresów: ostrołuków, odradzającego się przejścia, oraz renesansu — a to wszystko z przebiegu prawie lat 150. Czyż chciano z tego gmachu zrobić muzeum ornamentacyjnej rzeźby, włączając w owe mury wszystko co marniało gdziekolwiek? Słowem czy architekt, czy archeolog budowlę odnawiał? Zanim okażemy, że Kremer chciał w tej sprawie sztukę z poszanowaniem zabytków pogodzić, wypada nam jeszcze postawić pytanie: jakby nasze kollegium restaurować wypadło, gdyby się jednostajny styl z pewnej danej epoki miał za zasadę przyjąć? Któryż wtedy czas, jakiż w nim okres, dostarczyć miał wątku do konsekwentnego rozsnucia zdobień w ścisłym ich rozwoju? Jeżli odpowiemy, że *Jagellonicum* wypadało odtworzyć tak jak było wtedy, gdy powstało w ostatnim roku XIV wieku; to nasunie się znów uwaga: co zrobić z tem wszystkiem, czem je (po pożarze) koniec XV a początek XVI stólecia ustroił? Jak historyi ludzi tak i dziejów gmachu, zmazać niepodobna; tem bardziej, jeżli się jedna z drugą ściśle łączy. Zdaje nam się więc słusznem, że obliczenie i ołówek architekta z miłością się pamiątek łączyły. Całość tedy budowli ma, jak powiedzieliśmy, charakter krzyżackiej czyli wiślano-baltyckiej odmiany ostro-

łukowego stylu z czasów przejścia jego w kwitnący renesans; szczegóły tylko o wcześniejszych i nieco późniejszych świadczą tu okresach. Gdyby się te ornamenta nie spajały i nie łączyły z sobą szczelnie pod zimną ręką, co z cyrklem i krytyką przed niemi stawa; to jednoczą się pewno i w miły a wdzięczny zrastają obraz, w oczach tego co się rad w jagiellońskiej szkole z pamięcią Oleśnickiego lub Długosza spotkać.

Wreszcie jak wieki w tych kamieniach po sobie zostawiły ślady, tak znów następne stólecia odziewać je będą ową uroczą świetnych wspomnień szatą, co to sama jedna różnorodne style w katedrze naszej lub maryackim kościele, wdzięczną harmonią przyodziać zdołała.

Nakoniec odwołując się jeszcze do tego, cośmy przytoczyli na wstępie, przypomnimy tutaj: iż gdy z budowli Zachodu nie wypadało wzorów do zdobień pożyczać, więc nie zbłądzono może w zasadzie, że ich wśród zwalisk domowych szukano. Sama już polichromia średnim wiekom właściwa, byłaby szczegóły siłą barw w nierozłączną całość połączyła. Ta potrzeba malowania pułapu, poddasza i kroksztynów, oraz rozpoczęte złocenia zdobień odrzwiów, domyślać się każą: że Kremer bogactwo polichromii chciał tutaj stósować.

Objęcie (r. 1841) urzędu dyrektora budownictwa w Rzeczypospolitej krak. odsunęło nieco naszego

architekta od osobistego najbliższego prowadzenia fabryki — zastępował go najpierw Paweł Barański, a potem Tomasz Majewski, po nim budowniczy akademicki; prócz tych przy restauracyi *Jagellonicum* wielu młodych kształciło się ludzi, dla których Kremer otwarł tutaj istotną szkołę nauki. Byli przez przeciąg kilku lat uczniami i pomocnikami w robotach, pp. J. Stróżecki, M. Kukalski, A. Gebauer, S. Kamalski, Warzycki i A. Stacherski. Ornamenta architektoniczne wykował z kamienia Filippi Paweł, posągi rzeźbił Karol Ceptowski; nawet snycerską i stolarską robotę miejscowi wykonali majstrowie.

Na początku r. 1860 umarł Kremer; odtąd zaś za czasów urzędowania pana K. Schenkla nie postąpiła restauracya, tak już dawno oczekująca skończenia. Obecnie dopiero zburzono część frontonu kollegium, przypierającego do podwórza gimnazyum. Tam wedle planów H. Bergmana, Czecha, wyższego urzędnika budownictwa z Wiednia, ma stanąć uzupełnienie budowli. Biegłemu architektowi panu Bergmanowi pozostało dosnucie tylko głównych Kremera projektów. Przybędą więc w frontonie trzy jeszcze okna pierwszego piętra i boczna szczytnica, odpowiednia zupełnie tej, jaka przyozdabia węgieł budowli; wreszcie dla przerwania monotonii fasady (od ulicy ś. Anny) prawie 24 sążnie długiej; wystąpi z pośrodka przystawa,

w której będą wrota główne. Środkowy ten występ zwieńczy szczyt zębaty, wzniesiony wedle motywów dwóch już istniejących. Że z wejścia w podwórze podwójne schody na galerye rozchodzić się mają; ztąd mieszkanie ś. Jana Kantego zyska kilka łokci od przodu, a kapliczka o takąż przestrzeń w tył się cofnąć musi. Plany pana Bergmana wykonywa i projektuje zdobienie budowniczy Feliks Księżarski. Tak tedy wypadło: że odnowa kollegium przez ćwierć wieku skończyć się nie mogła; a prócz imienia Kremera zasłużonego jej twórcy, dziesiątek nazwisk architektów z temi murami się złączył.



IV.

Widoki, sztychy, fotografie, chromolitografie kolegium. Malowania Stachowicza w sali Jagiellońskiej. Tradycye akademickie.

W poprzednim tedy ustępie pracy naszej, rozpatrzyliśmy się nieco bliżej w szczegółach restauracyi jagiellońskiego kollegium. Zdawało nam się, że obraz dawnych budowli akademickich nie będzie zupełnym, jeśli się nie powie o postaci jaką dzisiejsze czasy tym gmachom nadały. Chcielibśmy wyręczyć w tem choć w części samego Karola Kremera, który archeologiczno-budownicze studyum jagiellońskiego kollegium, na parę miesięcy przed śmiercią pisać rozpoczął. Opisywaliśmy tutaj ornamenta, nie łącząc rycin na objaśnienie ich kształtów, wypadło nam także terminów budowniczych unikać; więc o wielu rzeczach ledwie napomknąć tylko mogliśmy. Nie poczytujemy zatem tych uwag naszych za techniczną i archeologiczną krytykę; raczej nasunęliśmy tylko potrącenia i pytania, aby zainteresować ogół do przy-

patrzenia się budowli znanej każdemu Polakowi, któremu ojczyste pamiątki nie są obcemi. Na bliskiem bowiem przypatrzeniu się naszemu kollegium, zyskuje zarówno jego pamiątkowa wartość jak i Kremerowe dzieło; które wyżej zapewne postawi ściśle ocenienie, niż tego panegiryczną deklamacyą dokazaćby można.

Rozpoczęcie odnowy kollegium, dało jakby hasło do tylu innych restauracyj odtąd przedsiębranych w Krakowie. Zwrócono też na ową budowlę tak powszechną uwagę, że znaczny szereg traktujących o niej artykułów wymienićby można; a widoków i różnego rodzaju rysunków mnóstwo narobiono. W naszych i obcych illustracyach spotkasz się często z kollegium przedstawianem zewnątrz, a częściej z podwórza — zaś szczegóły jak tablice z burs zdobiące dziedziniec, odrzwia z ratusza lub perspektywiczne głębie sal sklepionych, w wielu upowszechniono drzeworytach. Fotografie także K. Beyera, A. Grossa, i wyborne W. Rzewuskiego, ułatwiły poznanie różnych tej budowli części. Może najwcześniejszą ryciną wnętrza kollegium jest ta, którą Stachowicz w r. 1821 w *Pszczółce krakowskiej* zamieścił. Po nim zasłużona w piśmiennictwie krakowska księgarnia D. E. Friedleina - (zacząwszy od publikowanych przez Michała Wiszniewskiego *Pomników historycznych)* różne wydawane u siebie książki ozdabiała przerysami

odrzwiów z jagiellońskiego kollegium. Znamy kilka takich sztychów wykonanych przez Feliksa Lipnickiego, Jana Stóżeckiego i Mikołaja Kukalskiego. Wspominamy o tych drobnych pracach, bo Stachowicz, Friedlein i litografia naszej szkoły technicznej, już wtedy upowszechniali rycinami zabytki krakowskie, kiedy ogół o użyteczności podobnych wydań jeszcze jasnego nie miał pojęcia. Z najnowszych publikacyj trudno pominąć bez wzmianki chromolitografij podwórza kollegium wydanych w zakładzie *Czasu* z akwarell Stroobanta; także bocznego frontonu autografowanego przez Schulza Ferencza, a odbitego u F. M. Förstera w Wiedniu. Zaleski słynny malarz perspektywicznych widoków, także A. Gryglewski i innych wielu, w olejnych obrazach wielekroć z naszego gmachu wnętrza przedstawili. Niebrakło też na obcych uczonych, którzy oceniali architektoniczne szczegóły kollegium; dość tu przywieść wiedeńskie pismo (*Mittheilungen*) organ centralnej komisyi zajmującej się badaniem zabytków w Austryi; gdzie (I, 30, 65, II, 305, VI, 64, 143) znajdują się objaśnione drzeworytami liczne o naszej budowli artykuły, pisane przez Dra K. Schenkla i zdolnego architekta A. Essenweina. Obaj ci budowniczowie, także prócz wielu innych R. Eitelberger, H. Bergmann i K. Weiss, wreszcie zwiedzający Kraków Montalembert, pochlebne o tym gmachu i odnowie

jego objawili zdania. Nikt nam więc zarzucić nie może, że podnosząc artystyczną i pamiątkową wartość jagiellońskiego kollegium, tylko samą miłością ojczystej przeszłości zagrzani, *pro domo sua* przychylnie mówimy. Owszem, godzi się aby skorzystano z tylu gotowych już drzeworytów i rycin, które w osobne album zebrane i ściśle naukowym objaśnione tekstem, utworzyłyby publikacyą właśnie teraz nader stosowną na uczczenie pięćsetletniego jubileuszu naszej głównej szkoły. Pięknem a dla uczniów korzystnem byłoby to zadaniem katedry architektury w krakowskim technicznym instytucie będącej. Przy tej sposobności godziłoby się pomyśleć nad projektami różnych szczegółów potrzebnych do uzupełnienia całości. Mamy tu na myśli pompę w środku podwórza stojącą, zegar, latarnie, okucia wrót głównych, wreszcie zdobienie ołtarza i kapliczki, oraz mieszkania ś. Jana Kantego. Tutaj właściwem byłoby okrycie ścian malowaniami przedstawiającemi sceny z życia świętych akademików, których tylu wydała nasza *Alma mater*. Może malarze nasi zechcieliby taką pamiątkę po sobie zostawić.

Wzmianka o artystycznych pracach tyczących się kollegium, nasuwa na myśl Stachowiczowskie obrazy z sali Jagiellońskiej, o których jeszcze wspomnieć nam wypada. Notatki Bandtkiego przechowane w bibliotece uniwersyteckiej (*Sign. Bbb.*

1.61.) pozwalają przytoczyć tutaj kilka szczegółów o samejże sali. W owym bowiem (kilkokartkowym) rękopisie pisze Bandtkie: iż w auli nazwanej jagiellońską bywały zdawna uroczyste akademickie posiedzenia i promocye, dla których stała tam ogromna drewniana katedra; tak urządzona, że się wznosiła aż na dwa piętrzenia, a trzy stalle w skład jej wchodziły. Herby Krakowa i uniwersytetu zdobiły ów *suggestus* zbudowany w niesmacznym stylu przekwitłego barroko. Te herby dotąd się zachowały. Po prawej stronie katedry odmalowany był na ścianie ś. Tomasz z Akwinu, po lewej ś. Bonawentura. Całą zaś salę okrywały te wizerunki królów, rektorów i profesorów, z których dziś kilka w bibliotece zostało, a większa część mieści się w *collegium juridicum* i w amfiteatrze nowodworskim. Wtedy gdy w r. 1811 objął Bandtkie urząd bibliotekarza, zastał pułap sali jagiellońskiej w bogate skrzyńce (*caisson*) porżnięty; ale tak spruchniały i zniszczony, że wróble za rozetami gniazda sobie słały. Przybylski mawiał żartem a na pół wprawdzie, że się obawia wypędzać ztąd ptaków, bo gorsze złe będzie jeśli znów wróblów przeciw robakom nie stanie. Pułap ów zrestaurowano kosztem akademickim za rektoratu W. Litwińskiego (1816 r.); zaś Michał Stachowicz skończył malowanie ścian w Sierpniu w 1821 roku. Za to odebrał około 2000 złp., które mu z wła-

snych funduszów wypłacił X. Sebastyan Sierakowski kanonik krakowski a rektor naszej szkoły. Ow Sierakowski wraz z Józefem Sołtykowiczem kierowali pędzlem i fantazyą Stachowicza, obmyślając wątek do obrazów. Swiadczy o tem pięć listów Sierakowskiego pisanych do Sołtykowicza które Muczkowski przyłączył do wzmiankowanych notatek Bandtkiego i dał je razem oprawić z wycinkiem z *Pszczółki krakowskiej* (z r. 1821) gdzie jest opis tych obrazów. Z owych listów widoczne, że obaj uczeni kierujący pędzlem naszego malarza, mieli na sercu gorącą chęć przysłużenia się ojczyznie przypomnieniem świetnych akademii czasów. Sierakowski co naradzając się ciągle z Stachowiczem o tem tylko marzył, nie myślał o chwale dla siebie — gdy mu bowiem Sołtykowicz przedstawiał iżby się godziło i jego pamięć pędzlem uświetnić, nie zezwolił nawet na odkrycie udziału swego w tém dziele. Owszem, pisał wtedy: „nie „chcę chełpliwości, bobym utracił spokój.... nie „pragnę po mojej śmierci nawet trawy na mo„gile.... na projektowany mnie się tyczący napis, „nie przystanę.... gdybym mógł, nawet z tam„tego świata bym wrócił, aby go zamazać.“ I Stachowicz nie ubiegał się także za sławą i pieniądzmi — żądał tyle tylko aby mu w domu na obiad starczyło — pracował z miłości ojczyzny i sztuki; więc gdziekolwiek go potomność jako artystę po-

stawi, zawsze chwały dlań nie braknie. Dali ją też i współcześni, co w tych obrazach może poraz pierwszy wskrzeszoną z grobu przeszłość ujrzeli. Umarł Stachowicz (1825 r.) syt sławy, głoszącej go po ówczesnych polskich dziennikach niezrównanym geniuszem. Nie powiemy aby się krakowskiemu malarzowi nie należała słusznie jakaś część tych wonnych kadzideł; już w tem bowiem że mu ich nie szczędzili współcześni, widoczne: iż czas swój przewyższył, jak skoro się dlań uwielbienie z podziwem znalazło. Choćbyśmy go więc jak najsurowiej sądzili, zawsze wrodzony talent kompozycyjny, miłość ojczyzny i praca, obronią go przed wyrokiem krytyki do tyla, że swojej epoki znakomitością u nas zostanie.

Sala w której się owe Stachowiczowskie obrazy mieszczą, zajmuje narożnik kollegium — od ulicy *św. Anny* oświeca ją okien 3, od przecznicy jedno — długa przeszło 34 łokcie polskie, szeroka 11, wysoka 12— nakrywa ją pułap ze skrzyńcami, w pośrodku których świecą się niesmaczne złocone róże. Ornament architektoniczny stanowią tutaj dawne licho pojęte, niby ostrołukowe, malowane zdobienia. W kapitelach symbole: teologii, prawa, filozofii, medycyny, fizyki, chemii i różnych umiejętności. Na fryzie napisy wysławiające zasługi jakie akademią położyła dla dziejów oświaty. Wreszcie grupują się tutaj szeregi wizerunków:

Benedykta z Koźmina, Jana Elgota, Jana Głogowczyka, Jakóba Górskiego, Wojciecha Nowopolskiego, Szymona z Łowicza, Kopernika, Strusia, Grzegorza z Sanoka, Marcina z Olkusza, Stanisława Zawadzkiego, Aleksandra Galla, Wedelickiego, Reszki, Grzegorza z Sambora, Brudzewskiego, Szamotulskiego, Sokołowskiego, Jana z Oświęcima (*Sacranus*), Radymińskiego, Władysławskiego, Isnera, Sebastyana i Innocentego Petrycych, Jana z Rzeszowa, Grzepskiego, Syreniusza, Brosciusza, Czechla, Miechowity, Bieżanowskiego, Wapowskiego, wreszcie Przybylskiego Jacka. Wymieniliśmy te nazwiska, bośmy zyskali zarazem sposobność przypomnienia tutaj chociaż w nader niezupełnym poczcie, kilku głośnych i zasłużonych imion naszej szkoły. Prowadząc dalej opis Stachowiczowskich malowań, widzimy nad środkowem oknem herb akademii, otoczony godłami owych województw i ziem w których Uniwersytet swoje kolonie miewał. Nad bocznemi znowu oknami są wizerunki krola Stanisława Augusta i Poniatowskiego prymasa prezesa komisyi edukacyjnej; wreszcie portret Fryderyka Augusta króla saskiego księcia warszawskiego. Nad oknem wychodzącem na ulicę Jagiellońską są emblemata przypominające swobody, jakie akademii kongres wiedeński zapewnił. Tutaj przedstawił Stachowicz popiersia rektorów: Hugona Kołłątaja i Sebastyana Sierakowskiego.

Wreszcie żeby w tej malowanej historyi nie brakło przypomnienia żadnego okresu upamiętnionego w dziejach akademii, spotykamy się nad podwojami na fryzie, z obliczami konserwatorów naznaczonych uniwersytetowi przez trzy dwory opiekujące się Rzecząpospolitą krakowską.

Główne wielkie obrazy na ścianach sali jagiellońskiej malowane, są następujące:

1. Założenie Akademii na Bawole. Chwila kiedy arcybiskup Jarosław Skotnicki inauguruje nadanie królewskie.

2. Przeprowadzenie Kazimierowskiej szkoły do Krakowa. Na tym obrazie początek uroczystego pochodu — na następnym zaś

3. przybycie orszaku z Bawołu do Krakowa.

4. Władysław Jagiełło oddaje przez kanclerza swego Mikołaja z Kurowa, w ręce rektora Stanisława z Szkalmierza, przywilej swobód i praw akademii.

5. Pierwsza prelekcya Piotra Wysza z Rądolina w obecności króla i dostojnych panów.

6. Rektor Najmanowicz Zygmuntowi III przywileje i berła akademii oddaje.

7. Akademicy nie chcą poddać Krakowa Szwedom, ani przysięgi wierności Karolowi Gustawowi wykonać.

8. Szwedzi bibliotekę pustoszą.

Pomniejsze obrazy.

9. Twardowski czy też Vitellion, w okolicy mogiły Krakusa na Krzemionkach astronomiczne obserwacyé czyni.

10. Akademicy przyjmują delegacyą z sejmu elekcyjnego (w r. 1575) dając swoje votum na króla.

11. Rektor Marcin z Pilzna wraz z profesorskiem kollegium, ugaszcza śniadaniem Annę Jagiellonkę.

Na niektórych z tych malowań wystawiono po 1000 figur. Łatwość i płodność wyobraźni są ich główną zaletą. Wszystkie owe obrazy starannie przez samegoż Stachowicza tuszem odrobione, posiada biblioteka jagiellońska w zbiorach swoich; te malowane na sali nie są (jak to powtarzają ciągle) *alfreskami*, ale jak zwyczajne ścienne roboty, wykonane klejowo. Niektóre z nich uszkodzone z powodu odpadłego tynku; jeden wielki (przeniesienie akademii z Bawołu) zapewne w czasie obecnej restauracyi kollegium, z powodu usuwania się muru zniesionym zostanie.

Stachowiczowskie obrazy tak uwielbiane przez współczesnych, potomnym do sporów stały się przyczyną. Stattler polemizował z obraniającym je Józefem Kremerem; a Muczkowski z Wiszniewskim zaciętą walkę prowadził. Pierwszym chodziło o ich artystyczną wartość; zaś między dwoma drugimi o prawdę historyczną poszło. Że polemika tych ostatnich akademickie nam tradycye przypomni; więc zdamy z niej sprawę.

Nie ubliży to znakomitemu Michałowi Wiszniewskiemu, gdy powiemy: że poezya, fantazya i barwne obrazowanie przeszłości, są obok głębokich myśli główną jego *Historyi literatury* zaletą. Z ścisłości, z owej nieomylnej drobiazgowości bibliograficznej, nie słynie to dzieło. Muczkowski znowu gotów był stłuc i zdruzgotać najpiękniejszą legiendę, jakby cacko szklanne; wtedy gdy mógł w miejsce niej surową prawdę postawić. Tamten pięknego szukał; temu zaś o dokładną wiadomość chodziło. Ztąd spór między obydwoma uczonymi, gdy się jako historycy akademii, w swoich sądach przy jednym fakcie spotkali.

I tak, Radymiński z najdrobniejszemi szczegółami, bo nawet z oznaczeniem godzin i kwadransów, opisuje przeniesienie akademii z Bawołu do jagiellońskiego kollegium. Snuje barwny obraz uroczystego pochodu akademików z Kazimierza na Wawel, przyjęcia ich przez króla na zamku, wprowadzenia do katedry i oddania erekcyjnego dyplomu; wreszcie przedstawia procesyonalny pochód profesorów wraz z monarchą, senatem i rycerstwem, gdy wchodzili do tryumfalnie przybranego nowego nauk przybytku. Te Radymińskiego podania wymalował Stachowicz — zaś Wiszniewski nie widział powodu dlaczegoby nie wierzyć owym szczegółom spisanym w XVII wieku zapewne z notowań dawniejszych. Autor *Historyi lite-*

ratury sądził: że Jagiełło tak uczuciowo chwilę inauguracyi odnowionej akademii obchodził, jak mu ją serce ukochanej Jadwigi, słowami testamentu zleciło. Myślał zapewne Wiszniewski, że wyrażenia nadawczego przywileju dyktowała królowi taż sama rzewna pamięć, która na uroczystość przeniesienia akademii pierwszą rocznicę zgonu dobrej Jadwigi wybrała. Więc zrozumiał nasz autor: iż w uroczystości sam król wziął udział, a pojął ją sercem i uczcił jaknajwiększą pompą. Idąc tedy za Radymińskim, rozsuwa Wiszniewski wspaniały pochód owych inauguracyjnych naszej szkoły przenosin — w orszaku królewskim mieści wszystkich co wtedy koronny dwór składali, w mniemaniu: że tam poszli, gdy żyli i iść byli powinni. Rozlubował się nasz pisarz w tym obrazie tak dalece, że wskrzesiwszy sobie przeszłość w myśli, przypatruje się pięknym oczom Krakowianek w złote czółka strojnych, widząc jak te w czasie pochodu z uboczа na lesiste Litwinów zerkają postacie. To już zawiele było dla Muczkowskiego! Nuże nicować szczegół każdy, nuże dochodzić kto na uroczystości był, a kogo brakować tam mogło. Nowego obrazu nie postawił wprawdzie nasz krytyk, ale przysłonił chmurką ten przez Wiszniewskiego skreślony, przyczem się i Stachowiczowi dostało.

Dalej starł się Muczkowski z Janem Śniadeckim

o podanie tyczące się znów osoby rektora Najmanowicza, które także Stachowiczowi za wątek do obrazu służyło. Opowiada bowiem Śniadecki akademicką tradycyą: jako Krzysztof Najmanowicz złożył Zygmuntowi III u podnóżka tronu przywileje i berła dodając: *bierz królu czegoś nie dał.* Miało to być wówczas gdy Zygmunt edukacyą całkiem Jezuitom powierzyć zamierzał. Przemówienie owego Rektora takie podobno sprawiło na monarsze wrażenie, że do dwóch bereł trzecie dodał i stan krakowskiej szkoły nowem uposażeniem pomnożył.

Muczkowski wykazał wedle wzmianek Strażyca i Radymińskiego, że to podanie nie zgadza się z prawdą; lecz mu tylko posłużyło za treść wydarzenie do opowiedzianego podobne, które po śmierci już Zygmuntowej zaszło. Wystawiony także w obrazie rabunek biblioteki przez Szwedów, niezupełnie się w obec krytyki utrzymał; a nawet śniadanie dane przez akademików Jagiellonce, uległo o tyle sprostowaniu: że królowa Anna nie zawiesiła podobno wtedy rektorowi łańcucha na szyję, ale kollegiatom kubek złoty na pamiątkę dała.

Zarzuca wreszcie Muczkowski Stachowiczowi anachronizmy w strojach osób w skład obrazów wchodzących; pragnąc oczywiście żeby artysta raczej malował krytykę jak podania i legiendy, w które za czasów jego wszystek ogół wierzył.

Gdybyśmy Stachowicza przeciw podobnym zarzutom (czynionym mu przez różnych) obraniać chcieli; chyba to przytoczyćby wypadło: że nie jego wina, iż się o lat kilkadziesiąt pierwej urodził. Wtedy bowiem gdy żył nasz malarz, nie było archeologów coby umieli oblicze przeszłości odtwarzać; może nawet on sam był jednym z najpierwszych co dopiero szanować zabytków uczyli. Była to epoka taka, że ten oto Sierakowski który na Stachowiczowe malowania nakładał i o wzbudzeniu zamiłowania do pamiątek gorąco rozmyślał; sam wydarte już przed nim na zamku z posadzek prześliczne brązowe nagrobki, na lichtarze stopić kazał. (*Katalog* Xiędza Łętowskiego IV, 40).

Ludzi na tle czasów ich sądzić potrzeba. Zresztą gdyby dziś nawet żył Stachowicz, musiałby zaczekać z pędzlem zanim kto międzу Wiszniewskim a Muczkowskim stanie, aby istotny obraz przeniesienia szkoły krakowskiej krytyką z spornych naleciałości oczyścił. Wielki wprawdzie postęp od Stachowicza aż do Simlera i Matejki; przecież wielbiąc to co ci ostatni wykształcili, trudno zapomnieć o czasach w których się studyum zaczynało, a zamiłowanie do badań rodziło dopiero. Wtedy gdy się sala jagiellońska odziewała w Stachowiczowskie obrazy, i za granicą jeszcze z archeologiczną nie umiano malować ścisłością. Owszem jak w średnich wiekach żołnierzy towa-

rzyszących aktowi Ukrzyżowania, w niemieckich wystawiano zbrojach; tak do ostatnich prawie lat zeszłego stólecia, jeszcze malarze o współczesność akcesoryów nie dbali. Obrazy właściwie historyczne odżywiające przeszłość, ukazały się dopiero wtedy gdy szkoła romantyczna obudziła ducha, zaś archeologia zamarłe odsłoniła formy. Dzieła artystyczne z odległych epok, są wprawdzie dla nas historycznemi utworami; ale względem tych co je wykonywali były przedstawieniem tylko współczesnych im scen.

Dobrze się tedy stało, że pierwsze lata naszego stólecia zostawiły nam w obrazach Stachowicza zarówno świadectwo o sobie, jako i akademickie tradycye wówczas ciepłe jeszcze, bo niezmrożone tchnieniem zimnego krytyka. Kocha je naród — a z rozkoszą rozgląda się w nich podróżny, gdy jagiellońską zwiedzać przyjdzie szkołę. Ten uczuciowy związek z tradycyą tkwił i w poczciwem Muczkowskiego sercu — krytykował bowiem obrazy, zżymał się na ich osnowę; ale je pieścił, otulał i pierwszy od zniszczenia chronił. Wywdzięczyły mu się też Stachowiczowskie malowania; jakskoro scena wystawiająca akademików niechcących poddać Krakowa Szwedom, była mu natchnieniem do napisania o tem rozprawy, która do najcelniejszych prac jego należy.

Kończąc te uwag kilka, dodamy: że obrazy ja-

giellońskiej sali zyskają znakomicie, jeśli w czasie zamierzonej obecnie restauracyi, otaczające je malowane ornamentowanie, innem, stósowniejszem, zastąpione będzie.



V.

Jeszcze tradycye akademickie. Księga Twardowskiego Błogosławieni. Ś. Jan Kanty. Jan III. Leopolita. Pruszcz.

Dotąd mówiliśmy o wielkich umiejętnością i wiedzą, co jak owe miodne pszczoły roili się około naszego jagiellońskiego ula mądrości i nauki wszelkiej — teraz przypomnieć znowu chcemy kilka świetnych postaci szablą lub aureolą świętości jaśniejących w minionych wiekach.

Gdyby obraz tych wspomnień miał być zupełnym, potrzebaby przenieść się myślą na pola bitew przez pięć stóleci toczonych; gdzieby nam między wodzami zwycięzkich walk, wychowańców krakowskiej szkoły poszukać przyszło. To znowu po grobach uwielbionych i po ołtarzach rozglądaćbyśmy się musieli, za tymi którzy na wieniec Chrystusowej chwały doktorski biret zmienili. Szczęśliwa zaiste matka taka, co dzieci swoje zarówno do Panteonu narodowej sławy, jak dla chórów anielskich sposobić umiała.

Tradycye są niby wieńcem instytucyj starych. Nowa, wczorajsza akademia jaka, choćby najświetniej promieniała umiejętności ogniskiem; zawsze stać ona będzie samotnie wśród narodu, dopóki się z nim wspomnieniami nie złączy. Nasza *Alma* razem z ojczyzną stólecia swoje przeżyła — niańczyła temu co wieki ukochały, a na sławę dla siebie do dziejów przeniosły. Czy się więc o ludzi oręża, czy o panów z rady, czy wreszcie o świętych zapytasz; zawsze nie zbłądzisz jeśli ich lat młodych w krakowskiej szkole poszukasz. Chcesz nawet jutrzenne myty z mądrą matką oświaty powiązać, to stanij oto przed tą ogromną Twardowskiego księgą; a spotkasz się z podaniami co leciały przez wieki na skrzydłach fantazyi, aż tutaj na jagiellońskich murach usiadły. I nie napróżno powiastka o czanoksiężniku w starej się szkole ukryła— posłuchaj jej, bo ci powie: że pyszna nauka bez Boga, to szatańska sługa; to experyment może, wynalazek świetny, ale nie mądrość owa co z Ducha świętego początek swój bierze.

Znaną jest u nas powszechnie Twardowskiego postać — tak że choćbyśmy nawet przyzwolili na szukanie jej pierwotworu w Niemczech lub też w powszechnych o czarnoksiężnikach powiastkach; to zawsze obroni się Twardowski przeciw tym archeologicznym wywodom, swoim czysto polskim, szczeroszlacheckim charakterem. Są też powieści

o nim tak szeroko rozpowszechnione, że je zarówno opowiadają u bram Kijowa, nad Wilią, jako i w Krakowie, gdzie się miał urodzić i tragicznie burzliwy żywot zakończyć. Nie będziemy tu powtarzać owych opowiastek, jak skoro znane każdemu. Któż bowiem nie słyszał o izbie wykutej w *Krzemionkach* u stóp mogiły Krakusa, gdzie się nasz mistrz w astronomii i magii ćwiczył; komu nie opowiadono jako *olkuskie* srebrne kopalnie, za powodem Twardowskiego djabelską sztuką powstały — któż wreszcie nie wie o kamieniu sterczącym kształtem maczugi pod *Piaskoskalskim*]zamkiem, o karczmie *Rzymem* zwanej, lub o *Wągrowskiem* źwierciadle? O wskrzeszeniu znów Barbary Radziwiłłowny, nawet w kronikach piśmienne pozostały ślady.

Skon polskiego czarnoksiężnika nader jest fantastycznym a pięknym. Gdy czart upomniał się o przyrzeczenie a przybył po duszę jego, mógł się jeszcze obraniać ukochanem dzieckiem na ręku trzymanem; przecież pomny na dane słowo, przez cześć dla *verbum nobile*, w moc się szatańską oddaje. Pędzi więc z nim czart w powietrzne krainy, ku temu słońcu zkąd wiedzy bez Wiary zaczerpnąć był pragnął. W owej chwili zbliżającej się śmierci, chce się nasz Twardowski przeżegnać; ale czart nie popuszcza mu ręki w pazurach trzymanej — chce pacierz zmówić, ale zajęty przez ży-

cie ziemską tylko mądrością, słów *Ojczenaszu* zapomniał. W tem przyszły mu na pamięć *godzinki*, pieśni o Matce Boskiej, które był ku Jej czci w młodości swej złożył. Zanucił je więc w owej strasznej życia swego chwili. I przybyła mu z ratunkiem Najświętsza Panienka. Czart odbiegł — zaś pokutujący czarnoksiężnik zawisł w przestrzeni, dokąd aż po chwilę dnia sądnego wyrok go Boży zatrzymał. Wierny sługa którego był dawniej w pająka zaklął, uczepiony sukni pańskiej, spuszcza się codnia po swej przędzy na rynek Krakowa, aby wieścią z ojczyzny smętnego mistrza pocieszać. W tym obrazie przekazała nam tradycya tę niechybnie prawdę: że nauka, choćby potęgą rozumu siły natury owładła, na niewiele się człowiekowi przyda, jeśli mądrości z Boga nie czerpie. Bez tego przewodnika jakim Wiara dla uczonego być może, nie utrzymał się na ziemi nasz Twardowski, ani też do Nieba dostać się nie zdołał. Między jednem a drugiem, w przestrzeni zawisnął.

Dla tej to prawdy spowitej w podaniu, miło nam było spotkać się w krakowskiej szkole z wieścią o Twardowskim; jak skoro pamięć jego przykuła się tutaj do przypisywanej mu księgi, na którą nasi uczeni akademicy aż do końca przeszłego wieku z przestrachem patrzeli. Ów pergaminowy ogromny rękopis leżał w bibliotece aż do roku

1773 przywalony wielkim marmurowym głazem, przeznaczonym przez Radymińskiego na pamiętnik ku uczczeniu dobrodziejów naszej *Almae matris*. Niechętni owemu historyografowi akademickiemu, na wzgardę dla niego, przykryli (w r. 1662) tym kamieniem księgę, o której wierzyli że mieściła w sobie Twardowskiego czary. Były też o niej dawne tradycye, jako czarci nie porwali jej razem z mistrzem, dla tego: iż w niej leżał rękopis *godzinek* o Najświętszej Pannie. Miała tedy księga przejść na zamek do królewskiej biblioteki, aż się z Zygmuntem Augustem marzącym o nadprzyrodzonych potęgach, do Wilna dostała; gdzie ją Jezuici w książnicy swojej żelaznym łańcuchem przykuli. Naramowski (w *Facies rerum Sarmaticarum*) opowiada historye o tym rękopisie; podając: jako gdy Jezuita Daniel Butwił czytać go zaczął, zbudzeni czarci zgiełkiem napełnili izbę — a księga znikła wtedy. Jakim ona istotnie sposobem dostała się bibliotece krakowskiej, nie było wiadomo — spotykamy się z nią przecież w Krakowie w XVII wieku, kiedy ją zwykle *Liber magnus* zwano. W roku dopiero 1788, Steiner rozsunął nieco tajemniczą zasłonę co naszą okrywała księgę — następnie J. S. Bandtkie nie bał się zajrzeć do niej i czytać co zawiera; Muczkowski wreszcie w swojej inauguralnej rozprawie na doktorat z filozofii, szczegółowo opisał to dzieło

mytami odziane, i niewątpliwe o niem wiadomości podał. Jasne więc: że z owego rękopisu nauczyć się było można rzeczywiście wszystkiego, jak skoro jest Encyklopedyą. Tem cenniejszą była ta księga dla czasów upadku oświaty; gdy i dziś jeszcze wielu z Encyklopedyi, jakby z czarodziejskiego zródła wiedzy i umiejętności, rozum czerpać zwykło. Nie mijało się tedy podanie chociaż w części z prawdą.

Wedle tych ostatecznych wyjaśnień, księga nazwiskiem Twardowskiego przez kilka wieków mianowana, nie zdaje się mieć wspólności z ową wileńską. Pisał ją Paweł, Żydek, inaczej Paulus Paulirinus zwany. Urodził się on w Pradze 1413 roku — po przejściu na wiarę chrześciańską kształcił się w rodzinnem mieście, a następnie w Krakowie i w Wiedniu stopień doktora filozofii otrzymał; w Padwie znów i Bolonii na lekarza się ćwiczył. We Włoszech został księdzem — ztąd występuje niebawnie w Pradze jako katedralny kanonik. Po roku 1448 dla rozterek religijnych uszedł do Krakowa, gdzie będąc czynnym w nauczaniu, walczy z husyckiemi błędami. Przecież wdawszy się w dwójznaczne intrygi przeciw błogosławionemu Janowi Kapistranowi, ściągnął na siebie więzienie i niełaskę u obu stron wojujących za wiarę. Bawił on potem w Pradze przy dworze króla Jerzego, z którego polecenia napisał po czesku książ-

kę pod tytułem *Sprawa królewska* (mylnie podają *krakowska)*, także *kronikę* w której jest wiele rzeczy dla nas ciekawych. Zmarł około roku 1471. Jako człowiek burzliwego charakteru a czepiający się dworów, łączył się z tem wszystkiem co podówczas w Czechach a po części i u nas sumienia kłóciło; dla tego różne przechodził w życiu koleje, o czem sam wspomina, pisząc: pies i bydle wie gdzie ma miejsce swoje, a ja mistrz tylu akademij, w ucisku żyję. Otóż ten Paweł z Pragi wypracował ogromną encyklopedyą naszą. Inny znów zasłużony akademik krakowski Jan Wels z Poznania, rękopis Pawła bibliotece naszej odkazał. Że zaś ów Wels umarł w r. 1498, więc księga krakowska z wileńską tylko widać przez podopieństwo tradycyj splątaną została; od końca bowiem XV stólecia stale w bibliotece jagiellońskiej przechowywaną była.

Spotkaliśmy się z nazwiskiemi Welsa, po Długoszu nauczyciela jagiellońskich królewiczów, tego co pierwszy założył w Krakowie na *Piasku* cmentarz powszechny; a „czysty w życiu, w wielkie cnoty był ubrany“. Więc po wzmiance o zacnym, łatwo nam przejść do wspomnień o uwielbionych, których imiona złączyły się z dziejami naszej akademii. Nadmieniwszy tedy o Grzegorzu z Sambora nauczyciela św. Stanisława Kostki, dodamy: że tutaj w krakowskiej szkole spędzili młode lata

swoje, otrzymując w niej naukowe stopnie, uznani za błogosławionych: Szymon z Lipnicy († 1482), Izajasz Boner († 1471), Stanisław Kazimierczyk († 1489), Władysław z Gielniowa († 1505), Rafał z Proszowic († 1534), wreszcie Szymon z Halicza († 1624); a nad wszystkich św. Jan Kanty. Ten ostatni stał się opiekunem naszej *Almy* i patronem jej uczniów. Gdy więc akademia wezwaniem Ducha św. i Mszą św. za dobrodziejów swoich, rok szkolny poczyna; trzecią uroczystością uzupełniającą te dwa nabożeństwa, jest procesyalny pochód wszystkich profesorów w czasie nieszporów, w oktawę kiedy kościół tego świętego pamiątkę obchodzi.

Jakby na straż naszych świetnych wspomnień, u głównych wrót *Jagellonicum* pokazują mieszkanie św. Jana Kantego, z kapliczką po drugiej stronie sieni będącą. Dwie maleńkie celki wystarczyły Mu na świątobliwe życie; gdzie nieraz wracał na spoczynek boso, gdy ubogiemu buty zostawił. Owe izdebki przeznaczyli akademicy po skonie Kantego (1473 r.) na przytułek ubogich, dając im wolność siadania do wspólnego ze sobą stołu. Profesor, który pierwszy spostrzegł wchodzącego nędzarza, oznajmiał to słowy: *ubogi przyszedł*, na co rektor odpowiadał: *Chrystus Pan z nami*, i sadzał biednego na pierwszem miejscu. Taka tra-

dycya wymowniejszą była nauką od prelekcyj wszelkich, bo dla życia wskazywała drogi

Po kanonizacyi św. Jana umieszczono w pierwszej celce statuę jego w postaci klęczącej; w drugiej zaś wmurowano w ścianę nagrobek, położony mu w kościele św. Anny pierw zanim powstał ołtarz dla niego. Tutaj widzimy kilka napisów. I tak w sieni po lewej stronie wyryto na marmurze oznajmienie: iż mieszkanie świętego odnawiano r. 1724; znowu przy kapliczce napisano, jako będący w niej obraz, z którego cudów doznawał nasz święty, z jego celi przeniesiony do kościoła św. Anny, tutaj do kapliczki nadprzyrodzonym sposobem powrócił. Dawny umieszczony teraz w owej celce pomnik Kantego, składa się z płyty kamiennej ukośnie w ścianę wprawionej, na której wyrzeźbiona postać jego — ubrany w akademicką togę, leży z podpartą książkami ręką. Poniżej marmurowa trumna z dwoma napisami; z tych jeden okazuje, iż sarkofag przeniesiony tutaj został z kościoła w r. 1724; drugi zaś epigraf poświęcony pamięci wiedeńskiego zwycięztwa.

Tak spotkawszy się tutaj z Sobieskiego nazwiskiem, trudno nam pominąć tradycyj, jakie nasza szkoła o tym przechowała królu.

Już nad kolebką Jana III świeciły proroctwa odchylające zasłonę wielkiej przyszłości owego monarchy, co umiał nie dla sławy własnej, ale

dla chwały imienia Pańskiego zwyciężać. Ten wychowaniec krakowskiej szkoły, pierwszą wróżbę o sobie w naszej akademii usłyszał. Posłużyła do tego okoliczność następna. Gdy zacny X. Wojciech Dąbrowski wszedł do katedry, gdzie retorykę wykładał, biret wypadł mu z ręki; ten młody Sobieski uprzejmie podniósł i profesorowi podał. Jakiś promień jasnego widzenia przebiegł wtedy przez myśl akademika — bo wieszcze wyrzekł słowa: *nie umrę, dopokąd korony nie ujrzę na głowie twojej.* I sprawdziło się proroctwo, jako je powiedział mistrz świątobliwy. Odtąd wdzięczność prowadziła nieraz naszego króla do skromnej celi akademika, gdzie słowo mądrości zawsze nań czekało. Ostatni raz przybył tam z rodziną i z dworem swoim, wtedy gdy gotując się do wiedeńskiej wyprawy, grób i mieszkanie św. Jana nawiedzał. Dąbrowski dogorywał złożony chorobą — proszące o błogosławieństwo pytał go Sobieski o losy wojny, na którą wychodzi. Znowu proroczem słowem obdarzył nasz akademik pobożnego króla. „Idź (rzekł) z ufnością w Panu, idź z czystem sercem — a upewniam imieniem boskiem, iż szczęśliwszy od innych monarchów, tryumfu się doczekasz — pogaństwo zwyciężysz .... mnie nie pocieszy już wtedy ujrzenie oblicza twego, bo w dniu chwały twojej żywota dokonam.“ Tak się też stało. Wła-

śnie w tę chwilę, gdy pycha ottomańska u nóg wielkiego króla upadła, nasz Dąbrowski konał.

Wydarzenie to opowiedział Jakób Rubinkowski w swojej *Janinie* — zapisano je współcześnie na wizerunku Dąbrowskiego w *collegium juridicum* dochowanym; a Mączyńskiemu posłużyło za treść do powieści, poetycznemi przybranej uwagami (*Czas* z r. 1859, Nra 64, 66).

Ileż to podobnych scen kreślićby nam przyszło, gdybyśmy układać chcieli obrazy owych chwil jasnych, kiedy wielekroć w celkach naszego *Jagellonicum*, mądrość boża aż tak promieniała, że zachwyt niebiański przed oczami świątobliwych zaświaty odsłaniał. Przypomnimy jeszcze o Leopolicie wedle świadectw Starowolskiego (*Hekatontas* 47) i innych.

Ow Jan Nicz ze Lwowa urodził się roku 1523— w naszej szkole stopnie akademickie otrzymał, w niej też nauczał teologii, słynąc z biegłości w językach łacińskim, greckim i hebrajskim. Przekładał biblią u Szarfenbergera wydaną — imie jego szczególną okryło się chwałą dla kaznodziejskiej wymowy, której pochlebne świadectwa zostały w uznaniu talentu przez słuchających go legatów Kommendoniego i Ruggiera. Najczęściej mawiał w kościele N. M. Panny; gdzie mu też pomnik wprost ambony położono. Szczególnie żarliwie walczył Leopolita przeciw błędom różnowier-

czym. W roku 1572 w pierwszych dniach kwietnia czując się już bliskim skonu, chciał jeszcze pożegnać się z uczniami i kolegami swemi — więc z ambon po kościołach obwołano, iż umierający nasz akademik na dziedziniec kollegium słuchaczów swoich zaprasza. Przyniesiono tam konającego w łożu — gasnącym głosem zagrzewał do cnót i pobożności w wierze; a dając przykładem żywota tę ostatnią prelekcyą swoją, wobec zgromadzonych przyjął najświętszy Sakrament. Niebawnie potem umarł, zostawiwszy po sobie żałość wszystkiego ludu w Krakowie.

Takie to mądre i rzewne tradycye złożyła pięciowieczna przeszłość w akademii naszej — w tej *Almie*, co u początków swoich przedstawia postać króla gozpodarza chlebnej ziemi polskiej. Dalej świątobliwa Jadwiga odkazaniem na posag dla szkoły klejnotów swoich, uczy że ziemskie skarby dla duchowych oddać należy korzyści; wreszcie grunwaldzki pogromca zaczyna, zaś wiedeński zwycięzca kończy tutaj wspomnienia narodowej chwały.

Kiedy już opuścić mamy jagiellońskie kollegium, jeszcze jedna postać prawie u furty, w sieni, spotyka się z nami. Jest nią najniższy uczonej hierarchii pachołek, bo bedel; ów co przed akademickim orszakiem z złocistem berłem chodzi. I to niskie stanowisko zajmowało wielu zasłużonych

ludzi. O Pruszczu więc wspomnieć jeszcze chcemy. Urodził się on w r. 1605 w Tucholi w Prusach królewskich. Sądzą tedy że dla tego *Prusem* był zwany, z czego się potem *Pruszcz* utworzyć miało. Pomijając okoliczność, że pod Tucholą jest wieść *Pruszcz*, dodamy: iż jak to przywodzi Muczkowski (*Dwie kaplice* str. 15) często go *Prusem* a nie *Pruszczem* piszą. Na wydanych znów przez niego *Klejnotach* (edycya z roku 1647, dedykowana Aleksandrowi Brzeskiemu kan. krakow., dochowana w bibliotece sieniawskiej sign. XXVIII. G, 5) czytam przy imieniu i przydomku, nazwisko *Szczepan*..... (koniec ucięty); więc jasne: że Piotr Jacek Pruszcz nazywał się Szczepanowskim, a owo Pruszcz zrobiło się z *Prus*, herbu tej rodziny. Napisał on następne książki: *Forteca monarchów*; *Morze łaski*, i *Klejnoty*. Pierwsza z tych prac zawiera żywoty świętych i znakomitych naszych; druga podaje wiadomości o cudownych obrazach, trzecia jest opisem kościołów krakowskich. Mimo że tę ostatnią książkę poprzedził *Przewodnik* dla zwiedzających miasto nasze (już w r. 1603 u Sibeneychera wydany) zkąd wiele czerpał Pruszcz; przecież *Klejnoty* są niezaprzeczenie obok dzieła Ambrożego Grabowskiego, najznakomitszą o Krakowie publikacyą — stały się one od dwóch już stóleci cennem źródłem dla opisujących miasto nasze. Książka to poczciwie, poprostu i z wiarą

pisana, szacowna, a znakomite autorowi swemu zyskująca imie; jeśli prócz jej literackiego znaczenia, zważymy: że przez dwa z górą stólecia pouczała ludzi o pamiątkach starej stolicy, a miłość ojczyzny szerzyła. Więc i o tym bedelu bez przesady powiedzieć można: że Prusscz, służka *Almae matris*, co u jej wrót stawał; to po Długoszu i Starowolskim (ze względu na opis Krakowa) ojciec archeologów naszych.



VI.

Kollegium Władysławsko-nowodworskie. Drukarnia akademicka. Bursa. Obrazy w szkole technicznej. Gabinety uniwersyteckie. Obrazy w Kollegium prawnem. Obserwatoryum astronomiczne. Ogród botaniczny.

Nie myślimy iżby mniejsza praca przedstawiała choćby w konturowych zarysach obraz pięciowiecznej przeszłości krakowskiej szkoły; przecież zestawieniem wydatniejszych wspomnień przywiedliśmy na pamięć wszystko znamienitsze, z czego pilny czytelnik pojęcie o rzeczy zyskaćby powinien. Ów szereg opowiadań naszych uzupełnić jeszcze pragniemy kilkoma wiadomościami o instytutach wchodzących niejako w skład tego, co ogólnie mówiąc, zakładami naukowemi zowiemy.

I tak tuż przy *Jagellonicum* stoi gmach znowu zębatemi najeżony szczytnicami, nad którego bramą czytamy nadpis opowiadający: iż budowlę tę wystawił (r. 1643) Władysław IV, spełniając testamentową wolą nauczyciela swego Gabryela Prze-

mankowskiego; zaś Stanisław August (w r. 1777) zwiększył ją i odnowić kazał. W podwórcu otoczonym gankiem i podcieniem rzędami słupów podpartem, znów dowiadujemy się z dwóch innych epigrafów: że Fryderyk August król saski książę warszawski (w r. 1810) zakład ten odwiedzał; a obecnie panujący monarcha Cesarz Franciszek Józef (w r. 1855) budowlę znacznie zwiększyć rozkazał, dostawieniem drugiego frontonu od strony alei.

Jest to szkoła dawniej od swych fundatorów *kollegium władysławsko-nowodworskiem*, a dziś *gimnazyum ś. Anny* zwana. Założyła ją akademia w r. 1588, najpierw przy ulicy *Gołębiej* obok bursy Noskowskiego, gdzie dziś dom liczbą $^{188}/_{282}$ zaznaczony. Były to tylko trzy klasy przygotowawcze do uniwersyteckich nauk.

Tu spotykamy się znowu z piękną postacią żołnierza, co umiał służyć ojczyźnie zarówno szablą jako i radą a wsparciem oświaty. Jest nim Bartłomiej Nowodworski rotmistrz, kawaler maltański i sekretarz królewski. Urodził się Nowodworski r. 1544 w Tucholi, w miasteczku pruskiem, co także Pruszcza naszej szkole wydało. Prawie od dziecińctwa miecz przyrósł mu do boku. Widzimy go najpierw na ukrainnej Rusi broniącego w zapasach z Turkiem i Tatarem granic Rzeczypospolitej. Następnie przebywa w Siedmiogrodzie z późniejszym

królem Batorym — z nim wraca do Polski — jeździ gońcem do Stambułu — zmuszony dla pojedynku opuścić ojczyznę, siedemnaście lat pełni we Francyi rycerskie posługi — zostaje kawalerem maltańskim, uczestnicząc wyprawie na zdobycie Lepantu. Tam gdy się w noc ciemną podsunęły statki pod zamek, podkłada nasz wojownik prochy własną ręką, i wysadziwszy bramę do wzięcia twierdzy się przyczynia. W owych bojach aż na brzegach Afryki toczonych, spotkał się Nowodworski z Piotrem Kochanowskim tłumaczem Tassowej *Jerozolimy*, za którego staraniem uzyskał pozwolenie wrócenia do kraju po dwudziestopięcioletnim w obczyźnie pobycie. Jest też niebawnie na dworze Zygmunta III dowódzcą roty strzegącej osoby królewskiej. W czasie oblężenia Smoleńska podłożoną petardą bramę wojsku polskiemu otwiera. Prócz ran otrzymanych w walkach zagranicznych!, jeszcze pod Borysowem, Możajskiem i Moskwą spotkał się z kulami; lecz i te nie mogły przecież tego dokazać aby mu wytrącić miecz z doświadczonej w bojach prawicy. Tym niesłychanie ciekawym a pełnym epicznych przygód żywotem, rozsławił się Nowodworski po świecie. Królowie francuzcy Henrykowie III i IV, oraz wielcy mistrzowie maltańskiego zakonu, zaszczytami darzyli rycerza polskiego — zaś Zygmunt III zdjętym ze szyi łańcuchem i kosztowną szablą u-

darował zdobywcę Smoleńska. Wreszcie otrzymał komandoryą poznańską, niedługo przedtem gdy w późnej starości umarł w Warszawie; gdzie w katedrze zwłoki jego leżą. Słynny Bierkowski i Jakób Sobieski przemawiali nad grobem — pisał życie jego Swiczkowicz, a za dni naszych A. E. Koźmian w pięknym życiorysie zasługi znakomitego wysławił.

Prócz tych rycerskich zajęć nie zapominał Nowodworski i o pobożnych praktykach; będąc z X. Fabianem Bierkowskim w serdecznej przyjaźni wiele świadczył Dominikanom, a kilka mów owego słynnego kaznodziei własnym nakładem drukować polecił — wydał także arytmetykę Brosciusza i pieśń *Bogarodzicę*; w której cudowne działanie czasu bitwy, szczególną wiarę pokładał. Naiwnie dedykował tę edycyę swoją, pisząc na końcu broszury:

„Daje *Bogarodzicę* na pogrom pogański,
Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański.“

Uposażał prócz tego różne publikacye fundnszami na wydanie; pisał sam — a w czynnem życiu w różnych celach i instytucyach, ślady swojej obywatelskiej gorliwości zostawił. Znamy listy jego do papieża Grzegorza XV, któremi prosił o nadanie odpustu tym co się przy spotkaniu Bogiem witają, lub też nabożnie pieśń *Bogarodzicę* śpiewują. Nasza akademia i tucholska szkoła odbie

rały także listy od Nowodworskiego, dowodzące jego zacnej gorliwości o oświatę, którą równie miłował jak się za całość ojczyzny poświęcał.

Otóż ta postać idealnego (że tak nazwę) rycerza, niby piękny posąg ukazuje się w przeszłości u początku szkoły, dla której stósowniejszego dobrodzieja i piękniejszego do wspomnień wzoru, nawet wymyślić lepiejby nie można.

W roku tedy 1617 odkazał nasz Nowodworski akademii około 50.000 złp. dzisiejszych „*na wsparcie uczących się, przez zapobieżenie niedostatkowi, co niejednego ze szkoły wygania.*“ Z tego miał się opłacać prowizor i trzech nauczycieli, których wraz z całą szkołą od imienia fundatora zwano. Poparty więc dawny akademicki zakład, zarówno w nauki jako i w uczniów bogacić się począł; tak że nawet po latach grasującego powietrza, do 800 studentów w tej szkole bywało. Budowla tedy przy ulicy *Gołębiej* ciasną i niewygodną się okazała. Tu znów drugi dobrodziej się zjawia — jest nim Gabryel Prevancy, inaczej Premancovius zwany. Urodził się w Prusiech w Chełmży, a wychowany w Krakowskiej akademii; w niej bowiem r. 1590 stopień naukowy otrzymał. Został następnie nauczycielem Zygmuntowego syna Władysława IV, a niebawnie dla zasług otrzymał klejnot szlachecki wraz z przezwiskiem *Władysławski*, który to przydomek stał się nowem nazwiskiem jego. Jeszcze potem, za

prowadzenie edukacyi królewiczów: Jana Kazimierza, Jana Alberta, Karola i Aleksandra, uzyskał Prevancy bogate kanonie i dworskie tytuły. Wszystkie jednak zbiory pracowitego życia, całe to swoje (jak mówił) *Władysławstwo*; krakowskiej *Almie* przekazać zamierzył, twierdząc: że matka oświata zarobek nauczyciela odziedziczać winna. Legat ów wraz z dodatkiem przez króla egzekutora testamentu przyczynionym, wynosił 146,341 dzisiejszych złotych polskich. Za to (jak wspomnieliśmy wedle nadpisu nad bramą) powstała szkoła dwóch swoich dobrodziejów imie nosząca; w r, 1643 przez budowniczego Jana Laitnera wzniesiona. Marek i Jan Sobiescy przemowami otwarli uroczyście ten nowy nauk przybytek.

Pójdźmy teraz do dawnego oratoryum, dziś (dla ław w około) *amfiteatrem nowodworskim* zwanego; tutaj znajdziemy 36 wizerunków królów, dobrodziejów i profesorów akademii Krakowskiej — ich wyliczenie zarówno nam imiona zasłużonych, jako i nazwiska malarzy przypomni. I tak oglądamy tu następne portrety: Antoniego Michała Potockiego (przez Karawaka (?) malowany), Jeremiasza Patryarchy Konstantynopolitańskiego, X. Marcina Gilewskiego, Biskupa Andrzeja Noskowskiego, Jakóba z Skarszewa, Kazimierza Łubieńskiego (malował Zarucki 1714 r.), Zbigniewa Oleśnickiego, Biskupa Jakóba Zadzika, Hozyusza (?),

Jerzego Ossolińskiego, Erazma Kretkowskiego archidiakona krak. (bez podpisu, tylko głoskami zaznaczony), Rektora X. Kazimierza Jarmundowicza (malował J. A. N. Dombrowski 1769 r.), biskupa Piotra Gembickiego, Bartłomieja Nowodworskiego; także prócz dwóch nieoznaczonych kogo przedstawiają, nowsze: Stanisława Augusta, profesora Piotra Bouchera kan. Kieleckiego (malował J. Brodowski), Stanisława Wodzickiego prezesa rzeczypospolitej krak., Tomasza Wysockiego prorektora gimnazyum. Są wizerunki monarchów, którzy się opiekowali w ostatnich czasach Krakowem, i postać obecnie panującego Cesarza. Jest tu wreszcie obraz wystawiający nadanie Krakowowi w r. 1815 konstytucyjnych swobód — wszystkie postacie w tem malowaniu portretował Józef Peszka; godziłoby się więc aby żyjący jeszcze współcześni, nazwiskami obraz wyjaśnili. Za najcelniejszą ze względu na sztukę ozdobę *nowodworskiej* sali, uważamy wizerunki królów, bo je (prócz będących tutaj portretów Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza (?), malował Jan Aleksander Trzycki inaczej Triciusem zwany. Żył on w drugiej połowie XVII wieku, będąc malarzem nadwornym czterech po sobie panujących królów. Jego tedy pędzla są tutaj wizerunki: Jagiełły, Jadwigi, Jana III, oraz biskupa Tylickiego, marszałka wielkiego koronnego Jerzego Lubomirskiego i Stanisława

Warszyckiego kasztelana krak. Wszystkie (jak większa część będących w amfiteatrze portretów) przedstawione w naturalnej wielkości.

Przed gimnazyum stoi obok kościoła św. Anny probostwo akademickie, budowla w której się dochowało wewnątrz kilka odrzwi z XV wieku; w kamienicy zaś narożnej, wprost kollegium, spotkała zasłużonego drukarza Franciszka Cezarego smutna przygoda z okazyi Brościuszowego *Gratisa.* Tu miejsce dodać, że owa drukarnia Cezarych przeszła wraz z Piotrkowczykowską i biskupią (Jędrzeja Załuskiego) na własność uniwersytecką.

Wspominając o akademickich budowlach, z kolei nadmienić nam wypada: że po spaleniu bursy jerozolimskiej, która w ostatnich czasach fundusze wszystkich innych w sobie łączyła, istnieje obecnie tego rodzaju zakład przy kościele św. Barbary w dawnem jezuickiem kolegium.

Z Siziniańskiej bursy dla kleryków a późniejszego seminaryum, powstała w ostatnich czasach (1833 r.) *szkoła techniczna*; stojąca przy ulicy *Gołębiej* naprzeciw nowej uniwersyteckiej budowli. Z tą instytucyą złączono *szkołę sztuk pięknych*, która dawniej (od r. 1818) w skład wydziału filozoficznego wchodziła. Jakkolwiek nowy ten zakład nie łączy się z staremi o których mówimy; przecież wspominamy go tutaj dla zbiorów prze-

szłości się tyczących. I tak, posiada; szkoła techniczna szereg portretów królów polskich, które dawny ratusz krakowski zdobiły. Z tych przedstawiające królów od Mieczysława aż do Jana Kazimierza, jednego są pędzla; zaś od Zygmunta Augusta począwszy, wszystkie późniejsze (po wiek XVII), chociaż dekoracyjnie tylko malowane, przecież cenne, bo przypisywane Dolabelli. Jest tu także wizerunek Katarzyny Austryaczki żony Zygmunta Augusta, i bitwa pod Wiedniem współcześnie malowana. Wreszcie prócz portretu biskupa Szaniawskiego, obrazów z kaplicy Unitów i utworów nowszych malarzy; posiada jeszcze szkoła sztuk pięknych odlewy popiersi znakomitych Polaków, za czasów Stanisława Augusta przez włoskich artystów robione.

Prelekcye akademickie odbywają się teraz głównie w gmachu nowego Uniwersytetu, w tak zwanem *Kollegium fizycznem*, gdzie są też gabinety: mineralogiczny, zoologiczny, fizyczny, chemiczny, farmakognostyczny, anatomiczny i weterynarski. Gabinet fizyologiczny pomieścić musiano w prywatnym domu (ulica *Wiślna* Nr. 175); zaś prosektorya patologiczno-anatomiczne i anatomiczno-chirurgiczne mieszczą się w gmachu akademickim na *Wesołej* (przy kościele św. Mikołaja Nr. 47), gdzie istnieją kliniki: chirurgiczna, lekarska i okulistyczna. Klinika położnicza urządzoną jest przy

szpitala św. Łazarza. W dawném *collegium juridicum*, które zaledwie kilka odrzwi z pierwotnej zachowało budowy, istnieją: kancelarye, archiwa akademickie, drukarnia uniwersytecka, oraz sala promocyjna. Tutaj spotykamy się znowu z wizerunkami dawnych profesorów, rektorów, oraz dobrodziejów naszej szkoły. Portrety te są następne: Andrzeja Olszowskiego arcybiskupa gnieźn., Tomasza Oborskiego biskupa laodycejskiego (w całych postaciach, zniszczone znacznie), Justa Słowikowskiego, Kazimierza Jarmundowicza (przez Łukasza Orłowskiego w r. 1761 malowany), Adama Opatowicza, Stanisława Sokołowskiego, Jakóba Witeliusza, Szymona Makowskiego, akademików i kanoników kat. krak.; rektorów: Kucharskiego Andrzeja, Krzysztofa Najmanowicza i Sebestyana Girtlera; profesorów: Marcina Wadowity, Łukasza Piotrowskiego, Stanisława Bieżanowskiego, Sebastyana Petrycego, Jana Broscyusza, Jakóba Żelazowskiego, Tomasza Swinarskiego, Jakóba Górskiego, Piotra Mucharskiego, X. Wojciecha Dąbrowskiego znanego nauczyciela króla Jana, wreszcie Jacka Przybylskiego (w młodym wieku); oraz głoskami tylko zaznaczone popiersie z dodanemi na niem matematyki symbolami. Ten ostatni obraz przedstawia (zdaniem profesora Karlińskiego) Kazimierza Kubalewicza akademika, astrologa w końcu XVII wieku żyjącego; którego dla malowanego

globu nieraz mylnie za Kopernika miewano. Jest tu także wizerunek Hozyusza (wielce podobny do popiersia tego kardynała na pomniku jego w Rzymie); nakoniec bardzo licho malowany portret Kromera, przecież przypominający wiernie rysy naszego historyka, tak jak je przedstawia obraz w farze bieckiej będący.

Wreszcie prócz kilku jeszcze portretów z nowszych czasów, zasługuje na wzmiankę przechowany w archiwum uniwersyteckiem wielki obraz przedstawiający Chrystusa Pana na krzyżu. W głębi stoją na nim (obok ś. Jana Ewangielisty i N. M. Panny) śty Stanisław i śty Floryan — śty Jan Kanty obejmuje krzyż rękoma, a na przodzie obrazu klęczy Jagiełło z Jadwigą — u nóg ich tarcze z Pogonią i herbem andegaweńskim. Zabytek ten poczytuje p. Wł. Łuszczkiewicz za niewątpliwy utwór Dolabelli; zaś Muczkowski opisując (w książce: *Dwie kaplice kat. krak.*) wszystkie znane wizerunki jagiellońskiej królewskiej pary, przyznaje mu (str. 72) znamienitą archeologiczną wartość. Sylwester Bianki kopiował ztąd dla Władysława IV postacie Jagiełły z Jadwigą; także te co wiszą w bibliotece naszego uniwersytetu, ztamtąd przemalowane. Umiano dawniej cenić ten zabytek, dopokąd zdobił lektoryum teologów, w naszych czasach przerobione na salą którą dziś jagiellońską zowią. Chcąc powiedzieć o obecnym

stanie owego obrazu, musielibyśmy powtórzyć chyba słowa Muczkowskiego, który opowiadając losy jego, przytacza: jako już przeszło lat czterdzieści na restauracyą czeka. Może stósownem tutaj będzie przypomnienie: iż nasze Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, ma zakreślone sobie statutem (§ 2, d) podejmowanie także restauracyj zabytków malarstwa; może Dyrekcya Towarzystwa tym obrazem mogłaby rozpocząć czynności swoje w konserwacyjnym kierunku. Zalety przyznane przez Muczkowskiego dziełu Dolabelli, dostateczne są na okazanie: że się godzi pomyśleć, aby nie zmarniało; jak skoro zarówno treścią jak i starożytnością swoją, cenną dla naszej szkoły być może pamiątką.

Nie licząc więc zabytków rzeźby przechowanych w szkole technicznej i tych co zdobią sale biblioteki, posiadają nasze naukowe zakłady prawie sto samych olejnych obrazów; są to po największej części portrety, cenne ze swej współczesności, a ważne jako znakomity materyał do obrazów z dziejów akademii, do których tyle tutaj wątku przeszłość zostawiła.

Jeszcze o *obserwatoryum astronomicznem* i *ogrodzie botanicznym* słów kilka. O pierwszem napisał świeżo ważną krytyczną rozprawę Dr profesor F. Karliński; zaś o drugim podał dokładną wiadomość rektor naszej szkoły profesor J. Czerwiakowski. Obie pra-

ce drukowane w książce *Zakłady uniwersyteckie* przez Tow. nauk. krak. (1864 r.) wydanej; tam więc czytelnika odsyłamy po szczegóły, tutaj na wzmiance tylko przestając.

Budowla w której się obserwatoryum mieści, stoi przy ulicy *Kopernika* (na przedmieściu *Wesoła*) na wstępie do ogrodu botanicznego. Miejscowość ta była własnością Czartoryskich, a od r. 1752 (jak świadczy napis na zworniku bramy) należała do krakowskiego jezuickiego kollegium. Za czasów kołłątajowskiej reformy założono tutaj ogród botaniczny; urządzał go profesor historyi naturalnej Jan Jaśkiewicz i ogrodnik Franciszek Kaiser. Wtedy też wedle planów Stanisława Zawadzkiego przerobił Feliks Radwański prawie z gruntu budowlą jezuicką na obserwatoryum. W r. 1791 cały zakład ukończonym został.

Mimo tak późnej daty powstania budowli i ogrodu, Karliński i Czerwiakowski wykazali w zacytowanem dziele wcześniejsze u nas początki kwitnienia astronomii i botaniki. Tę pierwszą osobliwie, kształciła od wieków nasza szkoła. Dość wspomnieć, że Jan Stoebner Krakowianin na początku już XV wieku fundował katedrę astronomii, którą później wraz z uposażonem przez Marcina z Żórawic (1450 r.) wykładem astrologii, nowemi funduszami Miechowita zbogacił. W tej to katedry dziejach spotykamy się prócz Kopernika,

Kościoły krakowskie. Wydanie autograficzne F. Pokutyńskiego, architekta i prof. budownictwa w instytucie technicznym. — Kraków, w drukarni „Czasu" 1864 r Zeszyt I.

Zabytki dawnego budownictwa w Krakowskiem. Zebrał, objaśnił i wydał Władysław Łuszczkiewicz profesor szkoły sztuk pięknych. — Kraków 1864 r., w drukarni „Czasu", w komisie księgarni Józefa Czecha Zeszyt I.

Choćby najlepszy opis budowli, nie da o nie tego wyobrażenia, jakie powziąść można z planu i przekroju. Publikacya rysunkowa najsnadniej tłumaczy architekturę; jak skoro linia jest mową artystów. Odkąd też rzucono się w Europie do badania zabytków przeszłości i gotowania na wielką skalę materyałów do historyi sztuki; tysiącem przerysów świątyń, ornamentów, rzeźb i obrazów, zarzucono świat cały. Sztych, litografia, chromolitografia, fotografia i drzeworytnictwo, skopiowały wielokrotnie ledwie nie każdy zabytek; tak, że o badaczach niemieckich, osobliwie protestanckich rzec się godzi: iż czasem sądzą, że świątynie i arcydzieła dla tego tylko przeszłość zbudowała,

aby im dzisiaj na materyał do studyów starczyły. Drobiazgowe traktaty, rodzą już niesmak nawet; bo krając, anatomizując i analizując dzieła sztuki, zasłaniają nieraz przed okiem widza jasność bijącą z arcydzieł — dla tego, aby zwrócić uwagę na akcesoryum jakie, w posągu na podeszwę trzewika, w której kształcie jaki archeolog anachronizm zoczył. My mamy już wprawdzie pyszne publikacye, jak: *Wzory sztuki średniowiecznej*, *Katedrę na Wawelu* X. biskupa Łętowskiego, lub wydane w zakładzie „Czasu" *Starożytne budowle Krakowa*; jednak do ogółu badań w tej sprawie nie wzięto się systematycznie, ściśle naukowo i specyalnie architektonicznie; więc o drobiazgowość i przesyt nie ma jeszcze kłopotu. U nas słusznie przeważa dotąd w sądzeniu zabytków historyczna lub pamiątkowa wartość, nad ich techniczną stroną. Przecież w jednym prawie celu, dwie naraz witamy naukowe publikacye (w końcu roku 1864); o których właśnie zdanie zapisać pragniemy.

Z radością z góry już powiedzieć nam przychodzi, że wymienione wydania rozpoczęte przez dwóch profesorów krakowskiej szkoły technicznej, stawiają usiłowania odrazu na równi z postępem nauki; chociaż i te kierunki badań już u nas poprzedników miały. Nie są więc publikacye pp. Pokutyńskiego i Łuszczkiewicza początkowaniem, ale raczej zamiarem poprawnego i specyalnego

obrobienia i ogłoszenia tego, co w Krakowie od lat prawie trzydziestu robić poczęto. Zbieracze nasi i amatorowie sztuk pięknych mają w swoich tekach plany i przekroje świątyń wielu. Mają je archiwa biór budowniczych, jeszcze z czasów Rzeczypospolitej krakowskiej — drogą wydań litograficznych upowszechniał je Feliks Wroński — mierzyli i rysowali kościoły budowniczowie: F. Radwański, Herceg, T. Żebrawski, K. Kremer J. K. Stróżecki, F. Księżarski, B. Podczaszyński, i innych wielu. Dr. K. Schenkl i A. Essenwein w piśmie *Mittheilungen* w organie centralnej komisyi konserwatorskiej austryackiej, podali w architektonicznych rysunkach kilka zabytków krakowskich; zaś wiedeńskie stowarzyszenie budowniczych wydało na dziewięciu ogromnych arkuszach autografowane ornamenta i niektóre budowle nasze — wyszło to u M. Förstera w Wiedniu *). Wreszcie uczniowie krakowskiej szkoły technicznej robili od lat wielu pod kierunkiem profesorów: plany, pomiary i przekroje celniejszych świątyń

*) Te wiedeńskie autografie przedstawiają: boczne facyaty Kollegium Jagiellońskiego i kościoła Franciszkanów, plan wieży maryackiej z jej szczytem, projekt restauracyi wieży ratuszowej, ornamenta z grobowców Kallimacha i Fryderyka kardynała, oraz przerysy kilku starożytnych wyrobów żelaznych.

naszego miasta. Nie kusząc się więc o dokładność wykazu, ani wymieniając zbieraczy z nazwiska, już tem pobieżnem wyliczeniem okazaliśmy: że prace około przygotowania do badań rysunkowych materyałów, dawno się u nas rozpoczęły; a dziś wypada zestawiać je w całość, uzupełniać, systematyzować i ogłaszać w sposobie odpowiednim stanowisku jakie sobie zyskała archeologia, gotując zasoby dla historyi sztuki średniowiecznej.

Zobaczmy teraz jakie pp. Pokutyński i Łuszczkiewicz wytknęli sobie specyalne w tym ogólnym celu kierunki.

Pierwszy zastanawia się we wstępie nad potrzebą dokładnego poznania, ocenienia i porównania między sobą zabytków budownictwa u nas będących, a to w celu przygotowania materyału dla historyi sztuki. Z uwagi, że sąd w tych sprawach bez zgromadzenia szczegółowych ściśle architektonicznych rysunków, być może zaledwie tylko niejasnem pojęciem dróg przebiegu stylów budowniczych. Pragnie p. Pokutyński nagromadzeniem i wydaniem takich rysunków, ułatwić studya, czyniąc możebną odpowiedź na pytanie: o ile i w jaki sposób style architektoniczne napływające z obczyzny, na naszym przyjmowały się gruncie? Do pierwszych poszytów przygotował wydawca pomiary kościołów krakowskich, te które pod jego

kierunkiem wykonali uczniowie szkoły technicznej.

Pan Łuszczkiewicz znowu, zwraca publikacyą swoją na pole bardziej (że tak powiem) ojczyste; oświadczając we wstępie, że śledzenie za narodowemi właściwościami w budownictwie, ma być celem pracy jego.

„Nie każdy kraj (mówi on w przedmowie) posiada arcydzieła budownicze. Niejeden naród choć wojenny, nie stawiał pysznych zamków, dla tego właśnie, że ciągła walka bez wytchnienia, nie dawała swobody ani zostawiała czasu na obmyślanie ozdobnych pałaców. Mieszkali więc rycerscy rolnicy w dworcach ręką i pomysłem miejscowych architektów wzniesionych, a w skromnym drewnianym modlili się kościele. W podobnych nawet pomnikach z przeszłości, choćby ubogich w formy a skąpych w ozdoby, odszukać się da wiele, — bo zawiązki rodzimej sztuki i wątki tego swojskiego życia co i w chwilach obecnych krzewić się może. Te dworce wiejskie w tradycyjnym typie wznoszone, lub owe gospody i domy małomiejskie siekierą ciosane; te wreszcie zamki, których plany przybyłemu zdala budowniczemu rycerz ostrzem miecza zakreślał — te klasztory i kościoły stawiane pod mroźnem niebem naszem, w walce z brakiem materyału a z potrzebą obronności wojennej; mają tę zasługę, iż dla tego że wynikły z potrzeb narodu, posiadają właściwości swojskie, cechy wy-

bitne, tak jak jest od siebie życie ludów odrębne. Odszukanie i wydanie w naukowych rysunkach tych typów budowli dawnych, a oczyszczenie ich z dostawek późniejszych, może nieraz nie przypada ściśle w ramy, jakie sobie historya sztuki stworzyła; przecież wchodząc w zakres archeologii średniowiecznej, pomaga bez wątpienia do wykazania stopnia oświaty i charakterystyki tych stóleci, co na ziemiach naszych po sobie zostawiły pomniki. Takie trwanie i życie u nas (że tak nazwę) narodowej sztuki, ma pewien kres, który się nawet datami dawa ściśle oznaczyć. Kresem tym jest chwila gdy przybyli do nas budowniczowie z pod nieba południowego i powznosili gmachy bez uwzględnienia miejscowych tradycyj, z pogardą naszych obyczajów a niezrozumiałe dla ogółu. Owe niby klasyczne budowle weszły w walkę z klimatem naszym i upadły; lub po każdym wichrze polskiej zimy, kruszą ornamenta swoje, — gdy przeciwnie swojskie budowle czasom i burzom umiały zwycięzkie wypowiedzieć walki.“

Z tych wychodząc zasad, ogłosili obaj wydawcy po jednym już poszycie publikacyj swoich. Pan Pokutyński dał na sześciu autograficznych tablicach ślicznie i umiejętnie rysowane: facyaty, plany, przekroje i ornamenta kościoła ś. Piotra, wzniesionego w Krakowie w końcu XVI wieku; zaś p. Łuszczkiewicz zebrał i wydał przerysy architektoni-

czne: zamku Dębna pod Wojniczem, klasztoru Augustyanów w Krakowie, i ruin Tynieckiego opactwa.

Obie publikacye wyszły z litograficznego zakładu *Czasu*, zalecając się niskiemi cenami, w celu upowszechnienia ich na jak najrozleglejszą skalę; chociaż p. Pokutyński wybija zaledwie 200 egzemplarzy, a p. Łuszczkiewicz 100 tylko.

Jak skoro tedy prócz stron (że tak nazwę) ścisłych i fachowych, oba wydania zawiązały się w zamiarze rozpowszechnienia naszych zabytków budownictwa; więc rozważyć nam jeszcze wypada: czyli mieć można nadzieję, że się długo utrzymają i spełnią zadania swoje?

Cel wydawnictw obu, mimo podanych w przedmowach różnych na pozór pobudek, zdaje nam się (sądząc ogółowo) do jednego i tegoż samego zmierzać rezultatu; to jest *do ułatwienia umiejętnego poznania pomników budownictwa krajowego.* Zarówno bowiem dojdzie się do tego, czyli np. podamy rysunki kościoła maryackiego ze stanowiska archeologii sztuki średniowiecznej, czyli je też z czysto architektonicznych pobudek kreślić będziemy. Tak pierwszego jako i drugiego zadania będzie zawsze rezultatem ogłoszenie planów i przekrojów budowli, oraz szczegółów jej zdobień. Czyżby więc złączenie obu publikacyj w jedną, nie było z korzyścią dla wydawców a z po-

żytkiem dla rzeczy? jak skoro przez takie zespolenie sił i nakładów, zyskaćby mogły te usiłowania podstawę do należytego rozwoju.

Wreszcie gdy dziś żaden obcy historyk sztuki, czy to taki Kugler, Springer, Lübke, lub nawet lekce nas traktujący Schnaase, obejść się nie mogą od wydania sądu o zabytkach dochowanych na ziemiach dawnej Polski; więc może byłoby stósownem pewną ilość odbijanych egzemplarzy opatrzyć krótkim tekstem w języku niemieckim lub też francuskim. Rysunki same objaśniać się będą. Spełniłoby się więc i cel drugi jeszcze — to jest pouczenie obcych o właściwościach i wartości zabytków naszych. Ten wzgląd posłużyłby zarazem i do utrzymania publikacyj; jak skoro zyskałyby szersze koło interesujących się ich celem. *Wzory sztuki średniowiecznej* przez dołączanie do polskiego i francuskiego tekstu, chlubnie dla nas sprostowały za granicą opinie znawców sztuki, zaś same weszły dla tego w liczbę wydawnictw znanych i cenionych wszędzie.

Użycie nakoniec do takiej publikacyi współpracownictwa wszystkich posiadających gotowe już rysunki, złączeniem sił i zakres rozszerzy. Jak wspomnieliśmy, posiadają plany krakowskich kościołów: bióra budownicze, muzeum Towarzystwa naukowego, zbiory prywatne; mają je wreszcie pp. B. Podczaszyński, A. Gebauer, Wojciechow-

ski, J. K. Stróżecki, i innych wielu. Pan Żebrawski posiada podobno architektoniczne rysunki niektórych kościołów naszych zburzonych; zaś p. Feliks Księżarski przedstawił w r. 1862 na posiedzeniu Oddziału Archeol. Tow. nauk. przeszło 100 sztuk przerysów własnych: budowli kościelnych, oraz ozdób architektonicznych z domów i mieszkań, z Krakowa, Lwowa, Biecza i różnych miejscowości galicyjskich.

Zanadto znani są wymienieni budowniczowie z miłości do sprawy, o którą chodzi; że z pewnością prawie twierdzić można: iż wezwani, współudziału nie odmówią.

Bylibyśmy więc za złączeniem usiłowań w jedno wydawnictwo, ze wszystkich tych źródeł czerpiące; bo łatwiej dojść do celu, gdy się wspólną pracę i jednę drogę za godło obierze.

Pan Łuszczkiewicz dodał w przedmowie, iż obrębem w którym się zamknąć ma wydawnictwo jego, są granice zarządu c. k. Konserwatora budowli pomnikowych pana Pawła Popiela, który (jak to szczerze wyznać należy) stworzył tę publikacyę; bo zastąpił koszta nakładu. Więc napomknienie tutaj nazwiska pana Konserwatora krakowskiego, jeszcze dosadniej wspiera naszą myśl złączenia obu wydawnictw i zespolenia sił wszelkich. Panowie bowiem wydawcy stać by wtedy mogli na czele publikacyi rozrosłej do roz-

miaru objęcia w nią, jeśli już nie zabytków całej Galicyi, to przynajmniej jej zachodniej połowy wraz z okręgiem krakowskim. Konserwatorowie zaś obwodów: wadowickiego, bocheńskiego, tarnowskiego i jasielskiego, oraz wschodniogalicyjscy, i nasi korespondenci centralnej konserwatorskiej Komisyi, zyskaćby mogli w tem czasopiśmie organ, do któregoby się składały zespolone z całego kraju usiłowania. Wtedy wydawnictwa pp. Pokutyńskiego i Łuszczkiewicza, cenne, zalętne i poparcia godne, nie byłyby rzadkościami bibliograficznemi, jakiemi bez złączenia sił stać się łatwo mogą.

Rozwinięcie myśli naszej nasunęło nam zbyt może śmiałe wtrącanie projektu własnego. Ufamy przecież, że wybaczonem nam to będzie, z uwagi: iż pomyślny rozwój publikacyj, o których piszemy, zarówno blisko jak szczerze nas obchodzi.

Usprawiedliwiamy się tutaj z pobudek tego zdania naszego; bo czujemy sami: iż wpływanie na osobistości i wskazywanie drogi, może kto słusznie mniej właściwem znajdzie — tem bardziej, że w ogłoszonych już poszytach publikacyj o których piszemy, nie ma wskazówek dających powód do twierdzenia: iż się obok siebie ostać nie będą mogły. Owszem, jeżli się obejdzie bez złączenia obu wydań w jedno, zyskamy więcej — bo

dwa pisma, w dwóch wybitnych działające kierunkach: architektonicznym i archeologiczno-budowniczym.

Ten jeszcze ostatni wzgląd pragniemy uwydatnić bliżej, w ocenieniu pracy pana Łuszczkiewicza. Jego plany i przekroje, kreślone są z studyami, prawie po raz pierwszy przedsiębranemi u nas w tym sposobie. Przedstawia on bowiem budowle jak były pierwotnie, oczyszczone z dostawek wieków późniejszych — bada przeznaczenie różnych części gmachów, a przeszłość w studyowanych przez siebie murach odtwarza. Do historyi sztuki u nas, gotuje się przez to materyał, obrobiony naukowo; zaś znawcza specyalna krytyka zyskuje pole do ścisłych badań, takich, do jakich choćby najdokładniejsze opisy budowli, wątku dostarczyć nie mogą. Tę wartość przyznać się godzi rysunkom i wyjaśniającemu je tekstowi, wydanych dotąd przerysów: zamku Dębna, krakowskiego klasztoru ś. Katarzyny i ruin tynieckich. Rozumimy z nich, jak zamek ów wyglądał w końcu XV stólecia, gdy go stawiał Jakób Odrowąż kasztelan krakowski— jasne, co przystawili Tarłowie późniejsi tego grodu dziedzice; a widoczne jak go wreszcie przerestaurowali Lanckorońscy. Widzimy znów na planach klasztoru XX. Augustyanów, jak od chwili poczęcia budowy jego (1363 r.) wzrastał przez wiek XV; a w XVI i XVII stóleciu restauracyami

postać swoją pierwotną zacierał. Unaocznił nam p. Łuszczkiewicz jako w rozkładzie dolnych tylko zabudowań klasztornych, typ pierwotny pozostał; taki, jakim go mieć chciała reguła zakonna. Nakreślone szczegóły opraw okien, oddrzwi, żeber sklepiennych, wsporników i sworników, naprowadzają w zgrupowaniu ich z całością budowli, na odgadnięcie owych różnych wpływów, jakie się na tę naszą budowlę składały.

Z takich rysunków łatwo wykazaćby się dały kierunki budownicze, jakie się złożyły na utworzenie tej odmiany ostrołukowego stylu, która cechuje krakowski kościół i klasztór ś. Katarzyny. Widzielibyśmy w zespoleniu takiem: a) cechy stylu ostrołukowego, panującego w Europie powszechnie w drugiej połowie XIV, a w pierwszej XV wieku, b) właściwości wiślano baltyckie, odznaczające nasze ceglane budownictwo; c) czeski zakrój zdobień, zyskany od prowadzących budowlę Augustyanów, którzy do nas z Pragi przybyli.

Ten ostatni wzgląd zaczerpnięty głębiej, bo aż z klasztornej reguły, ważnym bywa w ocenieniu architektonicznych szczegółów kościołów obsługiwanych przez zakonników. Styl bowiem panujący wtedy gdy się tworzy reguła zakonna, zastyga w niej niejako; staje się obowiązującym — a wraz z zakonnikami przeszczepia się do krajów, w których oni nowe dla siebie zakładają klaszto-

ry. Tak poznasz zdala klasztór Benedyktynów, co cię uderzy jednostajnemi w każdym, cechami stylu romańskiego; tak Cystersi wykażą się charakterem z epoki przechodniej — Dominikanie i Franciszkanie pierwotnym ostrołukiem — wreszcie Kapucyni lub Bonifratrzy przekwitłem rokoko. Ztąd owa wspólność cechująca budowle klasztorne jednej reguły; ztąd na nich widoczne znamiona wieków, w których te zakony powstawały — a wreszcie piętna krajowych właściwości w budownictwie tych narodów, w jakich się owe zakony przyjmowały i krzewiły.

Gdyby więc teraz z dostarczonego przez pana Łuszczkiewicza materyału, o klasztorze XX. Augustyanów, specyalne archeologiczne studyum pisać przyszło; łatwo śledzićby się dały owe różne czynniki, jakie działały na rozwój rzeczonej budowli. Wyróżniłoby się to co w charakterze stylu kościoła i klasztoru zostawiły wieki średnie z panującego podówczas ostrołuku; wykazałyby się swojskie nasze właściwości, wreszcie uwydatnićby można czeskie i augustyańskie wpływy.

Jeszcze słowo o planach i widoku ruin opactwa tynieckiego; które oglądamy na wydanej niedawno tablicy, uzupełniającej pierwszy poszyt publikacyi pana Łuszczkiewicza.

Tyniec głośny w dziejach, którego dokumenta i przywileje, tylu zbieraczom dyplomatów do mo-

zolnych prac wątku dostarczyły; zaistniał jako opactwo benedyktyńskie już w XI wieku. Dziś te zabudowania klasztorne stojące na skale nad Wisłą pod Krakowem, przedstawiają jeden z najpiękniejszych widoków, nęcących ku sobie zarówno malarzy jako i belletrystów; co już wielekroć kusili się o sprostanie pęzlem lub piórem znakomitości przedmiotu.

Ogół ruin wskazuje stólecie szesnaste jako ostatnie co gmach ów przebudowało i ustroiło po swojemu. Kościół oddany dotąd służbie bożej, powstał pierwotnie w stylu romańskim. W drugiej połowie XV wieku przerobiono go w charakterze ostrołukowym; zaś w XVII stóleciu był restaurowany z zatarciem cech pierwotnych. Znowu pożar w roku 1831 dokończył przeistoczeń, zostawiając zaledwie ślady na materyał do naukowych domysłów, o postaci jaką miała ta świątynia w czasach bliskich epoce Chrobrego.

Plan sytuacyjny opactwa, miał teraz głównie na względzie nasz wydawca; dając przerys jego wedle zdjęcia dokonanego jeszcze w roku 1772. Przedstawia się więc na nim dawna obronność klasztoru i rozkład różnych jego części; z oznaczeniem jak się w przebiegu wieków przeistaczały i uzupełniały, aż do czasów kiedy wojenne wypadki upamiętniły te warownie.

Poszyt II rozpoczął p. Łuszczkiewicz ogłoszonemi już dwoma tablicami planów, przekrojów i architektonicznych szczegółów kościoła w Niepołomicach; zaś w dalszym ciągu ma dać przerysy starej bóżnicy kazimierskiej i budowli Bieckich.

Tak zyskawszy przeświadczenie o istotnie naukowej wartości obu publikacyj, o których piszemy; życzeniem *wytrwałości*, kończymy te uwagi nasze — stosując to pragnienie zarówno do pracowników jako i nabywców wydań takich.

XI.

O kościele Akademickim

ś. Anny w Krakowie.

Dawny kościół uniwersytecki. Budowa dzisiejszego. Nazwiska artystów, których są tam prace. Skarbiec. Nagrobki akademików.

Po kilku zarysach z dziejów krakowskiej szkoły podanych w tej książce (od str. 257 do 370) pozostaje nam jeszcze u grobów i trumien akademików, wspomnienia nasze zakończyć — więc o kościele świętej Anny krótką wiadomość podamy.

Jednocześnie z przeniesieniem uniwersytetu z Bawołu do nowego kolegium, spotykamy się z będącym obok niego kościołem, którego patronat ma sobie akademia przez Jagiełłę nadany. Tę świątynią murowaną z cegły, rozprzestrzenił w r. 1428 X. Jan z Wielunia wraz z Isnerem (*Lib. benef.* II, 12), a następnie r. 1535 biskup Piotr To-

micki kollegiatę tutaj uposażył. Prawie przez trzy wieki gromadziły się w owym kościele akademickie tradycye, wychowywali święci, a grzebali sławni. Więc też wtedy, gdy w końcu XVII stólecia zamierzono zburzyć tę świątynię, silna w akademii znalazła się opozycya. Nie chcieli się krakowscy mistrzowie rozstać z swojemi pobożnemi pamiątkami, pragnąc raczej restauracyi starego kościoła, niż stawiania nowego. Przecież przemogły opinie ówczesne — do zburzonych lub przerestaurowanych przez siebie świątyń, i tę jeszcze siedemnaste przydalo stólecie. Więc groby znakomitych zrównano z ziemią, niwelując przestrzeń pod nową budowlę; zaś pomniki dawne przydały się do murowania podwalin. Ledwo ocalał sarkofag zrobiony r. 1539 na ciało św. Jana Kantego, którego przez poszanowanie świętości potłuc nie śmiano. Wspomnieliśmy o tym monumencie mówiąc o mieszkaniu Kantego. Została też jeszcze w nowym kościele z dawnego spiżowa chrzcielnica (lana 1646 r.); zaś stare oltarze posprzedawano do Wojnicza, Żywca, Mszczanicy, Poremby, Igołomii i Dembicy. Ciała pochowanych w tym starym kościele akademików, do jednego grobu przeniesiono.

Tak uprzątnięto się z przeszłością, aby nowy kościół tylko chwałą czasów własnych zapełnić. Sława cudów doznanych przy grobie śgo Jana

Kantego, zgromadziła owe hojne dary, jakich wymagało wzniesienie tak kosztownej świątyni; zaś prowadzenie fabryki przez akademików sprawiło, że są nam znajome najmniejsze szczegóły budowy się tyczące. Wydano też o kościele św. Anny aż trzy opisujące go książki, jak: Andrzeja Buchowskiego (*Gloria Domini* etc. Kraków 1703), Ludwika Kosickiego (*Wiadomość historyczna* etc. przy programie liceum św. Anny z r. 1833), X. Marcina Tylkowskiego (*Krótki opis* etc. Kraków 1863 r.); wreszcie do ostatniego wydania *Klejnotów* Pruszcza (z r. 1745), dołączono obszerną o akademickim kościele wiadomość. Nie mamy tedy potrzeby uzupełniać owych drobiazgowych opisów, ale chodzi nam raczej o jak najogólniejsze streszczenie dziejów tej nowej świątyni, której podwaliny położył w r. 1689 Jan Małachowski, biskup krakowski; zaś X. profesor Sebastyan Piskorski, fabrykę prowadził. Nie było prawie nikogo z możnych, coby się do uposażenia budowy nie był przyłożył — król Jan III, dostojni panowie, a zarówno z nimi ubodzy akademicy z datkami spieszyli. Niektóre też części tej świątyni kosztem prywatnych stawały; i tak: X. profesor Krzysztof Sowiński sfundował wielki ołtarz, X. biskup Kazimierz Łubieński na ozdobę grobu świętego Jana Kantego nakładał; dalej X. profesor Orłowski kaplicę świętego Piotra swoim kosztem wznosił;

zaś X. Remigiusz Suszycki oratoryum ś. Katarzyny budował; znowu X. Piskorski kaplicę ś. Sebastyana; X. Przerembski ś. Jana Chrzciciela; Aleksander Myszkowski ś. Józefa, nakładem swoim stawiali. Xięża profesorowie Andrzej Krupecki i Marcin Waleszyński miedzią kościół pokryli, X. profesor Jan Rygalski wieże podniósł; a X. Adam Styrkowski posadzkę marmurową sprawił. Wszystkie te prywatne roboty wchodziły w całość planu; więc z ogółem kościoła w harmonii zostają. Jest on też doskonałym wzorem, wybornym tłómaczem owej epoki, w której sztuka z reminiscencyj i wątków klasycznych, wytwarzała budowle niesmacznie zdobione, przeładowane ornamentów zbytkiem. Szkoda, że to stawianie nowego kościoła nie przypadło w czasach kwitnącego renesansu; jak skoro nie szczędzono kosztów, a słynnych w owych chwilach mistrzów do roboty wezwano. Z całym też szeregiem imion artystów spotykamy się w tym tutaj kościele — i tak: *Tilman* architekt (którego był Stanisław ks. Lubomirski do budowy zamków swoich używał), kreślił plan pierwotny na wzór rzymskiej świątyni Karola Boromeusza; ten projekt przekształcony przez akademików (na podobieństwo kościoła ś. Jędrzeja delle Valle), wykonywał budowniczy *Franciszek Solari*. Stukator *Baltazar Fontana* Włoch z Como, wraz z bratem swoim Franci-

szkiem, kierowali zdobieniem. Podniebia sklepień i kopuły, oraz ściany okrył malowaniami *Karol Dankwart* inaczej *Tanquartem* zwany; jego też pędzla, także *Pawła Paganiego* Medyolańczyka z Vasoldo, oraz *Karola* i *Innocentego Montich* (Bonończyków) są obrazy w ołtarzach — z tych wielki, malował *Jerzy Eleuter* malarz nadworny króla Jana, zaś te co zdobią stalle wykonał *Szymon Czechowicz*. Wreszcie *Jan Liszkowicz* rzeźbił marmury, *Antoni Frączkiewicz* wykonywał roboty snycerskie, *Jan Olbrychowicz* pozłotnicze, *Szymon Sadkowski* budował organy, *Jakób Erlicher* lał chrzcielnicę, *Antoni Arkusiński* brązowy pomnik dla Kopernika; *Jan Ceypler* robił srebrny relikwiarz na głowę ś. Jana Kantego.

Materyału swojskiego użyto do budowy całej sprowadzając marmury białawe ze Skały, szare z Regulic, czarne z Czerny, czerwonawe z Chęcin; zaś ciosy z Pińczowa i Myślenic, a gips z Toń i Koniuszy.

Lubo przez cały prawie wiek XVIII przyczyniano kościołowi zdobień, przecież już w r. 1703 wmurowano nad wejściem głównem napis dedykacyjny; bo wtedy biskup Kazimierz Łubieński budowlę poświęcił. Sądzono, że stanęła wspanialsza akademicka świątynia, niż ta którą w Krakowie Jezuici wznieśli; odtąd więc dziwić się sobie poczęli, wysławiając własne dzieło! Ksiądz Piskor-

ski po skończeniu budowy rozpoczął swojem kazaniem szereg panegiryków o kościele św. Anny. Nie było znakomitego dzieła budowniczego w Europie, z któremby nie porównywano naszej świątyni; sądząc, że nie tylko w Polsce, ale na całem świecie słynąć jej się godzi. W tym rozpędzie pochwał, których echo aż się w naszych odezwało czasach, imiona budowniczych i malarzy, z któremi się spotkaliśmy przy budowie tego kościoła, do potęgi pierwszorzędnych mistrzów porosły; tak że Eleuter na tym nowym artystów Parnasie, polskim Rafaelem został!

W miejsce tedy owych uroczystych tradycyj jakie wiały z dawnego kościoła, w którym po przeniesieniu akademii z Bawołu pierwsze *Veni Creator* zabrzmiało; tylko te panegiryczne przechwałki w broszurach i kazaniach o nowej świątyni czytamy. Grób ś. Jana Kantego, oraz procesya kanonizacyjna ku jego czci w r. 1775 odbyta, prawie jedyną są tutaj z przeszłości pamiątką. Ośmnaste bowiem stólecie skończone niewiarą encyklopedystów, nie miało tyle moralnego bogactwa, aby niem sobie starczyło; tem mniej więc własnem zasobem przyszłość wyposażyć mogło. W ostatnich czasach i akademicy przestali łączyć się grobami z tym swoim kościołem, odkąd ich na powszechnym cmentarzu chować poczęto. Więc chłód jakiś owiał uniwersytecką świątynią — tak dalece,

że mimo legatów Grzegorza Ochabowicza i biskupa Łubieńskiego, którzy na jej restauracyą fundusz zostawili; bliskim jest nasz kościół ruiny, do której od lat wielu powoli już zmierza. Dla tego szukam przyczyny niszczenia się akademickiej świątyni w braku ciepłych tradycyj i w tem co chłodem nazwałem, bo wierzę, że gorąca pobożność parafian i gorliwość kapłanów, kościołom upaść nie pozwala.

Zanim poszukamy tutaj nagrobków i wizerunków profesorów krakowskiej szkoły, nadmienimy jeszcze, że świątynia akademicka jest wzniesioną z cegły, z użyciem do ozdoby piaskowca i gipsu. Kształt budowli przedstawia krzyż, którego poprzeczne ramie ma w pośrodku kopułę. Dwie nawy boczne tworzy sześć kaplic; zaś wieże wchodzą w skład frontonu ubranego bogatem gzymsowaniem, rzędami słupów i pilastrów.

Wnętrze kościoła przepełnione mnóstwem gipsowych, stiukowych, marmurowych, pozłotniczych i mozajkowych zdobień; ubrało się w malarskie, rzeźbiarskie i stukaterskie utwory licznego pocztu mistrzów, których imiona podaliśmy wyżej. Ołtarz ś. Jana Kantego, przed wszystkiem celuje tutaj; chociaż zamiast owej marmurowej trumny akademickiego patrona unoszonej przez dziekanów czterech fakultetów, a otoczonej podziwianemi w opisach kolumnami, wolelibyśmy oglądać dawny gro-

bowiec świętego profesora, przy którym tyle się cudów spełniło. Wiek ubiegły nie rozumiał że bogactwo marmurów i rzemieślnicza doskonałość wyrobu, nie są wstanie zastąpić tego uroku jakim przeszłość i tradycya okrywają zabytki czasów minionych. Nie pojmowano, że chyba tylko arcydzieło sztuki walczyć może o lepsze z pomnikiem ubranym w cudów aureolą.

Skarbiec kościelny, przechowuje srebrny relikwiarz na głowę ś. Jana Kantego, oraz puszkę na N. Sakrament i kilka kielichów — wszystko wyroby krakowskie z XVII i XVIII wieku.

Dzwony z lat: 1538, 1541, 1783 i 1835.

Jest tu nadto w zakrystyi wspomniany już obraz wystawiający procesyą w czasie obchodu kanonizacyi akademickiego patrona, także 9 wizerunków profesorów: X. S. Piskorskiego, X. Adama Opatowicza, X. Grzegorza z Sambora *(Vigilantius)*, X. Marcina Waleszyńskiego, X. Marcina Oślińskiego, X. Macieja Federowicza, X. Andrzeja Krupeckiego, X. Szymona z Halicza i X. Marcina z Przesionska.

Imiona tych co w dawnym kościele pochowani byli, cytuje w swojej książce Buchowski; zaś w teraźniejszym kilka nagrobnych marmurowych płyt przypomina pamięć profesorów, jak: X. Sebastyana Piskorskiego († 1707) owego co budowę świątyni prowadził; oraz X. Józefa Rygalskiego

(† 1779), X. Andrzeja Krupeckiego († 1725) i X. Krzysztofa Sowińskiego († 1699), którzy się do jej ukończenia przyczynili — także X. Antoniego Żołędziowskiego rektora († 1785), X. Pawła Wojewódzkiego († 1690), X. Jana Ekarta († 1730), Jacka Przybylskiego († 1819); wreszcie kilka nowych pomników ku pamięci niedawno pomarłych profesorów. Ten poczet zakończa monument wystawiony Kopernikowi (r. 1823) kosztem i pomysłem X. Sebastyana Sierakowskiego; oraz nagrobek Juliusza Słowackiego w r. 1849 zgasłego. Na zewnątrz kościoła są epigrafy dla akademików: X. Grzegorza Golińskiego († 1631), X. Kazimierza Stępkowskiego rektora, X. Walentego Widawskiego († 1601), X. Jakóba Górskiego († 1652), X. Stanisława Różyckiego († 1632), X. Jana Grabowskiego († 1665), X. Samuela Formankowicza († 1692); wreszcie dla Antoniego Potockiego († 1766), dla ławnika krakowskiego Tomaszkiewicza, i napis ku pamięci Urszuli z Morsztynów Dembińskiej, oraz córki jej Salomei Wielhorskiej, położony przez miasto, z wdzięczności za otoczenie łańcuchami czterech kościołów krakowskich jak: NMPanny, Dominikanów, ś. Wojciecha i ś. Anny.

Tak tedy w akademickim kościele spotkaliśmy się zaledwie z 14 nagrobkami profesorów; a w tych pomnikach (licząc je po rok 1800) znaleźliśmy

tylko cztery wizerunki. Chcąc więc uzupełnić nasz poczet wspomnień, przejrzymy jeszcze nagrobne nadpisy będące w krakowskich kościołach; sądzimy bowiem, że taki wykaz przyda się tym co także w świątyniach innych miast polskich (a nawet zagranicznych) poszukają pomników profesorów naszej akademii, poza Krakowem pomarłych.

Odszukane tym sposobem daty z nagrobków i portrety zdobiące zwykle pomniki, złączone z wykazem wizerunków przechowanych w bibliotece uniwersyteckiej, w auli i w amfiteatrze nowodworskim, utworzyłyby poczet cenny; bo mogący posłużyć do uzupełnień licznych studyów jakie poczyniono w celu przygotowania historyi *Almae matris*. W spisach epigrafów pomnikowych Starowolskiego, Sołtyka, Teleżyńskiego, po herbarzach i w innych źródłach, znalazłoby się wiele do uzupełnienia gromadzonego w tym kierunku materyału. Wreszcie gdyby każdy z dzisiejszych pp. Profesorów odszukał taki poczet poprzedników swoich, jaki Dr J. Majer ogłosił w wileńskiem *Zbiorowem piśmie* (II), wtedy mielibyśmy potrzebny wykaz nauczycielów jagiellońskiej szkoły.

Tutaj podamy spis nagrobków akademików, tych tylko z któremi spotkaliśmy się w kościołach krakowskich; szli bowiem często duchowni profesorowie na beneficya i kanonie, więc marli na pro-

bostwach wiejskich, gdzie też pilny badacz śledzić za nimi powinien. W Krakowie tedy w kościele *N. M. Panny* są pomniki: Jana Lukinsa kanon. katedr. krak., prawnika, rektora († 1750)— Łukasza Noskowskiego lekarza († 1532), Gabryela Joannickiego lekarza († 1645), Justa Słowikowskiego kan. kat. teologa i lekarza († 1654), Mikołaja Słowikowskiego kan. kat. krak., teologa i lekarza († 1688), Piotra Mucharskiego lekarza († 1666), Jana Nicza Leopolity, teologa († 1572).

W kościele św. Floryana: X. Marcina Oślińskiego rektora († 1720) — X. Kazimierza Stępkowskiego, rektora († 1772) — X. Mikołaja Krzanowskiego, rektora († 1798) — X. Stanisława Filipowicza († 1760) — X. Sebastyana Stryjewicza († 1681)— X. Jana Rachtamowicza Cinerskiego († 1784) — X. Andrzeja Kucharskiego, rektora († 1679) — X. Jana Radskiego († 1682) — X. Józefa Grzegorza Popiołka († 1758) — X. Stanisława Markiewicza, rektora († 1730) — X. Piotra Szymakowskiego († 1754) — X. Franciszka Przewoskiego, rektora († 1701) — X. Wojciecha Papenkowicza, rektora († 1681).

W kościele XX. Misyonarzy: Jana z Oświęcima Sacrana kan. kat. rektora († w połowie XVI wieku).

W kościele ś. Michała: X. Gabryela Węgrzynowicza († 1684).

W kościele ś. Piotra: X. Kazimierza Jarmundowicza († 1762).

W kościele ś. Mikołaja: X. Franciszka Tokarskiego († 1693). — X. Fr. Kaczorowicza († 1689).— X. Klemensa Krupskiego († 1604). — X. Zachar. Tesznarowicza († 1712). — X. Jana Kopciowicza (1684). — X. Marcina z Pilzna rektora († 1591).

W kościele na Piasku: X. Tomasza Świnarskiego († 1641). — X. Stanisł. Czaplica († 1648).

W kościele XX. Marków: X. Wojciecha Wałkowicza († 1669).

W kościele XX. Bernardynów: Kazimierza Patanowicza (bez daty śmierci).

W kościele XX. Franciszkanów: Sebastyana Petrycego († 1616). — Jana Turobiniusza rektora († 1575).

W kościele XX. Dominikanów: Wojciecha Nowopolskiego († 1558).— Piotra Słowackiego († 1588). Andrzeja Grutiniusa († 1590). — Benedykta z Koźmina († 1559). — Stanisława Radoszyckiego († 1588).— Stanisława Zawadzkiego (Picus).

Nakoniec *w Katedrze na Wawelu:* Jakóba Górskiego Dra praw, archid. gnieźn., kan. i archiprezb. krak. († 1585). — Macieja Łąckiego, Dra praw, rektora, archid. gnieźn., scholast. władysław., dziekana łowick. kan. krak. († 1557). — Jakóba Naymana Dra praw, kan. krak., rektora († 1641).— Daniela Sigoniego Dra teologii, kan. krak. († 1638).

Wreszcie znajdujemy wzmianki o następnych jeszcze pomnikach dziś w katedrze nie istniejących:

Stanisława Bątkowskiego Dra teologii, kan. krak. († 1617). — Marcina Bełzy kan. krak. († 1542). — Piotra Gorczyńskiego kan. krak., rektora († 1616). — Jana ze Słupia kan. krak. († 1488). — Zygmunta Dra praw, proboszcza stężyckiego, sandeckiego, kan. krak., rektora († 1582).

W tym poczcie przywiedzionych nagrobków przeszło 60 akademików, zabraknie zapewne kilku jeszcze takich, na których w napisach pomnikowych tytułu nauczycielskiego nie podano obok innych zmarłego godności. Ci wreszcie co za naszych czasów pomarli, na powszechnym leżą już cmentarzu.

Jak owoce pięciowiekowych trudów mistrzów naszej *Almae matris* spłynęły do ogólnej skarbnicy oświaty ojczystej, tak i pamięć o tych nauczycielach narodu złączyła się jużto z dziejami kościoła, jużto kraju, jużto z postępem nauki; że dziś oto chcącemu w jeden poczet zasłużonych, choćby same te imiona zgromadzić, z mozołem przychodzi odszukiwać je w historyi, w archiwach, po bibliotekach, na grobowcach i cmentarzach. Godziłoby się, aby nasze pokolenie przekazało następcom, pełny obraz pięciowiecznych dziejów krakowskiej szkoły, dzieło, którego po tylu już badaczach napróżno spodziewaliśmy się dotąd.



